OPISY
różnych okolic
KRÓLESTWA
POLSKIEGO.

Tom pierwszy.

Z widokiem Puław.

w Wrocławiu,
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1833.



OPISY RÓŻNYCH OKOLIC KRÓLESTWA POLSKIEGO.

OPIS PIÉRWSZY.

I.

DROGA Z WARSZAWY DO PUŁAW.

W Sierpniu 1824.

Wybieraiąc się na małą w kray nasz przeiażdżkę, obiecałam Ci, kochana Anielko, wierny iéy opis. Obiecałam, i dotrzymuię słowa. Ach! iakże i iedno i drugie wielu osobom płci naszéy dziwném się wyda! — Obiecać opis podróży mil kilkunastu w Polsce? co większa, przyiechawszy dotrzymać słowa? to rzecz niepoięta. — „Cóż ona w tym

opisie umieści? — spytaią się niektóre; — cóż téż iest ciekawego w kraiu naszym? iakież w nim zaymuiące mogą się zdarzyć wypadki; iakie nasunąć postrzeżenia i uwagi? Kto do Francyi lub do Anglii iedzie, ten obszerny dziennik pisać powinien; ale w Polsce, można bezpiecznie wyiechawszy z Warszawy usnąć sobie w powozie, obudzić się dopiéro w godzinę popasu; wtedy stanąwszy w brudnéy karczmie, czytać iaki francuzki lub angielski romans, a wsiadłszy na powrót do powozu, spać znowu, ieśli zła droga pozwoli.“ — Niech tak mówią te, którę obce i dalekie kraie zwiedziły, ią do takowéy mowy żadnego nie mam prawa, nie byłam za granicą, Polski chleb dotąd iadłam, nie oddychałam innném powietrzem; nie mogę więc być ani wybredną, ani niewdzięczną, nie mogę pogardzić kraiem, gdziem się urodziła, wzrosła; kraiem, na który oczy moie ciągle w dziecińtwie patrzyły, a teraz bez ustanku młodość spogląda, w którym zbieram wszystkie moie wspomnienia, gdziem zasiała wszystkie nadzièie!.... Nie mogę, i tak się iuż serce moie

do tych uczuć wprawiło, iż ieśli pogarda Oyczystéy ziemi, niechęć lub oboiętność ku niéy, maią być niemal koniecznym dla niewiast dalekich podróż owocem, ia nie chcę nigdy dalszych odprawiać przeiażdżek. Niech mężczyzni, ludzie rozsądni i nie uprzedzeni, ieżdżą do obcych kraiów, niech się tam ich umysł zbogaca nierównie wyżéy niśli u nas posunięiém światłem, niech zrywaią owoce pracy tylu uczonych, korzystaią z wynalazków i odkryć tylu wieków, niech przywożąc do Oyczyzny ten skarb wiadomości, stosować go umieią do naszych zwyczaiów, położenia, charakteru; niech zamiast odstręczać nas od udoskonalenia przesadzonym opisem obcéy oświaty i pomyślności, wskażą nam sposoby zbliżenia się do nich; z uwielbieniem, wdzięcznością i uszanowaniem patrzyć na ich chlubne usiłowania będę; ale ci wszyscy którzy nie tylko uprzedzenia, dziwactwa, pogardę kraiu i ięzyka z zagranicy wywożą, i my kobiety (które prócz kilku wyiątków) same mody stroie i romanse do Polski zwoziemy, siedźmy w domu, kiedy nas żadna konie-

czność do wyiechania nie nagli; to zarobiemy, że nie znaiąc piękniéyszych krain, nasza nadobną nam się wyda, i przeto więcéy kochać ią będziemy. A czyż nie całém szczęściem kobiéty, kochać przedmioty wpośród ktorych życie trawi? O luba Anielko! i wy młode iéy rówiennice! niech was nie zaymuie żądza zwiedzania obcych kraiów! niech między życzeniami, które lata spełnić dla was maią, nie będzie konieczném chęci widzenia Paryża! nie wzrastaycie w przekonaniu, że w Polsce nic dobrego, nic pięknego być nie może; że czcze było życie téy, która umarła dalekich nie poznawszy kraiów; niech ci zgodnie będą oyców i braci waszych, Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch opisy; a kiedy wam o nich opowiadać zaczną, pytaycie się skwapliwie o tamtych stron niewiasty? odpowiedzą wam, że każda z nich rodzinną ziemię swoię, ięzyk oyczysty nad wszystkie przekłada, i chlubi się z imienia, iakie iéy Niebo nadały; że każda w tym, który ią dziecięciem widział, całe życie mieszkać rada, że ledwie iednę na stu próżna ciekawość d

opuszczenia domu przynagli. Bo czyż to za granicą kobiéta się nauczy: iak ma być dobrą Polką, żoną, matką, gospodynią; a wszakże niewieście innych nad te umieiętności nie trzeba? Po światło i nauki można, trzeba nawet do obcych się udawać, ale biada temu, który po cnoty ieździ za granicę.

Wiém, kochana Anielko, że dobroczynne ręce pielęgnuią i Ciebie i rodzeństwo twoie; wiém że wzrastasz w podobnych moim uczuciach i zdaniach, nie zgorszysz się przeto ani obrazisz słowami témi; wymówki tym tylko przykre bywaią, którzy się czuią do winy, bo iak to mówią po prostu: *Prawda w oczy kole;* nie zdziwisz się także, gdy tak małéy przeiażdżki kilko arkuszowy opis zobaczysz! Nie zabawiłby on pewnie te, które piękniéysze kraie i rzeczy widziały, ale dla ciebie i dla podobnych tobie, będzie może miał wdzięk iaki. Może téż i starsze od ciebie niewiasty, te nawet które obce krainy znaią, ieśli bez uprzedzeń do swoiéy wróciły, może mówię, z pobłażaniem pismo to przeczytaią; co swoie

lubo proste milszém bywa od cudzych bogactw, a iak mówi ulobiony mó Karpiński:

Mile widziałem przyimowane żeńce
Choć z Pańskiéy roli nieśli Panu wieńce.

Nie będę więc tłómaczyć się dłużéy, i cokolwiek pamięć moia z téy przeiażdżki zatrzymała, to wszystko pióro śmiało kreśléć będzie. Wreszcie, słowem iednéin przekonać mogę, że podróż moia choć maleńka przecież wspomnienia i opisu godna, gdy powiem: *Byłam i w Puławach.* To mieysce, któremu i za granicą nie łatwo znaleść równego, było głównym celem moiéy przeiażdżki, i całą będzie tego opisu ozdobą; ale naśladuiąc owe przezorne dzieci, co iedząc cukierki albo owoce, naylepszy na ostatni kąsek chowaią, obraz Puław na sam koniec zostawię, a teraz opiszę ci na prędce drogę moię, i inne znacznieysze mieysca które mi się widzieć zdarzyło.

Wyiechałam z Warszawy 19. Sierpnia 1824 r. zupełnie sama; miałam zatém czas do uwagi i rozmyślania, a nie maiąc komu myśli moich powierzać, kryśliłam ie ołówkiem

w książeczce. I dobrze się stało; powiedziane, byłyby uleciały z wiatrem, napisane, zostały. Mówię *dobrze się stało;* a tym czasem nie raz bardzo źle się stanie, kiedy myśl iaka z wiatrem nie uleci; bo często nie warta, ażeby ią pismo zatrzymać miało. Jeśli tu wiele z tego rodzaiu znaydziesz, oskarżay nie pisarza, ale okoliczności, które mnie zmusiły do odprawienia téy przeiażdżki, saméy, bez towarzystwa. — Wyiechałam w porę naywięcéy ożywioną w naszym kraiu, w porę żniwa. — Kto ciągle mieszka w mieście, a wychował się na wsi, ten iedynie wystawić sobie potrafi to mimowolne uczucie, którego się doznaie wyiechawszy w otwarte pole; łatwiéy oddychać, głowa lżéysza, oczy więcéy a przynaymniéy daléy widzą, iakieś zdrowie chwyta się tchnieniem, krew prędzéy i miléy w żyłach płynie. — Lubo w Sierpniu, dzień był chłodny, deszcz przepadł nad rankiem, ożywił przyrodzenie i uchronił iadących od nieprzyiemnego w drodze kurzu. W otwartym iadąc powozie, mogłam na wszystkie oglądać się strony, całe widzieć niebieskie sklepie-

nie, i wszystkie mieysca które miiałam. Nie wiem iakie są okolice Paryża i innych miast stołecznych, ale zdaie mi się, że Warszawskie przynaymniéy od Mokotowskich rogatek bardzo przyiemne, osobliwie od lat kilku. Nie masz prawie piędzi nieużytecznéy ziemi, wszędzie domostwa, ogrody, pola uprawne lub sztuczne łąki, ulice sadzone, żywe płoty; Mokotów łączy się z Warszawą, Królikarnia z Mokotowem, ciągle iak gdyby ogrodem się iedzie. Wyznam ci szczérze, kochana Anielko, że będąc w zamiarze opisania téy przeiażdżki moiéy, byłabym chciała w każdém ładniéyszém zatrzymać się mieyscu, wysiadać i przypatrywać mu się; ale mnie wstyd było służącego i woźnicy; wreszcie mimo naywiększéy ciekawości, iest podobno zawsze w każdym iadącym iedna chęć, która wszystkie inne przewyższa; ta, żeby iak nayprędzéy u celu podróży stanąć. Ta go naywięcéy zaymuie, i nic go mocniéy nie cieszy, iak kiedy od przechodzącego chłopa albo żyda, lub ze słupów stawianych przy drodze dowié się, że iuż kilka mil mu ubyło. Tak to człowieka

przeznaczeniem iest zawsze gdzieś dążyć; a lubo mu życie drogie i gdyby w mocy iego było skąpo czasby mierzył, przecież zawsze do iakiéyś oddalonéy pory wzdycha, nie myśląc nawet, że wtenczas starszym iuż będzie. — Ja iednak w téy moiéy przeiażdżce nie często miałam pociechę dowiedzenia się, o ile bliżéy iestem mego celu? bo iadąc prędko, przechodzących pytać się nie mogłam; co zaś do słupów drogowych, stoią prawda wszędzie, ale z przeproszeniem tych do których to należy, prawie wszystkie bez napisu. Podobne te słupy do niektórych ludzi — pomyślałam sobie — zaymuią mieysce w towarzystwie, a użytku z nich nie ma. — Minąwszy *Mokotow* i *Królikarnią*, cel tak częstych Warszawianów odwiedzin, zbliżałam się do mieysca dawniéy *Roskoszą* dziś *Ursynowem* zwanego; tak go przezwał od przydomku swego, ieden z piérwszych naszych Pisarzy; tam, często opuszczaiąc mieyskie zabawy, słodyczy ziemiańskiego życia kosztuie. Za lat kilkadziesiąt — mówiłam do siebie patrząc na tę miłą zagrodę — będzie

ieszcze Polak każdy z rozrzewnieniem ten lasek, ten domek odwiedzał; będzie tu matka prowadziła swe dzieci, i powie im z uczuciem: „Patrzcie! tu przebywał ten, którego „*Spiewy* z taką przyiemnością srebrny wasz „głos powtarza!“ a chcąc pamięć iego uczcić, może sama usiadłszy pod którem drzewem, *Dumę* o *Żołkiewskim* zanuci. — W tych myślach doiechałam do *Natolina*, gdzie piękny ogród i pałac, noszą piętno dobrego smaku. Do *Natolina* zdawało mi się że ciągnie się ieszcze przedmieście Warszawskie, gdyż tyle razy spacerem zwiedzałam te wszystkie mieysca; ale daléy, iuż zupełna wieś przedstawiła się oczom. Tam dopiero uyrzałam żyiące i pełne wdzięku, pracy i nagrody rolników obrazy. Koło samey Warszawy, na polach lepiéy uprawnych i od wiatrów osłonionych, wszystko prędzéy doyrzewa, dotąd téż, ani iednego iuż kłoska na pniu widać nie było; lecz daléy zobaczyłam święto doroczne *żniwa* w całéy swéy okazałości. Tu kilkadziesiąt nachylonych dziewcząt i chłopaków, łańcuchem ukośnym zaymuiąc pole, ścinało sier-

pem złotą pszenicę, każde na swoim zagonie; tam leżały gęste garście buynego żyta, poległe iak trupy na poboiowisku; tu znowu stał rychły ięczmień w gęstych kopach, a dziarskie parobki, biorąc czasem i po dwa snopy, ochoczo niemi wysokie nakładali wozy. Słowem, gdzie było spoyrzeć, wszędzie ruch, praca, wszędzie ludzie na wzór mrówek krzątali się, żeby na zimę zabezpieczyć sobie byt i pożywienie; widziałam nawet starego rolnika orzącego ugór iuż na rok przyszły, i ta pamięć na dalekie siewy obok obfitego żniwa, z piérwszego weyrzenia dziwną mi się zdała; była ona iednak oczywistym obrazem owéy rozsądnéy późnego wieku na dalsze lata troskliwości, która tak długo młodym szczególną i zbyteczną się wydaie. — Patrząc na tę powszechną i ciężką tylu ludzi pracę, korcić mnie zaczęło, że wygodnie, nic nie robiąc, iechałam sobie: Oceniam przynaymniéy zachody wasze — pomyślałam — proszę Boga, ażebyście dobrze to ziarno przedali, a odtąd nayprostszym kawałkiem chleba nie wzgardzę, pamiętaiąc iak was wiele tru-

dów kosztował. — Już nie daleko *Góry* tkliwy żniwa ułomek, a oraz zebrany w krótkości obraz społeczeństwa postrzegłam przy drodze. Na małém polu pięknym ięczmieniem okrytém, żęli gorliwie mężczyzna z kobiétą; trzechletni chłopczyk zbierał skwapliwie wypadłe z rąk ich kłosy, i do leżących iuż garści przykładał; a na miedzy, w płachcie na dwóch palach zawieszonéy, buiało drugie dziecię. Długom się oglądała na nich, i to małe pole, może cała téy rodziny posiadłość, ta wspólna męża i żony praca, to dziecie iuż im pomagaiące, to drugie obraz prosty lęcz wymowny nadziei, bardzo długo myśl moię zaymowały. Przerwał te marzenia wjazd do *Góry*, tam konie wytchnęły, a ia czas miałam spisać za świeżéy pamięci uczynione uwagi. Przypomniałam sobie podobno za późno, żem nic nie zważała na wsie będące przy drodze, że żadnéy nie wiem nazwiska; ale to wina słupów bez napisu, nie moia; pamiętam tylko, że wioski dosyć porządne, kray zaś wcale piękny, wesoły, drzew wiele, a wspaniała Wisła iakby igraiąc i drożąc się,

to się chowa, to się pokazuie. Miałam z sobą *Krasickiego* i *Święckiego*, i prawdziwą stało się dla mnie przyiemnością, czytać o mieyscach którem bądź zdaleka, bądź z bliska widziała. Już teraz Góra nie na *cóś*, ale na miasteczko wygląda; aż nadto się spełniły dowcipnego poety życzenia, ma kapliczek bardzo mało, a karczem nie równie więcéy; iuż śladu nie zostało owych pobożnych stacyi, domów Heroda i Piłata! Zawsze iednak Góra na Jerozolimę patrzy, bo żydów w niéy mnóstwo. Ach! ci żydzi! przekonałam się w téy przeiażdżce, iak ich wiele w kraiu naszym być musi! na całym gościńcu nikogom prawie nie spotykała tylko synów Izraela, wozami, brykami, piechotą; porządnych, obdartych, starych, młodych; a kiedy cały lud wieśniaczy, zaięty był ciężką pracą, oni się wlekli ze wsi do wsi, myśląc zawczasu iak wydrwić od chłopa ten kawałek chleba, który on krwawym potem oblewał... Wielkim dobrogostem ten być musiał, co w rzędzie wróżb pomyślnych spotkanie żyda umieścił; alboli też za szczęśliwych czasów iego, tyle co dziś

żydów w Polsce nie było. — Nie daleko od Góry niechawszy, zdziwiłam się mocno czując i słysząc, że znowu iestem na bruku; patrzę na iednę stronę, widzę nędzne lepianki, patrzę na drugą i spostrzegam wieże starożytnego zamku; poznałam dopiéro, że woźnica zbłądził, i do *Czerska* mnie zawiózł; nie gniewałam się wcale o to; Czersk był niegdyś znacznėm miastem, Xiążąt Mazowieckich stolicą; w tym zamku Królowa Bona mieszkała, na tych pagórkach rozciągały się winnice przez nią założone, z których wina było nie mało; rzemieślników, kupców, piwowarów, liczono bardzo wielu w mieście. Dziś, z téy całéy ludności, zostało nędznych chłopków kilkunastu, z zamku trzy wieże i kilka muru ułomków, a z całego przemysłu kuźnia; poczciwy kowal kuiąc przed domem zobaczywszy nas, zaprzestał roboty, a z tą dobrocią ludowi naszemu wrodzoną przybiegł do powozu, mówiąc: żeśmy zapewne zbłądzili; i wskazał nam naykrótszą do gościńca drogę. Dziwno mi było iechać ieszcze kawał spory, wąziuchną drożyną, wśrzód zboża, po

bruku. Po tych kamieniach o które dziś tylko wozy chłopskie się obiiaią, wystawiłam sobie suwaiącą dumnéy Bony złocistą kolebkę; takie to odmiany, i większe ieszcze czas zmiennik przynosi... Doiechaliśmy wkrótce do gościńca; okolica wesoła, gdzie niegdzie lasy. Pod iednym z nich obaczyłam śliczną wioskę; zabudowania porządne, dom ładny, ogród spory, dziedziniec obsadzony, a wprost dworu z drzew ulica. Wiesz Anielko, iż przekonana iestem, że wszędzie szczęście znaleść można, ale mam czy przesąd, czy uroienie, że go iednak naysnadniéy w pięknéy wiosce zdybać; skoro mi się téż sposobność zdarzyła, dowiadywałam się pilnie iak tę wieś zowią? kto w niéy mieszka? chcąc przynaymniéy wiedzieć nazwisko tych szczęśliwych ludzi; dowiedziałam się, że wieś zowią *Potyczą*, ale posiadacz daleki od szczęścia, bo słabe zdrowie poiechał aż do Berlina ratować; iakże pozory są mylne! z duszy życzyłam mu prędkiego ozdrowienia i powrotu, bo poymuię, iak przykro być musi tak ładną wioskę opuścić! Za Potyczą piękny iest la-

sek, lubię bardzo iechać przez las, i nie śmiéy się ze mnie Anielko, lubię rwać wszystkie kwiatki które w nim widzę; ale tą razą nie mogłam téy chęci moiéy dogodzić, i koniom trzeba iuż było siły pokrzepić, ile że lubo w dzień chłodny słońce dogrzewać poczynało. Patrzyłam więc tylko z daleka na owe kwiatki, które nigdy tak piękne się nie wydaią iak kiedy ich miéć nie-można; las był po części sosnowy, zważałam iak cienkie i proste iglaste drzewa opuszczały od dołu gałęzie; widać było, że z każdym rokiem kilka schnie i opada, a drzewa wieniec tylko zachowuiąc bogaty, za słońcem gonią. Obraz to był oczywisty owoców, iakie młodemu wiek przynosi; uroienia młodociane rok każdy niweczy, a umysł coraz doyrzalszy za prawdziwém światłém goni. — O samém południu stanęłam w *Konarach*, gdzieśmy popasać mieli; właśnie w nędznym kościołku, dziad mieyscowy na *Anioł Pański* dzwonił; miłym mi był ten odgłos; co dzień w Warszawie o téy godzinie dzwon missyonarski i Reformatów słyszę, przyiemnie mi było po-

myśléć sobie, że i w Warszawie, i wielu innych mieyscach, w teyże samėy chwili podobny temu odgłos się rozlega, i powołuie wiernych do pozdrowienia świętéy dziewicy. Niewiem iak ciebie, kochana Anielko, ale mnie niezmiernie zaymuie przedmiot, który wiem, że tysiące ludzi wraz ze mną słyszy lub widzi. Buyna wyobraźnia maluie mi natychmiast, iak każdego przy odmiennych zatrudnieniach zastaie. Dzwon głoszący dwunastą, elegantkę w miękkiém łożu budzi, a wyrobnikowi od kilku godzin pracuiącemu, chwilę spoczynku zwiastuie; ta, myśli czém zdoła zapełnić dnia resztę? ten, czy mu godzin wystarczy do ukończenia zamierzonéy roboty? — W *Konarach* bardzo miałam wygodny popas; są w austeryi dwie izdebki gościnne wcale porządne, tam powzięłam stały zamysł, że w iakąkolwiek podróż się wybiorę, zawsze trzy rzeczy miéć z sobą będę, xiążkę, poduszkę i kawę; w te opatrzona, naydalszą bez przykrości odbyć się podeymuię. Wyieżdżaiąc z *Konar*, uyrzałam wnet wesoły *Mniszew*; nie żal bynaymniéy zapłacić

dwa razy, bo i po moście na Pilicy, i po grobli Mniszewskiéy dziwnie miło iechać. Mówiono mi, że w tém mieyscu gdzie teraz powóz aż nadto prędko się toczy, przed kilkoma laty było prawdziwe bezdroże; za staraniem Panów Höringów i troskliwością Rządu, utworzyła się nayprzyiemniéysza droga. Niedaleko ztamtąd Pilica wpada w Wisłę; widać różnicę koloru wód ich, i długo, lubo iuż iedném płyną korytem, ieszcze się połączyć nie chcą. Tak kiedy odmienne charakterem zeydą się osoby, długo żyią razem, nim się ich zdania ziednoczą; szczęśliwe ieśli w dalszym biegu w takiéy zgodzie iak Pilica z Wisłą doydą do wszystko chłonącego morza... Po obiedzie równie iak rano przedstawiał się wszędzie oczom moim obraz żniwa, zawsze i zawsze spotykałam żydów, ciągle widziałam przyiemne okolice, ale Wisłę coraz rzadziéy. Jadąc przez lasek osiczynowy, uważaiąc drzewka niezmiernie gęsto rosnące, a przeto cienkie, żałowałam że tak marnieią, ile że każde iak trzcina proste; i pytałem się woźnicy, czemu im tak rość po-

zwolą? „Nie bez przyczyny to czynią — od„powiedział mi — bo z takich osiczyn nay„lepsze drzewce do dzid Hułańskich. Ten „lasek dostarczył ich iuż nie mało.“ — Skromne drzewka — pomyślałam sobie — iuż was nie żałuię! ale któż byłby się domyślił, że tak chlubne przeznaczenie wasze? Was Brodziński tkliwym poświęcił rymem, z wami igraią zręczni Hułani nasi; widziały was dalekie kraie, uczuły moc waszą dalekie ludy; nie iedno z was pruchnieie może dotąd nad brzegiem Tybru lub Tagu, nie iedno w Świątyni Sybilli złożone!... a te co rosną dopiéro, ktoż wiedzieć może iaki los czeka!.. Przeieżdżaliśmy potém przez *Ryczywół*, o którym iuż teraz milczeć nié masz potrzeby, bo wcale na porządne wygląda miasteczko. Doieżdżaiąc do *Kozienic*, trochę mi się przykrzyła droga, ale bo téż piaski nieznośne; na próżno woźnica zacinał koni, i wołał na nich *Allons! Allons!* konie szły noga za nogą. Zawsze mi śmiesznie słyszeć to obce słowo z ust nie tylko stangretów ale chłopów naszych; może za kilkanaście wieków iaki ba-

dacz starożytnych ięzyków będzie sobie łamał głowę nad źrzodłosłowem tego wyrazu, i na tym fundamencie zechce z polskiéy i z francuzkiéy mowy pobratymcze porobić ięzyki; a to niecierpliwość francuzka w czasie pamiętnych odwiedzin iakich kray nasz przed kilkunastą laty doznał, ten wyraz upowszechniła. Kto wié czy wielu podobieństw ięzykowych w odległych od siebie kraiach nie taka iest przyczyna? — Już się zmierzchało kiedym w Kozienicach stanęła, i dosyć byłam rada temu, że iuż tam nocować wypadało; naprzód podróż całodzienna cokolwiek mnie strudziła, a powtóre tyle słysząc i czytaiąc o puszczach okolicznych, byłabym się może bała w wieczór wilka albo dzika napotkać. Nazaiutrz rano zapomniałam nawet o téy obawie; iuż wielkim tchórzem być musi, ten który się czego w dzień boi; światło dzienne rozprasza i nocy i umysłu ciemności; ileż razy doznałam, że wszelka niespokoyność, sam nawet smutek ustaie, a przynaymniéy się zmniéysza za przyiściem dnia pożądanego. Zdaie się, że tą codzienną nauką, tą tęschnotą za słoń-

cem każdemu wrodzoną, Stwórca chciał nas przekonać, że ze wszystkich darów Jego, naypiérwszym i naydroższym iest światło, ze wszystkich niedoli, naygorsza ciemnota. — Wschód słońca dosyć dawno przezemnie o téy porze niewidziany, uyrzałam w całym blasku wyieżdżaiąc z Kozienic; tyle mamy pięknych i poetycznych tego zjawiska opisów, że ani się poważę prostą moią prozą go wystawić, powiem ci tylko, kochana Anielko, że ile razy wschód słońca widzę, tyle razy dusza moia gdzieś daleko się unosi, a sercu się wydaie, iż postrzega obraz powrotu ukochanéy osoby. W iéy oddaleniu wszystko smutném i ponurém było; przybywa, iéy obecność na wszystkie przedmioty blask szczęścia rzuca, wszystkiemu inną daie postać. — Droga z Kozienic do *Gniewoszowa*, nie bardzo przyiemna i nic nie znacząca; wiém że z całego iéy ciągu żadna myśl w xiążeczce moiéy nie pozostała; może téż być, iż maiąc od Kozienic towarzyszkę podroży, nie trzeba było milczyć, i wszystkie myśli moie powiedziane, uleciały z wiatrem. — Do Gniewo-

szowa czyli do *Granicy*, bo razem są te dwa miasteczka, musieliśmy przyiechać bardzo rano; gdyż dopiéro co się ocknęła gospodyni iednego z domów zaiezdnych tego mieysca; ta skazówka czasu mogła iednak być mylną, bo gospodyni warszawianka, i z wielkiego tonu; przekonałam się o tém z iéy narzekania na służących, którzy nigdy o niczém nie pomyślą, z serwantki w rogu izby będącéy, któréy zakurzone słoiki po musztardzie całą były ozdobą, i z dwóch portretów na brudnéy wiszących ścianie. Jeden wystawił ią samą w niedzielnym zapewne ubiorze, z maleńkim synalkiem; drugi godnego iéy małżonka w granatowym płaszczu amarantowym axamitem podbitym. W parę godzin po przeiechaniu owéy *Granicy* (iedynéy za którą byłam) niesłychanie długich, bo tak zawsze pomału idą konie kiedy się do celu podróży doieżdża, zboczywszy z gościńca, stanęłam na mieyscu, skąd do Puław i do innych okolic doieżdżać zamyślałam. Tam mnie czekały serca kochaiące, życzliwe mi osoby; rozmowy, zabawy nasze mało kogo zaiąćby mogły; a lubo dnie

w tém mieyscu spędzone niezatartą pamięć mi zostawiły, lubo niewiem czy iuż kiedy w życiu tak wesoło bawić się będę? przecież ci u których gościłam, tak blisko są serca moiego, że o nich mówić nie śmiem. Ten opis, tobie Anielko przypisany, nie iest przecież dla ciebie saméy; iest i dla innych rówiennic twoich, z których większa część wcale mnie nie zna. Oboiętnych rzeczy można oboiętnym udzielać, ale co się serca tycze, zasłoną okryte bydź powinno, i nie radziśmy uchylać iéy dla każdego. Nie weźmiesz mi więc za złe, że nie opisuiąc ci dokładnie wszystkich zabaw i czynności moich, opowiem tylko com ciekawego w tamtych stronach widziała, a raczéy co mnie iako nieświadoméy ciekawém się zdawało?

Jedném z mieysc które naylepiéy w pamięci moiéy utkwiły, iest *Janowiec* *) prawda, że blisko przez dziesięć dni gdziekolwiek się ruszyłam, zamek ten pokazywał mi się, a

*) Znany iuż czytelnikom tego wyboru z dziennika Franciszki Krasińskiéy :— ale mnie w ów czas Krasińskiéy przygody ieszcze mało znane były. —

postać iego tak piękna i wspaniała, los tak smutny, iż żadnym sposobem oboiętnym być nie może; każda niesprawiédliwość serce człowieka porusza, a nawet zimne i nieczułe głazy, politowanie obudzić potrafią, kiedy srogiego i niezasłużonego obeyścia doznaią. — *Janowiec* iest to zamek bardzo starożytny, po lewéy stronie Wisły, na przeciw *Kazimierza*, na wysokiéy górze położony; był on dziełem dawnych i przemożnych w Polsce rodzin, Firleiów, Tarłów, Lubomirskich; pierwiastkowo, za Zygmunta I. przez Piotra Firleia Ruskiego Woiewodę, w mniéyszym zbudowany kształcie, powiększonym i ozdabianym przez następnych posiadaczy został. Był on iak wszystkie owych wieków zamki warowny, i iakby stolicą obszernego klucza czyli hrabstwa, które rozciągało się o kilka mil w około, i do iednego należało pana. Przez trzy wieki stał iaśnieiąc coraz nowym blaskiem; przed kilkudziesiąt laty sprzedany wraz z całém hrabstwem przez Xięcia Marcina Lubomirskiego, Piaskowskiemu Podkomorzemu Krzemienieckiemu, od niego raz ostatni ozdobionym i odnowio-

nym został. Gmach ten okazały i ogromny dwa maiąc dziedzińce, sal wielkich siedm, pokoiów dziewięćdziesiąt ośm, piękne malowania na ścianach, marmurowe posadzki, kominki, kolumny, przedstawiął oku miły i wspaniały obraz zamożności mieszkań dawnych panów Polskich; takim go ieszcze przed trzynastą laty widziano; dziś, bez dachu, bez okien, bez podłóg, zdaie się być budową przynaymniéy od wieku opuszczoną; kawałka żelaza iuż w niéy niémasz, marmurowe posadzki i schody, kamienne odrzwi, futra z okien, podstawy i wierzchołki kolumn, wszystko to znikło!... Ani ci wyrazić potrafię, kochana Anielko, boleśnego uczucia iaki ten widok na mnie sprawił; kiedy czas wszystko niszczący budowę iaką zwolna obali, kiedy okryie te rozwaliny piętném swoiém, i widziéć można iak rok za rokiem, kamień za kamieniem spadał, święte uszanowanie serce przeymuie, a widok ten lubo zasmucaiący, przykrych nie obudza uczuć; ale patrzéć na skutki dobrowolnego i świeżego zburzenia, widziéć ludzi wyścigaiących czas w sztuce

niszczenia, obraz taki oburza, gniéwa, i żalem przeymuie. Przechodząc iuż z nieiakiém niebezpieczeństwem przez most zbutwiały, wchodząc z trudnością po zniszczonych schodach, własnym oczom wierzyć nie chciałam; nie mogłam poiąć: iakim sposobem w tak krótkim czasie spełznąć mogła kilku wieków praca? a tym czasem to zniszczenie iak złe każde olbrzymim postępuie krokiem, każdy dzień ogromną przynosi szkodę; i pewno w wielu mieyscach na górze, ia i towarzysze moi byliśmy ostatni. — Rysunek tego zamka *Swięcki* na czele Dziéła swego *o Starożytnéy Polsce* umieścił; dziś byłby odmienny i romantycznieyszy, bo nie tylko wewnątrz ale i po wierzchu rozwalin ma postać. Zgadywać trzeba w wielu mieyscach dawny kształt iego, pokoiów iużby się nikt nie dorachował, zaledwie rozpoznać niektóre można. Rozpoznaliśmy iednak salę balową, po ganku dla orkiestry w środku głównéy ściany będącym; tam gdzie przed kilkunastą laty cała okolica głośno i ochoczo się bawiła, dziś spokoynie dzikie róże i poziemki rosną; iak gdyby przy-

rodzenie zawsze bogate, i zawsze wszystko ozdobić gotowe, zastąpić chciało choć w ten sposób owe żyiące róże i iagody, które tam niegdyś oczy świeżością wabiły. Nawet i ich wielbicieli wierny obraz pozostał, bo niedaleko stamtąd złapaliśmy dwóch motylów. Zamknięte starannie w pudełeczku wraz z listkiem różanym, kto wié, może i zamek Janowiecki przetrwaią?... Są ieszcze malowania na niektórych ścianach w r. 1756 wykonane, nie źle się utrzymuiące, pomimo powietrza i słoty; w kaplicy niegdyś na piérwszém piętrze będącéy, są głowy dwunastu Apostołów w cale piękne; dziewięć z nich ieszcze całych widziałam; w pokoiach i salach także gdzie niegdzie utrzymuią się iako tako malowania; iest n. p. w iednéy z wież, gabinet z oknami na trzy strony, w którym wszystkich Bożków Olimpu rozpoznać można; ten gabinet musiał być śliczny; niezmiernie iasny i wesoły, widok z niego czaruiący; z iednego okna spostrzega się długą perspektywę przez las wyciętą, a na iéy końcu ładny pałacyk, równie iak i las *Zwierzyńcem* zwany. Pałacyk ten

wystawił Xiąże Marcin Lubomirski, ostatni tego nazwiska dziedzic Janowca w przeciągu kilku tygodni. Powodem do tego były piękne oczy młodéy dziewicy. Jeden z synów Augusta III. Królewic Karól, Xiąże Kurlandzki, pokochał się w słynącéy wdziękami i cnotą Franciszce Krasińskiéy; ona przez iedno lato bawiła w bliskim bardzo Janowca Opolu, u ciotki swoiéy Xiężnéy Lubomirskiéy, Woiewodziny Lubelskiéy. Xiąże Marcin iéy powinowaty a przyiaciel Królewica, chcąc go zbliżyć pozornie do przedmiotu cnotliwego lecz długo kryć się muszącego kochania, zaprosił go i z braćmi do siebie na wielkie polowanie; a dogadzaiąc rozrzutności swoiéy nie tylko sute wyprawił uczty, ale i ten pałacyk umyślnie dla Królewiców wystawił. Mieszkali w nim przez cały czas łowów, a Xiąże Karól iak mógł ie przedłużał. — I ten pałacyk dziś zupełnie opuszczony; w lasku niegdyś na około ogrodzonym, chowano wiele rozmaitego zwierza; dziś i śladu ogrodzenia niema; kilka ulic z grabiny sadzonych wśród niego, drzewa owocowe koło domu, świadczą że to miey-

sce było przed laty zamieszkałe i ulubione. Tak wszędzie smutne tylko tego co było wspomnienia!.. Będąc po kilka razy w tym lasku żałowałam, że drzewa mówić nie umieią; byłyby mi co powiedziały o pięknéy Krasińskiéy i tkliwym Królewicu... tak pytałam się ich nadaremnie, nawet śladu cyfry lub napisu na żadnem znaleść nie mogłam. — W iednéy z sal zamku Janowieckiego, miały być na ścianach znakomitsze czyny Xiążąt Lubomirskich pięknym pędzlem wyrażone; ale i te nie do rozpoznania; więcéy tam teraz napisów niśli malowań; niektóre pozostały po dawnych dziedzicach, drugie po zwiedzaiących te rozwaliny; czytałam między niemi i cudzoziemców nazwiska. Dawniéy pod kaplicą, a teraz w kaplicy iest studnia w kamieniu kowana; niesłychanie miała być głęboka; iak świadczy napis na ścianie, mierzona w 1821. roku, trzymała ieszcze 77 łokci głębokości, lubo iuż wtedy od 33ch lat zawaloną była. Codzień niemal płytszą się staie, bo nie tylko czas ale każdy przychodzień nowemi gruzami ią zarzuca. Dziwnym iest odgłos rzuconego

w nią kamienia, obiia się bowiem o twarde boki z niezmiernym łoskotem; nieświadomemu wydawaćby się mogło, że się iakaś część zamku wali, i odgłos ten w zupełnéy iest harmonii z całością, gdyż iest prawdziwie odgłosem zniszczenia... Niedaleko téy studni była dawniéy kuchnia; zaymuiąc mieysce trzeciego dziedzińca świadczy o gościnności dawnych tego zamku Panów. Ognisko w środku będące ogromne; a iak podanie mieyscowe niesie, przy niém przed wiekami dokuczliwego kucharza, kuchciki z wszelką wygodą w całości na różnie upiekli. Wierz temu, albo nie, kochana Anielko, ale przyznay, że z téy treści przedziwną możnaby ułożyć Baladę. — Cały zamek Janowiecki stoi na kamienno wapiennéy górze; sam z tegoż kamienia iest zbudowany, a przeto ma dotąd iakąś schludną postać, i tém mniéy znać na nim rdzy czasu. Pod nim kowane są niezmierne lochy, gdzie w naywiększy upał zimno dech zaymuie; tam mieszczanie z Janowca (bo pod górą na któréy zamek stoi, iest miasteczko) składy maią mięsiwa. Ogród na

powierzchni góry będący, zdaie się że był dosyć piękny, chociaż nie zbyt wielki; są ieszcze owocowe i dzikie drzewa; bardzo nawet starą widziałam *Akacyą*, może iednę z piérwszych, które sprowadzono do naszego kraiu. Na końcu ogrodu są zabudowania dawniéy na staynie przeznaczone; dziś iest to folwarczek którego zowią *Manes* zapewne z francuzkiego nazwiska *Manège*. Z zamku i z całéy góry, osobliwie téż z owego *Manesu* widok rozległy i zachwycaiący; na przód Wisła w całym swoim maiestacie; po prawéy iéy stronie w odległości Puławy, wprost *Kazimierz* z rozwalinami zamku i śpichlerzy swoich, drzew i ogrodów bogactwem, kryiący dzisieysze spustoszenie i ubóstwo; daléy pasmo gór różnego kształtu i koloru, to drzewami obrosłych, to białych i nagich, wesołe Podgórze, kępy Zastowia i inne, a w odległości Tatry, Święto-krzyski klasztor i góra; po prawym zaś brzegu rozległe niwy, łąki, laski, olszyny, sady, ogrody, wiosek niezliczone mnóstwo; u samych stóp Janowiec z starożytnym kościołem i kilku staremi budowlami, i rzeczka

mała *Niecież* czysta i kręta; w bok drugié pasmo gór, kępami iałowcu i berberysu okrytych; iuż czerwieniały wtedy iego iagody, i te góry zdawały się iakby kwiatami wieńczone. — Piérwszy raz w życiu na takiéy będąc wysokości, nieznanych dotąd doznałam uczuć. Nie dziwię się odwadze i wesołości górali; człowiek dostawszy się na szczyt iaki, pewnéy dumy nabiéra; i że się wspiął tak wysoko, i że tyle przedmiotów niżéy od siebie widzi; wesołym zaś być musi, bo wszystko z góry pięknéin się wydaie; żydzi nawet Janowieccy zdawali się porządnie ubrani. Zszedłszy z góry obeyrzeliśmy kościół tameczny, i on ma ciekawości swoie, bogate ubiory i ozdoby; bardzo dawny, są w nim groby i figury kamienne Tarłów, i innych mieysca tego posiadaczy; iest w nim także prawdziwie drogi i rzadki pomnik. Jest to nagrobek położony iednemu z tych ludzi, których powołanie lubo ciche, iest wielkie; których cnoty źrzódłem są cnót rodzin całych, nagrobek Plebana *Makarowicza*. Przyiazna ręka wyryła na tym kamieniu, że był czcicielem chwały Boga,

oyczystym maiątkiem kościół ten ubogacił, plebanią z gruzów podźwignął, był dobroczyńcą ubogich, oycem poddanych, nauczycielem prawdy, cnoty i ludzkości wzorem, i przez lat 34 iak naytroskliwszym Janowieckiéy owczarni pasterzem; on zaś ieszcze lepiéy ku trwałéy sławie swoiéy uczynił, bo pamięć tych wszystkich zalet wyrył w sercach Parafian swoich; nie każdy wierzy nagrobkom, bo na wielu tyle iest kłamstwa, wreszcie zniszczyć go może świętokradzka ręka, a z nim i napis uleci; ale takowe ślady wiarę wzbudzaią i nie tak prędko przeminą. Już blisko dwadzieścia lat iak umarł, a ieszcze go prostactwo z uwielbieniem wspomina: „O dobrze „to się działo za Xiędza Makarowicza; (powiedział niedawno ieden stary gospodarz;) „było z umarłym przed cmentarz zaiechać, „nie targował się nigdy broń Boże! o pogrzeb; „zrobił wszystko uczciwie iak Bóg przykazał, „świece zapalił, zaśpiewał; od bogatszych „wziął co mu dali, od ubóstwa nic brać nie „chciał, owszem wsunął ieszcze w rękę parę „złotych mówiąc: Masz moie dziecko, day

„to dziadowi i babom kościelnym; boć to ich „chleb, niech ci nie klną. Ja Bogu dzięka „obeydę się bez twoiego datku.“ Ten szczegół drobny na pozór, może wyraźniéy tego kapłana chwali, od nayszumnieyszéy mowy; nie mniéy także zalety iego maluie ów sposób mówienia tamecznych włościan, kiedy o cokolwiek dawnieyszém wspominaią zdarzeniu: „O to się ieszcze stało za dobrych cza„sów, za życia Xiędza Makarowicza!“ Możnasz chlubnieyszą pamięć po sobie zostawić? Prawdziwy to był zwolennik Chrystusa; iak święty Mistrz iego, *przeszedł dobrze czyniąc*; zapewne téż teraz błogo duszy iego się dzieie!...

W kilka dni po zwiedzeniu Janowca, byłam *w Czarnolesie* o dwie mile z tamtąd będącym; z prawdziwą przyiemnością przebiegłam to mieysce, gdzie blisko trzy wieki temu, mieszkał piérwszy z naszych poetów, dobry Polak i człowiek cnotliwy. Niepoiętą iakąś skłonność do *Jana Kochanowskiego* czuię; z pomiędzy wszystkich z wieku Zygmunta pisarzy, iego naychętniéy wystawiać sobie lubię. On długo był iednym z nayszczęśli-

wszych ludzi, tak świetną widział Oyczyznę, tak dbał o iéy sławę, i to w sposób tyle do zdania mego trafiaiący. W czasie kiedy wszystkie oświeceńsze narody pod przewodnictwem Erazma z Roterdamu, mówiły i pisały ięzykiem Wirgilego, kiedy uczeni Polacy nie daiąc się nikomu i w téy sławie wyprzedzić, wydali światu tylu sławnych pisarzy, lecz własnéy Oyczyznie tyle wydarli światła, ieden tylko Kochanowski ścierpiéć tego nie mógł. Z tegoż samego Czarnolasa wołał na rodaków: że piérwéy powinni być Polakami niśli Łacinnikami, a co czuł, czego żądał, dowodził tego przykładem; pisał w oyczystym ięzyku tak wierszem iak prozą, pisownią polską poprawił, psalmy śpiewaka Syonu na polską lutnię przestroił, swoię nadobną Orszulę uwiecznił i na przydomek *Poety serca* zasłużył. Przytém dobry mąż, naytkliwszy z oyców, umiarkowany w życzeniach, życie iego, pisma, śmierć sama, dowodzą iak pięknie myślał i iak kochać umiał. — Przypatruiąc się owéy skromnéy zaciszy, którą on nad zgiełk dworu przełożył, słuchaiąc szmeru li-

ści drzew owego lasu, który milszym mu bywał od poszeptów intrygi i pochlebstwa, powzięłam zamiar poznania bliżéy tego sławnego męża, zebrania iakich tylko będę mogła o nim szczegółów; i kto wie, może kiedy, kochana Anielko, czytać będziesz prosty iéy owoc. — Dzisieysza Pani Czarnolasu widać, że także wielce pamięć Kochanowskiego szanuie i ceni. Już od dawna dom z modrzewia w którym mieszkał zniszczony, zostały się tylko gruzy fundamentów, i iak podanie niesie, narożnéy i murowanéy komnaty gdzie naywięcéy przesiadywał; z tych szczątków i na témże samem mieyscu, ręka téy dobréy Polki udatną w gotyckim guście wzniosła kaplicę; w mieyscu zaś gdzie stała owa rozłożysta i ulubiona Lipa iego, będzie stał pomnik kamienny; piękny napis na dom, który on niegdyś nad drzwiami swemi wyrył, i dziś dom Czarnoleski w bok dawnego postawiony zdobi; a iakby hołd oddaiąc owéy chęci którą miał Kochanowski rozkrzewienia światła, część domu tego obrócona iest na szkolę gdzie

dzieci wieyskie pod okiem dobroczynnéy właścicielki, naypotrzebniéyszych nabieraią wiadomości.

Miałabym ieszcze dodać kilka drobnych szczegołów do téy piérwnéy części tego opisu, ale i tak się lękam, czy ich nie za nadto. Dosyć więc będzie na ten raz.

II.

PUŁAWY.

(W piérwszych dniach Września 1824 r.)

Biorąc się do dokończenia opisu moiéy przeiażdżki, iuż się nie troszczę, ażebym Ciebie, kochana Anielko, i innych młodych czytelników moich drobnostkami zaymowała; zupełnie iest odmienny móy teraźnieyszy kłopot; (bo kiedyż człowiek iest bez niego?) troszczę się czy potrafię opisać iakby przystało bogaty przedmiot nasuwaiący się pióru moiemu? ach! lękam się bardzo, ażeby niedostatek wymo-

wy, pamięci, nauki, sposobności, nie uiął zalet, nie skrzywdził mieysca, którego obrazu ręka tylko Woroniczów i Delilów śmiało dotykać się może. Ale stało się, wyrzekłam, cofnąć słowa nie podobna. Wreszcie, w takowym razie wszelką chełpliwą próżność na bok odłożyć wypada; któż ma za złe ptaszynie, że orła nie doścignie w locie? — Już więc z mniéyszą trwogą zabieram się do opisu *Puław;* czasem serce zastąpić choć w części nieudolność rozumu potrafi; a Polscy czytelnicy (wiém to z doświadczenia) wiele wybaczaią pisarzowi, który im mówi o zabytkach ich kraiu, o narodu chwale. —

Nie wiem, czy iest w Polsce całéy prócz Krakowa, mieysce stosownieysze nad Puławy do podobnéy mowy; tam prrawdziwy skarb wspomnień i pamiątek narodowych, tam i oczy i serce nakarmić się mogą.... a prócz tych nieocenionych dla duszy Polskiéy zalet, tak wiele do myślenia i opisu podaiących, ileż Puławy maią sobie właściwych, mieyscowych powabów?

Gdzie tylu cnot razem gniazdo i schronienie,
Możeż się tam nie wdzięczyć całe przyrodzenie? *)

Wdzięczy się téż i uśmiecha iak naynadobniéy, i cała okolica urokiem iaśnieie; przekonałam się o tém iadąc do Puław, bo przez całą drogę mile oczy moie były zaięte. Przeiechawszy Wisłę pod Janowcem, minąwszy starożytny *Kazimierz*, dziś tylko wspomnieniem, drzewami i potomkami Izraela bogaty ale zawsze piękny, trafiliśmy na wioskę *Bochotnica* zwaną; rozrzuconą wśrzód drzew rozmaitych, na pochyłości góry, po nad Wisłą, zupełnie *romantyczną* ma postać; iéy chatki zbutwiałe, bez porządku stoiące, drożyna wązka i kręta, mieszkańcy chowaiący się za drzewa w nędznéy odzieży, a na szczycie góry, rozwaliny starożytnego po Aryanach gmachu, wszystko do tego przydomku prawo iéy nadaie. Przechodząc ią całą (bo nie można było bezpiecznie przeiechać), i ia i towarzysze moi, byliśmy w nieiakiém zadumaniu; to ustąpiło wnet mieysca radośnemu za-

*) Woronicz w poemacie Sybilli w 35.

spokoieniu, skorośmy na granicy Pułąwskiéy stanęli; mówię *zaspokoieniu*, gdyż człowiek tak do wszelkiego dobrego, szczególniéy do porządku iest stworzony, że widok rzeczy w stanie w iakim być powinny, nie tylko go cieszy ale zaspakaia. Mamy, że tak powiem, w duszy iakiś *prawdomierz*, który nas ostrzega o wszystkiém co prawdziwie dobre i piękne; szczęśliwi! ieśli wszędzie i zawsze za tą skazowką idziemy. — Ale porzuciwszy te myśli moralne, rzecz pewna że miło na Puławskiéy granicy stanąć; droga szeroka, prosta, wygodna, pysznemi drzewami sadzona; patrząc na wszystkie strony widzieć można na około owoce pracy i gustu; minąwszy *Parchatkę*, wieżdża się do *Włostowic*. Wieś ta parafialna bardzo ludna i rozległa, łącząca się prawie z Puławami, porządnie na równinie rozciągniona, iest taką, iakich niestety! bardzo ieszcze w kraiu naszym mało; iéy domostwa chędogie i wygodne dobrze utrzymywane, sady, ogródki, żywe płoty, rowy bite, mosty całe, kładki, szeroka i sucha droga, nadzwyczayna obyczayność mieszkańców, schlu-

dny ich ubiór, piękny kościół, Plebania, domy nauki i roboty, same nazwiska gospodarzy nad bramą ich podwórza wypisane, przedstawiaią dziwnie miły i zaspakaiący widok, który ieszcze wymowniéyszym i milszym się staie przez tak bliskie z Bochotnicą sąsiedztwo; gdybym się nie bała obrazić kogo takowém przystosowaniem, odważyłabym się powiedzieć: że Bochotnica romantyczność, Włostowice klassyczność mi przypomniały. Napatrzyć ich się nie mogłam. Możeż być milszy widok, nad widok pomyślności, dobrego mienia spółbraci? o! iak przyiemnie być musi przyglądać się wesołym Włostowicom, Téy, która ie w tym stanie postawiła; serce ludzkie tyle ma w sobie ponęty ku szczęściu, że nie zna milszego uczucia iak patrzyć na nie; cóż dopiéro ieśli to szczęście tkliwości iego iest dziełem? Ach, kiedyż nadeydzie ta pomyślna chwila, kiedy wszystkie wioski nasze podobną postać przybiorą, kiedy w kmiotku, i Pan iego, a co więcéy on sam, człowieka widziéć zacznie. Każdy ziemianin powinien iechać do Włostowic, tam się uczyć iak zdo-

bić wioskę swoię, iak włościan uszczęśliwiać; słyszéć można nie raz wielu młodych narzekaiących na czczość życia, i iakby maiących żal do nieba, że ich na taką nieczynność stworzyło, ieśli tylko posiadaią własny kawał ziemi, niech się wioską swoią i ludem w niéy mieszkaiącym zaymą, a zaręczyć można, że te starania dostarczą im sowicie zatrudnienia i szczęścia. Te myśli i życzenia zaymowały mnie i towarzyszów moich iadąc przez Włostowice; ale wnet zapomnieliśmy o wszystkiém wiechawszy do Puław; lubo z téy strony nie tak ieszcze piękne się wydaią iak są w istocie; chcąc ie widziéć w całéy okazałości, trzeba na *Górę* iechać, pod nią przez Wisłę się przewozić; wtedy obiąć można iednym rzutem oka:

To nabrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone w koło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem *)

Ztamtąd widać zabudowania Puławskie porządne i gustowne, wielkie zaiezdne domy, na

---

*) Woronicz w 37.

górze *piękny Kościół*, na pamiątkę Maryi z Sieniawskich Xiężnéy Czartoryskiéy, przez wdzięcznego syna opiece *Boga Rodzicy* oddany; ztamtąd wspaniały pałac Xiążęcy, tarasy, fontanny, posągi, drzew rozlicznych tysiące, a wpośród nich na wierzchołku góry, ukazuiąca się niekiedy *Swiątynia Sybilli*. Spostrzegaiąc za iednym rzutem oka tyle piękności, domyślaiąc się ile ich iest ukrytych, chęć iak naywyższa porywa przypatrzyć im się szczegółowo i porządkiem. Takeśmy téż uczynili, a zabawiwszy chwil kilka nad Wisłą dla ogólnego widoku, ruszyliśmy do pałacu i ogrodu. — Już to w Puławach wszystko piękne, wszystko inaczéy iak w innych mieyscach Polski; nie doszedłszy ieszcze do mieszkania Xiążęcego, iuż wiele ślicznych domostw i ogródków widzieć można; ia' sądzę, że Puławy przypominać muszą owe wsie angielskie w których nie sami wieśniacy mieszkaią, ale rodzin kilkanaście rozmaitego maiątku i stanu, ma swoie własne lub naięte mieszkania; tym sposobem tworzy się mieysce wesołe, ludne, które przyiemności życia mieyskiego i wiey-

skiego łączy. Jakby przedziwnie było, gdyby i u nas we wszystkich piękniéyszych włościach podobnie się działo; gdyby można nie maiąc dóbr, i kłopotów ziemiańskiego gospodarstwa, mieszkać iednak na wsi i mieszkać u siebie. Zaprowadzenie podobnego zwyczaiu upiękniłoby wnet włości polskie, a nawet zwiększyłoby liczbę swobodnie żyiących osób. Przekonać się o têm można w Puławach; iak tam wiele mieszka rodzin, iak widać że im dobrze, i iak niémi to mieysce zdobi się i ożywia. — Na *dziedzińcu pałacowym*, osadzonym nie regularnie drzewami iest krąg wody, z pośrodku któréy wytryska fontanna; wprost pałacu ulica przez las przecięta, a po prawéy stronie, wabi każdego *Przysionek*, kilkunastu kolumnami wsparty, który wniyściem iest do ogrodu. Napisu łacińskiego treść taka: *Tu niech prowadzą trosków życia słodkie zapomnienie.* Spełnia się dosłownie, bo na samym wstępie tyle piękności uderza, że zapomnieć o wszystkiém można. Przedstawiaią się po bokach bogate *szklarnie:*

Gdzie całe Królestwo Flory z czterech końców świata,
Oddycha wpośród lodów słodkiém tchnieniem lata *).

staie przed oczyma ogród naywspanialszy. Po prawéy ręce drzew obfitość, zdaie się że końca ten ogród nie ma; wpośród nich wycięte gdzie niegdzie widoki na łachę od Wisły, Kempę, Włostowice, Parchatkę, góry; po lewéy, trawniki dziwnéy gładkości, na których, to rozliczne *klomby* z drzew naypiękniéy dobranych, opasane wstęgami z kwiatków, wznoszą się w różnéy wielkości i kształcie, w rozmaitéy odległości; to znowu samotne drzewa lub para ich naytrafniéy ożeniona; to nareszcie ścieszki i drogi stopą natury zdaiące się być wydeptane; wprost zaś wspaniała ulica z drzew starożytnych, a na iéy końcu wspanialsza i piękniéysza nad wszystko *Swiątynia Sybilli.* Lubo w samym ogrodzie dobór drzew i to nawét rzadkich z obcych kraiów przeoyczyznionych, tysiące spostrzeżonych ukazuiących się zdaleka zgadywanych piękności, zatrzymaćby chciały miłośnika natury, któreż

*) Woronicz w 85.

serce Polskie nie zaspokoi naypierwéy szlachetnéy swéy żądzy, a miiaiąc przyrodzenia powaby, nie zakołace do drzwi téy Świątyni, która chlubną *przeszłość przyszłości* podaie, pamiątkami swemi teraźniéyszość słodzi... Sama téy Świątyni powierzchowność iuż dzielnie przemawia; kształt iéy, rozmiar i ozdoby, zupełnie podobne do starożytnego we Włoszech kościoła. Tam, nad brzegami rzeki Anio wznoszą się szczątki Tyburtyńskiéy Sybilli; te w całéy okazałości i świeżości Izabella Czartoryska nad brzegi Wisły przeniosła; tam niegdyś pogańska kapłanka mniemane cuda, fałszywe wróżby głosiła, tu prawdziwa Polka rzetelne cuda tkliwości swoiéy, wróżby niemylnéy pociechy zebrała... Cieszmy się kochana Anielko, iako Polki i niewiasty, że pomysł tak tkliwy i szczytny zebrania na grobie Oyczyzny pomników iéy chwały, osoba płci naszéy i rodu poczęła i wykonała. Kiedy nieszczęsna Polska po tak długiém konaniu ostatnie tchnienie wydała, Xiężna Czartoryska chcąc przynaymniéy iéy popioły od zguby uchronić, wzniósła iéy ten grobowiec, napeł-

niła go drogiemi sławy naszéy zabytkami; podobna owym dzieciom, dla których gdy Matkę ukochaną stracą, iedyną roskoszą strzedz zwłok iéy, zbierać pozostałe po niéy pamiątki... Ileż trudów, nakładu, pracy, zachodów, ponieść musiała, nim ten tkliwy zamiar przyprowadziła do skutku? ileż iéy winien wdzięczności każdy w kim tylko krew Polaka płynie. Był czas kiedy naychlubniéysze, naykosztowniéysze narodowe pamiątki do obcych stolic przewożono, tak porozrzucane, byłyby zaginęły wszystkie; ileż ich wydarła zagubie? ile nieznanych odkryła skarbów? Każdy bowiem składał z radością w iéy ręce iakie tylko posiadał oyczyste zabytki, i ten zbiór tak obfity i bogaty wzrosł z nadzwyczayną szybkością; ileż wdzięczności następne wieki mieć iéy będą? Sybilla wiele światła na Dzieie Polskie rzuca, ona iest że tak powiem, owém czarodzieyskiém zwierciadłem, w którém dalekie nawet przedmioty wyraźnemi i bliskiemi się zdaią; w niéy obiąć można iednym rzutem oka cały ciąg iestestwa Polski; smutne zmiany, skutek błędów naszych, zakryły wprawdzie

to zwierciadło czarną zasłoną, iednak blask wspomnień przebiia.... Życzyłabym Rodzicom dla saméy nauki wozić do Puław swe dziatki, dokładne obeyrzenie pamiątek w Sybilli zebranych, możeby im lepsze dało wyobrażenie upłynionych wieków Oyczyzny od nie iednéy xiążki; wymienić tu każdą z tych pamiątek nie mogę, ile że mąż znany zaszczytnie w literaturze naszéy *) wygotował uczony i pracowity spis ich; nie znany ieszcze publiczności, iest on w téy chwili przed memi oczyma. Żywiąc się w tym skarbie wiadomości oyczystych, dotknę nawiasem Sybilli i zawartych w niéy pamiątek; a to lekkie i nie dokładne dotknięcie, myśli iakie w tym przeciągu mi się nasuną, prawie całą treść dzieiów Polski pamięci twoiéy, kochana Anielko, przywiodą.

Sybilla, budowa wspaniała i kształtna, stoi na brzegu góry wśród drzew, nad łachą od Wisły, i zdaie się że nad całą panuie okolicą; przesklepiona iest na niższy i wyższy

*) Łukasz Gołębiowski.

przybytek; do piérwszego, iest iakby skryte od łachy po wązkich schodkach wniyścia; tchnie cały smutkiem, okrywa go posępność i taiemnica. Zbliżaiąc się do niego doznawałam smętnego uczucia, które sąsiedztwo grobu sprawiać zwykło. Lubo na ścianach wiszą tarcze i zbroie dawnych rycerzy naszych, przecież ta część zdaie się być nierównie więcéy tegoczesnym poświęcona pamiątkom; tam *puklerze z napisem* uwieczniaią męztwo *woysk Polskich;* tam dway mężowie, w tym wieku zgaśli, godne siebie znaleźli pomniki; ieden iest poświęcony *Xięciu Józefowi Poniatowskiemu;* owemu męczennikowi honoru, który wolał śmierć ponieść, niż gdyby ktokolwiek iedném podeyrzeniem mógł splamić iego i Polaków sławę; drugi wspanialszy *Xięciu Adamowi Czartoryskiemu*, małżonkowi założycielki, owemu dobroczyńcy ludzkości, Mecenasowi Polskiemu, miłośnikowi Muz, którego imie, wdzięczność w sercach, nauki w swéy świątyni nieśmiertelném dłutem wyryły. — *Górny przybytek*, do którego wchód widoczny i wspaniały, nierównie w światło i ozdoby bogatszy. Oświeca

go kopuła szklanna z iednéy sztuki. Kształt świątyni wewnątrz zupełnie okrągły; wprost wnijścia, zasłona z ponsowego axamitu z złotą frendzlą; za nią w dosyć głębokiéy niszy na pół zakrytéy, stoią chorągwie na nieprzyiacielu zdobyte, laski marszałkowskie, oręże, pasterskie Biskupów kiie, dzidy, miecze, puklerze; naysławniéyszych bitew, nayznakomitszych Mężów pamiątki. Pod tym rycerskim wieńcem na granitowéy podstawie, kosztowną zasłoną przykrytéy, stoi *hebanowa szkatuła* z szczerozłotym okowem, na niéy wysypany bryllantami taki napis: (na wierzchu) „*Pamiątki Polskie* (po bokach) *zebrała Izabella Czartoryska* r. 1800. Na ścianach przybytku, zwycięzkie znaki rycerzy z nayznakomitszych rodzin polskich z napisami, a w półkręgu z obu stron szafy gładko wyrobione, w troistych przedziałach, kryiące w sobie tysiączne, iedne od drugich droższe pamiątki. Na tych szafach stoią puhary, szkatułki rozmaitego kształtu, grobowce niektórych z sławniéyszych królów i mężów. W tym *Westminsterze* Polskim, popioły monarchy spoczy-

waią obok szczątków astronoma, ramie dzielnego wodza położone koło głowy poety; i ramie i głowa iuż teraz zarówno nieczynne..... Ale roztwarte iuż szafy i rozliczne ich kryiówki, uchylone wieko bogatéy szkatuły, chodź ze mną, Anielko, i rzućmy okiem na ten obfity zbiór pamiątek; chcąc ie wszystkie widziéć i poznać każdą dokładnie, kilku tygodni by trzeba, obeyrzmy przynaymniéy znaczniéysze i to lat porządkiem. — Żeby zacząć od naydawnieyszéy, spoyrzę raz ieszcze na ten *pomnik* biały marmurowy; w środku niego w śklannéy puszce są *kości Bolesława Chrobrego;* iuż miia lat 800 iak duch waleczny tego króla ożywiać ie przestał, iuż więc lat tyle i więcéy szeroko słynie męztwo Polaków. Ale szkoda że po Krzywoustym, na próżno tu szukam iakiego zabytku; lubię tego króla, on piękny przykład miłości synowskiéy zostawił; po śmierci oyca swego Władysława Hermana, przez pięć lat żałobę nosił, obraz Rodzica całe życie wisiał na piersiach iego, a przypatruiąc mu się codziennie, mawiał: „Uchoway mnie Boże, ażebym co przeciw

„sławie Oyca popełnił.“ Prawda, że podziałem Polski między synów przyczyną był kłótni półwieczney; wybaczyć mu przecież ten błąd należy; nie wiedział iak smutne skutki mieć będzie. Pokutował prawie naywięcéy za błąd ten, syn iego *Władysław II.* po którym widzę tu *xiążkę do nabożeństwa;* ledwie na tron wstąpił, iużci z niego przez braci złożonym został; nieszczęśliwy ten Xiąże, pozbawiony berła, złe rodzeństwo maiący, dumną żonę, może nie raz w téy xiążce słodką znalazł pociechę. — Czyież to *koralowe popiersie na srebrnéy tabliczce?* — *Bolesława wstydliwego.* — Szkoda, że to raczéy nie Oyca twoiego obraz; zawszem ciekawa rysów twarzy ludzi, którzy piękną maią duszę; a piękną być musiała dusza Leszka Białego, kiedy przyiaciela wyżéy nad tron ocenił. W têm pudełku drewnianém *pieczęć Przemysława;* rozerwaną zatargami następców Krzywoustnego Polskę w iedno skleiwszy ciało, dla uwiecznienia tego dzieła wyryć ią kazał. Ileż razy od tego czasu rozrywano cię, biédna Oyczyzno moia? a ta pieczęć ieszcze nie-

narușzona... Na iednéy stronie iest osoba na maiestacie z koroną na głowie, i iabłkiem w ręku; w około te słowa po łacinie; *Pieczęć Przemysława Króla Polaków i Pomorskiego Xięcia;* na odwrotnéy orzeł biały z napisem: *Zwrócił Polakom zwycięzkie ich znaki.* — A ten *pałasz czarny z żelaznemi skówkami* mnieyszy od innych, czy po dziecięciu iakiém pamiątka? Nie sądźmy z powierzchowności; pałasz ten należał do iednego z naywiększych królów naszych, lubo naymnieyszego wzrostem. *Władysław Łokietek* w drobném ciele wielką nosił duszę i umysł niepospolity. Słyszałam od biegłego w dzieiach polskich męża, iż iemu prawdziwie większa iak Kazimierzowi należy się chwała; on w szkole nieszczęścia żyć i panować się nauczywszy, wytrwałością w niedoli, męztwem w boiu, łaskawością swoią, ocalił, ustalił Polskę, i synowi do czynów iego utórował drogę. Był to drugi Dawid, przygotował zapasy do przybytku, który nie iego lecz syna imie miał nosić. — I twoia tu iest *tarcza* waleczny *Floryanie Szary*, któremu srożéy nad

trzech spiś rany, zły sąsiad dokuczał; uwolnił cię od niego sprawiedliwy Łokietek, wieś ofiarował w darze, do dawnego herbu *Koźli-róg* dodał *trzy włócznie*, a tyś stał się głową znakomitego dotąd *Saryuszów* rodu. — Przypatrzmy się teraz temu *Stołowi do pisania* wśród Świątyni stoiącemu; należał on do *Kazimierza Wielkiego*; iakże prosty! a gdyby mówić umiał, ileby nam wysokich mógł wyiawić rzeczy; król który na nim pisywał, nie iednéy tylko sprzyiał klassie, nie szafował łask możnym, ale wszystkim poddanym równie życzliwy, nayuboższych kochał naywięcéy, i nie ieden z Monarchów o imie wielkiego podbiiacza tak się nie starał, iak on o skromny Króla chłopków przydomek; wypłaciła mu się potomność zowiąc go przytém i *Wielkim*. — Ta *czarna tabakierka* w środku srebrna pozłacana, na tym stole staćby mogła; napis na niéy okazuie, że do wdzięcznego należała *Wierzynka*. — Ale uważmy ten *trzewik*; iest on dziwnego kształtu; karmazynowy, krzyż na nim z złotego galonu; lat temu 441, okrywał nogę pięknéy, cnotliwéy

królowéy; nosiła go *Jadwiga* w czasie koronacyi, Jadwiga, która dla dobra Oyczyzny z naytkliwszéy miłości ofiarę uczynić zdołała; są tu ieszcze i inne po niéy pamiątki: pod tę *chorągiew*, którą może sama wyszyła, w r. 1390 gdy Węgry Ruś napadli a Jagiełło gdzieindziéy był zaięty, ona ochotne rycerstwo zebrała, a na iego czele stanąwszy, oswobodziła Ruś całą. I ten *łańcuch złoty* iéy imie nosi, iednak nie do iéy stroiu należał; Jadwiga inaczéy kleynotów swoich użyć umiała; wszystkie przekazawszy na uposażenie Akademii Krakowskiéy założonéy przez iéy Dziada, lecz wzrosłéy i ustalonéy za iéy szczególném staraniem, Rektorowi ten łańcuch sama na szyię włożyła; tę drogą pamiątkę podawali sobie blisko przez pięć wieków rządcy krakowskiéy wszechnicy, aż nareszcie ieden z nayznakomitszych iéy nauczycieli, Jan Sniadecki, widząc że gaśnie owa pochodnia światła, przynaymniéy ten łańcuch złożył w Sybilli. — I po walecznym *Jagielle*, kochanym od Jadwigi, lubo nie iéy wyboru mężem, widzę tu *dwa miecze* przez Krzyża-

ków na szyderstwo posłane, gdy się rozpoczynać miała pod Grinwaldem bitwa; iak gdyby Polacy w oręż byli ubodzy; oto i *chorągiew* na tym chytrym Zakonie w teyże walce zdobyta; oto i trzy zabytki po *Zbigniewie z Oleśnicy* naprzód żołnierzu, potém Biskupie i Kardynale; *szkatułka z zwierciadłem*, *puhar i pastorał*; on w Grinwaldzkiéy bitwie wieczną okrył się chwałą; tam świeży oddział Krzyżaków natarł na Jagiełłę i na poczet iego; ieden z nich pędząc prosto ku Monarsze, podniósł na niego oręż zabóyczy. Bez tarczy, zbroi, szyszaku, młodzian ze straży królewskiéy drzewcem na pól iuż złamanénı, uderza na śmiałka, zrzuca go z konia, i życie Władysława ocala. Ten młodzian, był to *Zbigniew z Oleśnicy*. Szkoda że tego drzewca tu nie ma, miałby więcéy ceny w oczach moich, od owego *puhara* z perłowéy macicy w kształcie pawia w srebro oprawnego. — Po dwóch synach Jagiełły, z czwartéy iego żony Zofii, Władysławie i Kazimierzu, żadnéy nie postrzegam pamiątki; ale za to widzę *obraz* Męża, który urodzeniem swoiém

uświetnił panowanie Kazimierza Jagiellończyka i rok 1473, Męża, który niesłychaną przemianę w wysokich naukach sprawił, iak drugi Jozue słońce zatrzymał, słowem *Kopernika*; każde dziecie cokolwiek uczeńsze, tém bardziéy ty kochana Anielko, wiesz o odkryciach iakie w układzie świata poczynił, ale może wraz ze mną piérwszy raz się dowiesz, o mniéy ważnym lecz prawdziwie dobroczynnym wynalazku iego. W Frauenburgu, gdzie przemieszkiwał, i *Gwiazdarnią* miał swoię, iako w miasteczku na górze wzniesionéṁ, nie stało wody; Kopernik rzekę o pół mili od tego mieysca płynącą, śluzami aż do podnóżka téy góry sprowadza, stawia na niéy donośne młyny, a sztuczną machiną cały wód zapas, aż do wysokości wieży kościelnéy dźwiga; rozdzielona rurami, woda spływa na rynki publiczne, w celnieysze mieszkańców domy, w dziedzińce kanoników, i wszystko co żyie, napawa dostatecznie. Odkrycie układu świata więcéy przyniosło imieniowi Kopernika chwały, lecz on sam iéy nie użył, bo mu dopiéro po zgonie przyznaną została; owo-

ców tego dobroczynnego wynalazku za życia kosztował; bo często ieniuszu dzieła podobne są do owych burz falistych, których dopiéro gdy miną, zbawienne postrzegamy owoce; dobroczynności zabiegi są deszczem maiowym; dopiéro co zrosił ziemię, iuż widoczne skutki iego. — *Popioły Kopernika* odkrył uczony Czacki, część ich tu spoczywa w tym *czarnym pomniku*, część w sali Towarzystwa Przyiaciół Nauk, które mu posąg przed pięknym swym domem ma stawiać. — Jeśli do tych czas, idąc lat porządkiem, mało ominęliśmy pamiątek, ieśli z tak odległych wieków, zebrać ich więcéy nie można było, teraz dopiéro odkryią się bogactwa; wiek Zygmuntów do którego iuż doszliśmy, wiek kwitnącéy Polski, bogaty w ludzi, w czyny, w wypadki, bogatym być musi i w wspomnienia; bo wspomnienie iest to owoc, który się z obfitości wieków obecnych dla przyszłości rodzi; w tym natłoku pamiątek wiele pominąć będziemy zmuszeni. Jednak tym, które tu po *Zygmuncie piérwszym* zebrano, pilnie przypatrzyć się muszę; był to prawie nay-

większy, naylepszy z królów naszych; spółczesny Karola piątego i Franciszka pierwszego, wyrównywał obudwom w sztuce panowania, a w zawiéraniu soiuszów zdatniéyszego ów wiek nie miał. Mądry, sprawiedliwy, surowy, na woynie wódz mężny, królów i xiążąt obrońca i iednacz, nauk przyiaciel, uczonych dobroczyńca, blisko przez pół wieku szczęśliwéy w ów czas Polski, znakomite berło piastował. Są tu *włosy iego*, *łańcuch*, *pierścień*, *szczątki zbroi;* na to wszystko patrzę z uszanowaniem, a samą myślą iaką była Polska za życia iego, dusza moia się radnie. Ale niestety! czemuż wiek żaden bez zakału, człowiek bez słabości być nie może? czemuż obok Zygmunta nasuwa się pamięci chytra *Bona?* oto iéy *wachlarz;* ileż razy zakrywać on musiał twarz słusznym wstydem zrumienioną, ileż razy poruszaiąc nim powietrze, chłodziła rozpalone gniewem oblicze; może był w iéy ręku, kiedy syna nakłonić chciała do porzucenia Barbary, może z pod niego spoglądała ciekawie na codzień bladszą twarz młodéy królowéy, i upatrywała w niéy chci-

wie bliskiéy śmierci oznaków? Ale odwróćmy od niéy myśl i oczy; nie miłe o podobnych istotach wspomnienie..... Patrzmy raczéy na te *pięć strzał*, na ten *ułomek zegaru;* są to wielkiego, cnotliwego męża, *Jana Tarnowskiego* pamiątki; ten nas z ludzkością pogodzi. Ach! ktokolwiek nie iest dostatecznie przekonanym o zaletach cnoty, niech ią w myśli obok występku postawi; na przykład, przy chciwéy Bonie, niech uyrzy sprawiedliwością, umiarkowaniem tchnącego Tarnowskiego, niech pamięć iaką zostawiła w narodzie z iego nieśmiertelną chwałą porówna, a potém niechay się zapyta siebie: za czém ubiegać się należy? — Po *Zygmuncie Auguście* iest tu *szpada*, *kawałek szaty*, *chorągiew;* nie zrównał on wprawdzie Oycu, ale przecież i on miał wielkie przymioty, i Polska ieszcze pod iego berłem kwitnęła; iest tu i *obraz* iego, widzięć go nie mogę bez żalu; ostatni z drogiego rodu Jagiełłów, Polskę osieroconąś zostawił:

Ległeś iak dąb odwieczny z korzeni zwalony,
Ni zawiązkiem ódziomków swych nie pocieszony;

Ległeś; a to Królestwo, kilku wieków dzieło,
Pierwszy raz w swych zaworach węgielnych ięknęło.*)

iest ieszcze i *xiążka* iego. Może kto sądzi, że tylko Królowie francuzcy, angielscy, tkliwemi i romansowemi byli? i nasi Monarchowie znali delikatne uczucia. Zygmunt August z trzech żon swoich, naylepiéy kochał Barbarę, z pięciu sióstr, Izabellę Królową Węgierską; straciwszy obie, w téy xiążce ich pamięć połączył, wizerunki ich umieścić kazał, i zawsze ią miéwał przy sobie. Ludwik XIV. nie powstydziłby się tego czynu. — I po téy tak wcześnie zgasłéy *Barbarze*, która ani długiém życiem, ani dziecięciem żadném, nie wypłaciła się małżonkowi i Polsce, iest *sztuciec koralowy i łyżka konchowa.* — Ale iuż podobno i w samém Sybilli nic nie może być trafniéyszego, nad ten pomnik *Janowi Kochanowskiemu* postawiony. Oyciec poetów naszych, człowiek cnotliwy, dobry Polak, winien był tu znaleść wspomnienie. W tym nagrobku marmurowym, złożona głowa iego,

*) Woroniez Pieśń 11, w. 283.

za napis służą prawdziwie wieszcze śpiéwaka z Czarnolasu rymy:

I opatrzył to dawno syn piękněy Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Na samym zaś nagrobku ręka tkliwěy Autorki *Malwiny* godna ocenić tego Poety serce, zawiesiła piękną lirę koralową z brylantami, wężem i stronami złotemi. — Po *Henryku Walezyuszu* nie widzę tu pamiątki żadnéy; słusznie, nie zostawił on iéy i w sercach Polaków, za to po *Batorym* iest ich obficie. Jest *miecz poświęcany przez Grzegorza* XIII. *Papieża* przysłany mu 1580 r. na woynę z niewiernémi; iest *pałasz iego*, *popiersie*, *obraz*. Szkoda, że ten król wielki, sprawiedliwy w karaniu, bez względu na osoby, ieden zdolny do powściągnienia iuż wyuzdanéy wtedy panów swawoli, do zagruntowania władzy monarchicznéy, żył zbyt krótko i nie opatrzył sobie następcy. — Po żonie iego, cnotliwéy *Annie Jagiellonce*, iest także dosyć pozostałych rzeczy; *oprawa srebrna z iéy xiążki*, *łańcuch złoty*, *kawałki trumny*. Ja bardzo Annę Jagiellonkę kocham, i szczegóły iéy

życia wielce mnie zaymuią. Gdyby ie kto dokładnie opisał, utworzyłby romans wcale w nowym guście. Kiedy iéy siostry wychodziły za mężami do dalekich kraiów, ona wolała pozostać w oyczyźnie, i nie zawiérać wcale ślubów małżeńskich. Lat przeszło cztérdzieści w panieństwie przeżywszy, mogła być pewną, że iuż nigdy stanu nie zmieni, swobody nie straci, gdy nagle śmierć brata, zostawuiąc Polskę osieroconą, do innych przeznaczeń otworzyła iéy pole; wezwanéy na tron, kazano koniecznie przyiąć męża, nie pytaiąc się czy chce go czy nie? czy znaydzie pomyślność w małżeństwie? — Czegóż nie dokaże bogate wiano? po kilkunastu zalotników nie młodéy Annie się trafiało; a ona zaniechawszy iuż wszelkiéy myśli własnego szczęścia, o los kraiu, o przywrócenie pokoiu i zgody iedynie troskliwa, nie pytała się który będzie dla niéy dobrym mężem, ale który dobrym królem? i tego przyiąć była gotowa. Nieboga! cóż się z nią dziać musiało, gdy Polacy dwudziestoletniego młodzieńca na tron wezwali, gdy widziała wstręt

iego do niéy oczywisty, a tak naturalny, bo raczéyby iéy matką Henryka Walezyusza, niśli żoną być przystało. Za piérwszą sposobnością, wcale nieiako grzeczny francuz, uciekł od niéy król młody; lubo nieco upokorzona, musiała iednak być radà téy ucieczce, tém bardziéy, że niedługo potém dostała w Stefanie Batorym małżonka, który prawie równego z nią wieku, kochać i szanować ią umiał, i który (co w iéy oczach ieszcze więcéy znaczyło) Polskę uszczęśliwił. — Anna Jagiellonka wielce była pobożna, dobroczynna, uprzeyma; zostawszy królową, utrzymywała dwór okazały i prawdziwie polski; z iéy śmiercią ustały starożytne i narodowe na dworze królewskim zwyczaie, ona była ostatnią królową Polką. — Lubo córka, siostra i żona monarchów, przecież niedostatek nie był iéy obcym; po śmierci Zygmunta Augusta, w czasie bezkrólewia, żadnemi nie opatrzona dochodami, zbywało iéy na piérwszych potrzebach; przyszło do tego, iż musiała zastawić wszystkie kleynoty i srebra swoie; został iéy tylko z kosztownieyszych sprzętów

ieden kubek srebrny; *sierotką* go przezwała, chcąc przeto wyrazić, że go opuścili wszyscy towarzysze iego. Zmieniła się postać rzeczy, Anna odzyskała wkrótce dawne dostatki, a z koroną, królewskie odziedziczyła skarby, *sierotka* na zawsze naydroższym iéy został, on zawsze był przy niéy, z niego zawsze piiała. Na śmierć pamiętna, w młodym ieszcze wieku będąc, sprawiła sobie sprzęt pogrzebowy, uszyła śmiertelny ubiór; stał w skrzynce pod iéy łóżkiem; grób nawet wystawiła sobie, i nad nim modliła się często. Młodszego od siebie męża, o dziesięć lat przeżyła. — Z tych kilku słów o Annie Jagiellonce, osądź sama, kochana Anielko, czyby iéy historya nie mogła być równie zaymuiąca iak na przykład *Johanny z Francyi.* *) Ach gdyby te Polki, które maią do pisania zdatność, na wzór niewiast innych kraiów, naprzód z ięzykiem, potém z rzeczami oyczystemi obeznać się chciały, znalazłyby w dzieiach naszych

*) Taki tytuł iednego z romansów historycznych Pani de Genlis.

treść nie do iednéy *Powieści*. Już szanowny Autor *Jana z Tenczyna*, chlubny ten zawód otworzyć raczył; czemużbyśmy i my niewiasty sił naszych sprobować nie miały? w tak lubym zamiarze i w ostatniém mieyscu stanąć by miło... Ale gdzież się zapędzam? odbiegłam daleko od Puław i od Sybilli; nie! nie odbiegłam wcale; bo zachęcać do prac narodowych, iest to owszem dowodzić, że się iest w Sybilli, że się Puławskiem oddycha powietrzem..... Wróćmy iednak do oglądania dalszych pamiątek. Oto *pomnik czarny mozaikowy* na cześć *wielkiego Zamoyskiego;* w nim *kości iego i kawałek szaty*. Oto *buława* tego sławnego Hetmana, *xięga do nabożeństwa*, (może ta sama na któréy we Lwowie się modlił) *tacka zpod lulki* i t. p. rzeczy. Wszystko w tym mężu wielkie i niepospolite; iak wiele na przykład daie do myślenia, ten napis, który na grobie swoim wyryć kazał: *Tu złożył Jan Zamoyski Kanclerz i Hetman, co w nim było śmiertelnego*. Prawda! w grobie ciało iego tylko legło, a w nim ciało iedynie było śmiertelne; dusza spoczęła na wieki

w Bogu; imie, sława i pamięć, póki Polaków stanie, trwać będą. — Śmierć wszystko zrównywa; obok *xięgi* Zamoyskiego, leży podobnaż *Zborowskiego Samuela;* za życia swych panów nie leżały tak blisko siebie. — Ale otóż zabytki po królu, do którego żal mam naywiększy. W szczęśliwych panuiąc okolicznościach, korzystać z nich nie umiał; za iego życia tylu wielkich ludzi miała Polska, a u niego nie naygodniéysi mieli wziętość; urodzony z Jagiellonki, powinien był być iak cały ród Jagiełłów, ludzki, uprzeymy, przystępny, a on Niemców nad kraiowców przekładał, draźnił zwyczaie narodowe, dziką posępnością, ponurém milczeniem, odstręczał serca, korony z rąk swoich wypuszczał, zawiązał w Polsce rokosz, nieszczęść naszych stał się główną przyczyną. Któż się niedomyśli, że o Zygmuncie III. chcę mówić? Jest tu *obraz iego kawałek szaty zegarek własnéy roboty.* — Po dwóch żonach iego *Annie* i *Konstancyi Austryaczkach* iest także pamiątek kilka; *kawałki z obicia trumny*, *łańcuch*, *perły.* Piérwsza miała być bardzo dobra; Annę

Jagiellonkę wiekiem i słabościami uciśnioną pielęgnowała troskliwie; małżeństwo z drugą, wielu kłótni i zamieszek stało się przyczyną. — *Obrazowi Xiędza Skargi* przyglądałam się pilnie; cenić w nim należy pisarza, mówcę i człowieka; łagodny, dobroczynny, uraz nie pamiętał; bogactw, znaczenia nie chciwy; choć w łaskach u króla, nie miał swoich zauszników, dla którychby darów żądał; wspominaią tylko o iednym woźnicy dworskim, który przez lat kilkanaście był zawsze wraz z powozem na iego zawołanie, temu, gdy się zestarzał, dochód dożywotni ze skarbu wyiednał. Skromny zwykł był mawiać wielbicielom swoim: „Chwalicie mnie teraz, a „za lat kilka nikt nie wspomni żem był na „świecie.“ W tém się pomylił, dwa wieki minęło, a iędrna iego polszczyzna, piękne myśli, ieszcze słuszne od znawców iednaią mu pochwały; ceniony iest tém więcéy, że prawie zamyka szereg krasomówców z złotego wieku literatury w Polsce. Za panowania Zygmunta tylu było wielkich ludzi, i tu po nich takie mnóstwo pamiątek, że trudno wyboru uczynić.

Oto *Pomnik Lwa Sapiehy*, rycerza i obywatela, *skrzypce iego*, bo bardzo muzykę lubił; *buzdygan Jana* tegoż nazwiska; *znaki zwycięzkie Tęczyńskich*, których imie trwało z chlubą w Polsce od 1010 do 1635 roku. W tym czasie ostatni potomek téy znakomitéy familii, która do tronów się zbliżała, młodzieniec pełen nadziei zginął na polowaniu od dzika; oto *buzdygan Zebrzydowskiego*, różne po *Żołkiewskim* zabytki. Już tych pominąć nie podobna. Mało liczy Polska mężów Żołkiewskiemu podobnych; wielkiemu Zamoyskiemu luby, kochany od króla Stefana, choć żył lat nie mało, może ieszcze więcéy bitew stoczył, więcéy ran za Oyczyznę poniósł. Z Moskwą z Tatarami, z Turkami, ze Szwecyą, z Kozactwem, z Wołochami się mierzył i niemal zawsze zwyciężał; równie iak Zamoyski wraz z wielką buławą pieczęć kanclerską piastował; chlubny żywot iego chlubnieyszy zgon uwieńczył. Wysłany przeciw Wołochom, Tatarom i Turkom, z małą garstką woyska, starzec siedmdziesiąt letni, lubo przewidywał smutny koniec wyprawy, nie wahał

się iść raz ieszcze na nieprzyiaciela; iak świadczy piękny list iego do Zygmunta III. który temi zakończył słowy: „Jeśli (co niechay nie ziści „Opatrzność) los przeciwny na *Rpltę* spadnie, „nie chcę przy życiu pozostać, dobrowolnie „śmierć odniosę. Dobrzem tego świadom, i „to przed sądem Boga wkrótce poiawić się „maiąc, stwierdzam, żem wiernie i szczerze „WKMci służył; a ieśli w czym kolwiek „(rzecz to bowiem ludzka) nie uczyniłem com „był powinien, przebacz Miłościwy Panie. „Syna, ieżeli go cios woyny oszczędzi, w mo-„narszéy racz zachować pieczołowitości.“ Spełniły się wróżby Żołkiewskiego; siłą nierównie większą nieprzyiaciół, zmuszony był cofać się ku Dniestrowi, nieustanne ich napady ponosząc. Byłby iednak i swoich i siebie ocalił, ale w nocy z szóstego na siódmy Października, 1620 r. opuściły go niektóre niecne chorągwie, napadł niespodzianie nieprzyiaciel. Otoczony, walczył iak lew. W chwili naysroższego niebezpieczeństwa, syn poddawał mu konia i błagał żeby się ucieczką ratował; nie przyiął go i rzekł: „*Rzeczpospolita powierzyła mi to woy-*

sko, ieśli go niezachowam, zginę z nim razem!“ i zginął. Te ostatnie słowa błoń Cecorskich bohatera, czyż nie przywodzą pamięci twoiéy, Anielko, owych wyrazów, które we dwa wieki po nim, w tymże samym miesiącu, mąż równie waleczny nad nurtami Elstery wymówił? W naszéy żałobie po iego stracie, cieszmy się tém podobieństwem, snadź ten sam duch męztwa, który Oyców do wielkich czynów pobudzał i synów zagrzewa... Głowę Żołkiewskiego zawieziono do Stambułu i oprowadzono ią z tryumfem po ulicach; żona walecznego Hetmana chcąc poćwiertowane zwłoki męża i syna wziętego w niewolę wykupić, 200,000 dukatów złożyć musiała; ta *głowa* wydobyta z grobu w Żółkwi, dziś iest tu złożona, w tym *białym mozaikowym pomniku;* prócz niéy iest ieszcze *suknia* tego wielkiego męża, *obraz* i inne pamiątki. — I *Karól Chodkiewicz* spółczesny Żołkiewskiego, równie iak on mężny, także tu ma swóy *pomnik;* iest *obraz* iego, *tarcza*, *sygnet;* wielkie czyny tego męża godne byłyby dokładnieyszego ieszcze wspomnienia, a tu czas nagli; ieszcze

tylu pamiątkom przypatrzyć się mamy. — Te *kawałki szaty*, ten *pierścień*, ta *xiążka do modlenia się*, ten *łańcuch od orderu złotego runa*, należały do Władysława IV. Wychowany w obozach, ćwiczony w sztuce rycerskiéy pod Żołkiewskim i Chodkiewiczem, wyszedł na woiownika i wielką zyskał rycerską sławę; zaiął się nawet morskiéy siły utworzeniem, i Polskę chylącą się wewnątrz, od napadów uchronił. Lubił nauki, ale iuż za czasów iego wypleniać się zaczęły wieku Zygmuntów ieniusze; iednak nieśmiertelny *Sarbiewski*, którego *obraz* tu postrzegam, i ze względu nauk to panowanie zaleca; Sarbiewski, którego nieszczęściem, ani ty Anielko, ani ia rozumieć nie mogę, bo łacińskie wiersze pisał, w Anglii i w innych kraiach dotąd za klassyka iest uważany. On był wraz z Fabianem Birkowskim, Kaznodzieią Władysława IV. a piérwéy ieszcze bawił w Krożach na Zmudzi; tam iest góra drzewami okryta, Miedziokalnią zwana; lubił się przechadzać po niéy; w cieniu rosnących tam dębów składał wiersze swoie; wyrzynał ie na

ich korze. Sarbiewski miał zwyczay, który od poetów naśladowanym być powinien; stawiał zawsze przy łóżku wszystko co do pisania potrzeba, a w nocy gdy iako ulubionemu sobie, Muzy się przyśniły, za piérwszém ocknieniem, kryślił na papierze owoc marzeń swoich. — Po przyiacielu Władysława IV. *Jerzym Ossolińskim*, iest tu *szabla*, *kałamarz*, i inne zabytki; był to mąż cnotliwy, i w naukach bardzo biegły. Po kilka razy nieprzyiaciele iego poróżnić go z królem chcieli, ale iak Sully przed Henrykiem IV. tak on przed synem Zygmunta III. zawsze usprawiedliwić się potrafił, bo był niewinny i kochany. Król przekonawszy się, że niéma przywiązańszego i zdatnieyszego urzędnika, używał go do znakomitych posług, a Jerzy zawsze godnie wyborowi iego odpowiedział. Poseł do Anglii w r. 1621 (ieszcze za życia Zygmunta) mowy iego w iednym dniu kilkanaście tysięcy exemplarzy sprzedano; poseł do Rzymu, wiazd naywspanialszy odprawił, i xiążęciem od papieża był mianowany. — A i po tobie, niefortunny *Janie Kazimierzu*, Królu tysiąca nie-

szczęść (iak cię wymównie śpiewak Sybilli nazywa) iest tu pamiątek kilka. Dziwném i smutnem było przeznaczenie twoie, iuż byłeś iezuitą i kardynałem, kiedy cię na tron po bracie wezwali Polacy; lecz

Skoroś wstąpił, iuż zgubna godzina wybiia
A Parka nieszczęść naszych wrzeciono rozwiia! *)

W tak smutnéy kolei zmierziwszy sobie koronę, zbyt słaby do zaradzenia niedoli Oyczyzny, zbyt tkliwy do uważania iéy oboiętnie, wolałeś ią złożyć. Ach! nie wielka dla sternika chluba, w czasie nawałnicy stér opuścić; chwała nieśmiertelna należy się temu, który ieśli nie ocali okrętu, przynaymniéy razem z nim ginie. Po długim i tkliwym oporze puścili cię Polacy, a ty luboś do piękney udał się Francyi, lubo cię tam miłość uszczęśliwić chciała, nie dożyłeś iednak i lat czterech; bo w iakiéyże nayroskoszniéyszéy krainie, Polakowi dobrze być może, kiedy wié, że bracia iego nieszczęśliwi.... Ty waleczny *Stefanie Czarnecki*, mężnieyszą miałeś duszę

*) Wronicz Pieśń III, w 27.

od tego królą, któremu wiernym byłeś do końca. Widzę tu po tobie zabytków wiele, więcéy ich ieszcze zostawiłeś dzieiopisom. W tym *czarnym marmurowym pomniku*, *iest kość z téy ręki* która się za Boga, Oyczyznę i króla uiąć umiała; iest tu *buława*, *burka*, *tarccza* twoia, i *czara kryształowa*, dar króla duńskiego po zwycięztwie twoiém nad Szwedami. — Mało świat widział bohaterów równych Czarneckiemu; nie ród wysoki, ale prawdziwa zasługa wyniosła go nad innych; iak sam mawiał w staropolskiéy prostocie: *Nie powstał ani z soli ani z roli, tylko z tego co boli.* W dziecinnym ieszcze wieku rycerską duszę wykrywał; broń ulubioną była mu zabawą; pod Koniecpolskim ćwiczył się w woiennéy sztuce, i wkrótce mistrza swego prześcignął. Któż by zliczyć potrafił wszystkie czyny iego, wszystkie dowody męstwa i śmiałości; on króla uratował, Oyczyznę ocalił, Szwedów, Kozaków, Tatarów tyle razy pokonał. Tryumf okazały, podziękowanie od tronu, Tykocin nadany mu dziedzictwem, buława, wdzięczność spółbraci, i wieczna sława,

te były i są Czarneckiego nagrody! Szkoda, że synów nie zostawił, miał tylko dwie córki; iedna z nich Katarzyna Alexandra, żegnaiąc Oyca gdy na woynę iechał, te pamiętne wyrzekła słowa: „O! iakże żałuię, żem się nie „urodziła mężczyzną, naśladowałabym czyny, „dziedziczyłabym sławę Oycowską.“ Te słów kilka uwieczniły iéy pamięć między Polkami. — Po tak chlubném o Czarneckim wspomnieniu, iakże przykro patrzéć na ten *puhar i pałasz Bohdana Chmielnickiego*, którego Nieba chcąc ukarać Polaków za ich bezrząd, niezgody, swawole, narzędziem zguby naszéy uczyniły. On buntuiąc Kozaków, mordami i pożogą Ukrainę pustosząc, niszcząc woyska Rzeczypospolitéy, w czasie kiedy od Szwedów napadniętą była, ranę iuż niezagoioną iéy zadał. — Radabym niezmiernie żeby iaki *Walter-Skot* Polski wyjaśnił nam charakter, dał wierny obraz przygód tego człowieka, który męztwem, śmiałością, pragnieniem zemsty, a więcéy ieszcze niedolą naszą się wsławił. Niedawno zdarzyło mi się słyszéć od Ukraińczyka następuiące o tym ponu-

rym bohaterze szczegóły; czy zupełnie zgodne z historyą, nie ręczę? ale przyzna każdy, że treść do romansu podać by mogły. Chmielnicki był rodem z Ukrainy Polskiéy i od młodych lat pachołkiem na dworze Starosty Potockiego. Dowcipny, przebiegły, odważny i śmiały, z dworskiéy służby przeszedł w służbę Rzeczypospolitéy, pisarzem został; to iest poruczonym miał sobie spis Kozaków zdatnych do boiu, ażeby stany wiedziały z pewnością, iakiéy w potrzebie siły spodziewać się od nich można? Na tym to urzędzie Chmielnicki poznał Kozaków, a oszczędzaiąc ich, życzliwość sobie pozyskał. Chmielnicki w powtórne małżeństwo poiął był cudnéy urody kobietę, w téy pokochał się Podstarosta Pana Potockiego, a czy łaską pana ośmielony, czyli też gwałtowną namiętnością, wykradł ią. Obrażony mąż domagał się sprawiedliwości; nie otrzymawszy iéy, schwycił uwodziciela, wybić go kazał sromotnie i puścił. Ten mszcząc się, obwinił go przed Hetmanem Koniecpolskim, że buntuie Kozaków przeciwko Rzeczypospolitéy, i w tym razie

złapany syn Chmielnickiego z pierwszéy żony, zbity kiymi, śmierć poniósł. Wtedy iuż gniew Bohdana nie znał granic; stawa na czele tych Kozaków, którzy oburzeni niedawném ścięciem *Pauluka*, czekali tylko na wodza, żeby na wiarołomnych Lachów uderzyć; mordy, pożogi, śmierci tysiące, zachwianie całéy niemal Polski, zemsty Chmielnickiego są owocem. Niewierną żonę i iéy kochanka chwyta, żonie piersi każe ucinać i życie odbiéra, nad spół-zalotnikiem tak się pastwi. W polski stróy niby go przybiera, bo z czaszki skorę zdeymować mu każe w kształcie wygolonéy czupryny; ramiona od łopatek do samych palców z ciała obnaża, na podobieństwo polskich wylotów, i patrzy iak w tych mękach, nieszczęśliwy kona. Dreszcz przechodzi wspomniawszy do czego występek człowieka doprowadzić może! lwy, tygrysy, nie pastwią się tak iak on nad ofiarą swoią.... Chmielnicki kilka razy przepraszał króla, i znowu się buntował, umarł hetmanem Kozackim; karę iego Nieba sobie zostawiły... Jakże on często spełniaiąc ten *puhar* zagrze-

wał się do zemsty; ta rdza na tym iego *pałaszu*, krew to Polska.... Odwróćmy ztąd oczy... Oto po *Maryi Ludwice koronki*, *szaty*, *łańcuch*. Żona dwóch królów, Władysława IV. i Jana Kazimierza, miała umysł męzki; w czasie woyny ze Szwedami, dała odwagi i stałości wiele dowodów. Jak w dawnych wyczytuię rękopismach „wiele rzeczy z pożytkiem „Rzeczypospolitéy czyniła, ale wiele téż i ze „szkodą, bo zbytecznie do rządów się wda- „wała, co niewiasta nie pokona? Króla Jana „Kazimierza, wodziła za nos, iak murzynek „słonia... Ale z iakiegoż początku panowa- „nie białogłowskie, (którym wiele królestw „w niebezpieczeństwo przychodzi) rozpoście- „rać się zwykło? z nieuszanowania mężów. „Bo kędy iest król pilny i rozgarniony, sła- „wę swoię kochaiący, w zabawach publi- „cznych ustawiczny, tam królowe rządzić nie „mogą..." Z tych kilku słów o Maryi Ludwice, wnosić można, że iéy mężów większa wina, niśli iéy saméy, ieśli się wdawała do rządów, i to niepomyślnie; pamiętaymy więc raczéy, że iéy utworem kościoł Wizytek i

Missyonarzy w Warszawie, że założyła ogrodów kilka, zwłaszcza ieden Botaniczny koło pałacu męża *Kazimirowskim* zwanego, gdzie dziś Akademia. — Czyiże ten *łuk z dwiema strzałami*, ta *buława* i te inne zabytki? Wszytko to po rodzinie nieszczęśliwego króla *Michała* pamiątki. Xiążęta Wiśniowieccy od Korybuta, syna Olgierda ród swóy wiodą, pieśni ludu sławiły wielkie ich czyny; ieden z nich Dymitr strasznym stał się Turkom, lecz po cudach waleczności wzięto go w niewolą, przyprowadzony do Stambułu 1653 r. gdy niechciał odstąpić wiary, zawieszony na haku został; z tamtąd z podanego sobie łuku rzucał ieszcze strzały na Turków, aż mu roziuszeni śmierć zadali. — Nie miał męztwa Oyców *Michał Wiśniowiecki*; wyniesiony na tron iakby cudem, bez dóbr, bez pomocy, bez przyiaciół, wypraszał się ze łzami od téy dostoyności. — Prawdziwie, żaden obraz nie maluie wymowniéy okropnego stanu rzeczy na ten czas w Polsce, iak ten wstręt który iéy korona, (cel zwykłych życzeń ludzkich) niemal powszechnie wzbudzała. Jan Kazi-

mierz złożył ią, Michał Korybut płakał przyimuiąc. Bo w podobnych okolicznościach, kiedy i wewnątrz i zewnątrz kray iaki upadkiem grozi, do podparcia go ieniuszu potrzeba; a ten świata moralnego kometa nie często zwykł się ziawiać. Ziawił się iednak niedługo dla Polski w osobie bohatéra, który owocami świetnych zwycięztw swoich, naywięcéy tę świątynię ubogacił; widzę tu *chorągwie*, *miecze*, *tarcze*, *puhary*, różne sprzęty na Turkach przez niego zdobyte; ale *Sobieski*, ieniusz miał tylko woienny; puklerzem swoim zasłonił on na czas iakiś Polskę, blaskiem oręża zaćmił na chwilę Europy oczy, i dopóki ten oręż rdzą nie zaszédł, łudził wielu, a naywięcéy samych Polaków. Trwało to złudzenie i za dzielnego iego następcy; lecz za spokoynego Augusta III. gdy tuman przez woyska zwycięzkie wzniesiony osiadł, ukazał się rzeczywisty stan Polski, a mała garstka dobrych obywateli uyrzała rychły zgon Oyczyzny.... I z tych smutnych, (choć ieszcze pozór maiących szczęścia) czasów, iest tu zabytków wiele. O to *zegarek kornalinowy*

Maryi Kazimiry żony Sobieskiego; więcéy ona ieszcze mężem niśli Marya Ludwika swoim rządziła; pogromca Turków niewolnikiem był kobiéty, i iak mówią, ona naywięcéy nieprzyiaciół mu namnożyła, do dobra które mogłby sprawić przeszkodą była, trują mu domowe szczęście, i z iéy łaski *Królewicza Jakóba* którego tu *obraz* postrzegam, koron. Polska minęła. Lubo ten zegarek śliczny iest roboty, i dziś mógłby zdobić piérwszą elegantkę, przecież miléy mi patrzyć na tę *buławę Jabłonowskiego*, on po Czarneckim hetmanem został; godny tak wielkiego męża następca, wspólnikiem był prac, przyiacielem Jana trzeciego. — Oto *chorągiew Szwedzka* na hufcach Karola XII. zdobyta; smutna pamiątka! krwi wylew, spustoszenie, takie były skutki rozpoczętéy dobrowolnie przez Augusta II. ze Szwedami woyny; sam będąc siły tak nadzwyczaynéy, że giął szyny żelaza, podkowy łamał, półmiski srebrne w trąbkę zwiiał, przytém potężnego maiąc sprzymierzeńca, myślał że z łatwością ośmnastoletniego króla pokona; ale ten młodzieniec był bo-

haterem, uczuła wnet Polska i król iéy moc ramienia iego; przebiegł ią całą, zrzucił silnego monarchę z tronu, zniszczył Saxonią, innego przeznaczył oycom naszym króla, gromił, zwyciężał, aż nareszcie zaufawszy nadto swemu szczęściu, sam porażonym został. — tego cnotliwego monarchę którego nadał Polakom; (dar raczéy przyiaciela niźli wroga), są tu *dwa portrety*, *pudełko*, i *szabla*. Wysokie przymioty Stanisława Leszczyńskiego żałować nam każą, że gasnąca gwiazda Karola XII. i nad iego losem wpływ miała; ale dla iego osobistéy chwały może lepiéy że się na Polskim nie utrzymał tronie; nie byłby zapewne pokonał Panów przemocy, z których większa część nieprzyiazną mu była, nie byłby zaradził iuż zbytecznemu nieładowi, nie byłby wstrzymał obcych mocarstw wpływu; a tak na dalekim tronie panuiąc w pokoiu, pozyskał szacunek Europy całéy, dotąd trwaiącą miłość poddanych. Córki iego, *Maryi Królowéy Francuzkiéy* iest tu *Lira*; dźwięk iéy stron nie raz zapewne smutek iéy myśli rozerwał. — *Augusta* III. spostrzegam także

obraz i *szkatułkę*. Król ten i panowanie iego właśnie było takie, iakiego potrzebowały losy do przyśpieszenia zguby Polski. Monarcha bez władzy, kray bez rządu, woyska i skarbu, wszystkie seymy zrywane, panowie za cudzoziemczyzną się ubiegaiący, naród w gnuśnéy nieczynności, w hańbiącém opilstwie drzymiący. — Cisza tak zgubna, wielką zapowiedała burzę, wybuchnęła téż niedługo za nieszczęsnego następcy Augusta. Jest tu i po nim pamiątek nie mało; między innémi *suknia* w któréy od konfederatów był uprowadzony, i *bót* dany mu przez iednego z nich w mieyscu trzewika, który w tym razie był zgubił. Mężów wsławionych za iego panowania, szczególniéy téż w Literaturze i pięknych sztukach, które on z letargu obudził, iest tu zabytków wiele; iest ich obfitość wielka i z ostatnich lat zeszłego wieku. Te iako z lat żałoby Polskiéy łzami skropić by się chciało; na ich czele postawić można ów *wazon z kości słoniowéy* i z *hebanu* ręki walecznego *Kościuszki* dzieło, który tą pracą skracał długie niewoli godziny.... Męztwo Polaków, co

w tym iuż wieku ieszcze nowym przyodziało się blaskiem, wielce zbogaciło ten *Przybytek narodowy*, a lubo imiona mężów niém wsławionych w ustach, w sercach są wszystkich, miło ie widziéć iuż zabezpieczone na wieki od zagłady w *Świątyni pamięci*; miło obok tych starodawnych i bogatych szabli widziéć tę broń prostą, którą dokazywali rycerze nam znani ieszcze żyiący; między tą bronią widziałam nie iednę *dzidę Hułańską* i wspomniałam na lasek osiczynowy.... — Prócz pamiątek tu wymienionych i wielu które pominąć musiałam, są ieszcze w Sybilli skarby wielkie w *rękopismach*; chciwém i łakomém okiem patrzyłam na nie; ale nie było czasu na ich przeyrzenie; ledwiem się iednak od tego widoku oderwać potrafiła, żeby przystąpić do xięgi, w któréy zapisuie się każdy odwiedzaiący Sybillę; i ia i towarzysze moi, położyliśmy nasze skromne nazwiska, w owéy xiędze, która tyle sławnych imion, i dwóch monarchów podpisy zamyka. To uczyniwszy wyiść wypadło, a zostać się ieszcze była ochota. W przeciągu chwil kilku, myśl moia

za pomocą oczów, ośm wieków przebiegła, usnuła pasmo tylu szczęścia, sławy i niedoli; dumna więc i smutna razem, zaspokoiona i zgnębiona, nie chciało mi się porzucić tego *zdroiu pociechy i żalu;* iuż zawarto drzwi przybytku, iuż odeszłam daleko, a ieszcze mimowolnie zwracały się ku niemu oczy moie. Rozliczne ogrodu piękności oderwały ie wnet od niego; lecz tych bogactw natury i sztuki, tych owoców gustu i pracy, ani Ci opisać potrafię, ani nawet przedsiębrać będę. Kto zdoła wydać piórem wdzięk uśmiechu dziecięcia, powab spoyrzenia piękney dziewicy, kto słowami świeżość wiosny odda, kształt i barwę stolistnéy róży wyrazi, ten niech się podeymuie *ogrodu Puławskiego* opisu; raczéyby tu biegłego malarza potrzeba; a czyby usiadł pod tym kasztanem i patrzył na *sztuczną* od Włostowic *drogę*, która za pierwszém weyrzeniem coś czarodzieyskiego ma w sobie? czyby spoyrzał na wesołe *Marynki*, czy na kwieciste *Zulinki*, czy na piękny *Rodziców Xięcia Grobowiec?* czyby stanąwszy koło pałacu poglądał na ten świrk iak noc czarny,

na biały koło niego posąg umieraiącéy *Klo-ryndy*, i na wytryskniącą obok wodę iakby w pomoc *Tankredowi* do iéy ocucenia? czyby wsiadłszy w prom koło *Czertaku* przy świetle zachodzącego słońca, płynął wraz z łabędziami po cichéy Łasze aż pod same Włostowice, wszędzieby odkrywał coraz nowe, coraz pięknieysze widoki, a z każdego mieysca na któreby wzrok swóy zwrócił, oddzielnyby mógł utworzyć obraz; ale któż tych dziwów piórem dokaże? chyba Poeta — a ia nim nie iestem. — I *Ogródek Xiężnéy* pod oknami iéy pokoiów będący, i malarzowi i poecie dostarczyłby także wzorów nadobnych; z iakim gustem ułożony, iakie kwiaty dobrane, iak piękny w Maiu być musi ten klomb z topoli, opasany bogatym wieńcem bzów różnéy barwy, którego ieszcze wstęga z żółtéy *Azalii* otacza. A iakiegoż obrazu by nie upięknił ów Ołtarz starożytny na którym ten krótki i tkliwy napis: *Bogu za moie Dzieci;* którażby Matka szczęśliwa nie życzyła sobie wznieść podobnego? Któreż dobré dziecie patrząc na ten pomnik, nie zapragnie gorąco stać się do

takowych dziękczynień powodem? a iestże druga Matka w Polsce, którąby słuszniéysze do wzniesienia takiego ołtarza miała powody? któraźby dziećmi swemi słuszniéy chlubić się mogła? gdzieżby kto lepszych znaleść potrafił? — Ale gdy się przychodzień nad tym ołtarzem rozpływa, gdy nie iedna nieszczęsna Matka bez skrytéy zazdrości czytać tych liter nie może, gdy tyle na około życia, szczęścia, bogactw, pomyślności; iakiż to widok w oczy wpada? przecięty przez ogród cały, otwarty przez Łachę, Włostowice, Parchatkę, cóż stawia w końcu? *Trzy Krzyże.* Takaż to rzeczy ludzkich koléy, że one na drodze każdego stać muszą? zapewne dla nauczenia téy prawdy tu ie wzniesiono, lub téż dla dodania cieniu tak lubemu obrazowi? Nie; nie żadną *Alegoryą*, rzeczywistéy, nadzwyczaynéy niedoli te krzyże są pamiątką. — Nie dawno, patrzyli na to wszyscy, rosła tu nadobna dziecina, rosła równie pomyślnie iak te drzewa i kwiaty ią otaczaiące, bo tąż samą chodowana ręką; gdy iuż do lat dziewiczych doszła, *pączkiem róży* ią nazwano dla iéy powabów i

świeżości, *lilią nadobną* dla kształtu i wysmukłości iéy giętkiéy kibici; a łącząc w sobie pięknéy duszy zalety, do wdzięków niepospolitego rozumu, bogate wiano, sławnego Oyca, znakomitą opiekunkę, wszystkich oczy zwracała, wszystkie serca wabiła, nieprzebraném życiem i szczęściem oddychać się zdawała. Inne iéy iednak przeznaczenie gotowały wyroki; ta luba dziewica zaledwie weszła w szluby małżeńskie; aliści gasnąć zaczęła. Cóż przed okrutną śmiercią, człowieka, tę iéy odwieczną ofiarę zasłonić zdoła? Nie uszły nawet iéy ciosów dwie córeczki małe, z któremi ostatkiem życia się podzieliła; padł kwiat rozwity, padły koło niego i dwa pączki zaledwie żyć zaczynaiące; a po wdziękach, przymiotach, niewinności, cnocie i nadziei, zostało tylko wspomnienie, żal, i *te trzy krzyże* na górze. *) O znikomości rzeczy ludzkich! o młodości! szczęściu! na iakieyże

*) Zofia z Matuszewiców, pierwsza żona Ludwika Kickiego, Generała kawaleryi, prawdziwego Bayarda powstania 1831, umarła w Warszawie d. 4. Listop. 1822 r. —

Przyp. Wyd.

błahéy spoczywacie podstawie; w piasku chyba założona być musi, kiedy tak przed nami się usuwa.... Ale nie zatapiaymy się w tak smutne myśli, idźmy raczéy odwiedzić drugi *przybytek pamięci*, którego bliskie z Sybyllą sąsiedztwo drzewa wspaniałe ukrywaią. Jest to *dom Gotycki* zwany; niepospolitego kształtu, szczególny i wytworny w zewnętrznych i wewnętrznych ozdobach swoich, może ieszcze w nim więcéy iak w Sybilli skarbów, wykończenia i gustu. Poświęcony wszystkich wieków i kraiów starożytnym i sławnym pamiątkom, mieści w sobie wszystkich niemal części świata zabytki; przyglądaiący mu się dostrzeże iednak z łatwością, iż był ręką Polki stawiany. Xiężna Czartoryska, zamożna w oyczyste pamiątki i nigdy ich nie syta, te które w Sybilli pomieścić nie mogła tu ułożyła, i może taki był główny iéy cel w stawianiu go. Cokolwiek bądź, wzór przedstawiła godny naśladowania; nie dała przytułku obcym pamiątkom, póki oyczystym wspaniałego nie wzniosła przybytku, a i tu ieszcze, narodowe pierwszeństwo maią. Oby wzrastaiące Polki ten

sam porządek, to stopniowanie w uczucia i nauki swoie wprowadzały; tym sposobem każda z nich w obrębie swoim, narodowości odda przysługę, zasłuży na dobréy Polki imie.... Architektura *domu* tego iest gotycka i kształtna, mnieyszy się zdaie niśli iest w istocie, więcéy nadobny niśli wspaniały; ściany iego zupełnie od ścian pospolitych odmienne, nastroszone są czyli wysadzone różnemi pomnikami z kamienia, marmuru, cegły, żelaza, każdy z stosownym napisem. Na wystawie są te słowa: *Izabella Czartoryska MDCCCIX.* nad drzwiami następuiące w ięzyku łacińskim, których treść taka:

Maią i rzeczy łzy swoie i serce ludzkie tykaią. *)

a iak w duszy założycielki, tak i na téy główné ścianie same oyczyste zabytki; tu iest między innemi *Cegła z grobu Dąbrowki, odrzwi z naydawnieyszéy części zamku Krakowskiego, kamienie z grobu Łokietka i Kazimierza W. cegły z mieszkania Jana Zamoyskiego, kawał*

*) Sunt lacrymae rerum, et mentem mortalia tangunt.

marmuru z pałacu Lubelskiego, w którym Unia stanęła, iest nawet z *starego Ratusza Warszawy* w naszych oczach rozrzuconego *orzeł na blasze*, i *gałka* która niedawno błyszczała *na Dominikanów Kościele.* I druga ściana ieszcze narodowym poświęcona pamiątkom; prawie cała naieżona kulami; a iakby w dowód że się ich nie lęka bohatér, że między niémi rad żyie i umiera, wśród nich umieszczony *kamień zprogu domu, w którym Kościuszko się urodził i ozdoby z trumny iego.* Napis zaś boday wieszczy na téy ścianie taki: *Oby odtąd zwycięztwa nasze, zatrzéć mogły pamięć klęsk doznanych.* Dwie ostatnie ściany iuż obce, tak starożytne iak tegoczesne zdobią *pamiątki.* Są *gruzy pałacu Nerona, cegły z Bastylii; kamień z pałacu Cezara, i ułamek z domu Napoleona* na wyspie Elby; iest *brzeg bani winnéy*, z imieniem dawnego garncarza Rzymskiego, iest *urywek skały z Ameryki północnéy; kamienie z grobu Scypionów i z więzienia Kondeuszów*, że inne pominę. — Kiedy iuż ściany zewnętrzne mile zaymuią, i wieleby do myślenia podać mogły, czegóż so-

bie rokować nie można o wewnętrznych takowego *domu* ozdobach? Ich widok spełnia, przechodzi te wszystkie oczekiwania. Nie ieszcze nigdy niewidziałam podobnego. Jakiż to gust w układzie tych sprzętów, w ścian ozdobieniu, ileż tu rzeczy bez naymnieyszego natłoku, wszystko iakby umyślnie robioném się zdaie. Jaka szczęśliwa myśl téy *sali na dole* na któréy ścianach *Herby Polskie* są malowane; dobór ich taki że kilkaset rodzin znaydzie tu godło swoie; a każdy szlachcic Polski tu wszedłszy, myśleć może iż iest u siebie, między swoiemi. Jaki piękny i stósowny do całego domu ten napis w śrzodku sali pod sufitem będący.

Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera,
Człowiek tkliwem wspomnieniem znikomość odbiera.

Ach! iluż to rzeczom, iak wielu ludzi pamięci założycielka tego domu znikomość odebrała; ani podobna wymienić wszystkich tu zamkniętych bogactw i piękności; wspomnę tylko o tych, które więcéy w pamięci moiéy utkwiły; uczony i dokładny spis ich, gotuie nam ta sama ręka która ie zbierała. — Je-

szcze iakbym widziała przed sobą w owéy sali z herbami *gałązki zasuszone* za szkłem, *rwane* w tém mieyscu *gdzie niegdyś była Troia*; dziwna myśli! znikł gród kamienny, a te kilka listków może wieki trwać będą. W téy saméy sali, na stole obok *kanapy z trzciny po Katarzynie II*, uderzyły mnie odmiennością swoią dwa naczynia, *bogaty i ogromny puhar z pokrywą po Auguście II*, *flaszka skórzana niewolnika Polskiego*, którą w Astrachanie nabył. Ciekawam z którego naczynia właścicielom smacznieyszy napóy się zdawał? które trudy były znośnieysze, swawoli czy niewoli?... W tym skarbcu pamiątek nie ma próżnego mieysca; iak pięknie, iak rozmaicie ozdobione te schodki wiodące do górnych pokoiów; tu wisi *tarcza z dawnéy krucyaty*, tu *obrazy* wodnemi farbami malowane ręką sławnego *Gesnera*, tu *wyciski z gipsu twarzy Karola XII. Kromwela*, *Henryka IV. Newtona*. Miło widzieć obok siebie rysy podbiiacza, przywłaszczyciela, dobrego króla i wielkiego mędrca; w istocie, że każdy stosowną do charakteru swego, wydaie cechę. — Nad temi

samemi schodkami wiszą ieszcze *portrety dzieci Sobieskiego, sławnieyszych pisarzy Francyi*, a na zakręcie stoią *dzidy mieszkańców Wschodu, pałki dzikich z Ameryki ludzi, chorągiew Karóla Śmiałego*. A w tym przedpokoiu cóż bogactw, cóż rzadkich zabytków? Na iednéy ścianie rozciągnięty *kobierczyk Turecki* rzadkiéy piękności; wyrobiony na nim złotem srebrem i iedwabiami wiersz z Alkoranu. Na drugich stoi, leży, wisi w rozmaitym układzie i kształcie, broń rozmaita po królach, xiążętach i mężach znakomitych. Jest między innemi kawałek *zbroi Godfryda z Bulionu*, którego *Tass* tak wysławił w swoiéy *Jerozolimie*; iest ogromny *pałasz po Templaryuszach, szpada Marcina Lutra* iak ieszcze był studentem, *kordelas Kooka* który świat obiechał, *szpada Ludwika XIV*. W tym przedpokoiu są także i monarsze sprzęty. Jest ogromne, bogate, pozłacane *po królach Węgierskich krzesło*, i *prosty taboret po Fryderyku Wielkim*; siadaiąc to na tym, to na tamtym, myślałam sobie czem dziś są Węgry, a czém Prussy?... Z tego przedpokoiu weho-

dzi się do *naypięknieyszego* z całego domu *pokoiu*, tam bogactwa ieszcze więcéy, a równie iak w każdym zakątku:

Wszędzie z gustem, z powagą, połączone wdzięki,
Drogie ślady uczonéy i zamożnéy ręki. *)

Okna, sprzęty, ozdoby, wszystko w nim gotyckie, a tym czasem więcéy świeżości i smaku nie wiem czyby kto w Paryżanki gabinecie obaczył? Kształtna galeryika dzieli go na dwoie, a na dwóch lekkich słupach oparte są na iednym znaki niewieście, na drugim znaki rycerskie, z godłem XX. Czartoryskich *Bądź co bądź.* — Zielonego axamitu którym ściany wybite, zaledwie widać przed starożytnemi i drogiemi obrazami, tu familiyne *XX Czartoryskich*, *Hrabiów Flemingów* portrety; tu *Maryi Stuart*, *Wilhelma Tella*, *Marcina Lutra*, *Krysztofa Kolumba* i wielu innych sławnych osób wizerunki; tu niezliczone zabytki malarstwa, rzeźby; oko nie wie gdzie spocząć, na co patrzeć piérwéy; tu szafy wspaniałe i gustowne, mnieysze, większe; iedna

*) Woronicz pieśń I. w. 71.

z nich smakowna i bogata, własnością była Zygmunta Augusta; w tych szafach tysiące sprzętów rzadkich i drogich; *filiżanka Waszingtona* i *bogaty po Piotrze W. ołtarzyk*, *strzała Wilhelma Tella* i *pióro Woltera*, *butelka kryształowa Franciszka I.* Króla Francyi, *tabakierka nieszczęsnego Tippo Saiba*; sławnych kochanków popioły i pamiątki w kosztownych naczyniach, iako to: *Cyda i Xymeny*, *Heloizy i Abelarda*, *Romea i Julii*, *Petrarka i Laury*; ieśli nie wszyscy życie obok siebie strawili, tu przynaymniéy są razem. Przypatrywałam się pilnie *machinie do lepszego widzenia* przez *Franklina* używanéy; życzyćby należało dla dobra ludzkości, żeby upowszechnioną została; bo iakże on dobrze rzeczy widział. — Są niektórzy sławnieysi ludzie, którzy iuż nie w szafach, ze wszystkiemi, ale osobne maią szkatułki, takiemi są: *Fryderyk W.*, *Napoleon*, *Russo* i inni. W *szkatułce Napoleona* iest sztuciec iego, czapeczka, pióro, którem zrzeczenie się tronu podpisał, listy własnoręczne, sztuki monety z twarzą iego. Po *Janie Jakóbie Russo* iest

cały ubiór wieśniaczy, w którym był chrzczony, nóty których przepisywaniem zarabiał sobie na życie, i wiele innych pamiątek. — Obok tego pokoiu, którego ozdób większą część przepomniałam, iest ieszcze *gabinet*, w nim równie rzadkie i kosztowne pamiątki, *portret Rafaela* przez niego malowany; inne drogie malowidła, *krzesło Szekspira*, *Russa* i *Woltera stołki*, *zbiór xiążek do nabożeństwa*, *rożańców*, *paciorków* kosztownych po różnych sławnych osobach; *szkatułka Xięcia Józefa Poniatowskiego* koralami wysadzona; a pod oknem wygodny stolik do pisania; tam w pośród tylu zabytków sztuk pięknych, iakby otoczona cieńmi królów i znakomitych mężów, właścicielka równie uczona iak tkliwa, myśli często o tych którzy tych dziwów ani zobaczą, ani ocenićby ich nie potrafili, myśli o wieśniakach. Na tym stole nie iedna kartka *Pielgrzyma z Dobromila* zapisaną została; i ta któraby nas dziwić erudycyą swoią mogła, z mieysca, gdzie tylko iéy sercu włościanie obecni być mogli, wieyskiéy acz lubéy prostoty odezwała się mową, — Równie iak w Sybilli tak i w domu

Gotyckim wielkie są skarby *w rękopismach*, są listy i pisma własnoręczne wielu królów różnych kraiów, sławnych mężów i pisarzy, tak dawnych iak tegoczesnych. — Odczytuiąc ten nawiasówy *domu Gotyckiego* opis, wstydzę się prawdziwie iego niedokładności; iakże słabe wyobrażenie mieysca tego mieć będziesz, kochana Anielko; a żebyś ieszcze wiedziała, iakiego mu dodaie wdzięku ta która nas po nim oprowadzać raczyła? Jéy głos przyiemny, płynne i dobrane słowa, powab uroczy naydrobnieyszemu szczegółowi w iéy ustach nadany, rozum łączący świeżość i przytomność młodego wieku do lat sędziwych powagi, nauki i doświadczenia, niepoięta tkliwość, niezmęczona uprzeymość, podwaia wartość i zaletę rzeczy każdéy. Wiém, że ia i towarzysze moi w zupełném byliśmy zachwyceniu; iuż po wyiściu z domu Gotyckiego brzmiał nam długo w uszach ten odgłos miły, widzieliśmy ten uśmiech nadobny, te łzy tak łatwo płynące, słyszeliśmy te słowa dowcipu pełne, i każde z nas winszowało sobie doznanego szczęścia. W kilku ieszcze miey-

scach taż sama przyiemność nas spotkała; razem z Xiężną byliśmy na nabożeństwie w Włostowicach, na *kępie*, ona nas po wsi Puławskiéy obwiozła. Nie zapomnę nigdy tego poranku. Naprzód nabożeństwu, które się w Włostowicach odprawia, trudno w Polsce widzieć równego. Kościół czysty, gustowny, ozdób w miarę, muzyka anielska. Przy wspaniałém i poruszaiącém organów towarzyszeniu, odzywa się kilkanaście dobranych głosów, które z uczuciem proste lecz tkliwe w ięzyku oyczystym śpiewaią pieśni; nie pamiętam ażebym kiedy z większą skruchą i gorliwością się modliła, nigdy ieszcze na takiéy mszy nie byłam. Ztamtąd udaliśmy się na *kępę* na śniadanie. Xiężna tak iechać kazała, żeśmy widzieli wszystkie piękności tego mieysca, które w swoim sposobie iest doskonałe. Wiele dla niego uczyniła natura, a sztuka wiele iéy dopomogła; właścicielka zaięła się niém bardzo od iakiegoś czasu, a wszyscy wiedzą

Że ona nowe dziwy kędy tylko stanie
Czarodzieyném spoyrzeniem tworzy niespodzianie. *)

*) Woronicz Pieśń I. w. 205.

Zrobiła téż z kępy, mieysce nad wszelki wyraz nadobne i miłe. Tam by dumać, tam by mieszkać się chciało; tam by mógł być natchniony poeta, tam by filozof rozmyślał dogodnie. Wystaw sobie kochana Anielko, las nayroskoszniéyszy, drzewa iakich rzadko widzieć się zdarzy, topole nadwiślańskie niebotyczne a tak grube, że nie iedna do ośmnastu łokci ma obwodu, a w środku niektórych wygodne na kilka osób siedzenie; między témi drzewami łąki, na nich pasące się naypiękniéysze bydło, mięszane zręcznie krzewy i kwiaty ogrodowe z dzikiemi, ładne domki, obory, Wisła, a przez nią widok naypyszniéyszy na ogród puławski. — Prócz tego wszędzie ścieszki iakby z niechcenia; w piękniéyszych mieyscach kanapki, pomników kilka ślicznych; ieden poświęcony Xiężnie Wirtembergskiéy *Krzyża Maryi* imie nosi; drugi *dobréy matce* Zofii Zamoyskiéy; tego myśl szczególną; na pniu wspaniałéy wierzby, stoi posąg Matki Zbawiciela, zrosłe w koło gałęzie drzewa, ramy mu utworzyły, i zielonością swoią go otaczaią, a w wydrążonych i napełnionych

ziemią konarach, rosną róże stolistne i wieńczą ten ołtarz. Jest ieszcze trzeci *pomnik dla Delila* w mieyscu zupełnie stosowném do tego napisu w francuzkim ięzyku: „W cieniu la„sów, obok złotego żniwa, przy łąkach zie„lonych, i wesołych niwach, przyiaźń kładzie „pamiątkę temu, który tak dobrze opiewać ie „umiał.“ — Wieś puławska mało co Włostowicom ustępuie, i tu ten sam porządek, ta chędogość, te starania, te żywe świadki opiekuńczéy i troskliwéy ręki. Nie wiem czy w całéy Polsce może być gdzie lepiéy wieśniakom iak w tych włościach; owe opisy które w romansach czytuiemy, tu się sprawdzaią. Tu nie tylko na dobre mienie mieszkańców ale i na ich oświatę, na moralność iest pamięć. Prócz puławskich szkół rządowych, w Włostowicach iest *szkółka* iedynie *dla dzieci wieyskich* płci męzkizy; tam się uczą czytać, pisać, rachować i Religii. Te z nich które do mszy służą, maią sobie pierwéy wytłomaczoną mszą całą; i nie pozwalaią im odbywać téy służby, póki dobrze nie zrozumieią i nie wiedzą co xiądz mówi, i co one mu od-

powiadaią; stąd tak przystoyne téy świętéy ofiary w Włostowicach odprawianie. Szanowna ich Pani, która bardzo często tę szkółkę odwiedza, zwykła im zadawać co tydzień różne pytania, na które odpowiedziéć muszą na piśmie. Te zapytania stosuią się do powinności względem Boga, bliźniego, Rodziców, sąsiadów, i t. p. W tym tygodniu kiedy ia byłam w Puławach, zapytanie było następuiące: Dla czego męzczyźnie należy się miéć względy dla kobiét? Odpowiedzi były rozmaite, iedna: Dla tego, bo słabsze; druga, bo Matki nasze są kobiétami i t. p. ta zaś prawdziwie oryginalna: „Dla tego, że kiedy Adam piérwszy „człowiek zobaczył Ewę, bardzo był dla niéy „grzeczny.“ — Skoro dzieci uczące się w téy szkole, dobrze iuż umieią czytać, pisać i rachować, i według poięcia swego obeymą naukę Religii, udaią się do *Domu roboty*, gdzie rzemiosł uczą. Tam są różni rzemieślnicy i wszelkie narzędzia potrzebne: kowale, stolarze, blacharze, krawcy, szewcy, tokarze, mularze i inni; tam niedaleko iest plac wielki, na naukę ogrodnictwa przeznaczony; tam uczą

sadzić, szczepić, oczkować; każdy chłopiec obiera sobie rzemiosło, do którego go wiedzie skłonność własna i Rodziców, niektórzy wychodzą na maystrów, drudzy zaś po kilku leciech wracaią do domu rodzicielskiego, i są umieiętniéyszemi rolnikami; dopóki zaś zostaią w *Domu roboty*, raz na tydzień idą do szkoły na kilka godzin, żeby odnowić pamięć odebranych tam nauk. — Jest druga *Szkoła dla dziewcząt;* tam zdatna do tego kobieta uczy ie czytać, pisać, rachowąć, prząść, szyć, znaczyć, pończochy robić, uczy ie także kobiécego gospodarstwa, iak koło bydła chodzić, koło ogrodu, chléb piec, ieść gotować. Te dziewczęta często potrawy swego gotowania do stołu dobrodziki swoiéy przynoszą, bardzo smaczno przyrządzone. W téy szkole przyimuią różne roboty, i z czasem będzie się mogła sama przez się utrzymywać; dotąd łoży na nią Ta, która duszą iest tych wszystkich dobroczynnych zakładów, duszą Puław całych. — Ale nie przestaiąc na téy nad dziećmi włościan swoich opiece, Xiężna Czartoryska i o starszych ma pieczą; i wiek pó-

źniéyszy (szczególniéy w stanie prostym) do postępowania w dobrém zachęty potrzebuie. Ustanowione więc zostały na zawsze dla gospodarzy z Puław i Włostowic pieniężne *nagrody*, z których nayznaczniéyszą iest złotych sto dożywotnego dochodu. Te są rozdawane tym którzy dobrém sprawowaniem się, rządnością, zgodnie ze świadectwem Proboszcza, Ekonoma, i dziesięciu gospodarzy zasłużą na nie. Fundusz iest na sześciu na raz; naywiększe nagrody przeznaczone cnotom, doznanéy uczciwości; pomnieysze za pomyślny stan gospodarstwa, dobre chodowanie bydła, pilne doglądanie dróg, drzew sobie powierzonych, nareście za starowne utrzymanie żywych płotów koło domostw; tak *Kazimierz Bienek*, gospodarz z Włostowic za miłosierdzie swoie, bo przy szczupłéy chudobie wspierał potaiemnie biedniéyszych od siebie, otrzymał dożywotnego dochodu złt. sto; *Wawrzeniec Furtak*, za długie przez lat wiela usługi Boiarskie, zawsze ochotnie, wiernie i roztropnie wykonywane, na raz złt. sto; inni, iako to: *Antoni Bartuzi*, *Kowalik*, *Woycik*, *Adam-*

T. V.

ski za dobre utrzymanie gospodarstwa, za krowy piękne, płoty pilnie strzeżone, nagrody mniéysze. — Zawsze przyiemność z pożytkiem połączyć umieiąca, barwiąc wszystko tkliwością swoią, Xiężna Czartoryska dwa dni drogie iéy sercu, urodzin i imienin ukochanéy córki, a oraz święta Matki Zbawiciéla 25. Marca i 15. Sierpnia na rozdawanie tych nagród przeznaczyła. Mieysce zaś ku temu na kępie obok *Krzyża Maryi* obrała. Tam szczególniéy kiedy piękna pora sprzyia, z tego obrzędu prawdziwa tworzy się uroczystość. Co tylko żyie w Puławach i Włostowicach, wszyscy, lud nawet z okolic, goście na których w Puławach nigdy nie zbywa, woyskowi stoiący, biegną na kępę. W tym dniu *Krzyż Maryi*, będąca koło niego galerya z ciosowego kamienia, chatka, ławeczka, naypiękniéyszémi są ozdobione kwiatami; Pleban mieyscowy staie obok krzyża, i odmawia głośno tkliwą modlitwę; potém w krótkiéy mowie zachęca lud cały przytomny do cnoty i pracy, nareszcie czyta imiona i nazwiska wybranych gospodarzy, dla czego i iakie odbieraią nagro-

dy? woła ich i publicznie oddaie co każdemu przysądzone zostało. Po złożonych dziękczynieniach Bogu i Opiekunce, następuie taniec ochoczy na łące przy odgłosie wieyskiéy muzyki, suta wieczerza, i do późnéy nocy śpiewy i skoki wesołe. — Niewiem czy *Święto Róży w Salency* tyle sławione, może być piękniéysze, i więcéy przynosić istotnych korzyści? Tyle zachodów i starań nie zostaie bez nagrody; niech co chcą mówią smętosze, nasz lud wieyski iest dobry i wdzięczny, mieszkańcy Puław i Włostowic ubóstwiaią Dobrodzikę swoię, i nie raz iéy przywiązania swego tkliwe daią dowody; w zeszłym roku na przykład koło Ś. Jana nagłe wezbranie Wisły groziło owéy ulubionéy iéy *kępie;* siano stoiące w kopach iuż woda zaiąć miała, Xiężna Czartoryska przechadzaiąc się po Włostowicach, patrzyła na to z żalem. W tém stanęło koło niéy gospodarzy kilku: „Niech Xiężna „Pani pozwoli — powiedzieli iéy — a my to „siano wnet wyratuiemy.“ — „Myślcie lepiéy „o waszym dobytku — odpowiedziała im — „oto i wam Wisła grozi.“ — „Nasza Matka

„pierwsza!“ wołali; a zebrawszy się w liczbie przeszło sześciudziesiąt, w mgnieniu oka przenieśli siano tak troskliwie, że źdźbło iedno nie zmarniało. Xiężna podziękowała im, i sądziła że przyidą do niéy domagać się iakiéy nagrody; ale dwa tygodnie minęło, i żaden nie przyszedł; wtedy dopiéro zwołać ich kazała, i każdego obdarzyła. — Ma także i tę pociechę dobroczynna Puław i Włostowic Pani, że dzięki iéy staraniom, niektórzy z tych włościan (iak to mówią) na ludzi wychodzą; iuż z kilku są dobrzy rzemieślnicy, a z iednego może będzie człowiek uczony. Syn wdowy po gospodarzu Włostowieckim *Jasiukową* zwanéy, tyle z dzieciństwa okazywał zdatności, że go Xiężna do szkół wileńskich oddała. Już do wyższych klass doszedł, tak wybornie się uczy. Niedawno namawiano go, żeby odmienił nazwiska *Jasiuka*, iako gminne, i przezwał się Jasiukowski, ale on odpowiedział: „Nie, nie uczynię tego, móy Oy„ciec był poczciwym człowiekiem i zwał się „*Jasiukiem;* gdybym iego nazwisko porzucił, „mógłby kto myśleć że się go wstydzę; gdy-

„bym się inaczéy iak Matka przezwał, iużby „mnie mogła nie nazywać synem, a ia ią tak „kocham. Wreszcie ieśli kto myśli, że mi „przykre przypomnienie rodu moiego, myli „się; mnie to bynaymniéy nie obchodzi żem „się w chłópskim stanie rodził, bo iakaż „w tym krzywda; pragnę owszem, niech wszy„scy wiedzą, żem kmiotek z dóbr Xiążąt „Czartoryskich, bo tym sposobem każdy się „dowie iak wiele im winien iestem.“ — Jednego podobnego człowieka z tak szlachetną duszą wystawić, wydać na iaw przymioty i zdolności, któreby inaczéy uśpione i nieznane zostały, czyż nie sowita nagroda naywiększych zachodów i starań? — Ale ia widzę tego *opisu Puław* nigdy nie skończę; przeszłam zakres zamierzony, a o tylu rzeczach mówićby iescze należało. Jakżeby tu nie wspomniéć przynaymniéy o mieyscu prześlicznèm, które bogactwem widoku same nawet Puławy przechodzi? Za Włostowicami pod wysoką górą iest *parę chatek*, a sama góra obrosła krzewiną, przecięta ścieszkami, domkiem, kaplicą, pomnikami ozdobiona, stanowi iednę z cel-

nieyszych ozdób téy pięknéy okolicy; ktoby w Puławach będąc, *Parchatkę* ominął, wielkiéyby sobie uiął przyiemności. Jakżeby nie wspomnieć także o miłych przechadzkach, które iuż wyszedłszy z ogrodu Xiążęcego, odbywać w Puławach można? ówa ładna *chatka Kowalika* i widok z niéy tak piękny, owe rozmaite i smakowne na *Mokradkach* sadzenia, owa *droga milowa* przez las wycięta; iakże przepomnieć wybornych owoców, a nadewszystko zamożnéy *Biblioteki*. Od iéy złączenia z Porycką, którą uczony Czacki XX. Czartoryskim przekazał, niéma podobno w Polsce równie bogatéy w xięgi i rękopisma. Nie miałam przyiemności oglądania tak znakomitego zbioru, bo bibliotekarza nie było w domu. — Jakżeby pominąć także myśl, która nasuwa się ciągle przypatruiąc się Puławom. Staie w pamięci dzieło Xiężnéy Czartoryskiéy *o Ogrodach*, i przyznać trzeba, że rzadko który pisarz tak połączył wybornie przykład z przepisem; bo wszystko co radzi w tém piśmie, wszystko sama iak naydokładniéy i naypomyślniéy iuż wykonała. Przychodziła mi

także często poczciwa *Elżbietka Rzeczycka* do głowy. Jeśli w starości swoiéy była kiedy z mężem, z dziećmi i z wnukami w Puławach, (a wiem że ią Xiężna Woiewodzina Ruska bardzo dobrze wydała za mąż, i że niezbyt dawno umarła), iakże się cieszyć musiała, iż spełniły się iéy życzenia. Zjawiła się w samym rodzie XX. Czartoryskich Osoba, *która chciała i umiała prześliczne porobić rzeczy;* nie tylko korzyść wyciągnęła z wdzięków przyrodzonych Puławom, ale ieszcze z iak naywiększym gustem nowych im dodała piękności. Jak *Elżbietka* tym widokiem się cieszyła, tak i ty, kochana Anielko, i młode twoie rówiennice cieszcie się myślą, że nasza Polska tak piękném mieyscem się zdobi; cieszcie się i przeczytaycie z pobłażaniem ten *Opis*, który połowy bogactw *Puław* nie umieścił, iednéy cząstki ich wdzięków oddać nie potrafił.



OPIS DRUGI.

PRZEIAŻDŻKA W LUBELSKIE.

W roku 1826.

Miałaś odemnie, kochana Anielko, wierny opis tak dwa lata odbytéy przeiażdżki; kreśliłam ten opis śmiało, bo do ozdobienia go miałam Puławy; lecz dziś, chociaż z dłuższéy powracam, iuż podobney śmiałości dopuścić się nie mogę; — drugich Puław nie ma. — Wybaczysz więc, że na ten raz, w mieyscu dokładnego opisu, ofiaruię ci tylko proste wyiątki z Dziennika moiego. Nie znaydziesz w nich nic osobliwszego, mało nawet składu; ale ozdobi ie może w twych oczach, wdzięk narodowości. —

Radom, 8 *Maja* 1826. *roku.*

Radom, stolica woiewództwo Sandomiérskiego, o mil dwanaście od Warszawy, nad rzéką Mleczną, iest iednêm z dawniéyszych

miast Polskich; iuż w roku 1505, za czasów króla prawodawcy Alexandra, odbył się tu seym, na którym szlachta powiększenie swych swobód otrzymała; Starowolski pisarz za panowania Zygmunta III., *w opisaniu Królestwa Polskiego*, wspomina o Radomiu, i chwali w nim dziwnie piękny kościół XX. Franciszkanów. Krwawa bitwa między Polakami i Szwedami, zaszła tu w r. 1656, inne nieszczęścia zniszczyły to miasto prawie zupełnie; dziś znacznie się podnosi, i nie długo wcale pięknem będzie; tym zaś, którzy go przed kilkunastą laty błotnistém, nędznem i brudnem widzieli, iuż i dziś upięknionem wydawać się może. Jakoż iest prawie całe brukowane, kanały bite w około utrzymuią go w czystości; ma wiele domów nowych i porządnych, ogród publiczny w promienie sadzony, bardzo przyiemny, plac na przegląd woyska, i gmach wspaniały rządowy, iuż na ukończeniu, który wystawiony w części miasta dotąd niezamiaszkałéy, dopomoże do powiększenia go, bo tam zapewne Radomianie stawiać nowe domy zaczną. — Osoby mie-

szkaiące w Radomiu chwalą bardzo miłe i towarzyskie w nim pożycie; prócz kilku domów przyiemnych, są ieszcze mieysca gdzie się cała publiczność zgromadza, gdzie się ze znaiomemi zeyść można; takiém iest *ogród* o którym wspomniałam, dom *resursowy* z wielką salą, gdzie i na sto osób obiad dać można, i gospoda za miastem, przy drodze warszawskiéy będąca, *Firleiem* zwana, cel przeiażdżki Radomian, ich *Kawa wieyska.* Przy wchodzie do téy gospody, iest szumny napis, który się podobnie zaczyna:

Przechodniu! stóy, i pytay czego ci potrzeba?
Kawy, ponczu, wina, bułeczek lub chleba i t. d.

Zgoła, *Radom* przyiemne zostawił mi wrażenie; nie widziałam w nim żebraków i ożywionym mi się wydawał. Tę zaletę przypisać może należy licznemu w ten dzień obywatelów zjazdowi.

Zwoleń 9. Maja.

Starożytny kościół parafialny pod opieką Ś. Katarzyny będący, w którym są groby *Kochanowskich* iest całą *Zwolenia* ozdobą. Te groby są po lewéy ręce od wchodu, pod ka-

plicą Ś. Franciszka zwaną, z ołtarzem Opatrzności; napisy zaś na marmurach w ścianę wprawianych. *Jana Kochanowskiego* nagrobek naywspanialszy; z marmuru czerwonego, zdobi go napis i popiersie. Wpatrywałam się uważnie w tę twarz znaczącą, która tak piękną pokrywała duszę. Już blisko od dwóch lat, maiąc zamiar pisać o *Janie Kochanowskim*, zbiéraiąc gorliwie wszystko co o nim uchwycić mogę, rozmyślaiąc nad nim, uwielbiam go naywyżéy. Obaczywszy twarz iego, zdało mi się że twarz przyiaciela widzę; byłabym rada żeby i on powiedział mi co o sobie; a nadewszystko żeby mnie zapewnił, czy nie zbyt śmiały móy zamiar, czy potrafię choć po długiéy pracy wystawiać go iakby należało?... W grobach téy kaplicy są prochy iego zmięszane iuż teraz z prochami rodziców, i owéy nadobnéy Orszulki, któréy pamięć łzami oycowskiemi uwiecznił; tam leży także poczciwy brat iego Mikołay, żona Katarzyna z Jasieńca, i dway ich synowie Piotr i Adam... Będąc w tém mieyscu, gdzie Kochanowski tak często bywał, siedząc w téy ławce gdzie i on

siadywał, nadzwyczaynego doznałam wzruszenia. Ileż on to razy modlił się tu gorliwie, w uniesieniu swoiém psalmy króla proroka przetwarzał; z uczuciem radości na żonę i córki go otaczaiące, z wdzięcznością i żalem na nagrobek ukochanych rodziców spoglądał... A teraz te uniesienia, to szczęście, to serce, znikły; żyie tylko duch u Boga, żyie imie w pamięci Polaków... Oto napis nagrobku wielce iuż uszkodzonego:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir.
Hic quiescit.
Ne insalutata praeteriret hospes eruditus
Ossa tanti viri,
Hoc Marmor indicio esto.
Obiit anno sal. 1584 die 22. Aug. aetatis LIV.

Przeczytawszy i przepisawszy go, tyle wiedziałam co i piérwéy; przeto postarałam się o następuiące przetłómaczenie:

Jan Kochanowski, Woyski Sandomirski
Tu spoczywa.
Uczony Przechodniu! ażebyś nie pominął bez pozdrowienia
Kości takiego Męża,
Ten marmur niech ci skazówką będzie.
Umarł roku zbawienia 1584 dnia 22. Sierpnia wieku swoiego 54go.

Zdaie się, że nie żony, ani braci lub synowców, ten pomnik iest dziełem. Jest ra-

czéy uwielbienia i szacunku niśli tkliwości dowodem. Nie mogłam się dowiedziéć kto go stawiał — może który z szacuiących Kochanowskiego? może Jan Zamoyski albo Myszkowski, a bardzobym rada wiedziéć to z pewnością...... Napis nagrobku rodziców przez syna położony, iest następuiący:

M. D.*)

Petro Kochanovio terrae Sandomiriensis iudici,
et Annae de Białaczów ejus conjugi.
Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio
JOANNES KOCHANOVIUS
Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lachrimis posuit.
Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII. Altera decennio post quinquagenaria VI filiis et filiabus IV superstitibus.

(tenże po polsku)

P. P.

Piotrowi Kochanowskiemu Sędziemu Sandomirskiemu
i Annie z Białaczowa iego Małżonce.
Gdy po zgaśnięciu Dobroczyńców, tak mało pozostaie sposobów do okazania wdzięczności
JAN KOCHANOWSKI
Naylepszym Rodzicom ten kamień skropiony łzami położył.
Umarł Oyciec 47 lat nad 1500 rok, wieku swego 62go.
Matka w dziesięć lat po pięćdziesięciu, 6 synów i 4 córki zostawiwszy.

---

*) Litery M. D. powszechnie na nagrobkach widziane, znaczą *Monumentum Dicatum* Pomnik poświęcony.

Naprzeciwko kaplicy Kochanowskich, a raczéy Ś. Franciszka, iest druga Ś. Stanisława. Płaskorzeźba kolorowa w ołtarzu będąca, musi być zabytkiem bardzo dawnych czasów; starożytnością szanowna, ale z innych względów nie powinnaby być w kościele, bo rozśmiésza. Żadnéy zasady miary, odległości, sztuki. Ś. Stanisław podnosi hostyą na cal grubą, i zdaie się, że sam dobrowolnie kark swóy okropnemu Bolesławowi nadstawia. Dway rycerze za królem stoiący prawdziwe poczwary... Ten pomnik zepsutego albo niedoyrzałego smaku, iuż *Kochanowskiego* obruszać musiał...

Jasieniec 18. *Maja.*

Jasieniec iest to wieś piękna, porządnie zabudowana, w obwodzie Radomskim, którą oyciec teraźnieyszego dziedzica, były minister skarbu, Tadeusz Matuszewic, wyborny tłómacz poematu *Imaginacyi* Delila, i *Naśladowania Chrystusa*, zmarły w Bononii r. 1819, iako mieysce kilkoletniego mieszkania swego, kształtnym pałacem, ładnym i użytecznym

ogrodem, śliczną kaplicą i tkliwym pomnikiem ozdobił. W pałacu nie zamieszkałym, ale dobrze utrzymywanym, są piękne widoki oleyno malowane, wizerunki osób z któremi Matuszewic żył w przyiaźni, zbiór xiąg szacowny. Kaplica niedaleko pałacu stoiąca, mile wpada w oko nadobną i prostą budową. Napis nad drżwiami: *Bogu na cześć*. Wewnętrzny iéy skład odpowiada zewnętrznemu. Obraz piękny i wielki wystawia Zbawiciela modlącego się w ogróycu; prawdziwy anioł w ludzką postać odziany, nie mógłby mieć miększych włosów, łagodnieyszéy twarzy, od tego co z Nieba, ku niemu zstępuie. Obraz ten sprowadzony z Drezna kilkaset dukatów miał kosztować. — Ołtarz, ławki, ganek, wszystkie ozdoby téy kaplicy są mahoniowe z bronzami i prawdziwie smakowne. Szkoda, że dotąd poświęconą nie iest; stoi pusta i głucha. O podal, w śródku ogrodu na wzgórku otoczonym świerkami i innemi drzewami, stoi pomnik grobowy; iest on z czarnego marmuru, czworoboczny; kto go stawiał? kiedy? dla kogo? napisy poetyczne i obszerne obiaśnią.

I.

Maryannie z Przependowskich
Matuszewicowéy
Naylepszéy żonie
Tadeusz Matuszewic
Mąż strapiony
Czci, wdzięczności i żalu
Pamiątkę położył.
R. 1800 Sierpnia d. 15.

II.

Ur. się R. MDCCLXV.
Stycznia d. XXV. Była długo
czekaném i iedyném Rodziców swoich dziecięciem;
w d. VIII. Listopada R. MDCCXC. Anioł cnoty i słodyczy, stał się życia i losu moiego spólnikiem,
VII godzina z poranku d. 18. Września R. MDCCCXIX,
Jéy życiu, i szczęściu moiemu położyła koniec.

III.

Jéy czułemu przywiązaniu, łagodnéy cnocie, niezmiennéy słodyczy, winienem żem skosztował roskoszy nayczystszych, które ścisły tylko zgodnych serc związek daie uczuć. Jéy winienem, że o szczęściu iakie się znaleść może na ziemi, z doświadczenia sądzić mogę — i lubo w ciągu życia moiego, nie iednę drogą opłakać, nie iedno srogie nieszczęście wytrzymać mi przyszło, jéy dopiero utrata dała poznać duszy moiéy, całą ostrość boleści, całą gorycz smutku, i całą trudność znoszenia podobnego ciosu z cierpliwością i męztwem.

IV.

Zdróy czysty i cichy, co chłodem rzeźwi powietrze, co nie rwie brzegów, ale ich zieloność żywi,— co go mróz nie skrzepi, upał nie wysuszy, wicher nie łatwo wzburzy, co szumem nie ostrzega o sobie, ale przy którym przechodzień zastanowi się z ochotą i chwil upływaiących liczyć zapomni, zdróy taki być może nieiakim iéy charakteru obrazem.

Obok tego pomnika iest ławeczka kamienna; koło niéy kamień z témi wiérszami, z żalów Orfeusza naśladowanemi:

Koiąc rzewną tęsknotę słodkiém lutni brzmieniem,
Sam w téy ustroni tkliwém zaięty wspomnieniem,
Czy mrok uśpił naturę, czy ią świat ocucił,
Ciebie, kochana żono, ciebiem zawsze nucił.

I ja usiadłam na téy ławeczce; tkliwe, smutne a razem i słodkie zaięły mnie myśli... Ten, co stawiał ten pomnik nie żyie... umarł w obcéy i dalekiéy ziemi, pośpieszyła za nim córka iedyna pośpieszyło wnucząt nadobnych dwoie.... O! nie poymuię iakby można lękać się śmierci; tylu iuż do iéy krain poszło.. gdy i nam oczy zamknie, tylu u niéy lubych sobie i znaiomych zastaniemy; wszyscy dobrzy tam się śpieszą, tam dobrze być musi... —

O dobrą ćwierć mili od *Jasieńca* iest wioska *Baryczą* zwana, i do niego należąca; łączą się piękną ulicą z drzew rozmaitych; ta wioska była niegdyś dziedzictwem i mieszkaniem rodzonego stryia *Jana Kochanowskiego*, Stanisława: iest o niéy wspomnienie w wierszykach, które podobno piérwsze z pod pióra oyca naszych poetów się wymknęły; napisał ie w imieniu rodzica, chcącego zwabić brata do Sycyny, gdzie na ten czas z rodziną mieszkał. Te wiérszyki, iak mi mówiono drukowane nie są, i dla tego ie tu kładę:

Stanisławie
Na Baryczy
Ryb niezliczy,
A Sycyna
Nie bez wina,
Złącz oboie,
Ryby twoie,
Z dobrą naszą
Wina flaszą.

Widok *Baryczy* przywiódł mi na pamięć i te wiérszyki, i *Kochanowskiego* — ztąd wspomniałam na widziane niedawno w Zwoleniu nagrobki i na pomnik Jasieniecki. Z tak drobnéy na pozór rzeczy, powstało w umyśle

moim porównanie wieku szesnastego z ośmnastym; tych myśli nie śmiem tu wyłuszczać, zwłaszcza iżby może w niektórych względach nie były z zupełną spółczesnych korzyścią.

Zastów, 20 *Maja*.

Niedaleko Janowca i Kazimiérza na prawym brzegu Wisły, widać z daleka iak gdyby gay ze trzech stron wodą oblany; iest to *Zastów*, część iedna kilko milowéy kępy, któréy inne części Wilkowem, Czarną i Hotecką kępą zowią. To mieysce, prawdziwie miłe, utworzone niestałością Wisły — która odmieniaiąc coraz koryta — odsypała ten brzeg, zamieszkałe samemi kmiotkami, na całéy swéy przestrzeni nic oczom nie przedstawia prócz chatek, pól małych, sadów, drzew, łączek, płotów, dróżyn, narzędzi rolniczych i rybackich, bydła, chłopów; zdaie się być iakąś zupełnie odrębną, czarowną krainą, drugą Oitony wyspą, sielanek oyczyzną. Obieżdżaiąc to mieysce, w ciągłém byłam zachwyceniu; a właśnie drzewa owocowe wstrzymane

dotąd zimném niezwyczayném, kwitły wtedy iak nayobficiéy; wszystkie, równie iak pola i łąki, przybrane były w ów stróy wesoły, godowy, którym wiosna na tak krótki czas niestety! przyrodzenie zdobi. — Już na samym wjeździe do *Zastowia* odmienny iak wszędzie widok uderza. Na piękněy łące wznoszą się po obu stronach prześliczne wierzby, rzędami sadzone; a iadąc nieco daléy, widzi się nie wieś, ale osadę zupełnie romantyczną. Nie stoią tam bowiem chaty rzędem, ale porozrzucane są po całéy kępie, a wszystkie maią kształt sobie właściwy; budowane na sypanych kopach, dla wylewu Wisły, szczupłe są, a wysokie, gdyż pod dachem bywa skład zboża i owoców; każda zaś stoi w nayładniéyszym ogrodzie, bo każdy osadnik ma mnóstwo drzew owocowych i wierzb, łączkę, zagonów kilka; iego posiadłość iest ogrodzona; a od walnéy drogi, wązka drożyna wśród porządnych płotów do iego mieszkania prowadzi. — Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć w mieyscu iedynie od kmiotków zamieszkałém, tyle drzew i owoców, tyle starania i przemysłu, tyle ruchu,

wesołości, swobody i życia. *Zastów* do dóbr narodowych należy, i do Karczmisk blizkiéy wioski, pańszczyznę nie uciążliwą odrabia. Maiąc pana daleko od siebie i grunta dziedziczne, Zastowiacy myślą że są zupełnie wolni, a przynaymniéy wiedzą, że co robią w posiadłościach swoich, dziatkom ich, wnukom się dostanie. Jest stu dwudziestu osady, na przestrzeni, która mili kwadratowéy niéma; a prawie wszyscy są bardzo maiętni. Z wielką sposobnością do handlu, chwytaią się go z zapałem, i on ich bogaci; owe owoce zimowe, zwłaszcza iabłka, które na iesieni do Warszawy na statkach przybywaią, płodami są *Zastowia* i Hoteckiéy kępy; nic dziwnego aby na iednéy przeiażdżce osadnik trzysta złotych zarobił, często zdarza się, że więcéy; oni także okolice szczepami zasilaią, a ozdoba i twórczyni tego mieysca, Wisła, choć czasem grozi mieszkańcom, często ich też i wspomaga; ieśli nie drzewem, to rybami, do łowienia których Zastowiacy są nad zwyczay zręczni; połów iesiotrów im zawsze naylepiéy się powodzi. Prócz tych źrzódeł bogactwa,

maią ieszcze bydło, z którém iednak często, kiedy Wisła przybierze, w góry uciekać muszą; niektórzy odważnieysi zostaią w czasie naywiększych wylewów, sami siedzą w wyniesionych mieszkaniach, a bydłu robią mosty czyli tratwy, które uwiązane do wierzb wraz z wodą się podnoszą. Te wierżby, które *Zastowowi* postać gaiu nadaią, są (iak w wielu mieysach w Sandomirskiém) ich naywiększym domowym skarbem; *słodkiemi* zwane, bo taki iest w istocie smak ich liści, gałązek i kory, rosną dziwnie pięknie i wysoko; równie iak wszystkie wierżby przyimnią się w gałęziach; pięć łokci wysokie, na kilka cali grube w moich oczach sadzili, i kilka razy do roku sadzą; a sztucznem obcinaniem konarów, każdemu drzewu kształt wielkiego świeczniczka daią. Liście ich, i kora, są upodobaną bydła żywnością, pnie stare na opał służą, gałęzie na kołki i płoty i inne gospodarskie potrzeby; tyle im przynoszą użytku w domowym obchodzie, uznane zostały za naystósownieysze dziewcząt wiano. I tak: kiedy któremu osadnikowi córka się urodzi, sadzi ga-

łęzi kilkadziesiąt, i iuż o iéy los spokoyny; bo gdy młoda Zastowianka trzydzieści wierżb mężowi w posagu przyniesie, za bogatą uchodzi. — Tych wszystkich szczegółów udzielił nam polowy tamteyszy, którego przy samym wjeździe nastręczono nam za przewodnika, i który iadąc wraz z nami, ciągle prawił. Już ku końcowi naszéy obiażdżki, przyszło mi zapytać się go o urządzenie *Zastowia?* kto tu przecie nad innemi przewodzi, kto sprawiedliwość wymierza? kto nareszcie naystarszy? Na te słowa wyprostował się, podniósł głowę, twarz iego roziaśniała, a wskazuiąc sam na siebie, rzekł: „Któżby nim był ieżeli nie „ia?.. iestem więc, naprzód ia, ia który wy„stawiam dwór, rząd, Pana, ia... boć wam „zapewne powiadali, żem iest *Polowym* — „dodał ze znaczącym uśmiechem — ia w ca„łym Zastowiu naystarszy, a po mnie radny, „czyli wóyt.“ Niewiem czy był, czy iest gdzie człowiek, mocniéy przekonany od tego *Polowego* o znaczeniu swoiém, i więcéy niém uszczęśliwiony... Widać, że duma nie zważa na mieysca i stepnie, chce tylko więcéy zna-

czyć od blizkich siebie; wszystko iéy iedno, czy ci, którzy ią otaczaią są wysoko lub nizko, idzie iéy o to iedynie, żeby ona była wyżéy. Tenże polowy, ieszcze rozmownieyszy od chwili, w któréy nam udzielił taiemnicy swoiéy godności, opowiedział nam tak początek *Zastowia:* „Dawno, dawno, kto go „tam spamięta kiedy, za iakiegoś Króla, o „którym iuż i *pamiętnika* niéma, i naystarsi „zapomnieli iak się nazywał, był ieden czło„wiek bardzo ubogi, rybak z rzemiosła swe„go, miał żonę i dużo dzieci, a nie miał za„gona ziemi; iuż w on czas kępę tę była od„sypała Wisła, ale nikt iéy ieszcze nie do„wierzał; ten rybak przebrnął piérwszy przez „miałką wodę, zbudował sobie domek, nasa„dził wierzb, łowił ryby, i było mu dobrze; „obaczywszy to sąsiedzi, zaczęli się także tu „gnieździć. Rybak ten zwał się *Zasytów;* „długo téż ono mieysce Zasytowem zwano, „aż nareszcie niewiem zkąd przyszło do tego, „że się *Zastowiem* zowie; ale niech się tam „zowie iak chce, rzecz pewna, że tu chleb „snadny i smaczny; z onego iednego téż osa-

„dnika Zasytowa zrobiło się nas oto stu dwu-„dziestu, i coraz by więcéy przybywało, ie-„dno że iuż mieysca nie staie.“ Kiedy to mówił polowy, spoyrzałam właśnie na Janowiecki zamek, który doskonale z *Zastowia* widać, a wspomniawszy na iego spustoszenie pomyślałam sobie: „Jakże trwalsze dzieła „prostéy pracy od pomników wyszukanego „zbytku; kiedy w otchłani wieków zaginą „szczątki przepysznego Firleiów mieszkania, „zakład rybaka trwać ieszcze będzie!..“ Już teraz nawet i groźb Wisły *Zastów* się nie lęka; prawda, że go zalewa, ale ten zalew nie trwa długo, i nietylko że nie zarywa lądu bystra i niesforna rzéka, lecz owszem coraz go przyczynia. Pan polowy, choć na tak dostoynym urzędzie, przecież przekonany wraz z podwładnemi, że ią ieden Zastowiak, który za bardzo mądrego uchodzi, czarami od brzegów odpędził; i tyle iest zaufany w cudownéy mocy tego człowieka, ile dumny ze swego urzędu. — W całéy téy okolicy, a podobno w całym kraiu naszym, lud wieyski bardzo w czary wierzy, tysiączne ma zabo-

bony i przesądy. Sami tylko plebani, za pomocą rozsądku i wielkiéy pracy, mogliby tę obydną dla Chrześcian ślepotę zupełnie wykorzenić. Oby Bóg dopomógł im do tego chlubnego dzieła! oby iak nayprędzéy ie dokonali!

Woyciechów, 20. *Maja*.

Prawie na pół drogi z Kazimiérza do Lublina, iuż w woiewództwie Lubelskiém iest wieś należąca do Hrabiny z Dzieduszyckich Morskiéy, *Woyciechów*, w dosyć pięknèm położeniu. Zastanowiły mnie w niéy rozwaliny pałacu, więcéy ieszcze rozwaliny wysokiéy wieży; oglądałam ią z bliska, ale długo o iéy dawném przeznaczeniu niczego dowiedzieć się nie mogłam. Właścicielka tu nie mieszka, P. ekonom z żoną był na odpuście, karczmarz nawet dopiéro od kilku tygodni w téy gospodzie osiadły, nic mi powiedzieć nie umiał. Byłabym wyiechała z *Woyciechowa*, w równéy iak przyiechałam niewiadómości, gdyby nie był przyszedł do karczmy szewc tameczny. Lubię niezmiernie z prostemi ludźmi rozma-

wiać; i kiedy iestem w drodze, chwytam ku temu każdą sposobność; w tym celu na popasach i noclegach ile mogę, naywięcéy w izbie karczemnéy siedzę, pytam się, badam, przyglądam; nie raz nauczę się czego, a zawsze ubawię. Tak się zdarzyło i w *Woyciechowie.* Ów szewc trochę okopcony, z roztarganą głową, z brodą zarosłą, w skórzanym fartuchu, z szydłem za pasem, okazał się bardzo mądry i w starożytności biegły; dowiedziawszy się o przédmiocie moiéy ciekawości, stanął przedemną, wziął się iedną ręką pod boki, i tak mówił przez nos: „Z prze-„proszeniem Wielmożnéy Pani, ia tę rzecz „wyiaśnię. — Ta wieża niewiem tak dalece „kiedy i przez kogo *zainformowaną* była, ale „to wiem, że iuż bardzo dawna. Jeszcze „miasta naszego Lublina nie było, kiedy ta „wieża iuż stała, i iak nieboszczyk móy oy-„ciec powiadał, a słyszał to od dziada swe-„go, tu się zjeżdżało dawniéy obywatelstwo, „i tu odprawiano *expedyte* sądy ziemskie. „Dopiéro to wtedy ustało, gdy xiąże ieden „*zainformowawszy* Lublin, tam ie przeniósł.

„Z ciekawości oglądałem tę wieżę, w środku, „i znalazłem w niéy *expedyte* nic.“ — Zabawiła mnie iego powieść a zwłaszaza makaronizmy, zapytałam się więc o owego xięcia, który miał Lublin *zainformować?* on tak mi odpowiedział. „Był to xiąże ieden polski „bardzo zamożny, miał on inne miasta, gro- „dy, ale w nich nie rad mieszkał, iedno upo- „dobał sobie to mieysce, gdzie dziś Lublin „stoi; dla tego iż tam wielkie były stawy, a „on rybołostwo *expedyte* nad wszystkie ucie- „chy przekładał; liny zaś nad wszystkie ryby „lubił. W tém mieyscu, w ówczas nic nie „było, tak goło iak na moiéy dłoni; (i tu wyciągnął czarną i żylastą rękę), on xiąże, „wybudował więc sobie dom i mieszkał w nim „często; dworzanie iego, służalcy, także po- „budowali domki; dosyć, że w kilkunastu le- „ciech *zainformowało* się iakby małe miaste- „czko, brakowało mu iedno nazwiska. On „xiąże nie wiedząc zkąd ie wymyśléć, iedne- „go razu kazał sieć na naywiększym stawie „zarzucić, i powiedział do ludzi swoich: Ja- „kich ryb w téy sieci okaże się naywięcéy,

„od nich nazwę to miasto.“ Wyciągnęli — „zaglądaią ciekawie, a tam *expedyte* ieden „lin; a że onego xięcia z dawna dla iego „smaku w linach *Lubolinem* zwano, i lina iak„by umyślnie dla niego wyciągnięto, miasto „nazwano *Lubolin* i takby się dotąd zwać powin„no; tymczasem zowiemy ie *Lublinem;* bo to „*expedyte* się dzieie, że co starzy tak *zain„formuią*, młodzi inak przerobią.“ Na tém zdaniu skończyła się powieść szewca; sprawdzenie wniosku iego, zostawiam uczonym i pracowitym statystykom; iednak zdaie mi się, to podanie o linie bardzo godném zaiąć mieysce obok Lechowego gniazda orląt....

Lublin, 21. *Maja.*

Lublin, a podług Woyciechowskiego szewca, *Lubolin*, miasto woiewódzkie, zdaniem uczonych, iest bardzo dawném, i wiele pamiątek historycznych liczy. W pięknéy leży okolicy, nad rzeką Bystrzycą, w kraiu górzystym i żyznym, wieże trzynastu iego kościołów, starożytną i pobożną postać mu daią.

W opisie Starowolskiego czytamy, „że, lubo „nie iest tak obszerny, w tym iednak iest „stanie, iż ani w domów wspaniałości, ani „w wesołości położenia, zdrowości powietrza, „ani w żyzności ziemi i obfitości wszystkich „rzeczy, nietylko do życia i wygody, ale do „wspaniałości i zbytku, żadnemu w całym „kraiu miastu nie ustępuie. Ma bardzo wiele „wspaniałych domów, kościołów i klasztorów, „ma kollegiatę i śliczny klasztor XX. jezui-„tów; trzykroć na rok odprawuie targi, na „które się zgromadzaią Anglicy, Szkoci, „Niemcy, Włosi,, Moskale, Persowie i Ormia-„nie; odprawuie się tu Trybunał koronny, „zkąd szlachty bardzo wielka iest liczba.“ *) Dziśby tego opisu nie można dosłownie do Lublina zastósować. Ale też od czasów Starowolskiego wiele klęsk poniósł — tu za Zygmunta III. zawiązała się owa pamiętna domowa woyna, ów nieszczęsny rokosz Zebrzydowskiego; tu niespokoyny i mściwy Felix Herburt, zwyciężony od nienawistnego sobie

*) Opisanie Królestwa Polskiego za czasów Zygmunta III. przez Starowolskiego, str. 44.

domu Stadnickich, w złupieniu bogatszych kupców szukał wynagrodzenia strat w Przemyskiem poniesionych; tu w okropnych religinych zatargach, wiele ludzi zginęło, wiele zburzono kościołów, i spalono domów; tu nareszcie w r. 1655, kozacy maiąc na czele *Złotoreńka*, podstąpiwszy pod to miasto, zburzyli przedmieścia, naypięknieysze gmachy spalili, zniszczyli ie do tego stopnia, że w późnieyszych woynach Szwedzkich, za Jana Kazimiérza i Augusta II., nieprzyiaciel pastwił się tylko nad ostatkami dawnéy ludności, nad szczątkami wspaniałych niegdyś gmachów, i wielkich dostatków... Dziś iednak *Lublin*, znacznie się podnosi; codzień nowych ozdób nabywa, dawne odzyskuie. — Taką się szczycić będzie wkrótce, gdy otwartym zostanie długo zamknięty i zniszczony wspaniały kościół po-iezuicki, teraz na kollegiatę przeznaczony, i z naywiększém odnawiany staraniem. Mało iest zapewne w Polsce większych, pięknieyszych kościołów. Malowania na murze prześliczne; oddany pod opiekę Ś. Janowi Chrzcicielowi, sufit wystawia całą proroka

tego i pustelnika historyą, i prawdziwie zachwyca dokładnością rysów, żywością kolorów; z żalem postrzegłam malowanie ścian, zwłaszcza dolnych, mocno uszkodzone; za rządu austryackiego, w téy świątyni był skład zboża, a grube worki zatarły nielitościwie wyborne dzieło. — Taką i więcéy ieszcze narodową, miéć będzie *Lublin* ozdobę w maiącym być wnet ustawionym pomniku, na pamiątkę *połączenia Litwy z Koroną*, na seymie odprawionym w tém mieście r. 1569. Już był tu słup w owym czasie na tenże cel postawiony, ale nikczemny; dzisieyszy, maiący stać przed domem rządowym, nierównie będzie wspanialszy. Na kopcu wyłożonym darniną, ze ścieszką w ślimak idącą, stanie *Obelisk* lany z żelaza, złożony z pięcio-łokciowéy podstawy, dźwigaiącéy słup czworoboczny półpiętnasta łokcia wysoki. Na stronie południowéy podstawy, to iest od drogi i ulicy Warszawskiéy, iest literami odlewanemi ten napis:

POŁĄCZENIE
LITWY
z KORONĄ.

od zachodu czyli wjazdu do *Lublina:*

EPOKA POMNIKA
ROK
MDLXIX.

od północy czyli od domu rządowego: dwie kobiéty blizko na dwa łokcie wysokie, podaiące sobie ręce, z których iedna koronę ma na głowie i orła polskiego przy nogach, druga mitrę i pogoń. — Od wschodu nakoniec te wyrazy:

ODNOWIONY
ROKU
MDCCCXXV.

Krótko bawiłam w *Lublinie*, nie mogłam więc obeyrzéć wszystkich iego ciekawości: i tak nie byłam ani w kościele Ś. Michała, ieszcze zakładu Leszka czarnego, ani w kościele wizytek, który Władysław Jagiełło na pamiątkę zwycięztwa pod Grunwaldem wystawił; uważałam iednak szpital woyskowy w pałacu niegdyś Radziwiłłowskim będący, a patrząc na niego myślałam o Barbarze, bo ona go Zygmuntowi Augustowi w posaga przyniosła; myślałam o hołdzie Albrychta Xiążęcia

Pruskiego w nim odbytym, a naywięcéy podobno o *Janie Kochanowskim*, który stoiąc tu przed Stefanem Batorym, wzywaiąc sprawiedliwości dla zmarłego iuż przyiaciela, padł ofiarą zbytecznego wzruszenia, ofiarą przyiaźni, i chlubne życie swoie zakończył.

Pięknieysze ulice *Lublina* są: Krakowskie przedmieście, rynek staromieyski, Korzec; obeszłam ie wszystkie; widziałam i Wieniawę, *sławną piwnicami* *) ieszcze w niéy dziś mniéy, niż za Krasickiego wina piią; a owéy palestry, owéy kontuszowéy rzeszy, tak dowcipnie w *Doświadczyńskim* opisanéy, nie widać wcale, i téy mi bynaymniéy nie żal. — Zamiast piwnic i palestry, *Lublin* ma teraz towarzystwa nauk, rolnicze, muzyczne i dobroczynne; ma salę teatralną, ale nie ma ani domu resursowego, ani publicznego ogrodu. Ma téż być mniéy od Radomia przyiemny i towarzyski, chociaż większy i ludnieyszy. — Trafiłam właśnie na wjazd nowego Biskupa

*) Obacz wyiazd z Warszawy Krasickiego w T. II. dzieł iego.

JW. Dzięcielskiego, byłam na nabożeństwie u Fary, słuchałam Mszy wcale pięknie przez młodzież szkolną śpiewanéy.

Pilaszkowice, 1. *Czerwca*.

Mało mieysc z równą przebiegałam przyiemnością; graniczne z Sobieską Wolą, dziś własność PP. Darowskich, były niegdyś letniém Jana III. mieszkaniem. Są rozwaliny pałacu, w którym przesiadywał, a w nim cała ieszcze kaplica; iest ogród i podworzec iego ręką założony, w nich lipy, które Wilanowskie w wielkości przechodzą. Wieś sama w prześlicznéın położeniu; ciągnie się na wysokich i okrytych drzewami wzgórzach, nad głębokim parowem, czystą iak łza, krętą iak wąż rzeką, Radomirką zwaną. Zabudowania dworskie są naprzeciwko wsi, równie piękny z nich widok, a zwłaszcza z mieysca gdzie stoi pałac, i skąd dawny był zajazd. Pałacu tego kształt szczególny, bo wązki a długi; rozporządzenie zaś ieszcze było dziwnieysze, więcéy klasztorne niźli królewskie. Składał się

z dużéy sieni w środku będącéy, i z równoległéy ale mnieyszéy kaplicy; po każdéy zaś stronie było po sześć iednéy miary pokoiów, przeciętych wzdłuż domu wązkim korytarzem; tym sposobem było dwanaście osobnych pomieszkań w kształcie cel, każda miała drżwi swoie na korytarz, i okno do dołu na dziedziniec lub ogród, z małą wystawą. Piętra nad nim wystawionego takiż sam był rozkład, pominąwszy to, że iuż drugiéy kaplicy nie było. Piętro to niewiadomo dla czego drewniane (kiedy cały dom z białego kamienia tak pospolitego w tych stronach) przyśpieszyło zgubę budowli: przeszło trzydzieści lat temu zgorzało wraz z dachem; nikt nie pomyślał o nowym, i mieszkanie walecznego króla poszło w rozsypkę przed czasem. Z prawdziwém uczuciem wchodziłam do kaplicy, gdzie ieszcze dziś odprawia się nabożeństwo: w ołtarzu iest Matka Boska trzymaiąca Zbawiciela, w podobieństwie wszystkich Sokalskich i Częstochowskich; twarz wielka, ciemna, ale malowanie dobrze się utrzymuiące. Ma ramy srebrne, téż same co i za Sobieskiego; miała

drugie drewniane *) sporządzone w ten sposób, iak owe ołtarzyki, które za processyą noszą; Jan III. takie bowiem pokładał zaufanie w tym obrazie, że go brał z sobą do obozów, i na pole bitwy wynosić kazał. Kto wié może był z nim i pod Wiedniem, bo z *Pilaszkowic* ruszył Sobieski przez Warszawę i Kraków, na tę pamiętną wyprawę. Pokazuią tameczni mieszkańce na podwórcu kilka rzędów lip przepysznych, pod któremi Król Jan przed wyiściem, długie kazał zastawiać stoły i sutą ucztę żołnierzom wyprawił; tam przemawiaiąc sam do każdego, piiąc do nich ochoczo, zagrzewał ich dzielnie do tego męztwa i pośpiechu, które Europę zadziwić miały. Jakaż to musiała być wrzawa pod temi lipami! co za zapał! iakie krzyki! dziś głuche i posępne iak ci, dla miłości których nie ieden z tych żołnierzy iuż więcéy do żony i dzieci nie wrócił!.. Może Sobieski wielkim politykiem nie był, może więcéy nieszczęścia niż sławy na

*) Te ramy przed kilkoma laty niebaczny kucharz porąbał i spalił.

Polskę sprowadził, ale iednak musiał to być człowiek pełen pięknych, szlachetnych przymiotów, łatwy, przyiemny w pożyciu, i iak naylepszego serca. Tego serca i *w Pilaszkowicach* dowód. Wiąże się z tą wsią (iak zwykle w tych stronach Woiewództwa Lubelskiego) druga wioska a raczéy miasteczko; Sobieski wystawił go iedynie dla żon i dzieci tych żołnierzy, którzy szli z nim na woynę; a ponieważ żołnierskie żony dawniéy, a podobno i teraz *Bazarkami* zowią, temu miasteczku *Bazarku* nazwisko zostało. Mieszkańcy maią dotąd przywiléy od Jana III. im nadany, który ich w mieszczan przetwarza, od wszelkiéy pańszczyzny uwalnia. Do dzisieyszego dnia sami tam prawie rzemieślnicy mieszkaią, a trzymaiący rolę, ten iedynie maią obowiązek, że ich dziedzic może posyłać w iaką chce drogę, i że ogród *Pilaszkowiecki* chędożyć powinni. W tym *Bazarku* iest dotąd mała kamieniczka; tył iéy opiera się o kamienną górę, na któréy całe *Pilaszkowice* stoią. Było to niegdyś piwnicznego Króla Jana mieszkanie; i z niéy iest wchód do sześciu wybornych

lochów kowanych, gdzieby kilka tysięcy beczek pomieścić można. W piérwszym iest zdróy iak nayczystszéy wody, który naprzód iak mówią, za piecem w mieszkaniu piwnicznego się okazał, lecz zwróconym do lochu został. W tém mieyscu Sobieski, który tak dzielnie z kielichem iak z Turkiem potykać się umiał, przesiadywał często, i iak wieść niesie, w naywiększe upały, chętniéy w winie niśli w wodzie ochłody szukał. — W ogrodzie czworobocznym ze trzech stron ulicami lipowemi osłonionym, pokazywano mi kilka lip w półkoło sadzonych, naprzeciwko królewskiego pokoiu; tam była kanapa z darni, na któréy codzień po obiedzie Jan III. drzymał. — Przebiegaiąc *Pilaszkowice*, opisuiąc ie w tym dzienniku, myśl moia tak żywo Sobieskim się zaięła, że abym tylko czas i zdolność ku temu miała, gdybym ukończyć potrafiła porozpoczynane iuż prace, chciałabym utworzyć obszerną powieść wziętą z czasów panowania iego. Ta epoka dzieiów naszych, z któréy i materyałów iest dosyć, zdaie mi się bardzo stósowną do dzieła takowego

rodzaiu, ma nawet ową barwę rycerską, podobnym pismom tak przyzwoitą. Żałuię mocno, że niemam ieniuszu, nauki, łatwości Waltera Skota; naydaléy za miesięcy dwa, miałaby Publiczność *powieść historyczną z czasów Sobieskiego.* Ale tak — więcéy uczynić nie mogę tylko podać tę myśl zdatniéyszym,*) a sama umieścić tu wierszyk przez Króla Jana napisany, który 13. Listopada 1694 r. dał na pożegnanie wraz z obrazem Matki Boskiéy, iedynaczce córce Teréssie Kunegundzie, wydaiąc ią za Elektora Bawarskiego.

Idźże, gdzie niesie Fortuna Cię twoia,
Z domu Rodziców, Jedynaczko moia,
I z domu braci, za oyczyste progi,
Bierz się do drogi.
Niech cię Ta, co w swym pisze konsystorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu.
Wszechmocna Ręka wziąwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.
Niewinny Jezus dla nas krzyżowany,
Niechay cię przyimie w swe otwarte rany,
I niechay strzeże, zasłania i zbroi,
Z dobroci Swoi,

*) Już dziś mamy dwie takowe: Damian Ruszczyc przez Skarbka; Polska w XVII. wieku przez Bronikowskiego.

Panna i Matka za wieczném przymierzem,
Niechay cię składa niebieskim puklerzem,
I twą oyczystą na każdą godzinę,
Wzmacnia Janinę. *)
Spiesz, niech ci drogę bezpieczną gotuią,
Za tobą oraz wiernie postępuią,
Którym cię dało w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stróże.
I którym w Polsce chwała wiekuista,
I w których dom nasz opiece korzysta,
Niechay cię strzegą Patronowie święci,
Życzę z méy chęci.
Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną,
Wszelkie cię niechay przeciwności miną,
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary,
Zleie bez miary.
Błogosławieństwo, które w córkach, w synach,
Udziela Niebo, miéy w tamtych krainach,
Życzęć pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
Oyciec Jan trzeci.

Gardzienice, 4. *Czerwca.*

Gardzienice wieś nad Radomirką, tąż samą rzeką która Pilaszkowice zdobi, należała niegdyś do walecznego Stefana Czarneckiego. Są tu piękne rozwaliny zamku gdzie on mieszkał. Przeszło trzydzieści lat temu, Kozaków, będących tu pod dowództwem iakiegoś

*) Herb Sobieskich.

Kochanowskiego, zastanowił ogromny kamień głazowy leżący w sieni; pewni że skarby pod nim ukryte, unieśli go z wielką pracą; iakoż znaleźli skrzynię żelazną, a w niéy siodło niezmiernie bogate, turkusami wysadzane. Zapewne był to dar drogi Czarneckiemu za męztwo iego ofiarowany, albo téż iakie pamiętne zdobycie... Ten zamek mógłby łatwo być mieszkalnym, mury ieszcze całe.

Krasnystaw, 6. *Czerwca.*

W tém mieście obwodowém wcale porządném, po większéy części murowaném, na próżno szukałam szczątków zamku, gdzie Jan Zamoyski więził Xiążęcia Maxymiliana, gdy go wziął w niewolę pod Byczyną; iuż ich niéma, chociaż dosyć iest innych rozwalin, zwłaszcza muru, który niegdyś opasywał gród cały. Jest i tu kościół po-iezuicki; ustępuie mało wspaniałości i piękności malowania Lubelskiemu. Podobne są nawet do siebie. Dotąd téż tu była kollegiata i mieszkanie biskupa.

Krupe, tegoż dnia.

Jest to wieś o pół mili od Krasnego Stawu, bardzo miła, z pięknym ogrodem, dziś do PP. Ciesielskich należąca, w którey iest cerkiew i rozwaliny wspaniałéy warowni. Jak mówią, doyść z pewnością nie można, kiedy i przez kogo założoną była! Podanie niesie, że w niéy bronił się maiętny obywatel, od mieysca mieszkania swego *Krupą* nazwany, przeciwko Władysławowi Jagielle, którego królem polskim uznać nie chciał. Ta iego śmiałość i przydomek dały powód *Janowi Kochanowskiemu*, do następniącéy słów igraszki:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I Pan Krupa chciał być taki,
Na co się porwał nieboże,
Krupa Jagłą być nie może.

Lat temu kilkanaście ieszcze tén zamek był mieszkalny, ogień dach zniszczył, niedbałość dawnieyszych posiadaczów dokonała reszty. Dziś są tylko mury zewnętrzne, środkowych iuż bardzo mało; po schodach mieysce gdzie były zostało. Gzyms piękny zdobił niegdyś w około tę całą warownią, w czwo-

rogran zbudowaną, teraz po dwóch tylko iest bokach. Po iednéy, wieży czyli bastyonu są znaki, druga prawie cała, i na iéy wierzchu bocian gniazdo sobie założył, iak gdyby chciał tę samotność ożywić. O! żałowałam, że rysować nie umiem, te rozwaliny, ta wieś cała, drzewa, woda, i Krasnystaw w oddaleniu bardzo piękny składaią widok... Wewnątrz warowni widać, że niegdyś były dwa dziedzińce; do dwóch iéy boków przyczepione mieszkania; dwa drugie od południa i zachodu maią tylko ganki i strzelnice. Napisu, herbu żadnego niéma, prócz wewnątrz na południowéy ścianie *rok* 1608. Zapewne który posiądacz w tym czasie tę budowę odnowił... O ćwierć mili od *Krupego* iest druga starożytna pamiątka, która mnie więcéy ieszcze zaięła; w wielkim lesie, na wysokiéy górze, wśród starych dębów i iodeł, wznosi się piramida; podstawą iéy iest czworoboczna (iak się zdaie) kapliczka, z drżwiami od południa i cztérema małemi z każdéy strony okienkami; przez otwór, który czas w suficie wydrążył, widać, że piramida próżną iest wewnątrz; sowy, te

przyrodzone świątyń śmierci kapłanki, gnieżdżą się w niéy, i gdym tam zayrzała, iedna z nich zwróciła na mnie swe wyłupiaste oczy i iakby mówić chciała: „Czemu przerywasz „to grobowe milczenie?“ Budowla ta bowiem zdaie się, że na grób iakiegoś dawnego wodza czy rycerza stawianą była; lud wieyski w téy okolicy to mieysce *grobiskiem* zowie, i wstręt ma od niego niezmierny, gniewa się gdy kto ie odwiedza, drogi do niego zaorywa, mówiąc: „Poco budzić złe, kiedy dzię„ka Bogu śpi spokoynie?“ Powiadaią, że przed laty gdy iakiś ciekawiec czy niszczyciel zdiął podłogę, (któréy odtąd niéma) okazał się loch ogromny obmurowany, i w nim iedna tylko trumna. Czytamy w dawnych kronikach, że „pogrzeby Sławian w lasach zwy„czaynie bywały, gdzie grzebiąc swoie umarłe, „mogiły z kamienia, nakształt piramid ku gó„rze ułożonych, umyślnie wystawiali.“ Może i ta piramida iest z owych ieszcze czasów zabytkiem? podstawa iéy czyli kapliczka z kamienia, sama zaś z cegły, a szczyt z głazu, iakby czworoboczna głowa cukru. Bardzobym

rada, żeby iaki badacz starożytności zwrócił tam swe kroki, i powiedział co to za pamiątka? dzisieysi *Krupego* posiadacze pomimo usilnych starań i zabiegów, nic odkryć, niczego dowiedziéć się nie mogli; powiadano mi iednak, że przeszłego roku, ktoś grzebiąc w gruzach leżących w około (gdyż bardzo iuż znać rękę czasu na tym pomniku), znalazł duży pieniądz srebrny; nie domyślaiąc się iaka może być wartość takowéy pamiątki, przetopić go kazał... Miał być po iednéy stronie napis nie czytelny, a po drugiéy postać człowieka rozdzieraiącego lwa. Ten pieniądz wiele byłby odkrył.... O podal od téy piramidy są kopane iakby szańce w dwa rzędy; może w potrzebie iakiéy to mieysce schronieniem, mieyscem obrony było. —

Rybczewice, 8. *Czerwca* 1826.

Bawiąc dni kilkanaście w téy miłéy wsi w woiewództwem Lubelskiém będącéy, któréy przyiemności i wzorowego gospodarstwa, dla tego iedynie opisywać nie śmiem, że iéy

właściciele zbyt bliscy serca mego: zwiedzaiąc uprzeyme iéy sąsiedztwa, nadobne okolice, uczyniłam kilka drobnych postrzeżeń, nabyłam nieco wiadomości, zwłaszcza o wieśniakach tamecznych. Ten zbiór maleńki dla starszych osób niczby nie miał ciekawego, ale tobie, kochana Anielko, i tym którym wyłącznie to pismo przeznaczone, może takowym się wyda, umieszczam go więc.

Małom oswoiona z pięknemi okolicami, wzrosłam wśród płaszczyzn Mazowsza, nie byłam ieszcze w Krakowskiém, nic zatém dziwnego, że mi się niezmiernie podobało *Lubelskie*. Te ciągłe łańcuchy gór kształtnych, zarosłych parowów, ta obfitość drzew i wody, te urodzayne niwy, te piękne lasy, te wsie w wielu mieyscach iedném pasmem się ciągnące, te romantyczne kmiotków mieszkania, musiały koniecznie zaiąć mnie przyiemnie. Przytém dla moich oczów niema milszego widoku, nad widok ogólnéy swobody i obfitości; tak często mi się wydaie niższa klassa upośledzoną, iż wdzięczność mam prawdziwą okolicom przedstawiaiącym mi szczęście, iak

dobro wspólne, do którego wszyscy ludzie zarówno są powołani. Podobało mi się więc *Lubelskie* dla tego, że (przynaymniéy ta strona którą ia zwiedziłam,) nosi iakąś cechę owéy ogólnéy a tak miłéy swobody i obfitości; tu, żadnéy wiosce prawie na niczém nie zbywa, każda ma swóy las, łąki, pola do wszelkich ziarn stosowne, zdroie żywéy wody, stawy, kamień, wapno, słomę, płótno, wełnę, miód, wosk, owoce; rzeka Wieprz, która ią oblewa, spław do Wisły łatwym czyni. Prócz tego uposażenia od natury, *Lubelskie* ozdabia ieszcze sztuka i staranie. Może to z téy saméy kraiu piękności, która każde mieysce uspasabia na ogród, może dla bliskiego Puław sąsiedztwa, bo dobry i piękny przykład wiele działa, może nareszcie dla oddalenia od stolicy, które ogranicza zabawy właścicieli i do ciągłego w wioskach mieszkania ich znagla, ale nie widziałam ieszcze na wsi tak powszechnego zamiłowania ogrodów, tyle dbałości o porządne i wygodne mieszkania. Każdy dwór otoczony iest ogrodem, często bardzo ładnym. Naymilsza roz-

mowa ziemianek lubelskich o kwiatach, roślinach; iedna drugiéy nasion, szczepów użycza; iedna przed drugą nowém odkryciem się szczyci; a nie kończą zabiegów swoich na kwiatach, dbaią i o gruntownieysze rzeczy, iako to: o dobre owoce, o smaczne i rychłe iarzyny, warzywa. To zamiłowanie ogrodów musi mieć wpływ i na obyczaie; zdawały mi się łagodnieysze, milsze, niż gdzie indziéy; zabawy, rozmowy w dobrym guście; ucho zaś moie napoione francuzczyzną towarzystw stolicy, lub grubą Mazurów wymową, nacieszyć się dosyć nie mogło czystością, płynnością, wprawą, z iaką tu wyżsi i niżsi oyczystym ięzykiem się tłómaczą. — Do tych wdzięków ieszcze ieden *Lubelskie* posiada, a tym iest obfitość starożytnych pamiątek. Często w iednomilowym przeciągu, kilka iest mieysc sławnych; wymieniłam wyżéy te, które mi się widzieć zdarzyło, ale nie wspomniałam ieszcze o śladach Aryańskich gmachów, a tych iest także dosyć. Ponieważ takowe po całéy rozproszone są Polsce, a nie wszyscy, (ia piérwsza) maią dokładne o Aryanach wyobrażenie, upro-

siłam u świadomszych następuiącą o nich wiadomość. — *Aryanie* byli to kacerze, którzy w początku czwartego wieku chrześciaństwa, za panowania cesarza rzymskiego Konstantyna, odłączyli się od powszechnego kościoła, nie chcąc uznać równości trzech osób Tróycy Świętéy. Znaczni w liczbie, bogaci w ludzi, zakłócili spokoyność piérwiastkowego kościoła; nie było iednak kacerstwa, któreby lepiéy od prawowiernych zbiiane zostało. W końcu czwartego wieku, osłabieni w liczbie i opinii, wygnani z państwa Rzymskiego przez Teodozyusza cesarza, po innych kraiach Europy przytułku szukali, przechowuiąc w nich zdania swoie aż do szesnastego wieku. W tym wieku tak w kacerzy obfitym, zjawił się we Włoszech Leliusz Socyn, który także przeciw Tróycy Świętey bluźnił ale w inny sposób; zwolenników iego, których właściwie Socyanami zwać należało, przezwano *Aryanami*. Socyn *) wygnany z własnéy oyczyny, nie

*) Grób tego Socyna, iak donoszą pisma publiczne, miał być niedawno odkryty w okolicach Woynicza.

znalazłszy bespieczeństwa w Szwaycaryi pod bokiem Kalwina, puścił się z uczniami swemi na północ, gdzie sobie większą wolność i bezpieczeństwo dla siebie i dla nich obiecywał. Już w Krakowie od roku 1546, Spiritus, Holender, w domu Jana Trzecieskiego, zasady nauki *Aryańskiéy* wykładał, i kilku ze znacznych obywateli na swoię stronę przeciągnął. Nietylko więc Socyn znalazł w Polsce dla siebie i dla swoich wstęp wolny, a późniéy bezpieczeństwo, ale wsparty przyiaźnią Franciszka Lizmanina, gorliwego Aryana, (lubo spowiednika królowéy i naypoufalszego Zygmunta Augusta ministra,) zachwiał góruiącą powagę Lutra i Kalwina, opiekunów znakomitych pozyskał, i wnet wielu zwolenników koło siebie uyrzał. W roku 1556, nieiaki Piotr Goncyusz ogłosił się naczelnikiem sekty *Aryańskiéy* w Polsce. Tenże Goncyusz piérwsze rzucił nasiona *Aryanizmu* w Litwie; za pomocą Mikołaia Radziwiłła, Wdy Wileńskiego; Synod Mordski tolerancyą *Aryanów* zabespieczył. Ale wnet seym Parczowski w r. 1564 i Lubelski w 1566 wy-

wował *Aryanów* z kraiu. Mogło się to tyczyć cudzoziemców, kraiowcy téż tego prawa stosować do siebie nie chcieli, a i cudzoziemcy nawet ośmieleni, poprzysiężonym przez Henryka Walezego i Stefana dla różnowierców pokoiem, wrócili do Polski, 1580 r. Pinczów, późniéy Raków był ich stolicą; w ostatniém z tych miast była szkoła i drukarnia *Aryańska*. W roku 1637 za Władysława IV. sąd seymowy ustąpić kazał z kraiu téy sekcie, siedliska iéy i kościoły obalać i niszczyć. Nie wypełniono iednak zaraz w skutku tego rozkazu; zostali *Aryanie* w kraiu po większéy części. Nieco późniéy za Jana Kazimiérza, posądzono ich o związki z królem szwedzkim Karolem Gustawem; im przypisywano klęski pod Warszawą, Tyńcem i Mogiłą. W roku więc 1658, stany seymowe wywołały z Polski wszystkich wyznawców i obrońców téy sekty, pod karą śmierci i zabrania dóbr; dozwolono im dwa lata do wyprzedania się. W ich przeciągu wyszli. Jedni udali się do Węgier, drudzy ku Renowi, Brandeburgowi, Pomeranii, Hol-

sztynowi; wielkie dostatki z kraiu wywieźli,*) Polsce została tylko ich pamięć i gruzy licznych gmachów, które iednak niekiedy mylnie im przypisywane bywaią; gdyż uczeni twierdzą, że nie wszystkie rozwaliny, którym Po-Aryańskich przydomek daią, słusznie go noszą. Lud wieyski zupełnie mylne maiąc o nich wyobrażenie, poganami, potężnemi nieprzyiaciołmi Polaków ich mieniąc, wiele rzeczy im przypisuie. — Ludowi wieyskiemu w *Lubelskiém* przypatrywałam się ieszcze pilniéy niśli wszelakiem rozwalinom: iednego ia iestem zdania z szanowną *Autorką Pielgrzyma*, kmiotków naszych lubię i szacuię, a z wdzięcznym *śpiewakiem Wiesława*, powtarzam:

Rycerz to nie wielki,
Oyczyznie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

. . . .

Z wółkiem on w pokoiu
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boiu
Pośpiesza w obronie.

. . . .

*) Obacz *Dzieie i Prawa Kościoła Polskiego* P. X. Teodora Ostrowskiego. Tom III.

Jego to ciężarem
Pan skarby dziedziczy
Na to on pod skwarem
Ziarkami dań liczy.

. . . .

W pomoc kraiu bieżał
Za pańskiemi syny,
Wszędzie on należał,
Prócz zysku i winy.*)

Skutkiem tych zdań i wrodzonych uczuć, nigdy oboiętném okiem na lud nasz wieyski nie patrzę; dobry byt iego, wesołość, niepoięcie mnie cieszą, błędy i ciemnota martwią, zwyczaie zaymuią. I iakżeby rolnicy i kmiotki, którzy większą część bogactwa naszego i ludności stanowią, obchodzić nas nie mieli? wreszcie czyż to nie u wieyskiego ludu przechowuią się nayczyściey, naydłużéy, dawne, narodowe uczucia podania i zwyczaie? napływ cudzoziemczyzny, zmiany rządu, mało na nim działaią; on może od kilkunastu wiekow takiż sam; i ta iednakowość, lubo przeciwna pożądanemu dla całego rodu ludzkiego udo-

---

*) Jakże myśli zawarte w tych wierszykach potwierdziły ostatnie okoliczności.

Przyp. Wyd.

skonalenia, ma przecież zwłaszcza dla Polaka, ten urok, tę powagę, którą zdobi się to wszystko, co ręki niszczącego czasu uchodzi. — Ile więc mogłam, uważałam lud wieyski w *Lubélskiém*, i zdaie mi się, że ma więcéy oryginalności i przymiotów od naszych Mazurów. — Ubiór tu wprawdzie nie tak stroyny iak u nas, kobiéty prawie zupełnie biało, a raczéy szaro się noszą; ale ten ubiór świadczy o ich pracowitości; bo zwykle, iak koszula, tak spodnica, fartuch, *parcianka* *) *zawiyka* **) i owe na gładkim czepku owinięcie, które *zawoiem* zowią, wszystko to iest z płótna własnéy ich roboty. Podobnyż iest i letni ubiór mężczyzn; kapelusze słomiane sami sobie pletą, a na zimę używaią sukna z wełny z własnych owiec, któremu nawet przyrodzony kolor brunatny zostawuią. — Chaty ich takie iak w naszych stronach, ale niemal każdą sad cieni; prawda, że do tego sama ziemia im sprzyia; na polach rozsiane grusze i

*) Kaftan długi za kolana.
**) Szal — ten wyraz mógłby i do naszych ubiorów być przyięty.

iabłonie, w lasach pélno drzew wiśniowych trześniami zwanych; nie trudno im więc o płonki; ale iednak umieią z tego bogactwa przyrodzenia korzystać; pszczoły powszechnie choduią, lnu i konopi sieią i obrabiaią wiele. Mowa ich nierównie czystsza i pięknieysza iak naszych chłopów; słyszałam z ich ust niektóre wyrazy bardzo właściwe, u nich pospolite, a które mnie niezwyczaynemi się zdały; i tak oni (że inne pominę) długie włosy *kosą* zowią, girlandę *równianką*, bukiet *snopkiem* albo *wiązką kwiatów*, wieś *siołem*, kompanią *drużyną*, los *dolą*, dziewkę, która ma po Oycu maiątek *Oyczewiczką*, garnek do mléka *gładyszem;* kiedy się obłoki w chmury zbiiaią, mówią *bałwani się Niebo*, a iak pospolicie lud prosty czyni (w czém nierównie od oświeconych mędrszy) w potocznéy mowie, mówiąc do drugiéy osoby, zawsze używaią liczby mnogiéy, a nawet z wielkiego uszanowania i w trzeciéy osobie dwoią. Podobno ten ostatni sposób mówienia i w innych stronach iest używany, ale mnie tu piérwszy raz uderzył. Wyszedłszy rano na przechadzkę

z gospodarstwem, spotkaliśmy młodego chłopa, pytaią się go: Cóż to twemu Oycu? „A „wczora gnóy nakładali na wóz, coś im „w krzyżu pękło, padli iak nieżywi; zaniosłem ich do łóżka; dziś trocha zdrowsi, ale „ieszcze stękaią.“ Ja niedosłyszawzzy zapytania, i niewiedząc o zwyczaiu, myślałam w dobréy wierże, że oboie Rodzice iednaki przypadek mieli. — Może z powodu tego piérwszego wrażenia, ten sposób tłómaczenia się, ciągle śmiesznym mi się wydawał; ale co w piérwszym, w tym staropolskim *my* niezmiernie smakuię, i pragnę z duszy, żeby go znowu kiedy powszechnie używano. Gdyby możne, znaczące, uczone osoby wzięły się za ręce, możeby się to i udało? a prawdziwie nie godzi się, ażeby zamiast ułatwienia w ięzyku oyczystym listowéy i ustnéy rozmowy, uiarzmić się dobrowolnie, i ścieśnić myśli i usta, tym nieszczęśliwym *Pan i Pani*, *WCPan*, *WCPani*. Pewna iestem, że zarzucenie tego *Wy*, nie mało się przyczyniło do upowszechnienia nierównie w tém wygodniey-

széy mowy francuzkiéy.. Ale wróćmy do ludu wieyskiego w *Lubelskiém*...

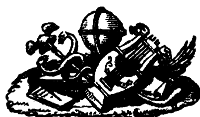
Uważałam w nim także więcéy niźli w naszych stronach uszanowania dla panów. Kiedy chłop koło dworu przechodzi, choćby nie było państwa w domu, zawsze czapkę zdeymie; ludzi, rzeczy nawet dworskie szanuie; cechuie go także wzaiemna uczynność, smak w życiu tywarzyskiém. Raz wracaiąc wieczorem z przechadzki, postrzegłam na małém pólku niedaleko wieyskiéy chaty, z dziesięć kobiét sadzących rozsadę. „Cóż to znaczy?“ spytałam się. „To sąsiadki i kumoszki gospodyni téy chaty — odpowiedziano mi, dowiedziawszy się, że ona kapustę rozsadza, przyszły iéy pomódz, bo tak wzaiemnie czynić zwykły i to niemal przy każdéy robocie.“ Nie raz w czasie żniwa, skończywszy pańską powinność, zbieraią się parobki i dziewki, i przy świetle xiężyca idą do którego z gospodarzy. Tam razem z iego rodziną i czeladką, żną mu ochoczo zboże; trwa to zwykle późno w noc, gdyż nie odeydą, póki wszystkiego nie położą; gdy iuż ostatnia garść na ziemi, gospo-

darz wyprawia im na tém samém polu ucztę, pierogi z tatarczanéy mąki, kaszę ięczmienną, daie im piwa, wódki. Kto chce miéć wyobrażenie wesołości i apetytu, niech słucha iak śpiewaią i śmieią się przy téy dobrowolnéy robocie, niech patrzy z iakim zaiadaią smakiem. W zimie zaś miłe maią także schadzki i zabawy. Obiéraią sobie dwie lub trzy chaty naywiększe we wsi całéy, iuż codzień w wieczór do tych gospodarstwa się schodzą; tam dziewki przędą na wyścigi, śpiewaią, nowinki sobie szepcą, bayki opowiadaią; tam i parobcy się gromadzą; niektórzy przędą, drudzy siécie wiążą, powrósła kręcą; tam znaiomości nowe, związki miłosne początek maią, wesołości miara nieprzebrana. Zabawa z pracą często do północy sen odgania. Tam bowiem i sypiaią; słomy rozłożą w izbie i kładą się pokotem. Ażeby gospodarstwu nie być natrętnym, i na sucho nie pracować, zawsze w dniu poprzednim układaią się z gospodynią, co na wieczerzę iutrzeyszą gotować ma? i stosownie do tego przynoszą miarkę kaszy, mąki lub kartofli,

kęs okrasy, szczyptę soli. Parobcy ze swoiéy strony, zwłaszcza kiedy która dziewka im miła, to piwem, to wódką częstuią; każdy także pęczek drzazek, i wiązkę słomy dostarczyć obowiązany, i na tych schadzkach pewno lepiéy się bawią, niśli na wielu herbatach; pewno nie narzekaią na milczenie, lub oziębłość i oboiętność rozmowy... Przez tydzień ostatni roku, bywaią schadzki, nie przędą wcale, ażeby im się (iak mówią) z końcem roku nić nie wysnuła, i wszystko dobre nie skończyło." — Bo iuż to na nieszczęście, przesądów, zabobonów, guseł między włościanami Lubelskiemi bez liku; wiara w czary, uroki, opętania, może mocniéy w ich umysłach ugruntowana od wiary w taiemnice religii; choroby bydląt, dzieci, ich własne, wszystkie nieszczęścia, nie ich winy, nie karzącego Boga, ale czarownic dzieło. Dziwnych sposobów używaią na zniszczenie rzuconych uroków; między innemi, ludzi niebespiecznie chorych bez żadnéy odzieży zagrzebuią po szyię w ziemię; w innych razach gorczycą octem skropioną, okładaią całe cia-

ło, i przekonani na pryszcze, które skórę wzniesą, że to *złe* wystąpiło. Maią także mocną wiarę, iż *zły Duch* często postać wiatru przybiéra; dla tego z trudnością namówić ich można do otwierania okien; bóle suche, paraliż, czasem i śmierć nagła, ciągu powietrza częste skutki, mogły ich w to dzikie mniemanie wprowadzić. Może téż to ieszcze czasów pogańskich zabytki? Pamięć bowiem Bożków mitologicznych utrzymuie się w ich pieśniach, a śpiewać niezmiernie lubią, zwłaszcza kobiéty. Przy każdéy robocie śpiewaią, i ten odgłos, lubo nie zawsze dźwięczny, zawsze miły; gdyż śpiewanie uważamy zwykle iako wesołości oznakę; a tak przyiemnie widzieć wesołość w parze z ciężką pracą... Smak ludu tego w pieśniach i obfitość ich, naylepiéy się wydaie w czasie wesel, które tam odmienniéy iak w Mazowszu bywaią obchodzone. Następuiąca *zabawa*, ieden z owoców przeiażdżki w Lubelskie, innéy zalety nie maiąca prócz prawdy, da ci, kochana Anielko, wyobrażenie tych uroczystości; a swemi piosnkami to bez rymu, to bez składu,

ale z ust włościanek tamecznych wyiętemi, zapewne nie raz rozśmieszy. Może drukowanie podobnych bredni, wielu weźmie za zbyteczną śmiałość — ale mnie wszystko co narodowe żywo obchodzi; rzecz naydrobnieysza w sobie, kiedy prawdziwa, kiedy polska, ceny w mych oczach nabiéra. Kto nie dzieli téy moiéy słabości, niech mi ią przynaymniéy wybaczy.



II.

WESELE MARYSI I JASIA.*)

Zabawa Wieyska.

OSOBY.

KWIATOSZ, Oyciec.
KWIATOSZOWA, Matka.
MARYSIA } ich córki.
BASIA }
JASIO RUSAK, Zalotnik.
GOGOLINA, naprzód Swacha, potém Starościna.
STAROSTA weselny z chorągwią.
DRÓŻBA z palmą.
MARSZAŁEK czyli naystarszy Dróżba.
DRÓŻBOWIE, DRUCHNY, GRAYKOWIE, GOSPODYNIE, ludu wieyskiego oboiéy płci iak naywięcéy.

Mieysce Sceny, w wiosce Wdztwa Lubelskiego.

AKT PIÉRWSZY.

SCENA PIÉRWSZA.

(*Teatr wyobraża szerokie mieysce między chatami; po iednéy stronie karczma, nieco w oddaleniu Kościół. Przed naybliższą chatą iest ogrodzenie z fórtką*).

GOGOLINA, *wychodząc z naybliższéy chaty.*

A! iuż téż to prawdziwie biédni ludziska, ci Kwiatoszowie; chyba urzekła ich która czarownica;

*) Takie są we wszystkich weselnych piosnkach państwa młodych imiona.

NB. Dla zachowania przepisów iedności czasu i mieysca, ubliża się prawdzie. Obrzędy umieszczone

niedawno grad wybił im zboże, a dziś ostatnie bydle im padło... Prawdać, kogo Bóg probuie, znać że go miłuie — a tych Kwiatoszów musi miłować, bo z kościami poczciwi. Nie dla tego, że kumowie moi, bocem z całą wsią pokumiona; nie dla tego, że mi ich Marysia na tę oto zawiykę tak cienkiéy przędzy dała, bo z łaski Pana Boga mam dosyć, ale dla tego, że dobrzy i poczciwi, kocham ich duszą i sercem; i iakoś mi się to dziwno widzi, że chociaż ia ich kocham, im się przecież źle dzieie. Ale przy pomocy boskiéy, ta zła dola przesilić się musi... iuż ia w tém... a przecież ia iestem piérwszą tu *swachą?* ia wsią całą, iakby tym rękawem trzęsę; wszystko w niéy po moiéy woli idzie; kogo chcę pogodzę, kogo chcę pokłócę; chłopaki się żenią z kim im poradzę, a dziewki tuteysze bezemnie siedziałyby do dnia sądnego... I w oczach Pańskich mam téż nieiakie znaczenie; znaią mnie iak zły szeląg, i łaskawi na mnie; wczora przechodziłam koło samęy Pani, ia im mówię: *Niech będzie pochwalony!* a oni mi natomiast odpowiedzieli: *Na wieki.* Ale któż się tu skrada?

SCENA DRUGA.

GOGOLINA, JASIO.

JASIO *wolnym głosem, idąc na palcach.*

Pani Gogolino, Pani Swacho, a przecież was zdybuię.

---

tu w kilku godzinach, potrzebuią w istocie dni siedmnastu. Zwyczaynie *zalotnik* we Czwartek *swachę* posyła do *dziewki*, do iéy chaty; w Sobotę wieczór odprawiaią się *zaręczyny*. W Niedzielę daią na *zapowiedzie*, a we dwa tygodnie odprawia się *wesele*. Wieczorna zabawa iest albo w karczmie albo we dworze; uczty godowe czasem cały tydzień trwaią.

GOGOLINA.

A to wy Jasiu, poczciwy Rusaku, a czegoż to chcecie?

JASIO, *skrobiąc się w głowę.*

Z wielką do was przyszedłem prośbą, iuż was ż nią od południa szukam, ale iak się wygadać — niewiem.

GOGOLINA.

Zapewneście co zrobili w karczmie, i chcecie przebaczenia od dworu? ale skądżeby to nieszczęście na was padło? musiałyby to chyba być czary, przeciężście czołem naszych chłopaków. Mówcie iednak, mnie tam trafić bardzo łacno.

JASIO.

Nie zgadliście — wcale rzecz inna.

GOGLINA.

A... domyślam się. Chcecie iść na wędrówkę, pewno flisem zostać, a Oyciec grosza dać nie chce. Bogiem a prawdą mógłby wam kęs chleba użyczyć, ma go po uszy, iest wóytem i naybogatszym gospodarzem we wsi, a wy u niego iedynakiem.

JASIO.

Ey! Pani Gogolino, trafiacie iak kulą w płot; zawsze o was mówiono, iakobyście wielki rozum mieli: — a to iak widzę...

GOGOLINA.

Patrzcie go! iaki mi wéy!.. powiedz to zgadnę.

Ba! wielka sztuka, pokaż to zobaczę... Nie możecież się domyśleć, czego mi potrzeba?. Mam lat dwadzieścia, Oyciec mnie na gospodarstwie chce osadzić, iużci mi potrzeba żony.

(Na te słowa twarz Gogoliny się roziaśnia, prostuie się; przybiera uroczystą postać swachy i mówi:)

Żony? a to dziarski chłopak.. iuż teraz wiem; ale bo nie łacno było się domyśléć, kiedyście o tém z taką nieśmiałością mówili.. wszak ci to słomiany zalotnik, złotéy panny dostanie, cóż dopiéro wy? Jakbym widziała, że skoro o was nayładnieyszéy dziewce szepnę, iak iskra z za pieca wyskoczy.

JASIO.

Dziękuię wam za tę dobrą myśl o mnie; i kiedy tak, nastręczcież mi iaką dorodną, dobrego gniazda, pracowitą dziewczynę — a przytém też i oyczewiczkę.

SWACHA, *która podczas piérwszych słów się uśmiechała, ze smutkiem.*

Tam do licha oyczewiczkę... a iużci mamy Bogu dzięka i takich dziewcząt nie mało. Jest ci tu niedaleczko, córka dawnego wóyta, Kasia Banuchowna, będzie miała pięćset złotych i dwie krowy.

JASIO.

To wybornie.. idźcież do téy z wódką... byle tylko pić od was chciała?

SWACHA.

W téy chacie tu po lewéy ręce, iak wiécie Parka mieszka; starsza Parczanka, wcale niczego.. dziatek wprawdzie dosyć, ale rodzice rządni, i tam nie złe wiano będzie.

JASIO.

Tam mi się ieszcze lepiéy podoba, bo i oyciec móy w zażyłości z Parką. Tam idźcie.

S W A C H A.

Tu po téy stronie w téy nowéy chacie Koczmara, ma trzy córek na wydaniu, syna żadnego, a wiécie, że zasobny i w łaskach u dworu.

J A S I O.

Dalipan, wszystkie trzy radbym wziął, bo hoże dziewczęta; idźcież do nich, Pani Swacho.

S W A C H A, *misternie.*

Mam ci ia tu ieszcze iednę, ale która? iak się zowie? nie powiem. Dobra iak anioł dziewucha, niewinna iak niemówiątko, pracowita kieby pszczółka.

J A S I O.

Oy! ta mi coś do serca trafia, bieżcież do niéy, co iedno tchu macie...

S W A C H A.

Lat ma szesnaście, prosta iak świeca, rumiana iak iagoda, kieby łania dziewczę...

J A S I O.

Mówcież prędko iak się zowie, ogniściem ciekawy...

S W A C H A.

Dobrego gniazda, poczciwych rodziców.

J A S I O.

Nużę powiédzcie, bo iak widzę, niczego iéy nie braknie, i ia tę mieć chcę..

S W A C H A.

Zdoprawdy, niczego iéy nie braknie?.. powtórzcie to raz ieszcze, a dopiéro powiem, co za iedna.

JASIO.

Już mnie do ostatniéy niecierpliwości przywodzicie. Cóż może brakować niewinney, pracowitéy, dorodnéy dziewczynie? mówcież.. ia powtarzam, tę mieć chcę...

SWACHA.

Juże wam powiem, oto chrzesna moia córka, Marysia Kwiatoszówna.

JASIO.

Kwiatoszówna owych Kwiatoszów, co tak zubożeli córka? iużem teraz mądry, domyślam się czego iéy brakuie.. szkoda.. aleć wielka prawda, że dobra i przystoyna dziewucha.. i takie zawdy mówi łagodne słóweczka...

SWACHA.

Wierzaycie mi Jasieńku, że w żonie to nay-więcéy znaczy. Bogday tylem lat żyła, ilem skoiarzyła małżeństw, ale zawsze te były i są nayszczęśliwsze, gdzie się na wiano nie oglądali.. Tego iedno niewiem, czy dziewce iuż kto inny nie zaiechał głowy, Kuba Smyk tęgo iéy się zaleca, a wiécie, że to Smyk przystoyny i dziarski chłopak.

JASIO.

Że mi téż zawsze ten Kuba zayść drogę musi. Możeć Bóg dopomoże go odsadzić; iuż mi się téż i przykrzy; zawdy w karczmie réy wodzi, i do nayurodziwszych dziewcząt się bierze. Pani Swacho, idźcie natychmiast do Marysi Kwiatoszównéy, oto flasza wódki, oświadczcie iéy moie chęci.

SWACHA.

A gdyby się u niéy nie powiodło?

JASIO.

To póydziecie do Kasi Banuchówney, i tey ci niczego; a gdyby nieszczęście inż tak mieć chciało, wstąpcie do Koczmary: alboż iedna z trzech iego córek, wódkę do was wypiie. Sprawcie mi się iedno dobrze, Pani Swacho, iak to wy umiecie, a suty kuban was nie minie. (*odchodzi*).

SCENA TRZECIA.

SWACHA *sama, potém* OYCIEC, MATKA, MARYSIA, BASIA.

Starać to, ale wielka iak widzę prawda, że Bóg z iednéy strony martwi, a z drugiéy pociesza; i słuszniem przed chwilką mówiła: Za moią opieką musi się tym Kwiatoszom odmienić. No! i proszę! owa ubożuchna dziewucha, naybogatszego chłopaka, z rodu Rusaków dostanie; a prócz tego spokoyny, nie bałamut, pracowity, plamki na nim niéma. Oy! będęż ia miała co słuchać za to od innych matek, a zwłaszcza od Banuchowéy; gotowe baby powiedzieć, żem chłopaka oczarowała; bo inżci pewna iestem, że nie póydę nigdzie daléy z tą wódką; prawiem z umysłu tak Jasiowi prawiła... nie dzisieysza ia, nie dzisieysza.. wiém ia, że co człowiekowi łacno przyidzie (a osobliwie żona) to sobie lekce waży... Ale trzebać się zabrać do tych swatów, potém obiedz wieś całą z tą nowiną. (*Poprawia czepka, zawiyki, przybiéra postać uroczystą, i kołacze do chaty z któréy wyszła*).

MATKA *się odzywa:* Kto tam? Cóż znaczy to dziwne kołatanie.

SWACHA, *uroczyście.*

Ja nie do was, do waszéy dziewki przychodzę.

MARYSIA *z chaty.*

I czegoż to chcecie, Pani Gogolino?

S w a c h a.

Przychodzę iako Swacha, przychodzę z wódką, nagotuy kieliszek, dzieweczko.

Marysia *krzyczy przeraźliwie.*

Przebóg, dla Boga.

Swacha *na stronie.*

O! iak tęgo wrzasła; pewno iuż za piec wlazła i płacz udaie; bo to odwieczny u nas obyczay; nasze dziewuchy od małości tę piosnkę śpiewaią:

A gdy Swacha przyidzie,
Ja za piecem siędę;
Niby płakać zacznę,
W rzeczy rada będę.

G ł o ś n o.

Marysiu, Marysiu.

Marysia *z głębi chaty.*

Niechcę, nie wyydę, niéma kieliszka w domu.

S w a c h a.

Dowiedzże się przynaymniéy, kto mnie do ciebie przysyła; oto Jasio Rusak, syn wóyta, on cię chce mieć żoną...

M a r y s i a.

Niechcę, nie póydę.

S w a c h a.

On we wsi naybogatszy, młody, urodziwy, dziarski, z nim będziesz opływała w szczęściu iak rybka w wodzie; wszystkie dziewki zazdrościć ci twoiéy doli będą.

M a r y s i a.

Niechcę, nie póydę.

Swacha *z gniewem.*

No! dziewczyno! dosyć do trzech razy tych korowodów. Pani Kwiatoszowa Panie Kwiatoszu, ieślić nic przeciw Jasiowi Rusakowi nie macie, wyciągniycież dziewkę waszą z za pieca. (*Słychać krzyk i szamotanie się w chacie*). (*Na stronie*). Dobrze dziewczę udaie, zna się na rzeczy; choć to Bogiem a prawdą, nie byłaby dziwota, choćby się i zestrachała trocha; tak nagle.. przed chwilką ieszcze iéy to w myśli nie postało.. a nię sameć to róże w tym małżeńskim stanie.. są w nayszczęśliwszym wielkie kłopoty, które gorzéy od ciernia kolą. (*Głośno*). No, Marysiu, krnąbrne dziewcze — wyidźże, bo nie będziesz ty, będzie inna; prosto ztąd, póydę do Kasi Banuchównéy, a ta pewno tak harda nie będzie, chociaż ma wiano uczciwe. (*Otwieraią się drzwi chaty, oboie Rodzice i mała Basia ciągną Marysię, pomięszaną, zapłakaną, z spuszczoną głową*). Już nadto tych korowodów, dziewczyno! dziękuy Bogu, że ci niespodzianie taką dolą zsyła, i poday kieliszek.

M a r y s i a.

Ale kiedy ia niechcę męża, niechcę Jasia Rusaka.

S w a c h a.

Znam ia się na tych figlach, wszystkieście takie... Każda iedną ręką odpycha i mówi: *Niechcę cię;* a drugą kiwa i woła: *póydź sam!* I ia tak robiła przed laty... tak sama przyzwoitość każe, bo któraby też uczciwa dziewucha drożyć się nie miała; ale skończ raz, i niechże wypiię do ciebie. (*Wypycha ią do chaty*).

M a t k a.

Dalipan, Pani kumo, gdybym was nie znała, myślałabym, że sobie żarty z nas stroicie.

OYCIEC.

Przed chwilką byliście u nas, i zaś w strapieniu naszém nie rzekliście nam ani słówka o téy szczęsnéy doli.

SWACHA.

Bay bardzo, a wiedziałam o niéy? Jasio mnie tu zdybał gdym od was tu wyszła — chce się żenić, prosił mnie w swaty, a iam mu zręcznie waszą córkę naraiła.

OYCIEC i MATKA *razem*.

Bóg wam zapłać, pani kumo.

SWACHA.

Wszakem wam powiedziała, że was Bóg pocieszy i to przezemnie...

OYCIEC.

Właśnie wkrótce po waszém odeyściu, moia kobiéta okrutnie płakać zaczęła; ia iéy mówił: Nie troszcz się; Bóg ma więcéy niśli rozdał! a wyście też zastukali.. Ale cóż ta szalona dziewka nie wraca.

BASIA.

Pewno znowu za piec wlazła.

SWACHA.

Póydę ia po nią.

MATKA.

Dla Boga! iak też to cała wieś dziwować się będzie.... Ale drugie dziewki, to chyba ślipie naszéy Marysi wyłupią, bo każdziuteńka miała na Jasia oko.

OYCIEC.

Zawszem ia był pewny, że nasza dziewka dobrego męża dostanie, bo staranna i posłuszna, alem

iednak o Jasiu nigdy nie myślał. (*Swacha wraca, Marysia iuż nie z takim idzie oporem — podaie kieliszek, Swacha nalewa wódki, i piie do niéy mówiąc piérwéy:*

W tym kieliszku kropel ile
Day Boże, szczęścia lat tyle.

(*Nalawszy drugi, podaie Marysi; ta bierze, odwraca się, wypiia trochę ze wstydem, i oddaie*).

S W A C H A.

Wypiyże do dna dziewczyno,
Bo gdy kieliszka nie spełnisz,
Przykrą dolą go dopełnisz;
A to swoią własną winą.

(*Marysia wypiia*).

(*Swacha do Rodziców, piiąc do nich*).

I ku wam schyli się flasza,
Jeśli taka wola wasza.

Rodzice razem.

Kiedyć Boska, to i nasza. (*Piią*).

SWACHA *do Basi.*

A ty wypiiesz dziewczyno?

B A S I A.

Chętnie; a gdy za piec siędę,
Ja tak drożyć się nie będę.

S W A C H A.

No! Boguż dzięki! toć się i stało; biegnę do Jaśka, biegnę do kumoszek, bywaycie zdrowi.

M A T K A.

Raz ieszcze, Bóg wam zapłać, Pani kumo!

O Y C I E C.

Day Panie Boże odsłużyć.

(*Swacha wychodzi*).

SCENA CZWARTA.

Ciż sami prócz Swachy.

OYCIEC.

Dobrać to kobiéta ta Gogolina... Pan Bóg wiele człeku odiął, ale mu przynaymniéy zostawił przyiaciół; skarb to nie mały, kupićby go trudno.

MATKA.

Słusznie mówicie... Ale ia zdoprawdy, niewiem co się ze mną dzieie, może to czary, może to sen. (*Spluwa, przeciera oczy*). Ale nie.. toć na iawie się dzieie.. kiedy tak, póydźże dziewko moia i ogarniy się trochę, spleć te kosy, upstrzyy się nieco; boć iedno patrzéć, rychło tu na *zaręczyny* przyidą.

MARYSIA.

Dobrze Matulu, i pobiegnę do Sobczanki, ona ma grządkę kwiatów prześlicznych, ustroię sobie głowę.

MATKA.

Póydź, a ia tu z Basią poprzątnę trochę. (*Marysia odchodzi. Matka z Basią zabiera się do sprzątania*). Cieszyć się dusza moia nie pomału, że téy dziewce naszéy tak dobrze się trafiło, ale iednak boleie serce... iuż iéy w doma mieć nie będę... (*zamyśla się*).

OYCIEC.

Kobiéto.. kobiéto! alboż to rodzice dla siebie dzieci rodzą i chowaią? naprzód dla Boga, a potém dla ludzi; patrzyć na dobrą dolę dziatek, to nasza pociecha! Wreszcie, wszak masz drugą córkę; dziécię to ieszcze, nacieszysz się z nią lat kilka.

(*Basia przestaiąc zamietanie*).

Matulu! obaczycie iak wam usługować będę — i łóżko pościelę, izbę zamietę i ieść ugotuię, i ogród

obrobię, gdyby była krowa i ią wydoię, i wszystkiemu dam radę... A będziecież mnie tak kochali iak Marysię kochacie?

MATKA.

Jeśli iedno podołasz taką być dobrą iak ona, mnie moiéy miłości starczy. Ale wątpię... iedna moia Marysia na świecie, iedna to moia iagódka... (*płacze*). Póydę do chaty, roztworzę skrzynię, obaczę czyby iéy dać czego nie można?

OYCIEC *który stał zamyślony*.

Oy! i mnie téż to ona myśl trapi! cóż damy niebożęta? Nigdy mi się biéda nasza tak ciężką iak w téy chwili nie zdawała... A i częstować Jasia i Swachy należy. Basiu, bież no do karczmarki, powiedz co się stało, i proś o kwartę wódki i o dwa garce piwa. Zapłacę iéy lub odrobię iak będę mógł nayrychléy. (*Oboie do chaty wchodzą*).

BASIA.

Biegnę Tatulu; po drodze wstąpię do Walkównéy, pożyczyłam iéy pawie piórko; odbiorę, i dam Marysi, niech się w nie ustroi.

(*Wybiega w przeciwną stronę*).

SCENA PIĄTA.

MARYSIA *idzie pomału z pękiem kwiatów*.

Wierzyć nie chciała Sobczanka, że była *Swacha* u mnie, żem iuż kieliszek podała, że za mąż idę, i to za Jasia Rusaka... Nie dziwota, mnie saméy nie łacno temu uwierzyć. Nie czemu téż to sroczka krzekcała na płocie, i złodzieie dziś mi się śnili?.. oy, ukradnie mnie Jasio matence, ukradnie... Będę sobie gospodynią... Którąm iedno dziewkę spotkała, to się dziwuie, to mi zazdro-

ści... Będę Rodzicom pomocą.. ia się téż raduię, bardzo raduię... iedno mi trocha ciężko na sercu... nie dziwota, tak wielkie szczęście... Ten Kuba Smyk wcale chłopak przystoyny.. ale i Jasiowi Rusakowi niczego.. iednak nie tak gracko w tańcu wywiia... Wierz tu wróżbom; w wieczór Ś. Jana, Kuba mi się przyśnił. Ale o Kubie źle mówią, bałamut, napić się lubi.. Jasia wszyscy chwalą.. Sobczanka powiada, że Smyk i do niéy się udawał, a przecież Swachy nie przysłał.. o Jasiu, ani o żadnym Rusaku nic takiego słychać nie było. O! iuż mi lżéy na sercu... (*Słychać skrzypka*). Ale otóż i Jasio ze Swachą i z drużbami.

SCENA SZÓSTA.

Marysia, Swacha, Jasio, Drużbowie, późniéy Oyciec, Matka i Basia *z kwartą i ze dzbanem; dziewcząt i chłopaków grono.*

SWACHA.

Oto Jasieńko przybył tu do ciebie
Spodobałaś mu się iakby Anioł w Niebie.

Jasio *stoiąc przed Marysią.*

Otom z drużyną przybył tu do ciebie
Spodobałaś mi się iakby Anioł w Niebie.

MARYSIA.

Skądżeście to wy przybyli
Moi mili goście?
Kiedym się wam spodobała
Oyca, Matki proście.

(*Zbliżaią się ku chacie. Oyciec i Matka wychodzą. Jasio skłania się Matce, ona przyzwala i błogosławi go. Oyciec się wzdraga. Przez ten czas drużyna Jasia śpiewa*):

Daycież Marysię Jasiowi
Ku wiecznemu ślubowi.

Jasio *do Oyca.*
Pani Matka pozwoliła,
A Pan Oyciec nie chce?

O y c i e c.
Boć mi moia córusieńka
Progów nie przedepce,
Sukienki nie przedrze,
Wody nie nanosi,
Niechże się téż Jasiuleńko,
Wprzód o nią naprosi.

S w a c h a.
Już ci się was prosi,
Już ci się wam kłania,
Niechże się pan Oyciec,
Tak długo nie wzbrania.

D r u ż y n a.
Daycież Marysię Jasiowi,
Ku ich wiecznemu ślubowi.

S w a c h a.
Niechże Jaś z Marysią,
Wezmą się za ręce,
Zróbmyż zaręczyny.
Niech żyie ta para!

(*Oyciec zezwala, Swacha łączy ręce Jasia i Marysi, staią przed Rodzicami otacza ich drużyna woła-iąc:* Niech żyie ta para! *i zasłona spada*).

AKT DRUGI.

SCENA PIÉRWSZA.

Oyciec, Matka, Marysia, Basia, Druchny.

(*Marysia otoczona druchnami, siedzi na ziemi wśród kwiatów, i wianek z zielonych gałązek wiie; iedne druchny iéy pomagaią, drugie układaią równianki, snopki kwiatów wiążą. Matka na stołku siedzi przy nich zamyślona; Oyciec o podal stoi*).

Druchny *śpiewaią smutnie.*

Wiła Marysia wianeczek,
Z drobnéy rutenki serdeczek;
Okrasa Sioła, ta miła,
Z swemi druchnami go wiła;
Jedna rutenkę szczypała,
Druga równianki równiała,
Trzecia snopeczki wiązała.
Wyszła Maryś do ogroda,
Rumiana kieby iagoda.

Marysia *z niemi smutnie.*

Z ziołkiem tak się rozmawiała
„Nie będę cię przesadzała,
„Zimną wodą podlewała,
„Zimną wodą podlewała"

Basia *sama wesoło.*

Jest ci tutay młodsza siostra,
Jeszcześ ona nie dorosła;
To go będzie przesadzała,
Zimną wodą podlewała.

Druchny *do Marysi.*

Marysiu, weź wianek w dłonie,
Odday go matce w pokłonie.

Marysia *podaiąc wianek Matce.*
Moia Mateńko kochanie,
Przyim ten wianek córki w danie.

(*Matka odpycha naprzód wianek, potém go bierze, i przypina córce, która klęczy przed nią i śpiewa*):
Mateńka wianka nie bierze,
Bo od żałości nie zdoła,
Serceż moie, żałość moia,
Czémuż ty mi nie zapłaczesz?

(*Marysia skłania iéy się do nóg z uczuciem, a za sceną wesoła muzyka słyszeć się daie, i odgłos daleki tych słów*):
Spieszmyż swacia: bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą gosponią.

Druchny powstaią i śpiewaią żałośnie:
Brzęczą kowane wozy — brzęczą
Jadą po Marysieńkę — iadą.
Jadą po Marysieńkę — iadą.

(*Słychać znowu śpiew wesoły, iuż nieco bliżéy*).
Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą gosponią.

Marysia porywa się od stóp Matki, i bieży z płaczem do Oyca:
Móy Tatusin, móy rodzony,
Nie day mnie od siebie;
Niechże schodzę te *zamszowe* *)
Trzewiczki u ciebie.

*) Zamsza, skórka dobrze wyprawna, safian.

OYCIEC.

Moia córusiu, moia rodzona,
Jużeś się u mnie nabyła;
Jużeś nie iedne takie trzewiczki,
U twych rodzonych schodziła.

(Słychać śpiew wesoły coraz bliżéy):

Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą gosponią.

Druchny do Marysi strwożonéy:

Znasz ci Jasieńka,
Chłopca dziarskiego,
Znasz ci młodego,
Co po cię iedzie?
Oyca przeprosił,
Konia osiodłał,
Ubrał się pięknie
Zaraz tu będzie.

(Słychać śpiew wesoły iuż bardzo blisko:)

Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą gosponią.

RODZICE *do Marysi.*

Wyidźże Marysiu,
Do saméy bramy,
Przywitay gości.

DRUCHNY *patrząc w stronę zkąd odgłos:*

Wyidźże Marysiu,
Piękni ci goście przybyli,
Nadobnie ci wystąpili.

(Marysia słucha ich poniewolnie, i wychodzi na przeciw wesela).

SCENA DRUGA.

(*Ciż sami, Wesele całe. Na czele Starosta weselny z chorągwią w ręku, na któréy ten napis:* Młoda Marysia od swéy Mateńki odstanie, *za nim Dróżba Marszałek czyli naystarszy, z pierścionkami na tacce. Obok Pana Młodego Drużba**) *z palmą z hoiny, przy któréy cztéry świeczki, dzwonek i dwa wianki. Cała drużyna weselna postępuie wesoło przy odgłosie marszu i ustawia się w porządku*).

MARYSIA *staiąc koło Druchen.*

O biedaż mnie nieboże!

DOMOWI DO PRZYBYŁYCH.

Przywitay téż was Boże!

JASIO DO MARYSI *kłaniaiąc iéy się:*

Już słoneńko za sadami,
Młoda Maryś, iedźże z nami.

MARYSIA *składaiąc ręce.*

Proszę ia was o to,
Proszę ia was o to,
Żebyście mnie poczekali.
Niechże ia się przeydę,
Do Rodzonych na poradę,
Jeśli każą — to poiadę.

JASIO Z DRUŻBAMI.

Jużeśmy u nich byli,
Już nam cię pozwolili.

---

*) Ten Drużba zupełnie gra rolę *Paiaca* czyli błazna. Podczas całego wesela przed państwem młodem tańcuie, skacze, i tą palmą wywiia. Wianków zaś często w mieyscu obrączek używaią, i dla tego choć są pierścionki, muszą być i wianki.

(*Rodzice daią znak zezwolenia, Swacha czyli Starościna śpiewa do Marysi*):

Kłaniay się Marysiu,
Kłaniayże się, Młodo;
Padniy raz i drugi
Rodzonym pod nogi.

MARYSIA

Pocóż mam się kłaniać?
Za co mam dziękować?
Kiedy mnie Rodzeni,'
Niech chcą u się chować.

STAROŚCINA.

Przeproś Marysiu,
Swoią Mateńkę,
W czemeś ią przegniewała;
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.
(*Marysia pada Matce do nóg*).

STAROŚCINA.

Przeproś Marysiu,
Swego Tateńka,
W czemeś go przegniewała;
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.
Marysia pada Oycu do nóg.

STAROŚCINA.

Przeproś Marysiu
Swoią Siostrzenkę, i t. d. *)
(*Marysia Basię caluie*).

---

*) Choćby rodzina Panny młodéy nayliczniéyszą była, każdego z osobna tak przepraszać musi. Prawdziwie tkliwy obyczay.

(*W czasie tych przeprosin, druchny rozdaią drużbom snopki z kwiatów, i przypiniaią takież sobie. Naystarszy drużba i druchna, występuią na środek sceny, drużba oddaie druchnie pierścionki i śpiewaią:*

Pośrzód Sioła,
Kuźnia stała,
A w téy kuźni,
(Całe wesele z wielkim okrzykiem)
Łado, Łado,

DRUŻBA 'Z DRUCHNĄ.

Biią młoty,
W pierścień złoty,
Z młodym Jasienkiem,
Ku ślubowi.
(*Powtórnie*):
Łado, Łado. *)

STAROŚCINA.

No! kiedy iuż wszystko gotowe, i co Bóg przykazał spełnione, trzeba nam iść do kościoła. Już tam xiądz ze stułą czeka. Marysiu pożegnay Matkę, iuż tu Jasia żoną wrócisz. *Marysia skłania się Matce, która na głoś płacze*).

MARYSIA *do weselnéy drużyny.*

Już idźcie poganiaycie,
Z moiéy Mateńki domu!
Niech ia nie widzę,
Niech ia nie słyszę,
Moiéy Mateńki żalu.
Boć Mateńka tak płacze,

*) Łado czyli Lado Bogini miłości u Sławian. Tę śpiewkę może ieszcze przed Mieczysławem śpiewano.

Boć Mateńka żałuie,
Jako Kukułka,
Jako Kukułka,
W zielonym gaiu kuie.

(Ustawia się cała drużyna weselna, Marysię druchny, Jasia drużbowie prowadzą, i idą poważnie ku kościołowi przy odgłosie marszu śpiewaiąc):

Od terema do terema,
My do ślubu dziś idziema,
Wie to Pan Jezus,
Matka Nayświętsza,
Czy go weźmiema?
Od Boga ślub,
Od ludzi sąd,
Od Mateńki wesele.

(Ten śpiew słychać długo, dopóki weselna drużyna do kościoła nie weydzie.

SCENA TRZECIA.

(Drużyna weselna w oddaleniu, Matka, póżniéy kobiét wieyskich czyli gospodyn kilka, które z chat swoich wychodzą, duże misy w ręku trzymaiąc).

MATKA *powtarzaiąc ostatnie drużyny słowa:*

Od Mateńki wesele?
Oy! chcecie wy za wiele.
Wesela? serce płacze,
Skrzynia pustką kołacze.

O prawda! i żal i bieda — weselić się trudno, a przecież trzeba i należy. Wnet wrócą, przygotować wszystko muszę. *(Zaczyna się krzątać).*

JEDNA GOSPODYNI.

Jak się macie, Pani kumo, przynoszę na gody waszéy Marysi kęs iadła: pierogi z tatarczanéy mąki z sérem.

DRUGA GOSPODYNI.

Ja kapuśniaku ze szperką, bo serdecznie kocham Marysię waszą.

TRZECIA.

Odemnie przyimiecie tę potrząchane kartofle suto okraszone.

CZWARTA.

Ja się mego daru nie powstydzę — oto mięsiwo, parę wieprzowych pieczonek.

PIĄTA.

Jam przyniosła różnéy wędliny, boć przy godach różności potrzeba.

SZÓSTA *z nieśmiałością.*

Mnie nie stało na wiele, sama tu zielenina, ale czysto sporządzona.

MATKA.

Bóg wam zapłać, dobre sąsiady, Bóg wam zapłać kumy, day Panie Boże w takowym razie odsłużyć. Postawcie na stole wasze podarki; wszak ie pożyiecie z nami.

WSZYSTKIE.

Pożyiemy, boć nas Państwo młode prosili na wesele.

JEDNA Z GOSPODYŃ.

Czy iuż drużyna weselna do kościoła poszła?

MATKA.

Już; w téy chwili zapewne xiądz im ręce wiąże i błogosławi. Oby Pan Bóg serca ich lepiéy ieszcze związał, i pobłogosławił.

DRUGA GOSPODYNI.

Ani wątpiéć, Rusaków rodzina z dawna iedna z naypoczciwszych w Lubelskiém. Waszéy téż dziewce nic nie brak, Bogu dzięka. Winszować wam iedno Pani kumo winszować!

TRZECIA.

Chciałabym ia z moią Kaśką rychło takowego doczekać się kłopotu.

MATKA.

Nie żądaycie — nie żądaycie — przyidzie sam iakby piorun i nie będziecie mu koniecznie rade. — Ja sama nie raz przemyśliwałam: Panie Boże, któż tę moię dziewuchę weźmie? a teraz mi się widzi, że mi ią Jasieńko za rychło bierze.

CZWARTA GOSPODYNI.

Ale ustawmyż stół, urządźmy iadło i napoie, bo wiécie, że ślub wiąże na czas długi, ale sam bardzo krótki.

(*Biorą się do nakrycia i zastawy stołu i śpiewaią*):

Roztaczaymy bielone obrusy,
Na stole,
Rozstawiaymy misy i talerze;
Nie ubędzieć tych sprzętów na stole.
Bośmy uczciwi goście w tym domie.

(*Kiedy tak zaięte, słychać z daleka śpiéw wesoły*):

Pod czereśniami,
Pod kalinami,
Barwinek zielony;
Spiesz się Mateńko,
Już Jaś ożeniony.
Od terema do terema
Jużeśmy po ślubie
Wzięty on według zakonu.

Od Boga był ślub,
Od ludzi iest sąd,
Od Matki będzie wesele.

(Słysząc śpiew Gospodynie mówią: Otóż iuż wracaią. *Matka wchodzi śpiesznie do chaty, zamknąwszy fórtkę).*

SCENA OSTATNIA.

Gospodynie, Matka *w chacie, cała weselna drużyna.* Jaś *trzyma* Marysię *za rękę,*

Gospodynie do Marysi.

Marysiu młoda,
U ślubuś była,
Kogóż żeś się radziła?

Marysia.

Radziła ia się,
Boga miłego,
Boga miłego,
Matki i Oyca swego. *)

Gospodynie *wskazuiąc koleyno na chatę i na Jasia;*

Zimna zimeńka,
Bardzo bieleńka,
Czy nas rano napadniesz?
Pytamyć ci się,
Młoda Marysiu,
Do kogoż ty przystaiesz?

Marysia.

Przystałaćbym ia,
Do mey Mateńki,

*) Oby każda panna młoda tak powiedzieć mogła!

I do Tatenka
I do Siostrzenki,
Ale nie chcą mnie zimować,
Dłużéy w chacie chować.

Jasio *biorąc ją.*

Przystań więc do Jasieńka,
On cię będzie zimował,
Na wiek u się chował.

Drużby i Druchny.

Czas, czas, godzineńka schodzi,
Matka niech z chaty wychodzi.
(*otaczaią zagrodę i dobiiaią się*).

Matka *z chaty.*

Skądeście dwór naiechali?
Ciosowe wrota złamali?
Zielone podwórko zdeptali?
(*Na każde to zapytanie drużyna weselna odpowiada okrzykiem*):
Łado, Łado.

Marysia.

Nie frasuycie się Matuniu,
Jutro rano przyiedziemy,
Waszą szkodę naprawiemy.
Łado, Łado.

Drużby i Druchny.

Niechże kto wyskoczy,
Wódki nam utoczy,
(*Słychać, że drzwi silniéy zamyka*).
Oy zamkneni nam, zamkneni,
Nie chcą nas puścić do sieni.
Łado, Łado.

Marysia, *z czułością:*

Otwórz, Mateńko, otwórz,
To twoia córeńka.

(Matka otwiéra — ściska Państwa Młodych, którzy iéy się do nóg skłaniaią, wita się ze wszystkiemi mówiąc: Niech będzie pochwalony).

M a r y s i a.

Moia Mateńko,
Radziżeście gościom?

M a t k a.

Radam z duszy, radam,
Byle dobrym i na dobrym.
Siadaycie za stołem,
Sobie z Panem Bogiem.

(Tu Marszałek weselny mieysca wskazuie, a Starościna mówi):

Drużebko, za stół ich proście,
Rzędem, rzędem ich sadowcie.

Marysia do Marszałka.

Moię Mateńkę
Moię rodzoną,
Posadź przeciw mnie,
Niech iéy się napatrzę.
Jako gwiazdeńki,
Jako iaśnieńki
Na Niebie,
Tak ia Mateńko
Tak ia rodzono
Dziś ciebie.

(Siada Matka naprzeciw Marysi, obok niéy Jasio, zasiadaią wszyscy oprócz Marszałka i Drużby z palmą).

MARSZAŁEK DO OYCA I DO MATKI.
Kłaniaiąc im się.

Niech będzie pochwalony! Panie Oycze i Pani Matko, czy z wolą waszą mamy używać tego Boskiego daru?

OYCIEC I MATKA *powstaiąc:*
Z wolą.

MARSZAŁEK.
Przeżegnaycież go!
(*Oyciec i Matka żegnaią*).

(*Tu iedzą; Marszałek każden półmisek stawia przed Państwem młodém i mówi za każdym:*

Przyimiycie mało,
Za wiele,
Bo się to stało
Na prędce wesele.

(*Jak iuż z półmisków znikać zaczyna, Drużba z palmą, który przez ciąg cały błaznować powinien, mówi*):

Z daleka ci goście byli,
Dobrze oni iedli, pili,
Ni na stole skóreczki,
Ni pod stołem kosteczki.
(*Jak iuż wszystko ziedzą*).

MARSZAŁEK.
Powstańcie Panowie,
Powstańcie Swatkowie,
Dziękuycie za ucztę
Bogu i Mateńce.

(*Wstaią wszyscy i dzięki składaią Bogu i Matce*).

Ey! do koła, druchny, drużbowie do koła!
Żebyć nam była Panna młoda wesoła.

(*Otaczaią Marysię, i tańcuią koło niéy śpiewaiąc różne pieśni iak n. p.*

Juścić, Maryś, iuści,
Bóg was nie opuści,
Oboieście młodzi,
Kochać się wam godzi.

Na Lubelskiém bagnie,
Rybka wody pragnie,
Ożenił się Jasio,
Czyż mu tak nieładnie?

Dudni woda dudni,
Na podwórcu w studni,
Zakochać się łatwo,
Odkochać się trudniéy.

JASIO.

Stóycie tu koniki, ia się ani ruszę,
Bo mi Marysieńka zapaliła duszę,
Ani słomą ani ogniem,
Tylko słoweczkiem łagodném.

JASIO I MARYSIA.

Płyną gąski, płyną, wodeńki nie mącą,
Ziedzą kata ludzie, ieśli nas rozłączą.

STAROŚCINA *do tańcuiących.*

Zaniechaycie tańców, trzeba obaczyć iaka będzie Młodych dola?

(*Daie oboyga po bochenku chleba; oi toczą każdy swóy — ieśli razem idą i razem upadną, wszyscy wołaią wesoło:* Pomyślna dola, Pomyślna! *Jeśli przeciwnie milczenie panuie, Marszałek go przeryiwa wołaiąc:*

Ey do koła, druchny, drużbowie, do koła!
Żebyć nam była Panna młoda wesoła.

(Znowu tańcuią, a wśród tańców, Starościna w koło się wciska z dziżą, i z nią tańcuie; na ten widok Marysia wymyka się i ucieka do chaty.

D R U Ż B O W I E.

Kędyż się Młoda podziała,
Co tu z nami wywiiała?

D R U C H N Y.

Poszła do Komory nowéy,
Zamknęła zamek cisowy.

Wszyscy zbliżaiąc się do chaty.

Już ci precz, Maryś, iuż ci precz!
Zdeym wianeczek,
W pół skrzyneczek,
Póydź, włóż, czepiec.

(Matka i Starościna idą po nią, przyprowadzaią, i sadowią na dziży na środku Sceny postawionéy. Marysia iuż bez wianka. Druchny ią otaczaią, rozczesuią kosy, i śpiewaią smutnie):

W kalinowym lesie,
Woda kamień niesie,
Maryś na nim stała,
Swe kosy czesała.
Co włosek upadnie,
To woda zagarnie,
„Płyńcież moie włosy,
„Do Matki w roskoszy;
„Jak tam przypłyniecie,
„Przed wroty staniecie,
„Pytaycie odemnie,
„Nie tęskniąż bezemnie?"

(Gospodynie, Matka i Starościna podaią czepek, zawóy i zawiykę).

Matuniu moia,
Doday zawoia!

Matka do skrzynie,
Zawóy rozwinie.

Gdy się kładą te ubiory:

Przykryło się Niebo obłokami,
Przykryła się Marysia rąbkami,
Okrył się Jawor zielonym listeńkiem
Młoda Marysia bielonym czepeńkiem.

Jak iuż ubrana, Oyciec przychodzi, przypatruie iéy się:

Marysiu, koraliku móy złoty,
Gdzieś działa pozłociste uploty?

MARYSIA.

Dałam ich Matuleńce schować — iuż
Boć mi czas Gospodynią zostać — iuż
(*płacze*).

DRUCHNY *smutnie.*

Zakukała Zyzuleńka za borem
Zapłakała Marysieńka za stołem.
Nieszczęśliwe godzineńka i chwila,
Już ci ona kawalerom nie miła.

(*Tu różne następuią ceregiele, Panna młoda się chowa, Starościna siada na dziży, i ią udaie. Pan młody takiéy żony nie chce, swoiéy szuka. Następuie taniec, w którym Panna młoda kuleie. W czasie tego tańca Drużbowie iéy śpiewaią*):

Prowadzili Bratkowie siostrę ze dwora;
Nie wiedziała,
Którą drożeńką iść miała?
Stanęła iak biała Lilia przy drodze,
Patrzyła którędy rodzina iéy póydzie?
Rodzina iedzie — białę Lilię miia,
Ona wstała — zapłakała,
Nie wzięli ią.

Młody Jasieńko iedzie,
Białéy Lilii nie miia,
Ona wstała — rozśmiała się,
Wziął ci ią.

(*W końcu téy piosnki Jaś bierze Marysię do tańca; potém ona ze starszym Drużbą chodzi do przytomnych z tacką, i proszą:* Na nowy Klasztor. *W czasie tego zbierania Basia na boku spiewa*):

Ey! na weselum była,
Nicem nie użyła,
Trzewiczynkim zdarła
Głodu się zamarła.

(*Po odbytém zbieraniu rozpoczynaią się ochocze tańce z różnemi śpiewkami, ostatnia iest następuiąca*):

Oy wesele! wesele!
Było i nie będzie;
Była ci Maryś biéda,
Jeszcze większa będzie.
Wesela godzina,
Biédy wiek — biédy wiek. *)

---

*) Niewiem iakie o poprzednich piosnkach zdanie Czytelników będzie, ale ostatniéy bodayby żaden z nich prawdy nie przyznał.

OPIS TRZECI.

PRZEIAŻDŻKA W PODLASKIE.

(W roku 1826).

Może z uprzykrzeniem dla ciebie, kochana Anielko i dla innych nawykłam w małych przeiażdżkach moich, dziennik utrzymywać, i udzielać im i tobie, prawie nic nie znaczących z niego wyiątków. Ale cóż robić, *nałóg iest drugą naturą*, zaniechać go trudno; musisz więc znowu przyiąć z pobłażaniem to drobne pismo. Jeszcze, mniéy od poprzednich, ma szczegółów i zalet, ale przynaymniéy krótkie, znudzić nie będzie miało czasu.

Jgań, 16. Sierpnia, 1826 roku.

„...Prawda, że bardzo mało w życiu moiém ieździłam i widziałam, prawda, że cel przyiemny téy moiéy przeiażdżki, trudy i niewygodę mógłby umilić, iednak nie przypominam sobie, abym mil dwanaście z mniéyszym

mozołem, i tak szybko przebyła; a zaiechawszy na nocleg, równie czystą zastała izdebkę. Wyiechałam dziś z Warszawy koło dziesiątéy z rana, a te słowa ieszcze przy świetle dziennném kréślę, — Wyborna rzecz, *droga bita;* powóź się toczy iak po stole; spać można bezpiecznie iadąc, czytać, a nawet i pisać. Błogosławiłam troskliwość Rzadu, gorliwość Obywateli; cieszyłam się i chełpiłam razem myślą, że iest iuż kilkadziesiąt mil podobnéy drogi w Królestwie; bo mnie wszystko co widzę u nas dobrego, nie tylko cieszy, ale i dumą napełnia; a te uczucia podwoił ieszcze przypadek następuiący. Maiąc z sobą nieodstępnego przeiażdżek moich towarzysza *Krasickiego*, w *Uwagach* w Tomie szóstym, na karcie 248, napadłam na Artykuł o *Drogach publicznych;* z nieiakim tryumfem czytałam dowcipne iego narzekania, na nieczułość Oyców naszych w téy mierze, o którąby iuż ich następców obwiniać nie mógł; skwapliwie, w xiążce nakreśliłam te słowa: *Miłoż to czytać na drodze bitéy naszéy!* i serdecznie żałowałam, że iéy Krasicki nie widzi, i iéy uży-

tków swoim dowcipem nie głosi. — Jakoż iak nie raz słyszałam, ta droga bita wiele korzyści przyniosła; przez nią Woiewództwo Podlaskie ożywione, zbogacone, i iakby zdobyte dla Stolicy zostało; dosyć żyzne i obfite, ale w wielu mieyscach piasczyste i od rzek spławnych dalekie, bardzo trudnym był dawniey dla mieszkańców iego, wywóz zboża i innych płodów; dziś to wszystko ułatwione; taka droga rzekę spławną zastąpi. Jakże chętnie każdy iadący tym pochwałom wtóruie, bo gdyby nie ten gościniec, bez żadnego prawie wdzięku byłaby ta okolica; kray płaski, położeń pięknych, widoków nie ma; lecz czegoż nie nagrodzi podróżnemu łatwy pośpiech, miły cywilizacyi i porządku obraz? wszędzie wioski zabudowane, kształtne domy drogowe, schludne gospody, słupy z dokładnemi napisami; wprawdzie mało odmiany, ale nieprzyiemności żadnéy. — Tę drogę w swéy wygodzie i iednostayności przyrównać by można do spokoynego, bez wielkich wypadków ale mile płynącego życia; mało do opisu, mało do życzenia....

T. V.

Siedlce, 17. Sierpnia.

Lubo to miasto iest Woiewódzkiém, i wcale porządném, przecież nie wielkie, i prawie całe drewniane. W małéy liczbie murowanych gmachów, odznacza się Ratusz na rynku, i trzy kościoły. Jest tu szkoła wydziałowa, przeszło trzy tysiące mieszkańców, i sławne bułeczki. Ale więcéy nad obecność zaymuie w Siedlcach przeszłość. To miasto nim go rząd nabył, było własnością Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéy, Hetmanowéy Litewskiéy, córki iedynéy Xięcia Kanclerza; i ten pałac zniszczony, ten ogród zaniedbany, w końcu zeszłego wieku, siedliskiem był wesołości. Hetmanowa Ogińska, tak miała serce gościnne i polskie, że zupełnie smutnego stawała się umysłu, i iakby słabą, skoro iéy dom napełniony nie był gośćmi różnego stanu; im dłuższy nakryto stół iadalny, im większy widziała natłok i wrzawę, tém była weselszą, chociaż dla wieku raczéy świadkiem niśli uczestniczką zabaw być mogła. — Zieżdżały się też do Siedlec i ze stolicy i z całéy Polski, rodziny całe; te które iuż w pa-

łacu i w oficynach pomieścić się nie mogły, naymowały sobie w mieście domki, i tam mieszkały po kilka miesięcy, codziennie w pałacu iedząc, piiąc i bawiąc się; iest ieszcze wiele żyiących osób, które chwile tam pędzone iak naymiléy wspominaią. Gościnność i smak w zabawach, nie były przecież iedyném Alexandry Ogińskiéy upodobaniem; urodziła się Czartoryską; dobroczynnością więc tchnąć iéy serce musiało. — Ubiegała się też o pierwszeństwo w tym szlachetnym zawodzie z stryiecznym bratem swoim Xięciem Jenerałem Czartoryskim; nie maiąc dzieci, nieszczęśliwych i potrzebuiących obrała się Matką; wiele rodzin podupadłych dźwignęła, wiele sierot wyposażyła, wielu ze zdatnością do nauk ale ubogim młodzieńcom rękę podała, i wyszli na ludzi. Nie mało doznali od niéy pomocy, opieki, Karpiński, Kniaźnin, Kropiński i inni; wywdzięczyli iéy się czém mogli, uwielbieniem i wierszami; przytoczę tu niektóre, lepsze dadzą od słów moich dawnych Siedlec, i ich pani wyobrażénie:

KNIAŹNIN

Do Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéy.

Jeśli me pioro iest warte
    Rysować pryiemne wzory;
Pani! racz przyiąć tę kartę,
    Oto Siedleckie wieczory.

Gdzie sama dobroć panuie,
    Pod wdzięcznym onéy rozkazem,
Świat miłą postać przyimuie;
    Dom twóy téy cnoty obrazem.

Od nudów zawsze daleka,
    Tu roskosz w pośród słodyczy,
Gdy pasmo uciech przewleka,
    Biiących godzin nie liczy.

Gdy coraz nawóy ma świeży,
    Ni go uboczna rwie żądza;
Sercami rzeźwéy młodzieży
    Luba przystoyność rozrządza.

. . . .

Jeżeli twarze i oczy
    Duszy są rzetelne świadki;
Cały ten orszak ochoczy,
    Jak dzieci koło swéy Matki

Widać tu różnicy mało:
    Ani wzrok dumny, ni ostry;
Jak na kray wolny przystało,
    Wszyscy tu bracia i siostry.

Gość tu się codzień przemienia;
Wzgląd niechybiony nikomu,
Odieżdża pełen wielbienia,
I przykład wiezie do domu.

Rodak tym wzorem szczęśliwszy,
Sobie i drugim żyć umie,
A cudzoziemiec tu bywszy,
Lepiéy o Polsce rozumie.

. . . .

KARPINSKI do Téyże,

na domek wieyski Alexandrów, zbudowany w mieyscu dawniéy niedostępném.

Cóż to za siła tym kraiem włada!
Co wśród żywiołów nierządu,
Wieczystym bagnom z ufnością gada,
„Weźcie kształt wody i lądu.“

Silnym postrachem gad uderzony
Dawne opuszcza siedliska,
I w oddalone wlekąc się strony,
Krwawemi cętki połyska.

Na iego mieysce ciepłe żórawie
I od południa ptak mnogi,
Łabędź i stroyne zleciały pawie,
Zaległy wodę i drogi.

Tam cicha cnota ma swe schronienie,
Kiedy się z tłumu wyrwała;
Ona nad blaski przekłada cienie
Byle cóś Nieba doyrzała.

. . . .

Tam się zdaleka podróżny zwrócił,
Ani go bierze ochota
Do domu, który dawno porzucił;
Tak miło bawić, gdzie Cnota.

Tam z między tylu, znaiomych pieniem
Pędząc naysłodszą godzinę,
Śpiewał téż także pod drzewa cieniem
Pasterz, co kochał Justynę.

Alexandra z Czartoryskich, Hetmanowa Ogińska umarła dnia 28. Sierpnia 1798 roku, maiąc lat 68. Na iakiś czas przed ostatnią chorobą, w mieyscu, gdzie wznosił się ów domek wieyski, Alexandrów, w którym gościł brat iéy cioteczny, Król Stanisław Poniatowski, kazała wystawić udatną kaplicę, i tę na grób swóy przeznaczyła. W niéy dotąd iéy zwłoki spoczywaią z pięknym napisem; zniszczona przez zaniedbanie i powódz, odnowioną została nakładem Xcia Jenerała Czartoryskiego, i teraz w dobrym utrzymana iest stanie.

Biała 21. Sierpnia.

Już siedmnastego Sierpnia, przeieżdżałam przez to miasteczko obwodowe, do XX. Radziwiłłów należące, ale ponieważ wtedy dą-

żyłam do drogich mi osób, a sercu tak łatwo nad ciekawością wziąść górę, dopiéro dziś zwiedziłam ie dokładnie. — Samo miasteczko nie szczególne, zastanawia tylko przechodnia pałac, iak mówią, bardzo dawny. Budowa iego dziwna lecz nie piękna. Brama wchodowa naywięcéy uderza; czoło iéy dosyć smakowne, ale ozdoby iuż nieco zniszczone; widać ieszcze po obu stronach postaci Rycerzy, a w górze litery D. O. M. Sama iest sklepiona, długa przynaymyiéy na sto kroków i kręta, co ią ciemną czyni; prowadzi do dziedzińca *czworobocznego* znacznéy wielkości; *ieden* bok składa pałac o trzech piętrach, maiący z obu stron galerye z oknami na wylot, a na rogach wieżyczki; *drugi* bok po prawéy ręce od wschodu, długa oficyna; *trzeci* po lewéy, krata żelazna z gęstemi słupami i bramą do ogrodu; *czwarty*, dwa budynki oddzielne, a w środku nich wysoka wieża z zegarem, pod którą iest właśnie otwór owéy długiéy i krętéy bramy. Obeszłam cały pałac zewnątrz i wewnątrz; dół cały, prócz dwóch sal sklepiony, górne pokoie widać że były

paradniéysze; iest iedna sala ogromna, wysoka na dwa piętra, rzeźbiarską ozdobiona sztuką, ale figury niezmiernie ciężkie; musiała to być sala balowa; u góry prawie w koło są otwory, zapewne dla widzów. Jest wiele osób, które ten pałac mieszkalnym widziały; za Xięztwa Warszawskiego dawano w nim bal świetny, i dziś chciano z niego iaki użytek uczynić, ale nie dozwalaią tego porysowane mury; i mówią że rozwalony wnet będzie. W oficynie iest kassa i archivum obwodu. W ogrodzie nie bardzo obszernym, stoi budynek *grotą* nazwany; pomnik zepsutego smaku wysadzany muszlami żuzlami; w saloniku są różne płaskorzeźby z Mitologii, między innemi Perseusz uwalniaiący Andromedę. Naprzeciw tego budynku iest kompas ogromny, ale iuż upłynęły te czasy, kiedy godziny skazował. Za pałacem wznosi się mała i nie bardzo kształtna kapliczka, drzewami ocieniona; cały pałac i z dosyć znaczną przyległością, opasany iest podwóynemi wałami i oblany wodą, która iuż w wielu mieyscach zarosła; znać, że był obronny... W wieży i

w budowlach nad bramą urządzonych są więzienia, i dziś nieszczęśliwych pełne; lecz iuż nie gwałt i przemoc iak dawniéy, ale wyroki prawa ie zaludniaią. Brzęk kaydanów godnie odpowiadał temu, co nam w tym gmachu starzec ośmdziesiątletni rozpowiadał... Lubom zapisała te szczegóły w dzienniku moim, bo mogłyby podać treść do zaymuiącéy choć okropnéy historycznéy powieści, powtarzać ie tu nie śmiem. Nie dla Ciebie, kochana Anielko, takowe obrazy.... Wiek twóy nie trzeba postrachem występku, ale raczéy wdziękami cnoty ku dobremu prowadzić. — O ćwierć mili od Białéy, iest przyiemna wioska, *Roskoszą* przezwana; dawniéy XX. Radziwiłłów, dziś do PP. Michałowskich należąca. Był tam pałacyk wystawiony umyślnie przez iednę z Xiężen tego domu, dla Piotra Wielkiego, który przeieżdżaiąc przez Polskę, trzy dni w nim gościł. Kilkanaście lat temu iak umarła w Białéy sędziwa kobiéta; ta w ówczas dziecięciem będąc, trzymana była do chrztu przez Monarchę i Xiężnę. Xiężna ta któréy bardzo długo *Roskosz* była miłą, owdowia-

wszy poszła drugi raz za mąż, a na kilka lat przed śmiercią, w późnym wieku wstąpiła do klasztoru. Niewiem czy to nie będzie ta sama *siostra Taida*, którą w prostocie i niewinności swoiéy, *Elżbietka Rzeczycka* tak uwielbiała?... Jeszcze ieden szczegół o pałacu w Biały: w dzień kiedy ostatni iéy dziedzic, Xiąże Dominik Radziwiłł zaciągnąwszy się do woyska, w samym kwiecie wieku umarł we Francyi, szczególne zdarzenie chciało, iż z wielkim łoskotem, spadł i pogruchotał się orzeł czarny (herb tego domu) rozpostarty nad drzwiami. I iak nam mówił, wyżéy wspomniony starzec: „Już po téy przepowiedni „wiadomość o zgonie Xiążęcia, nię zdziwiła „nikogo; lubo zasmuciła wielu, bo był to „Pan z dobrém i wspaniałém sercem.“

Janów 23. Sierpnia.

To miasteczko nie wielkie, zalecaiące się dziś pięknėm stadem królewskiém, dawniéy musiało być większe i świetnieysze, bo tu było mieszkanie Biskupów Łuckich; a w kościele katedralnym, bardzo starożytnym, są

dotąd ich groby. Wiedząc o tém, iechałam do Janowa skwapliwie; w liczbie Biskupów Łuckich był *Adam Naruszewicz*, ów Mąż tyle zasług w naukach Oyczystych maiący, który piérwszy prawie dał popęd do głębokich badań w dzieiach narodu Polskiego; który był tém dla historyi naszéy, czém Kopczyński dla ięzyka, iakby prawodawcą, wskrzesicielem i wzorem. Żywo więc byłam zaiętą, idąc do Janowa; niewymowne mnie napełniaią uczucia, ile razy się zbliżam do grobu znanego Pisarza; to imie iego ieszcze tak głośne na ziemi, kiedy duch iuż z niéy znikł oddawna; te słowa i wyrazy czytane od wszystkich, kiedy iuż zmartwiały usta co ie mówiły, ręka która ie kryśliła; te zaszczyty i pochwały, od niego iuż ani widziane ani słyszane; pamięć téy nieochybnéy dla każdego z ludzi kolei, wszystko to przeymuie mnie nad moc wyrażenia. Jednak w kościele Janowskim mniéy iak zwykle w takim razie przeiętą byłam; w całym tym gmachu, ieden tylko założyciel iego Biskup Kobielski, uczczony został nagrobkiem, Naruszewicz zaś niéma nawet

skromnego napisu; zwłoki iego spoczywaią w lochach kościelnych, ale żaden pomnik nie mówi tego przychodniom. Zawiedziona tém i zasmucona, żałowałam w téy chwili, że nie będąc bogatą wystawić mu go nie mogę. O! ileż to żalów temu podobnych i innych zaymuie serce Polskie kray nasz zwiedzaiąc..— Bardzo blisko Janowa granica królestwa...



OPIS CZWARTY.

PRZEIAŻDŻKA W KRAKOWSKIE.

W roku 1827.

I.

DROGA DO KRAKOWA, I OKOLICE JEGO.

Kiedy kilka miesięcy temu, wybierałam się na nową w kray nasz przeiażdżkę, i to z większą ieszcze niż zwykle radością, bo do Krakowa i okolic iego, prosiłaś mnie, kochana Anielko, abym ci znowu iakie szczegóły o niéy przywiozła. Obiecałam chętnie, bo lubię dla ciebie, dla podobnych tobie pisać o Oyczyźnie naszéy. Chcąc zaś dotrzymać danéy ci obietnicy, w całym ciągu téy miłéy podróży kreśliłam codziennie to wszystko, co oczy moie uderzyło, utkwiło w pamięci, lub serce zaięło. Z tego kreślenia uzbierał się zapas nie mały, daleko większy niżeli w latach poprzednich; bo iakież bogate i drogie dla nas zwiedzałam mieysca! widziałam pol-

ską Szwaycaryą, byłam w klassyczney ziemi naszéy, gościłam dwa tygodnie w owym Rzymie oyczystym... Jakież to było obszerne pole do obrazów, postrzeżeń i uwag, do nabycia wiadomości; a nadewszystko iakie zrzódło uczuć i myśli?... Lecz teraz, kiedy odczytuię móy dziennik, chcąc mu nadać iakiś skład i porządek, kiedybym go rada iakkolwiek godnym ogłoszenia uczynić, w prawdziwym iestem kłopocie; zdaie mi się, że w nim nic niéma, a przynaymniéy ani połowy tych wspomnień i wrażeń, które w sercu moiém i w umyśle ta przeiażdżka zostawiła; ani iednéy cząstki tego, coby o téy krainie pamiątek było do powiedzenia; i w téy chwili przekonana iestem, że udzielać go tobie i drugim nie warto. — Tyle iest uczonych i pięknych opisów Krakowa i okolic iego, a w moim dzienniku same drobnostki; wszyscy niemal, znaią wybornie te mieysca; rozsądnieyby więc było nie tykać rzeczy iuż nie raz opisywanych prozą uczoną i wiérszem nadobnym, rzeczy iuż znanych powszechnie... Ale z drugiéy strony, iakże nie dotrzymać danéy obietnicy? iak się

oprzeć chęci ozdobienia pism moich wspomnieniem, tylu chlubnych pamiątek? iak nie uledz własnemu żądaniu powtórzenia chwil tak miło i tak prędko zbiegłych? Myśl, pędzel i pióro maią tę własność, że nam umieią powtórzyć to, co iuż minęło; są one poniekąd iakby źwierciadłami przeszłości. Mnie tak dobrze było w téy przeiażdżce; tak drogą sercu moiemu miałam towarzyszkę;*) tyle nowych dla siebie, tyle zaymuiących widziałam i słyszałam rzeczy, tylem słodkich uczuć i wrażeń doznała, że prawdziwą będzie dla mnie rozkoszą, przedstawić ią sobie od początku do końca, i tym sposobem powtórzyć ią, użyć iéy raz ieszcze. Jeśli więc nie dla twoiéy i czytelników przyiemności, to dla własnéy dotrzymuię słowa, i udzielam téy nowéy pracy. — Ale zapowiadam i tobie, Anielko, i wszystkim co mnie czytać będą,

*) Tą towarzyszką była młodsza siostra Autorki Marya z Tańskich Hermanowa, zgasła w kwiecie wieku, d. 28. Kwietnia 1830. — Do niéy, do iéy cnot i wdzięków, i do tak krótkiego życia zastosować zupełnie można ten wiersz piękny:
Chwilowy gość na ziemi — uleciał Aniołem.
Przyp. Wyd.

że to nie iest wcale ów dobitny, dokładny, zaymuiący opis Krakowa i okolic iego, którego iedynie od uczonych albo od poetów wymagać można, iest to owszem prosty drobiazgowy dziennik cztérotygodniowéy przeiażdżki, skreślony na prędce i prawie od ręki; obraz nie tego, co było do widzenia; ale tego, com widziała; opis nie tego, coby tam do opisu się znalazło, ale tego, co dla mnie było dostępném, i o czém wspomniéć się godziło; słowem, iest to pisemko dla tych iedynie przydatne, dla których wyłącznie napisane było, dla dzieci. —

W Sobotę, 12. Maia 1827 r. w Głuchowie.

Piérwszy artykuł mego dziennika nie będzie wcale zaymuiący; piszę go iedynie dla tego, żem sobie postanowiła pisać na każdym noclegu i popasie, i w każdém znacznieyszém mieyscu. — Wyiechawszy z Warszawy około piątéy z południa, dopiéro o cztéry mile od niéy iesteśmy, trudno więc było widziéć co ciekawego. Prawda, że wyiazd ze stolicy przez drogę *Krakowską* zwaną, iest śliczny;

ale iuż moie oczy do téy drogi przywykły, bo co często widzimy, na to zważamy mało; prawda że iadąc przez *Raszyn* i pola iego, wiele się ciśnie myśli i wspomnień, — ale te wszystkim nam wiadome i wspólne; prawda, że o milkę ztąd, w wiosce *Woli*, miłe zdarzyło nam się spotkanie, ale pamięć iego w sercu zachować tylko należy; a zatém nic iuż więcéy na ten raz do zapisania niemam; co iest bardzo dobrze, i dla mnie, któréy spać się chce, i dla przyszłych tego dziennika czytelników, którzyby przy dłuższéy gadaninie usnąć mogli.

---

13. *Maia, po południu w Nowém Mieście.*

Już dziś żniwo było nieco obfitsze; wyiechawszy z noclegu, zatrzymaliśmy się w *Gróycu*, wcale porządnéy mieścinie, pamiętnéy Piotrem Skargą, który tu piérwsze szkoły odbył, a podobno i tu się rodził; w dalszéy drodze podobał mi się w *Bełsku* kościół i cmentarz, podobała mi się *Stara wieś;* zaięły mnie dowody troskliwych starań leśnictwa naszego,

tak w opłotkach, w tych twierdzach utrzymujących piaski, iak w zasiewaniu lasów; a nareszcie zaięło mnie bardzo mieysce popasu naszego, zkąd to piszę, i gdzie iuż parę godzin upłynęło mile. — Pałac i ogród na dosyć znacznéy górze, nad spławną i nadobną Pilicą położonéy, most, porządne zabudowania, Kościół z klasztorem OO. Kapucynów, rozległy widok na łąki, lasy i pola, czynią *Nowe miasto* bardzo przyiemném. Obchodząc ogród, który lubelskie przypomina ogrody, gdyż są w nim góry, parowy, laski same z siebie rosnące, myślałam o nigdy nieodżałowanéy Maryannie Lanckorońskiéy, która tak lubiła to mieysce, i chętnie w niém u brata swego, Starosty Świdzińskiego, po kilka miesięcy gościła. Żałowałam, że tu nie zostawiła iakiéy pamiątki, choć drzewa lub kamienia ze swoiém imieniem; żałowałam także, iż teraźnieyszéy właścicielki *) nie było w domu. W iéy niebytności, słowiki nas przyimowały; nigdzie ich tylu i tak pięknie spié-

*) Rozalia z Świdzińskich, Małachowska Woiewodzina, bratanka Kasztelanowéy Lanckorońskiéy.

waiących nie słyszałam; a zdawało się, iż rade temu, że ich ktoś z upodobaniem słucha; w chwilach naszego odpoczynku siadały na nayblizszych gałęziach, i patrząc na nas, napełniały powietrze odgłosem dźwięcznych pieni. Jeden szczególniéy śpiewał z godzinę; ieszcze mi brzmi w uszach ta luba śpiewaka wiosny harmonia. Jeżeli w Grodku taki miały głos piękny słowiki, iak w Nowém mieście, nie dziwię się, że Król Jagiełło, zasłuchawszy się późno w noc ich śpiewu, tak mocno przeziąbł, że z tego umarł. Ja z towarzyszką moiéy przeiażdżki na podobne niebezpieczeństwo narażoną nie byłam, bo chociaż w Maju, iest dziś przeszło dwadzieścia stopni ciepła.

Tegoż dnia w wieczór, w Rozwadach.

Chcieliśmy zjechać na noc do Końskich, ale nie było można dla wielkich piasków. Prawdę powiedziawszy, ta cała droga z Warszawy nie bardzo spora i ciekawa; iednak nam wcale nie była przykrą; i chociaż te o-

kołice nie słyną pięknością, przecież upatrywałyśmy gdzie nie gdzie i ładne widoki; bo przy tak wdzięcznéy porze iaką iest wiosna, i ieszcze tegoroczna tak wczesna i ciepła, wszystko powabu nabiéra. Już to kto chce, żeby mu kray iaki dobrze się wydał, niech go zwiédza na wiosnę; wiosna iest tém dla natury, czém młodość dla życia; wszystko w téy porze nadobne i miłe. — Ja téy zasady trzymam się ile mogę; iuż nie piérwszy raz w Maju wyjeżdżam; bo nawet wygoda łączy się z przyiemnością; w drodze niéma ani kurzu, ani błota; w karczmach much i robactwa; dzień długi, zgoła, przedziwnie; przytém ieszcze choć cokolwiek wiosny życia dotykaiąc, umiem dosyć rzecz każdą na dobrą stronę obracać, odkryłam więc piaszczystéy drogi zaletę. Jadąc tak zwolna, bardzo wygodnie czyta się i pisze; dziś wpadły mi w ręce Hymny przez Panią Barbauld po angielsku napisane, w ich tłómaczeniu francuzkiém; przeczytałam ie wszystkie; nadzwyczay mi się podobała ta wzniosła prostota, ta czysta pobożność; a chcąc ie widzieć

także w oyczystym ięzyku, w ustach dzieci polskich, natychmiast wzięłam się do przekładu; ieśli będzie piasków więcéy, (co nam obiecuią) niezawodnie, nim doiadę do Krakowa, te Hymny przełożę.*) — Ale nie same piaski, opóźniła nas także i *Drzewica*, zabrała przynaymniéy godzinę; bo iadąc same, wolne iak ptaki powietrzne, końmi naiętemi, i iadąc nie w pilnych sprawach, ale iedynie dla zaspokoienia ciekawości, stawamy gdzie tylko nam się podoba, często dla zrywania kwiatów po drodze. Stanęliśmy więc i w Drzewicy. Było to miasteczko niegdyś zamożne w kuźnice żelaza, bogate i znane; dziś zniszczone, spustoszałe, wstrętem przeraża. Szkoda iednak wielka, bo położenie iak na te okolice zwłaszcza, dosyć ładne i korzystne. Jest kościół ieszcze za Władysława Łokietka założony, są rozwaliny zamku, który iuż za Starowolskiego**) był

*) Wyszły późniéy pod tytułem: Rozmyślań religiynych. Cenzura na wyraz Hymny nie pozwoliła.
Przyp. Wyd.

**) Szymon Starowolski, za czasów Zygmunta III., wydał opisanie Polski w łacińskim ięzyku; to dzieło przełożone zostało na ięzyk oyczysty r. 1765

dawny. — Zwiedziłam wszystko pilnie; piérwsze to dopiéro mieysce od Warszawy, które nosi iakąś cechę starożytności; którego rozwaliny nie zupełnie ręce ludzkiéy, ale i ręce czasu przypisać można. Badałam mieszkańców i organisty o szczegóły; czegom się dowiedziała, com widziała, wiernie zapisuię. — Zamek iest duży, czworoboczny, z czterema wieżami na rogach, gotyckiéy i starownéy architektury; widać że był obronny i wodą otoczony w koło; i teraz płynie pod nim rzeczka Drzewica, ale kanałów bitych iuż tylko ślady; założyli go bardzo dawno Ciołkowie, z rodziny w Polsce znakomitéy, późniéy przezwani Drzewiccy, od tego mieysca. Po ich zéyściu zamek ten był użyty na klasztor. PP. Franciszkanek; trzynaście lat temu zgorzał; zakonnice przeniesione zostały na drugą stronę Święto-Krzyzkiéy góry, Ś. Katarzyny zwaną, a spustoszałe mury stały się postrachem mieszkańców; tam bowiem według niektórych złe duchy, według innych źli ludzie ukrywać się maią. — Mury zamku zdaią się ieszcze mocne, i może przy nie wielkim nakładzie,

mógłby on znowu być mieszkalnym i użytecznym. Już téż podobno zjawia się nabywca, który i iego i Drzewicę całą do porządku przyprowadzi; day Boże! serce boli, patrząc na okropne skutki nieładu i marnotrawstwa! potrafią one głaz pożyć i skruszyć żelazo. — Kościół nie wielki, dziwacznéy budowy, lecz ma swoie ciekawości. W ołtarzu po lewéy ręce od wchodu, iest obraz Ś. Jana Złotoustego *) z tym napisem: „W tym kościele głowa moia złożona r. p. 1504, d. 27. Stycznia, od Macieia Drzewickiego.“ I w rzeczy saméy, w kryiówce ku temu sporządzonéy iest głowa, lana ze srebra, w niéy ukryta czaszka; twarz dobrze wyrobiona i pełna wyrazu. — Pod chórem są dwa nagrobki marmurowe; iednego, po prawéy stronie będącego, napisu odczytać dokładnie nie potrafiłam, gdyż litery iuż po części zatarte; domyśléć się

*) Ś. Jan Chryzostom (Złotousty) przezwany tak dla rzadkiéy wymowy, był rodem z Antyochii, z rodziców pogańskich, chrzest przyiął z rąk biskupa Melecyusza; wiele doznał i wytrzymał prześladowań; umarł w Carogrodzie, r. 407. Ciało iego leży w Rzymie w kościele Ś. Piotra. —

téż trudno było, bo po łacinie; a ia, mimo pochlebnego mniemania zbyt na mnie łaskawych, mniéy ieszcze znam ten klassyczny ięzyk od organisty Drzewickiego; ten, mocno moią ciekawością zdziwiony, a nie chcąc się dać ubiedz w naukowym zawodzie kobiécie, pracował tyle, że wspólném staraniem doszliśmy: iż tam od roku 1564 leży Jakób Drzewicki rycerz, który bił się dzielnie, doyrzałéy śmierci ofiara. — Drugi nagrobek więcéy mnie oświecił; napisy wyraźne i prawie wszystkie po polsku; w koło tylko łacina; ale téy treść, zdaie mi się, żeśmy wraz z organistą odgadli — taka iest:

„Tu pochowany wielmożny i urodzony Adam „Drzewicki z Drzewicy, Starosta Inowłodzki, „z wnukiem swoim Adamem, a synem uro„dzonego Jędrzeia; zszedł z tego świata ro„ku 1604, wieku swego 45.“

U góry zaś są te wiérsze:

Grzech piérwórodny zniosłszy, Panie, z siebie,
Idę do Ciebie, który mieszkasz w niebie,

A w śrzodku co następuie:

Gdzie są oyczyste groby i leżą przodkowie,
Tam téż złożyli kości pobożni synowie

Adama Drzewickiego; iednak cne przymioty
Żywią iego przed ludźmi doskonale cnoty.
Dasz słusznie, czytelniku, iemu to w nagrodzie,
Że cnota ulubiła gniazdo w tym narodzie.

Słońce iuż zachodziło, gdyśmy z Drzewicy wyiechali, a okropne piaski nie dozwalały pośpiechu; nie można iuż było korzystać z nich i pisać; ale iednostayność drogi przerwało nam miłe zéyście się z flisami wracaiącymi z wyprawy. Lubię niezmiernie tych rzecznych żeglarzy naszych, są oni może zarówno z morskimi odważni, rozgarnieni, wytrzymali; ich powołanie, niebezpieczeństwa, przygody, trudy na iakie naraża, lekkość ubioru, zwinność konieczna, daią im pewny króy romantyczny; i nasi polscy Walter-Skotowie nie powinniby ich przepominać w swoich balladach i powieściach. Zdaie mi się, że przy dokładném poznaniu ich obyczaiów, flis mógłby znaczną grać rolę w narodowym romansie. Jakkolwiek bądź, rada byłam temu spotkaniu. Jużeśmy cały ich tabor w Nowém mieście widzieli, bo tam znaczną ilość soli dostawiwszy, szczęśliwie wracali do domów; iużeśmy kilku zdybywali w drodze, ale

tu pięciu z nich przyłączyło się do nas, a ieden zaczął rozmawiać. Chociaż ieszcze młody, szedł zawsze naypiérwszy; żywe oko czarne, włos ciemny i gęsty, dorodna i śmiała postawa, ubiór porządny, przypomniały mi ów obraz flisa w Klonowiczu:*)

W szerokiéy kraycé, pięknéy, przekobiałéy,
Z nowym przysiekięm, w magierce zuchwałéy,
Czupryna k rzeczy, biała szarawara;
Kto idzie? wara.

Nie ździwiłam się więc bynaymniéy, kiedy w ciągu rozmowy odkrył nam, że iest rotmanem, czyli dowódzcą tych wszystkich flisów, że miał ich teraz dziewięciudziesiąt z sobą, a miéwał czasem i więcéy; i że Kazimierza Gędziora iak zły szeląg, tak cesarscy i królewscy znaią. Opowiadał to wszystko z godnością, ale bez dumy; i tak szedł boso, bóty i tłomoczek niosąc na kiiu i plecach, iak i iego podwładni. Zapytany skąd iest, czy z tamtéy strony Wisły z Galicyi? — Nie — odpowiedział — iam z wolnéy ziemi krako-

*) Sebastyan Klonowicz, urodzony w r. 1551, zmarły w 1608, znakomity Poeta, napisał wiérszem poema: Flis, albo spuszczanie do Gdańska.

wskiéy. — Musicie być bardzo bogaci? — powiedział mu nasz woźnica. — Bogatym iest, bom zdrów z łaski Pana Boga! — wyrzekł natychmiast. — A nie przykrzy wam się to flisowskie rzemiosło? spytałam się. — Gdzie tam! — zawołał — iestci wprawdzie mitręgi dosyć, człowiek nie dośpi, nie doié; często w wodzie kieby ryba pluskać musi; ale za to iak doprowadzi szczęśliwie oną sól do mety, rad temu i wesół, kieby go kto na sto koni wsadził. — A w domu długo odpoczywacie? — Jak naykrócéy, Wielmożna, człek stawi się przed starszyzną, kobiécie i dziatkom gościniec odda, rozpowié kumom w karczmie flisowskie dzieie, trocha się dowié co się w wiosce stało, i daléy rusza gdy iedno może. A ktoby się tam za piecem na sucho osiedział, kto raz wędrówki i wody skosztuie?“ — Gdyśmy tak i podobnie z Kazimiérzem Gędziorem rozmawiali, towarzysze iego czyli podwładni, sporszym idąc po piasku od koni krokiem, wyprzedzili nas z wielkim wstydem woźnicy; nie było ich widać, bo iuz ciemności zapadły, ale rozlegał się po wieczornéy

rosie odgłos wesołych ich pieśni: w tém ucichły nagle, a po kilku chwilach iazdy, dostrzegliśmy ich klęczących przed małą Matki Zbawiciela kapliczką, niedawno wystawioną przy drodze; kląkł z nimi Kazimiérz Gędzior, i my, wysiadłszy z powozu, uklękłyśmy także. Nie pamiętam, ażebym kiedy modliła się gorliwiéy. Jeszcze mam w sercu to błogie uczucie, ieszcze widzę tę małą kapliczkę, iaśnieiącą w niéy lampę, ten wieczór cichy i ciepły, i tych flisów w bieli; obraz ten, acz prosty i może nie wart wspomnienia, zostawił mi wrażenie słodkie. które mi pewno sny przyiemne sprowadzi.

---

14. *Maia, w południe, w Końskich.*

To miasto obwodowe, w województwie Sandomirskiém, ozdobione przez rodzinę Małachowskich, do których należy, dawniéy było siedzibą Odrowążów, którzy tu, w roku 1120, kościół założyli; ten, z ciosu zbudowany, stoi dotąd. Całe miasto iest wcale porządne, budynki po większéy części murowa-

ne, ludność znaczna, wszystkiego dostać można, traktyernia dobra, bułki smaczne. Różni tu mieszkaią rzemieślnicy, osobliwie siodlarze, wchodziłam do ich składów i śliczne widziałam powozy. Bryczki konieckie nawet za granicą słyną; fryszerek i kuźnic iest kilka; żelazem tu wyrobioném znaczna część Polski opatrzona; ale niebyłam w żadnéy kuźnicy; upał niezmierny, mówią, że iest 26 stopni ciepła; sama myśl o ogniu i o rozpaloném żelazie przeraża iak gdyby obraz piekła w Dancie. Zaledwie miałyśmy dosyć odwagi i siły, ażeby zéyść ogród; bardzo piękny, chociaż natura nie wiele tu sztuce pomagała; widać w nim dowody smaku i starania założycielki *) trawniki nadzwyczaynéy gładkości, roślin i kwiatów wiele; ławki, spoczynki, bramy kształtne i gustowne, napisy ładne, i kilka polskich. Miéysce *szczęściem* nazwane, w końcu ogrodu będące, gdzie ciekawi po-

*) Anna z Stadnickich, Małachowska Kasztelanowa, matka bohatersko poległego z kosą w ręku Juliusza.

Przyp. Wyd.

dróżni imie swoie zapisnią, iest to chatka wieyska różnemi ozdobiona sprzętami. Widziałam tam i smutne pamiątki; bo też często cieszyć się trzeba samém tylko szczęścia wspomnieniem; widziałam, mówię, włosy i wieniec córki właścicielki, pełnéy wdzięków, cnót i przymiotów, zgasłéy w kwiecie wieku z powszechnym żalem; *) znałam ią; stanęła mi w oczach młoda, piękna, nadobna, iak ią raz ostatni uyrzałam, i smutek mnie ogarnął.

Tegoż dnia, w wieczór, w Kielcach.

Już więc iesteśmy w woiewództwie Krakowskiém; iuż téż kray daleko pięknieyszy; od samych Końskich ta odmiana, zwolna — ale widocznie oczom iadących się przedstawia; coraz wyższe góry, gęściéysze lasy, częstsze strumienie, milsze widoki; a od *Mniewa*, wcale piękney włości, oczywiście kolor ziemi się zmienia, i obiawia ową krainę, gdzie dobroczynna natura nie syta skarbami,

*) Karolina z Małachowskich, Hrabina Pacowa, zmarła we Francyi w r. 1822.

które w oczach naszych sypie, równie potrzebne ukryła w swém łonie. Jakoż od Mieczysławów aż do dzisieyszych czasów, ta niezmęczona i zawsze płodna Matka użycza tu Polsce obfitych rud żelaza, ołowiu, srebra, galmanu, cynku, różnego koloru marmurów, gipsu, kamienia wapiennego, który i do rzeźbiarstwa iest zdatny, glinkę ognio-trwałą, węgiel kamienny, rudy miedziane i inne zapewne bogactwa, których przepomniałam; bo któż kiedy wszystkie dary dobréy Matki zliczył? — Dziś, dzień pracy, widzieliśmy więc iadąc mnóstwo robotników, zwłaszcza zacząwszy od Bobrzy, gdzie wielki kanał kopią, i rzeki tegoż nazwiska zmieniaią koryto. Niezmiernie mnie zaiął widok téy pracy górniczéy, tak zupełnie nowy dla mnie; te stosy ogromne miedzi w kawałach przy drodze sterczące, te kładki na szczyt gór wysokich i w głąb ich prowadzone, to mnóstwo pracujących mężczyzn i kobiét, ta niezliczona liczba taczek z góry na dół, z dołu na górę wiezionych, wszystko to wystawiło mi iakieś przygotowania do wielkiéy i nadzwyczaynéy bu-

dowli, i niewiém dla czego zdało mi się, że iestem w słynnym niegdyś Egipcie, i widzę iak synowie Izraela koło wzniesienia pyramid pracuią. — W *Miedzianéy górze*, wsi tak zwanéy, bo na miedzi stoi, widziałam bardzo porządne osady górników, i ciągle do samych Kielc dowody ich pracy; wszędzie wnętrzności ziemi rozprute, i skarby dobywane z iéy płodnego łona. Poymuię bardzo, że ten, który się zna, albo komu poznać się na tych rzeczach wypada i przystoi, nie mógłby przeiechać przez te okolice nie wstąpiwszy nigdzie. My iednak nie zatrzymałyśmy się w żadném miéyscu; nie miałam tam nikogo znaiomego i znaiącego się, sama zaś mniéy ieszcze obeznaną iestem z ziemiorodztwem niż z łaciną. Ale ieśli kiedy bracia twoi, Anielko, wybiérą się w tę stronę, radź im, niechay dokładnie te kopalnie zwiedzą, i wypytaią się o wszystko; płci męzkiéy więcéy umiéć od naszéy koniecznie należy; a nowe widoki nowe myśli tworzą; rozprzestrzeniaią nasz umysł, tę prawdziwą, tę niezaprzeczoną człowieka własność i dziedzinę, która wiele ogarnąć może,

bo świat cały, i daléy ieszcze...— Prawdziwie, że ten chyba, kto nigdy nie wyiechał z Mazowsza, sądzić może, iż Polska iest kraiem, który nic myśli zbogacać nie umie, w którym nic więcéy do widzenia niéma prócz siéyby i żniwa. Przeiechawszy się nieco daléy, odkryć można rozmaitość, nie taką zapewne iak za granicą, ale przecież nie zupełnie pozbawioną wdzięków i korzyści.

Tak wcześnie zaiechaliśmy do Kielc, żem i dziennik ten napisała, i całe miasto obeszła. Po Lublinie, z miast woiewódzkich, które dotąd widziałam, to nayokazalsze mi się wydaie; doieżdżaiąc do niego, z gory piękny widok przedstawia, bo leży na pochyłości wzgórza, wśrzód gór i lasów z iednéy strony, pól i łąk z drugiéy. Zamek dawniéy Biskupi, dziś rządowy, o cztérech wieżach, kilka dawnych kościołów, starożytną postać mu daią; rynek ma wcale piękny i obszerny, domy zaiezdne, bruk dobry; było dotąd siedliskiem dyrekcyi i szkoły górniczéy, dziś do stolicy przeniesionéy; ma drukarnią i litografią świeżo założoną. — To miasto iuż sió-

dmy wiek iak stoi; założył ie, wśród lasów, Gedeon, herbu Gryff, biskup Krakowski, w r. 1172; miał to być kapłan bardzo gorliwy, i dobrze swemu kraiowi życzący, on wiele się przyczynił do zrzucenia z tronu nieprawnie przywłaszczonego, chytrego Mieczysława starego, i do posadzenia na iego miéyscu prawego Kazimiérza, którego sprawiedliwym przezwano; on także wzniół i kościół katedralny tutéyszy, który zwiedziłam; blachą żelazną pokryty, ale nie szczególnéy architektury, nie zdawał mi się zawiérać nic osobliwszego, prócz pięknego nagrobku Matki Tomickich *) i wielkiéy marmurowéy tablicy, zewnątrz przy drzwiach wchodowych będącéy. Na téy tablicy wyryte są złotémi literami następuiące przedmioty: abecadło, liczby, cztéry prawdy, dwa nayważnieysze przykazania, miary kraiowe, wagi, zgoła cały kurs nauk i wiadomości prostego kmiotka. Była to myśl Xięcia Prymasa Poniatowskiego, i za iego roz-

*) Jeden z Tomickich, Piotr, Biskup Krakowski, i Kanclerz koronny, bardzo się wsławił nauką i cnotami, umarł r. 1535.

kazem wykonana; powiadano mi tu, że są podobneż tablice we wszystkich kościołach, będących niegdyś pod iego bliższym zarządem; piękna myśl, godna naśladowania; iednak ten widok pewnym smutkiem mnie przeiął; taki mały poczet tych wiadomości, tak mało nawet zabiéraiący miéysca, a przecież nie mieści się w umyśle i w sercu wszystkich? Jakże to wielu kmiotków naszych tych liter nie zna! iluż to ludzi, których czyny dowodzą, że nie znaią tego przykazania: Kochay bliźniego iak siebie samego.... Zamek podług niektórych przez Gedeona Biskupa, podług drugich przez Zadzika założony, był dawniéy ozdobny rzeźbiarstwem i malowidłami; ma tam być dotąd kilka historycznych obrazów, godnych widzenia dla przedmiotów które wystawiaią. Wszystko to za Austryaków zniszczało; dzisiéyszy rząd uczynił zamek ten mieszkalnym; niewiem iaki iest wewnątrz, ale zewnątrz bardzo smutny.

16. Maia w Brześciu.

W téy wiosce pod Pińczowém, gościemy dzień drugi, iutro w dalszą ruszamy podróż. Droga z Kielc dotąd wcale piękna, ale niegodziwa; ani poymuię, co się tu dziać musi na iesień i wczesną wiosnę. Tu iadąc nie można było ciągle pisać a nawet i czytać, bo mieyscami tylko piasek, a z resztą doły i góry.. — Goszcząc tu dzień drugi, starałam się chwycić szczegół iaki do zapisania; naywięcéy mi mówiono o Busku; iest to narodowe miasteczko ztąd niedaleko; samo bardzo dawne, bo ieszcze w 1200 roku założono w nim klasztor PP. Norbertanek, ale niedawno wsławione wodami słono - siarczanémi. Maią to być kąpiele ledwie że nie cudowne; wszystkie własności wody morskiéy zawiéraią w sobie, i nad podziw skutecznie działaią na artrytyczne bóle, rumatyzmy, i tak zwane skrofuliczne choroby, tyle dziś zagęszczczone. Wielu rodziców wozi tam i posyła dzieci, wiele osób zjechać się ma tego lata; sławny Malfatti z Wiednia kilku rodzinom niemieckim używać tych kąpieli kazał; życzeniem

iest tylko powszechném, ażeby rząd zwrócił na Busk oycowskie i troskliwe oko; ażeby chorzy i słabi mogli tam znaleść wygodę dla nich koniecznie potrzebną, któréy dotąd niemaią wcale; drożyzna nawet iest tak wielka i domostw tak mało, że niektórzy dukata na dzień za pomieszkanie płacić muszą. — Coraz więcéy się przekonywam, że natura wcale nie była dla naszéy Polski macochą; i u nas są wszędzie rozlane macierzyńskie iéy dary.... Przypatrywałam się także ludowi wieyskiemu w tych stronach, obchodzić on iednak wszędzie każdego powinien; składa tak znaczną część ludności, tak wielką iest gałęzią ogólnego ludzi szczepu, że ci nawet, którzy się wielkim światem zowią, bardzo mali są przy nim w liczbie; wiész téż dobrze, kochana Anielko, że gdziekolwiek iestem, zwracam zawsze na lud wieyski uwagę; w naypowabnieyszéy okolicy, zawszebym rada odkryć mieszkańca, z nim się rozmówić, widziéć szczęście iego; bo człowiek przed wszystkiém szuka brata swego, i nie dosyć mu na pięknéy natury obrazach, kiedy tego, który iest

iéy celem i ozdobą, w pomyślnym stanie nie widzi. Nie miałam téy pociechy z Kielc iadąc, lud chociaż dorodny, zdawał mi się bardzo ubogo ubrany, a widok mieszkań iego, tych nieszczęsnych dymnic, ranił mi serce. Prawie nigdzie nie widziałam kominów; wszędzie dym niéma dla siebie otworu, napełnia izbę całą, wszystko smoli i czerni, i wychodzi iak może, okopconym dachem, drzwiami, oknem. Aż mnie gryzie w oczy na samą myśl o tych chatach zadymionych; ciemnota iest téż tu kalectwem bardzo pospolitém, osobliwie ta, którą kurzą ślepotą zowią; dotknięte nią osoby, nic nie widzą, skoro słońce zaydzie; a przykład iednych, nic drugich nie uczy; nie chcą nawet przypisywać tych smutnych skutków prawdziwéy przyczynie; owszem takie maią w dymie upodobanie, że kiedy, stósownie do dobroczynnych rządu nakazów, który właściciel w nowém domostwie komin murowany im wystawi, zatykaią iak nayszczelniéy otwór, żeby koniecznie dym ulubiony rozchodził się po izbie, i ciepło wraz z nim nie uciekło. „Tak Oycowie nasi żyli — mó-

wią — tak my urodzili się i wyrośli, a dobrze iest i było!", O nieszczęsne przesądy! niepoięte w zadawnionéy ciemnocie upodobanie! iakże ieszcze mało posunięta między wieśniakami naszymi oświata?.. Ale czemuż im się dziwię? czyż podobnych uprzedzeń i u wyższych znaleść nie można? Nie boiż się panicz dumny, ażeby, gdy gmin umieiętnym będzie, iego szlachecki rozum nie uleciał? nie boisz się autor, żeby, gdy drugi w sławę urośnie, iego z dymem nie poszła? nie boiż się nie iedna panna, kiedy drugie w stan małżeński wchodzą, żeby mąż dla niéy przeznaczony nie znikł? Nie boiż się.... ale dosyć tych przykładów; podobno wiek, naród każdy, równie iak i człowiek, ma swóy przesąd, któryby snadnie do dymnic tuteyszych zastósować można.

---

17. *Maia w wieczór, w Skalmierzu.*

Otóż dziś dopiéro poznałam, co to iest krakowskie? tak pięknych okolic ieszczem nigdzie nie widziała. Słusznie téż dopiéro za

Nidą lud tuteyszy prawdziwe *krakowskie* naznacza; to zupełnie kray inny; iuż ani czytać, ani pisać nie mogłam, ani na złe nie zważałam drogi, tylko patrzyłam ciągle, to w prawo, to w lewo, a wszędzie nadobne i coraz nowe przedstawiały się widoki. Tu ciągnęły się i sterczały góry różnego kształtu, rozmaitéy wysokości, iedne bliżéy, drugie daléy, trzecie u samych obłoków; te piaszczyste lub wapienne, tamte gęstą trawą odziane; inne znowu zagonami zbóż rozmaitych iakby kobiercami ozdobne, albo téż uwieńczone drzewem. Tu rozłożona była obszerna dolina, nie iednym krętym strumieniem przecięta, ożywiona nie iedną wioską, nie iednym gaiem zielona. Tam znowu las gęsty i ciemny, zdawał się od wieku dla dzikiego tylko dostępny zwiérza; tu okazywała się z daleka wązka nad brzegiem przepaść, albo ciasna wśrzód wąwozu drożyna. Już tam niepodobnaby przeiechać! mówiłyśmy, a wnet wieżdżaliśmy na nią, i zaięte pięknością widoków, na myśl nam nie przyszła iaka bądź trwoga. Bo do tych wszystkich powabów łączył się ieszcze

czas naymilszy; powietrze wieczorne chłodne i ciche, słońce iak zwykle nad zachodem iasne rzucaiące światła, a nie gorące; harmonia wiosenna i wieyska, gdyż słowiki, skowronki, makolągwy, sikorki i inne ptaki, mięszały śpiéwy swoie z odgłosem fuiarek. Widziałam nie iednego pastuszka, iak bydła pilnuiąc siedział na krawędzi wysokiego wąwozu, w czerwonéy krakowskiéy czapeczce, i dął w świeżo ustrugane muzyczne narzędzie. Może przed godziną — myślałam sobie — ta gałązka liściem okryta, zieleniła w milczeniu na macierzystym konarze, a teraz, ścięta i wydrążona, głośne tony wydaie... Podobnie sława z ludźmi czyni; nie ieden dopiéro głośny po niedoli i zgonie.

Ale przez dzisieysze poobiedzie nie tylko nas zaymowały piękności przyrodzenia, (które ile są zachwycaiące w istocie, tyle czcze i nieodpowiednie w opisie) zatrzymywałyśmy się w Pińczowie i w Młodzewie, badaiąc tam iak wszędzie i gmachy i ludzi. — *Pińczów*, miasto prywatne, leży nad Nidą; iest to śliczna choć nie zbyt długa w swoim biegu rzeka;

bo wychodzi z łona ziemi w Mokrzku, a iuż pod Korczynem łączy się z Wisłą, byt i imie tracąc; podanie mieyscowe niesie, iż dawnemi czasy płynęła sobie skromnie bez nazwiska; ale niedaleko iéy wesołych brzegów, mieszkała piękna i tkliwa dziewica; Nidy imie nosiła; pokochał ią rycerz mężny, Olbromem zwany, i Nida oddała mu chętnie niewinne serce, przyrzekaiąc oddać w krótce i rękę. Lecz rycerz mógł być mężnym, ale stałym nie był; wnet powabnieyszą od narzeczonéy wydała mu się płocha Zedzilia; uiarzmiony iéy wdziękami, tkliwą Nidę opuścił; słaba choć stała kochanka, nie mogła ani przeżyć tego ciosu, ani pozbyć się miłości; sławiańska Stafo, rzuciła się w nurty sąsiedzkiéy rzeki, i w nich koniec życia i cierpień znalazla. Lud okoliczny, uięty tą smutną przygodą, uwiecznił pamięć dziewicy, zowiąc iéy imieniem rzekę, w któréy utonęła. Niewiém czy z téy, czy z innéy przyczyny, wpatrywałam się w czyste wody Nidy, iak gdybym sądziła, że mi przyniosą piękne ciało zdradzonéy dziewicy. Lubię niezmiernie dawne po-

dania, czy prawdziwe czy baieczne; one życie przedmiotom nieczułym nadaią; szczérą mam wdzięczność dla tych, co ie wygrzebuią, i bardzom rada, kiedy i mnie coś takowego odkryć się zdarzy.

Z równą pilnością, choć z mnieyszym wdziękiem, patrzyłam na *Pińczów;* dziś niebardzo to osobliwe miasto, zwłaszcza że w niém żydów drugie tyle co chrześcian; ale zawsze zdobi ie piękne położenie, a pamięć przeszłości ceny dodaie. To mieysce bowiem głośne niegdyś było; założyli Pińczów Oleśniccy, i do nich przez czas długi należał. Sławny za Władysława Jagiełły, Zbigniew biskup krakowski i kardynał, wystawił tu kościół i klasztor OO. Paulinów; ale za Zygmunta Augusta rodzina ta odstąpiła wiary oyców, i złączyła się z różnowiercami. Mikołay Oleśnicki, dziedzic ówczesny Pińczowa, dał tu przytułek Stankarowi, sławnemu w ów czas nowych zdań stronnikowi; a za iego naleganiem, oddaliwszy z klasztoru i kościoła OO. Paulinów, te mieysca na schadzki iego zwolenników przeznaczył. Tu, w roku 1555

odprawił się piérwszy zbór polski różnowierców, tu oni pismo święte na oyczysty ięzyk przełożyli; przekład, który potém wyszedł z druku w Brześciu litewskim, nakładem Radziwiłła czarnego; tu zgoła, prawdziwy był nowéy wiary przytułek, dopóki Myszkowski, biskup krakowski, nie nabył Pińczowa od Oleśnickich; wtedy różnowiercy przenieśli się do Rakowa, a Zygmunt Myszkowski, dziedzic biskupa, marszałek koronny, który wysłany od Zygmunta III. po Konstancyą, córkę Cesarza niemieckiego, zaślubił ią imieniem monarchy, otrzymał przywiléy ordynacyi czyli margrabstwa na Pińczowie. Był Pińczów w ręku Myszkowskich, dopóki nie wygasły obie linie męzkie; wtedy ta ordynacya weszła przez córki w dom Wielopolskich, który nią dotąd się szczyci.

Zamek Pińczowski, założony przez sławnego Zbigniewa z Oleśnicy, miał być bardzo wspaniały; były w nim piękne pokoie, marmury, malowidła, łaźnia; wznosił się na górze, równie iak i sąsiedzkie, winnicami okrytéy, panował miastu, a widok z wież iego

tak był rozległy, że Krakowa dobre oczy dostrzedz mogły; w nim Jan Kazimiérz, w czasie nieszczęsnéy ze Szwedami woyny, piérwsze nowiny pomyślne odebrał. — Dziedziczka Pińczowa, margrabina Wielopolska, przed dwudziestą kilką laty, rozebrać kazała ten zamek, i wystawiła sobie pałacyk w nowym guście pod górą, który ieszcze stoi. — Kościołów iest tu dwa, i zniszczona kaplica Ś. Anny na górze, skąd widok przepyszny. Nigdziem ieszcze tyle nie widziała figur, iak w Pińczowie i okolicach iego; czyby to katolicy za powrotem swoim do tego mieysca chcieli licznemi dowodami odniesione zwycięztwo i różnicę wyznania okazać? czy téż to owoc nabożeństwa późnieyszych czasów? tego nie wiém, ale to wiém, że tych figur iest nadto, bo niektóre straszne.

Może o milę od Pińczowa, iest wioska *Młodzewa*, głośna w okolicy kościołem, gdzie iest wielbiony obraz cudowny Matki Zbawiciela. Kościół ten nie stoi przy drodze, długo do niego iść trzeba pod górę, ale nie żal trudów. Bardzo iest piękny i wspaniały; ca-

ły z głazu; ma smakowną facyatę, którą zdobi pięć figur kamiennych. Psuie tylko ogólny widok dzwonnica brzydka i ciężka, przez kogoś wiele nabożeństwa ale żadnego gustu nie maiącego, w r. 1779 zbudowana, iak świadczy napis. — Widząc niedaleko kościoła, plebanią porządną, ogródek starannie utrzymany, ośmieliłyśmy się wezwać duchownego tych mieysc pasterza — przyszedł, a z uprzeymością polską oprowadził nas po kościele, i udzielił żądanych szczegółów. Kościół ten wystawiony był, niema i stu lat, przez Myszkowskich, w mieyscu staréy kaplicy, na uczczenie wspomnianego obrazu; ten obraz iest w wielkim ołtarzu, podobny do wszystkich tego rodzaiu. Prócz tego, iest ołtarzy ośm; malowania wydały mi się wcale nie złe, osobliwie Ś. Jan każący na puszczy, i obraz trzeci od wchodu po prawéy ręce, który wielkie na mnie uczynił wrażenie. Jest to Ś. Walenty, w czasie morowéy zarazy podaiący komunią umieraiącéy kobiecie, która na pół leży, wśród ludzi albo iuż umarłych, albo konaiących; postawa, niemoc téy kobiety, okro-

pna barwa śmierci na twarzy i całéy osobie rozlana, iedno dziecię umarłe koło niéy, drugie ieszcze zdrowe, którego trzymać niéma siły, ale przynaymniéy rękę na niém położyła; a nadewszystko wyraz świętego pragnienia, usta na pół otwarte, głowa podniesiona, wzrok wlepiony w podawany iéy przez kapłana pokarm życia; wszystko to silnie przemawia, i widzę ieszcze ten obraz przed sobą. — Wróciwszy z kościoła, zmęczone przechadzką, chciałyśmy się czém posilić i ochłodzić; a widząc przy drodze dwóch ludzi przybiiaiących łaty na dachu nowéy chatki, spytałyśmy się: czyby nie można dostać gdzie śmietany? — Wybiegła natychmiast z chaty dorodna i młoda kobiéta; miłemi słowy, miłym uśmiechem nas powitała; ten uśmiech odkrył dwa rzędy zębów nadzwyczaynéy białości; ale nas rozśmieszyła iéy twarz i odzież zupełnie gliną zwalana, i podobneż ręce. „Wybaczą Jmościulki — wyrzekła wtedy — ale oto *móy*, z bratem kończy chatę na łeb na szyię, bo nie mamy gdzie mieszkać, a ia pomagam mu iak mogę, i wylepiam ściany.

Niech Jmościulki weydą przez łaskę swoię, i zobaczą, iakie będzie walne domostwo. Matka wnet śmietany przyniesie.“ — Weszłyśmy; pan żaden, widząc wspaniały swóy pałac przy ukończeniu, nie mógłby go z większą pokazywać radością. „Tu będzie piec, i spory zapiecek, bo tu Matki siedziba; tu będzie przegroda na komorę.“ — A komin? — spytałam się skwapliwie; wszak dymnicy u was nie będzie? — „Doradzaią nam dymnicę sąsiedzi — ale pono wyprowadziemy komin iak się należy.“ — Tu zaczęłyśmy utrzymywać ią iak naywymówniéy w tym zamiarze, przedstawiaiąc wszystkie złe dymnic skutki, i obiecała święcie, że komin będzie. Wyniesła nam potém przed chatę miskę wyborněy śmietany, a gdy iuż do pożegnania przyszło, prosiła usilnie, żeby iéy nigdy nie miiać, przeieżdżaiąc: „Niech Jmościulki pamiętaią, chata nowa przy saméy drodze, Ś. Wincenty przed chatą, a wchacie Gandarzyna.“ — Jeślibyś kiedy przeieżdżała przez Młodzewę, kochana Anielko, wstąp do téy chaty, zobacz czy niema dymnicy, i powiedz mi.

O Skalmierzu, gdzie dziś nocuiemy, chyba z Koszkwi co napiszę; spodziewamy się tam stanąć iutro na południe; iuż było dobrze ciemno, gdyśmy przyiechali, nic więc nie widziałam.

---

20. *Maia, w Niedzielę, z Koszkwi.*

Stanęliśmy tu onegday w południe; nie będę iednak opisywać ci, Anielko, uprzéymości szanownéy gospodyni mieysca tego, serca z iakiém nas przyięła, i iak nam tu dobrze; wymówka moia niech będzie w słowach, które iuż w podobnym razie wyrzekłam: „Obo„iętnych rzeczy można wszystkim udzielać, „ale to, co serca się tycze, zasłoną okryte „być powinno, i nie radziśmy uchylać iéy dla każdego.“ Nie wchodząc więc w żadne podobne szczegóły, wspomnę ci o *Skalmierzu*, i o reszcie drogi naszéy. — Wstałyśmy ze wschodem słońca, a nim się służący nasi wybrali, obeszłyśmy całe miasto. Już wszystko było w ruchu, bo miasteczka w Krakowskiém zdaią się być raczéy zamożnémi wsiami; żydów w nich niéma, przeto nierównie milsze iak

w innych stronach; milsze także od wiosek tutéyszych, bo bez tych nieszczęśliwych dymnic. Dziwno mi było widzieć wieyskie kobiéty nad straganami; lud tam (równie iak prawie wszędzie Nidę przeiechawszy) piękny, dorodny, rozmowny; mowa choć trochę przeciągnięta, czysta i wyraźna; ubiór daleko porządnieyszy niźli w okolicach Kielc; znać po wszystkiém, że iuż blisko Stolica. Kolor kafowy naywięcéy używany przez mężczyzn, a króy ich sukman z tym kołnierzem w zęby, doprawdy że ładny; możnaby go do naszych sukien przyswoić. Kobiéty starownie ubrane, naywięcéy w bieli; spotkałyśmy kilka dziéwek ze skopkami mleka, bardzo przystoynych, a te, co w oknach stoiąc przed małém iak dłoń źwierciadłém, plotły sobie warkocze, lub chustki wiązały, mogłyby za wzór czerstwości i zdrowia malarzowi służyć. Jedna szczególnie tak była piękna, i z takiém téż staraniem ubiór swóy kończyła, żeśmy umyślnie pod iéy dom parę razy podchodziły. — Cały Skalmierz bardzo porządny i wesoły, nic się nie dziwię, że w nim Zygmunt An-

gust przemieszkiwać lubił; rzęka Nidzica, która tam płynie, przecinaiąc go kilkakrotnie, życia mu dodaie. Byłam i w kościele, był to Piątek; śpiewano więc i wcale nie źle, zwłaszcza mężczyźni. Lubię niezmiernie śpiew w domu Bożym; stósownie iest, żeby do Boga inaczéy przemawiać iak do ludzi; i przesąd to bez wątpienia, ale pewna iestem, że śpiéw snadniéy od mowy niebiosa przebiia. — Kościół zdaie się bardzo dawny, lecz budowa iego wcale nie ciekawa; ołtarzyków, obrazków, ozdób bez liku; wszystkie iednak z liczby tych, o których naylepiéy zamilczéć. Podobał mi się tylko nagrobek iakiegoś Antoniego Dobińskiego, z r. 1766, w ściany zewnętrzne kościoła wmurowany; bo czy może bydź w iakim napisie słów mniéy, a wyrazu więcéy?

Żyłem, bo chciałeś,
Umiéram, bo każesz.
Zbaw, bo możesz.

Przebiegaiąc w téy chwili dziennik móy od początku, postrzegam, że w nim naywięcéy wspomnień o nagrobkach, i o kościołach;

bo téż prawdę powiedziawszy, nie było wiele innych po drodze pamiątek. — W reszcie w kraiu każdym groby i świątynie są naydawnieyszym, nayznakomitszym pomnikiem, równie iak śmierć naydawniéyszą przygodą, uczucie religiyne nayznakomitszym zabytkiem człowieka.

Ze Skalmierza do Iwanowic, widoki ciągle piękne, góry coraz wyższe, drogi coraz gorsze; ale chociaż powóz zdawał się iuż nie raz gotowy do wywrotu, zawsze go wstrzymała zręczność wprawnego woźnicy, a nawet i chód nawykłych iuż do gór koni; zważałam że zwłaszcza zstępuiąc, zupełnie inaczéy stępaią iak mazowieckie; z nayspadzistszéy góry tak umieią wstrzymać powóz, iż nawet nie znaią tu zwyczaiu zakładania hamulca, tak używanego w lubelskiém, gdzie nierównie góry mnieysze, — *Iwanowice*, włość o dwie iuż tylko mile od Krakowa, w ładnéy równinie leżąca, bardzo mi się podobała. Dom i ogród właścicieli, przy gościńcu będący, zdaie się być zupełnie roztoczonym, dla przyiemności podróżnych

kraiowidokiem angielskim; dom zaiezdny bardzo porządny, ale nie iest to przecie owa gospoda, któréy w Hipolicie Boratyńskim *) opis tak obszerny, któréy ściany tylu znakomitych wypadków świadkami były. I kościół zupełnie inny; dawny musiał być nierównie większy i wspanialszy. — Krótko bawiliśmy w Iwanowicach, bo nam się śpieszyło do Koszkwi; droga do niéy śliczna, i lasy i góry. Gdyśmy na iednę z naywyższych wjechali, woźnica stanął, a wskazuiąc na lewo, zawołał: *Oto Kraków!* Pielgrzymowi, który ślubował odwiedzić grób Zbawiciela, nie może się wydać milszym krzyk przewodnika: *Oto miasto święte!* powstałyśmy w mgnieniu oka z okrzykiem radości; ia wspięłam się iak tylko mogłam naywyżéy, i ani potrafię wypowiedziéć com uczuła, obaczywszy nareszcie to lube miasto, gdzie iuż tyle razy myśl moia była, które tyle razy w moiéy wyobraźni wi-

*) Hipolit Boratyński, romans historyczny z dzieiów polskich, przez Alexandra Bronikowskiego w ięzyku niemieckim napisany; scena otwiéra się w Jwanowicach.

działam. Zdawało mi się mnieysze, niż w tych snach na iawie, ale niemal równie piękne. Prawie wraz z zamkiem postrzegłam mogiłę Kościuszki; woźnica pokazał nam na przeciwnéy stronie mogiłę Krakusa; i tak razem kolebkę, maiestat, grobowiec uyrzałam; zdało mi się, że widzę rozwiniętą przed sobą kartę dzieiów naszych... W tém mieyscu pokazał nam także woźnica wysokie Tatry, które iakby za ramy temu obrazowi służą, i zupełnie z obłokami się łączą; dzień mieliśmy iasny, widać było zatém wybornie i Babią górę ze swoim śniegiem, i białe chmury, które bliżéy nas od gór były, a przechodząc zwolna, zdawały się iak wielkie cienie zgasłych bohatyrów, których Kraków tylu w swoich murach widział. — Z trudnością nam przyszło oderwać się od tego mieysca; a gdy iuż powóz ruszył, gdy znikł widok cały, z uśmiechem z westchnieniem każda wyrzekła: *Widziałyśmy Kraków.* — Rozmaite myśli i wspomnienia rozerwały okolice coraz pięknieysze; iuż ułamki skał nigdy odemnie nie widzianych ukazywały się gdzie nie gdzie; iuż do-

ieżdżałam do Koszkwi, iuż byłam blisko owéy doliny, którą Szwaycaryą polską przezwano, owéy sławnéy *doliny Prądnika*, który zmieniaiąc przydomek według wiosek i mieysc, koło których przebiega, i Koszkiewskiego także imie nosi. W saméy wsi iednak nie płynie; inna zastępuie go rzeczka. *Koszkiew* śliczna, otoczona rzędem gór, umaiona wieńcem drzew naypiękniéyszych; nigdzie niéma takich brzóz; równaią się wzrostem olszom i dębom; a iak wierżby płaczące tak spuszczaią do ziemi długie gałęzie; ślicznie patrzéć kiedy wiatr, kołysząc niemi i drżącym ich liściem, odsłania białą i gładką korę; zda się widziéć udatną i skromną dziewicę, która rozpuściła długie i gęste włosy, chcąc się ukryć przed oczyma wszystkich. Ale prócz brzóz, ma Koszkiew inne ozdoby. Na iednéy skalistéy górze wznosi się zameczek, wystawiony przed stu laty przez Starostę Jordana; w nim on raz Króla Augusta III. przyimował; troskliwa właścicielka utrzymuie go starannie, nie mieszka w nim przecież, bo szczupły bardzo, a zaiazd niewygodny; prawda, że czę-

sto trudno poiąć, iak oycowie nasi mało potrzebowali mieszkania i wygód, zbytkuiąc obok tego w innych mniéy dziś cenionych rzeczach. — Na drugiéy górze iest kościół bardzo porządny, także przez tegoż Jordana zbudowany; dziś właśnie w nim byłam; śliczny był widok ludu wychodzącego z nabożeństwa, i rozpierżchłego po tych górach, między drzewami; niewiém iak moie oczy przyzwyczaią się na powrót do równin Mazowsza; tu gdzie stanąć, to obraz nowy; gdzie spoyrzéć, to przedmiot godny opisu poety; ile razy w pięknéy okolicy iestem, tyle razy żałuię, żem nie malarzem albo poetą; iest żywa ochota uwiecznić pędzlem widok czarowny, nie dowierzamy pamięci; iest chęć mocna ozdobić rymem i poezyą proste uwielbienia wyrazy.

Ale czemuż żałuię, że nie iestem poetą? choćbym naywiększym ozdobiona była talentem, mogłażbym nadobniéy opisać te mieysca, iak Franciszek Wężyk w swoiém śliczném poemacie *Okolice Krakowa?* Czytay Anielko, iak o Koszkwi śpiéwa:

Jakkolwiek iest potężna ciekawości władza,
Słodki mus, widząc Koszkiew wstrzymać się doradza;
Oto dwóch gór sąsiedzkich wabi mnie przełamek,
Na iednéy z nich iest kościół, a na drugiéy zamek;
W obudwóch innych zalet wzrok dostrzeże baczny;
Ten przyiemny prostotą, a ten z gruzów znaczny.
Ostatni nie wziął grodu, kształtu, ni nazwiska,
Oba szczupłe, osobne, patrząc na nie z bliska:
Lecz gdy kto o rzut z procy krok oddali rączy,
Zda się, że ścisły węzeł od wieków ie łączy.
A ten dom niewysoki, lecz kształtny i schludny,
Ni nadto w zgiełk wepchnięty, ni nadto odludny,
Powabny z swéy prostoty, gustu i porządku,
Nie nosiż istnéy cechy Pani swéy rozsądku?
Tu się piękność obiawia w kształcie nieposlednim,
Dłuższa góra na zachód usłała się przed nim,
A brzozy na iéy łonie spoczywać ochocze
Przystroiły iéy głowę w powiewne warkocze.
Tędy słońce, gdy ziemskie opuscza siedliska,
Drżące światła promienie przez gałęzie wciska.
A gdy na łono morza okrąg spuszcza blady,
Tędy żegna mieszkańców szczęśliwéy osady.
O gaiku, na wdzięcznéy osadzony górze,
Niech od ciebie z daleka pomiiaią burze!
Niech bystra łona twego powódź nie rozdziera,
Niech drzew twoich morderсza nie gwałci siekiera
Niech wilk rzadkie po tobie odprawia wędrówki
Niech igraią ostrożnie pod twym cieniem krówki!
By z nich która swawolna w zapomnieniu srogiem
Nie ubodła drzewiny ostrym swoim rogiem:
By te brzozy w wiek późny mogły nieprzerwanie,
Okrywać wdzięcznym cieniem dobrą miéysc tych Panię!

Ach! ktokolwiek tu dni kilka zabawi, łączy swoie życzenia z życzeniami poety; iakaż to w téy Pani iest gościnność uprzéyma i szczera! iaka dusza piękna i tkliwa! iak tu wszyscy nią szczęśliwi się zdaią! ale zapominam, żem nic takowego mieścić tu nie miała — niechay to w sercu zostanie.

---

22. Maia, we Wtorek, w Koszkwi.

Jeczcze nie miałam w moiém życiu dnia równego wczorayszemu, w żadnym tyle pięknych i zupełnie mi nieznanych nie widziałam i nie słyszałam rzeczy. Byłam w owéy sławnéy dolinie Prądnika; zwiedziłam Grodzisko, Pieskową skałę, Oyców; piérwszy raz stopa moia weszła na tak wysokie góry; piérwszy raz widziałam skały i tyle cudów natury; oczy od rana do późnego wieczora zaięte były i ździwione; ucho chwytało różne powieści, z ust wychodziły prawie ciągłe pochwały, a w umyśle tysiączne roiły się myśli; sen smaczny i nieprzerwany, czaruiącą władzą swoią powtórzył i pomięszał te wszy-

stkie wrażenia tak silnie, że obudziwszy się o wschodzie słońca, sama rozróżnić nie umiałam, co było na iawie, a co mi się śniło? Wstałam więc co tchu, a kiedy ieszcze śpią wszyscy, siadam i piszę; bo chcę iakiś porządek w myśli moie wprowadzić; bo się lękam, ażeby prawda wraz z marzeniem nie uleciała mi z pamięci. Kto chce kwiat urwany z natury malować, śpieszyć się powinien, bo kwiat zwiędnie! Oto wiązka, wczora z takim trudem po lasach i górach zbiérana, iuż się zmieniła! śpieszmyż się, żeby tak z wspomnieniami moiemi nie było.

Jeszcze w Niedzięlę w wieczór stanęło, że nazaiutrz rano wyiedziemy z Koszkwi na te romantyczne odwiedziny; i tak się téż stało. Niewiém wcale w téy chwili, przez iakie iechałyśmy wioski, to wiém, że zła była droga, piękne widoki, i żeśmy stanęły w Skale, skąd iuż prawie ciągle szłyśmy piechotą. *Skała*, miasteczko prywatne, dosyć porządne, bez żydów, iest iakby wstępem do téy czarownéy okolicy, iuż bowiem nad Prądnikiem leży. Ludzie nic bez przyczyny ani głoszą,

ani sławią; ten strumień nie przywłaszczył sobie chwały któréy używa; równego trudno gdzie widziéć; czysty, szybki, kręty, głęboki, zdaie się, że króluie w téy okolicy; sądzić by można, iż dla niego, iak niegdyś wały morskie dla ludu Bożego, rozstąpiły się te góry i skały w równéy odległości; że dla tego żeby mu płynąć było wesoło i mile, usłana ta piękna dolina, zasadzone te drzewa, te wioski osiadły, a on wdzięczny im za względów tyle, odzywa się po gładkich kamykach, pieści się z brzegami, płynie iak my żyć powinniśmy, płynie dobrze czyniąc; to obraca papiernie, młyny i tartaki; to rybakowi wyborne pstrągi w sieć wrzuca, to nadstawia sam swe przezroczyste wody ku trzód i pasterzy ochłodzie. Takim na wstępie luby Prądnik mi się okazał, takim widziałam go ciągle. Lecz nie długo szłyśmy wesołym iego brzegiem; opuszczaiąc go ale przeto nie tracąc z oczu, wstąpiłyśmy zwolna, stawaiąc często dla użycia pysznego widoku, na wysoką skalistą górę, zupełnie ciemnym lasem obrosłą, z iednéy tylko strony dostępną, *Grodziskiem*,

albo *pustynią S. Salomei* zwaną. — Nosiła ona dawniéy przyrodzoną sobie nazwę Skały; w roku 1228, Henryk brodaty, Xiąże Wrocławski, ubiegaiąc się z Konradem, Xięciem mazowieckim, o opiekę nad małoletnim Bolesławem, synem Leszka białego, a raczéy o rządzenie Polską, chciał mieć w bliskości stolicy stanowisko, skądby mazowieckie napady mógł gromić, i ze Szląskiem łatwe utrzymywać związki; na téy więc wysokiéy i niedostępnéy skale, wśród lasów i przepaści, wystawił gród warowny, długo Skałą albo Kamieniem zwany; bronił się w nim Konradowi dzielnie; ale syn Xięcia mazowieckiego, Bolesław szczęśliwszy od oyca, dobył go w roku 1325. Gdy iuż z pełnoletnością Bolesława, wstydliwym zwanego, ustały zatargi o opiekę, i grodu skalskiego odstąpił Xiąże mazowiecki, zmieniło się téy warowni przeznaczenie, niespokoyną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy zaięły lękliwe i słabe dziewice; o mury, do szczęku zbroi, do gwaru wesołych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, obił się odgłos pieśni i modłów niewie-

ściech; mieysca na ścianach, gdzie hełmy i puklerze błyszczały, zakryły długie lniane zasłony i świętych obrazy. Dla siostry Bolesława wstydliwego, dla pobożnéy Salomei stała się ta odmiana. — Ta królewska dziewica ieszcze była dziécięciem. kiedy iuż tyle obiawiała pobożności, że oyciec iéy Leszek biały, i Matka Grzymisława, Xiężniczka ruska, mawiali do siebie: Tę dziéweczkę zupełnie Bogu poślubić należy. — Ale okoliczności kraiowe inaczéy zrządziły. Jędrzéy Król węgierski zapragnął, ażeby Salomea daną była za żonę synowi iego Kolomanowi, i groził Polsce woyną, gdyby na to nie przystano. Posłaną więc została do Węgier, mała ieszcze w ów czas dziéweczka; ażeby dla większego na potém przywiązania, wraz z przyszłym małżonkiem rosła. Bawili i uczyli się razem, a królewna większą miała od królewica do nauk ochotę. Gdy iuż doszli oboie do przyzwoitego wieku, weszli w śluby małżeńskie; po śmierci zaś Króla Jędrzeia, Bela, syn iego starszy, osiadł na tronie węgierskim, a Koloman wziął królestwo halickie na Rusi;

tam świątobliwie wraz z żoną dwadzieścia pięć lat przeżywszy, zginął w potrzebie z Tatarami mongolskiemi; wdowa iego, niepocieszona po téy stracie, a razem chcąc dopełnić dawnego rodziców i własnego serca życzenia, umyśliła oblec szaty zakonne. Zrodzona na polskiéy ziemi, w niéy umiérać chciała; porzuciwszy więc Halickie, przybyła do Polski; w Zawichoście klasztor Ś. Klary założyła, i wyrzekła w nim śluby zakonne. Nie do końca iednak życia gościła w tém mieście; nowa klęska przypadła w ów czas na oyczyznę naszą; częste były napady Tatarów; dla nich, iak wiadomo, nic świętém nie było; troskliwy więc o siostrę Bolesław nakłonił ią, żeby się przeniosła wraz z towarzyszkami do niedostępnego grodu, Skałą czyli Kamieniem zwanego. Uczyniła to chętnie Salomea, założyła tam kościół pod opieką Ś. Maryi Magdaleny, i w tém ustronném mieyscu, w modlitwach, postach, w przykładzie cnot wszystkich, siedm lat przeżyła. W r. 1267, dnia 10. Listopada, w czasie mszy w kościele, wpadła w ciężką i boleśną chorobę, w któréy

byłą bardzo cierpliwą, ale zaraz bliską śmierć przépowiedziała. Gdy iéy siostry mówiły: „Nic ci nie będzie; Bóg cieszyć się nam tobą ieszcze pozwoli!" ona odpowiadała: Sobota to przyszła pokaże. Jakoż w Sobotę umarła, i gdy iuż ostatnie wydawała tchnienie, zdało się siostrom przy iéy łożu stoiącym, iakoby widziały iasną gwiazdę z ust iéy wychodzącą. *) Przez czas iakiś spoczywały zwłoki Ś. Salomei w małéy kapliczce, będącéy nie daleko domku, gdzie zupełnie samotne dni często pędziła; 1. Czerwca 1268 r. przewiezione zostały z wielką okazałością do Krakowa, i złożone w kościele Franciszkanów, gdzie dotąd spoczywaią. — Tyle wiedząc i słysząc o Ś. Salomei, ciekawa byłam oglądać pustynię, gród i kościół gdzie siedm lat ostatnich spędziła; ale doszedłszy na szczyt skalistéy góry, obaczyłam tylko mały kościołek, trzy lub cztéry zniszczone kapliczki, i kilka posągów. — Taką koleią mieysce to się zmieniło. — Zakonnice Ś. Klary mie-

*) Obacz żywoty Świętych X. Piotra Skargi.

szkały tu tylko do roku 1320; w tym czasie przeniesiono ie do Krakowa, do klasztoru przy kościele Ś. Jędrzeia; wtedy mury grodu Henryka i kościoła Salomei opuszczone zostały, i wnet, iako wszystkie dzieła sztuki, których ręka ludzka nie strzeże, poszły w rozsypkę. Lud prosty, przywykły rzecz każdą właściwym choć często grubym oznaczać wyrazem, te szczątki starego grodu przezwał Grodziskiem, i to przezwisko dotąd temu mieyscu służy. Długo nic tu nie było, prócz rozwalin dzieła sztuki, i zawsze iednostaynych piękności natury; ale w r. 1642, zakonnice Ś. Jędrzeia, dziedziczki mieysca, wyniesły mały kościołek, pod tytułem wniebowzięcie P. Maryi na Skale; gdy i ten schylał się ku upadkowi, Xiądz Piskorski, Professor Akademii Krakowskiéy, wystawił własnym kosztem kościół, kapliczki i posągi dotąd będące, w r. 1677. — Kościołek nie iest szczególny, zdobią go tylko piękne marmury wykute ze skały na któréy stoi; na cmentarzu wznosi się pięć posągów kamiennych, opartych na murze, który go ogradza; te po-

sągi z napisami w ięzyku łacińskim wyobrażaią: Kolomana, Króla Halickiego, męża Ś. Salomei; Bolesława wstydliwego; Ś. Kunegundę, żonę iego; Henryka, Xięcia wrocławskiego i Ś. Hedwigę. W prost zaś bramy wchodowéy iest na podstawie i słupie kamiennym posąg Ś. Salomei; na cztérech bokach podstawy te napisy:

1. B. Salomeae virgini, reginae Haliciae, Poloniae principi patronae.
2. Fratris pudici regia liberalitate Fundatrici, Heri, piaeque matris.
3. Hic annos vixit septem, totidemque resurgens post menses, tumulo reddita Cracoviae, corpore abiit nolens, avita praesens mente remansit. Fronde tibi simul hic virgula floret Aron.
4. Adorate in monte sancto ejus petrae refugium. *)

*) Starałam się pilnie o wytłómaczenie tych napisów, ale znawcy powiedzieli mi, że musi być w nich iakiś układ słów i mistyczność, która zrozumieniu przeszkadza; iakoż dosłowny ich przekład nie zupełnie obiaśnia.

1. Błogosławionéy Salomei dziewicy, królowéy Halickiéy, Polski głównéy patronce.
2. Brata wstydliwego królewską szczodrobliwością założycielce, Pana i pobożnéy Matki.
3. Tu żyiąc lat siedm, i po tyluż powstaiąc miesiącach, zwrócona grobowi w Krakowie, ciałem odeszła niechętna, obecna myślą pozostała. Zieloną tobie równie tu gałązką kwitnie Aron.
4. Czciycie na górze świętéy iéy skalistę schronienie!

Za cmentarzem iest domek, gdzie dwa groby a raczéy ich mieysca; w iednym z nich leżały czas iakiś, iak mówią, zwłoki Ś. Salomei; tam iest także mieszkanie pustelnika, bo od dawnych czasów zawsze tu, iako w mieyscu samotném i niedostępném, sędziwy pustelnik gości; dzisieyszy iednak wcale nie zaymuiący; nie stary, nie poważny i nie wiele powiedziéć umié; piękniéy, odpowiedniéy być musiało, kiedy przemieszkiwał w téy pustyni Alexander Sobosiowski, dawny niegdyś żołnierz i oboźny hetmana polskiego, a potém samotny pustelnik; on tu dnie trawił nad rozważaniem dzieł Boga, pismo święte wiérszem ozdobił; umarł r. 1644, i może to iego ten grób drugi. Są ieszcze ślady schodów kamiennych, które sam ułożył, i po nich schodził czerpać wodę z Prądnika. Kto wié iaki powód go znaglił do obrania samotnego życia, zakosztowawszy zgiełku obozów? nie mogę iednak żałować go bardzo, bo tu tak pięknie... Przed drzwiami tego domku stoi pomnik; na otwartém postawiony mieyscu, mógłby dobrze się wydawać; iest to obelisk

z granitu, z iednéy sztuki, dosyć wysoki, którego podstawą iest słoń, także z iednego kamienia. Niżéy tego domku iest ieszcze drugi Ś. Salomei domek, gdzie różne na pół wytarte napisy. — Cała ta posada smutna, ale bardzo zaymuiąca; widać ieszcze szczątki muru, który bronił iedynego do téy warowni przystępu; iuż w wielu mieyscach wiatry warstwami ziemi go przykryły, i iuż wspaniałe dęby rosną na tych kamieniach, o które obiiały się nie raz stopy czatuiących żołnierzy, po których przechadzały się zwolna modlące się dziewice. — Z trzech stron téy skały iest przepaść głęboka, ale prawie wszędzie zakryta krzewami i drzewem; z zadziwieniem postrzegłam tu bzu włoskiego bardzo wiele; niewiém ktoby go nasadził syle; może wiatr przyniósł skąd nasienia? — Niewiém czy źle czy dobrze, że młodym chłopcem nie iestem, bo zostałabym na resztę dnia w pustyni Ś. Salomei, tam nad brzegiem téy przepaści, na téy skale niedostępnéy, w cieni tych wspaniałych dębów, patrząc na dolinę Prądnika rozłożoną w nizinie, iakby błogosławionych

kraina; byłabym napisała elegię, dumę, legendę, balladę, sama niéwiém co, ale coś wierszem, i coś pięknego, bo sam urok mieysca i smętność iego natchnęłyby mnie koniecznie. Ale tak, poszłam w dalszą drogę z miłémi towarzyszkami, i szłyśmy długo przez wspaniały las iodłowy. Niema takich iodeł w naszych stronach; a iodła śliczném iest drzewem, i właśnie w téy porze naypięknieysza; zwykle iest ciemna i smutna, teraz zaś, iakby stosuiąc się do całego przyrodzenia, barwę iasną i wesołą przybrała; wypustki tegoroczne świeżą zielonością ten pozór iéy nadały; zdało mi się, że widzę obraz poważnych i przyiemnych starców, którzy otoczeni hożą młodzieżą, wesołość iéy dzielą.

Z tego lasu, rosnącego na iednéy z gór składaiących osłonę doliny Prądnika, (właściwiéy mówiąc parowu), odkrywały nam często iéy widok czarowny szérokie wyrąby, dla ułatwienia spuszczania drzewa poczynione; góra bowiem tak iest spadzista, że zwalona na iéy szczycie iodła, zsuwa się za lekkim popędem w samo łono doliny, gdzie ią zaraz

do tartaków lub innego przeznaczenia chwytaią; nie jeden tamtych okolic pastuszek, siedząc śmiało, podobnież z góry na dół zjeżdża; mieszkańcy kraiów górzystych muszą koniecznie być śmielsi od zalegaiących doliny, bo im się nastręczaią częste doświadczenia, wymagaiące odwagi. — Idąc ciągle przez ten lás iodłowy, zrywaiąc nieznane w naszych okolicach kwiaty, zaczęłyśmy zwolna zstępować na dół; las téż nieznacznie się rozrzedził, i wstąpiłyśmy na nowo w dolinę Prądnika; tu iuż ten strumień Pieskowéy skały przydomek nosi, iak i wieś koło niego osiadła; tu szłyśmy ciągle nad brzegiem wpatruiąc się pilnie w te wody czyste iak serce niewinne, szybkie iak szczęścia godziny; rachować można było kamyki będące na dnie, ścigać okiem cętkowane i chyże pstrągi, które na widok nasz kryły z pośpiechem czerwone skrzele pod brzegi. — Ale oderwać musiałam oczy od tego widoku, żeby patrzéć na skały, które coraz większe i wspanialsze w rozmaitych kształtach, po prawéy stronie rzeki rzędem się wznoszą. Wielkie dzieło natury,

piérwszy raz dokładnie widziane, niepoięte sprawia wrażenia; ani więc wypowiedzieć mogę, iak mnie zaięły te góry z głazu, te niepożyte wiekami przyrodzenia budowy, te iakby wały rozhukanego morza nagle skamieniałe. Ich ogrom i stałość uroczyście do méy duszy mówiły, ze czcią dotykałam się ich słabą ręką; ich nieporuszoność przemawiała do mnie o wieczné y ich Stwórcy trwałości; dziwna postać niektórych zaymowała mnie téż mocno; upatrywałam w nich nawet różne podobieństwa, ale tak blisko mnie były, że znikało wnet ułudzenie; do podobnych wrażeń mroku i oddalenia potrzeba. — Lecz tu iuż dobra zaczęła się droga, wsiadłyśmy więc do powozu; szczęściem, że odkryty, używać było można ogólnego widoku, prawie tak iak idąc pieszo; iednak prędzéy znikał, ile że dolina czyli parów w tém mieyscu w obłąk się składa. Żałowałam miianych widoków, a pragnęłam chciwie nasuwaiących się znowu; podobna dziécięciu, któremu żal puścić iednego cacka, a chciałoby przecież uchwycić drugie; w tém będąc położeniu, na większym

ieszcze doliny zakręcie, uyrzałam nagle i zupełnie niespodzianie całą *Pieskową skałę*, i zapomniałam o wszystkiém. Pasmo nowych, wyższych i dziwnieyszych ieszcze skał, góra wysoka i rozległa, na niéy zamek wspaniały, po drugiéy stronie las bukowy, nayświeższéy zieloności, w środku Prądnik, iuż tu daleko szérszy, bo staw napełnia, most kształtny, krzyż z wîzerunkiem Zbawiciela na skale, a nayblizéy oka, sławna pałka Herkulesa, albo iak mówi *Wężyk*, Krakusa; on to

Święcąc Bogom narzędzie dzielnego rzemiosła,
Tu utkwił swą maczugę, która w ziemię wrosła.

Cały ten widok, iakby czarodziéyską rószczką zgotowany, prawdziwie mnie zachwycił. Lubię iak w pismach tak w widokach te myśli niespodziane, te nagłe obrazy, które razem i podobaią się i zdziwią. Pieskowa skała iest z ich liczby, dla tego téż wielkie wrażenie na przychodniu czyni. Widok iéy piękny z dołu, ieszcze coraz pięknieyszym się staie wstępuiąc na górę, na któréy zamek stoi. Ten zamek zwiedziłyśmy iak naydokładniéy, i to z prawdziwą serca roskoszą.

Cześć za to dziedzicom iego! wdzięczność od wszystkich Polaków, zacnym Żegoty Zaprzańca potomkom! godni są pięknego godła szlachectwa, którym on ród swóy oznaczył, owego *konia* wiernego; gdyż tak, iak piérwszy z ich szczepu, pamiątki po oycach szanować umieią. Bo niewiem czy ci wiadomy, kochana Anielko, początek herbu Wielopolskich z Pieskowéy skały?

Za iednego ieszcze z Piastów, przed r. 1080, żył szlachcic bogaty Toporczykiem zwany od herbu swoiego; miał trzech synów, Sędziwóy był naystarszym, Nawóy srzednim, a naymłodszym Żegota. Dway starsi w samym kwiecie wieku poszli z nieprzyiaciołmi Oyczyzny woiować, Żegota młody ieszcze, został przy oycu sędziwym. Ale wnet młodzieńcowi obmierzł ten domowy spoczynek, zapragnął świata, i błagał rodzica, żeby mu w świat ruszyć pozwolił. Wzbraniał długo starżec, prosili zasłużeni dworscy; kochanym był Żegota więcéy daleko iak dway bracia iego, bo i dłużéy w domu gościł, i lepsze miał serce. Nareszcie zaprzestał oyciec prze-

łożeń, zaprzestali prośb domowi; Żegota tak chciwie świata pragnął, iechać mu więc dozwolili. Nim ruszył, opatrzył go starzec w cały rycerski rynsztunek, na tarczy wyryć kazał znak szlachectwa i rodu, dwa na krzyż topory; a wybrawszy ze stada dzielnego konia białego, dał go synowi, i rzekł: „Jedź na nim, i na nim powracay; niczém nie splam tych znaków; a czy zastaniesz czy nie zastaniesz oyca, błogosławieństwo iego i Boga będzie zawsze z tobą!“ Poiechał młody Żegota, zwiedził państwa dalekie, nabył wiele nauki, więcéy ieszcze sławy, a napatrzywszy się tego świata, którego tak żądał, po kilkunastu leciech zapragnął wrócić do oyca i rodzinnéy ziemi. — Wraca — lecz cóż zastaie? oyca w grobie, a niecnych braci w iego maiątku; wita się z nimi — nie znaią go; przyznaie się do krwi, imienia, rodzeństwa, znak na tarczy ukazuie — zapiéraią się, aby kiedy brata mieli; domaga się części po oycu — o tém sobie i mówić nie dadzą. Wskróś przeięty i taką złością zdziwiony, Żegota szuka świadków; znaleść ich nie może; powyganiali

bracia starych dworskich i zasłużonych oyca domowników; rozeszli się w różne strony szukać chleba i młodego panicza. — Rozmyśla smutnie sierota. U obcych iak swóy był przyimowany; czyżby u swoich miał być iak obcy? „Niczem nie splamiłem tych znaków — mówi nareszcie spoglądaiąc na tarczę — błogosławieństwo oyca musi być ze mną. Już iego wprawdzie tu niéma, opuszczony iestem; zaparli się mnie bracia, ale są ieszcze bracia Polacy, iest Bóg w niebie, król sprawiedliwy na tronie.“ A dosiadaiąc tegoż samego konia białego, sławy i niedoli wiernego towarzysza, rusza do stolicy i przed królem staie. — Wymownym iest głos uciemiężonych, trafia on do prawego serca, trafił i do serca monarchy. Żegota wnet i świadków znalazłszy, uzyskuie wymiar sprawiedliwości; rozkaz królewski zmusza braci do zwrócenia mu części należney po oycu, do uznania go za brata. Lecz on z kolei uznać ich nie chce, niecnych braci się zapiera, gardzi wspólnym z nimi herbem. „Bądźcie wy sobie dway iak chcieliście! — woła — i z swoiéy tarczy dwa zrywa topory.

„Moim znakiem — mówi daléy — niech będzie odtąd koń móy poczciwy, *stary koń* móy, ostatni dar ukochanego oyca, wiernieyszy od braci przyiaciel! a dla pamięci rodzica i sieroctwa mego, *topor* samotny na hełm móy złożę!“ Król potwierdził ten wybór Żegoty i takim iest dotąd herb iego potomków i Pieskowéy skały dziedziców: koń biały w czerwoném polu, a na hełmie topor. — Żegotę przezwano naprzód Zaprzańcem, dla tego że i bracia iego i on braci się zaparł; z czasem ten przydomek zmienił się w Szafrańca. —

Ale Żegota (któryby snadnie mógł być bohatyrem historycznéy powieści, iak już iest pięknéy dumy Franciszka Wężyka) nie był Pieskowéy skały dziedzicem; zamek ten iescze wtedy nie istniał; postawiony podobno przez Kazimiérza wielkiego, na téy wysokiéy skale *pieszkową* przezwanéy, bo *pieszko* tylko czyli pieszo dostąpić do niéy można było, dostał się dopiéro późnemu Żegoty potomkowi. Był to Piotr, Szafrańcem już zwany, w wielkiém znaczeniu będący; panowie węgierscy skrzywdzili go; Piotr chciał się po-

mścić, i byłoby przyszło do okropnéy walki, lecz panuiący w ów czas w Polsce Ludwik, król węgierski, przebłagał go, ofiaruiąc mu w wiecznym darze zamek na Pieskowéy skale. — W dobre ręce dostał się ten dar wspaniały; potomkowie Piotra musieli go nawét znacznie rozszérzyć, bo dotąd część iednę starym, drugą nowszym zamkiem zowią; i wątpię, aby mógł być w całéy Polsce równie dawny pomnik lepiéy zachowany; nie tylko zniszczenia żadnego, ale w tych stu pokoiach, w tych obszernych krużgankach, które od dziedzińca na dwóch są piętrach, w tych lochach podziemnych, nigdzie cieniu zaniedbania lub nieporządku dostrzedz nie można; wszędzie dowody starannéy i troskliwéy ręki, dowody, które mnie razem i cieszyły i rozczulały. Tak nie wiele iuż mamy podobnych zabytków, tak mało kto szanować ie umié, iż widok takowy żywém uczuciem serce polskie przeymuie. — W części nowszéy zamku iest sześćdziesiąt pokoiów mieszkalnych, obstawionych porządnemi sprzętami; kaplica bardzo piękna; pokoie właścicieli (gdyż tu co rok kilka mie-

sięcy mieszkaią) ozdobione w staroświeckim smaku, ale tém stosowniéy do całości; obrazy rodzinne dziadów, naddziadów, wiszą po ścianach, iedwabném lub papiérowém obiciem okrytych. Zaiął ciekawość moię ieden z tych obrazów; iest to wizerunek młodéy zakonnicy, wspaniałéy, czarnych oczu pełnych żywości, z orężem w ręku. Oprowadzaiący nas murgrabia powiedział, że to była Wielopolska w dawnych czasach żyiąca, która od młodości czuiąc w sobie rycerskiego Żegoty ducha, przebrała się po męzku i poszła walczyć z nieprzyiaciołmi Oyczyzny. Czas iakiś słynęła z męzstwa i odwagi, a nikt nie wiedział, że to nieustraszone ramie do kądzieli stworzone; ale nareszcie wykryła się taiemnica; bohatérka wstydem przeięta, rzuciła szyszak i zbroię, i zakonne oblekła szaty, niechcąc iuż widziéć świata i ludzi. Niedługo żyła w klasztornéy zaciszy, męczył ią więcéy ten spoczynek od rycerskich trudów; na pamiątkę szczególnych iéy przygód, z orężem ią w trumnę włożono, z orężem wystawił ią malarz. Murgrabia z wielkim moim żalem, nie umiał

nam powiedziéć, ani iéy imienia, ani roku śmierci. Rodziny przechowuiące w domach wizerunki długiego naddziadów szeregu, powinny miéć i xięgę, w któréyby zapisane były tych osób imiona i przygody, rok ich urodzenia i zeyścia; podobne xięgi, dla każdego miłe, prawdziwymby skarbem dla autorów były! — Z mnogich sprzętów, które nam pokazywano, został mi w pamięci stolik z gruszkowego drzewa, na którym w śrzodku stary koń Żegoty wyrznięty, a w około przedmioty myśliwskie. Jest to robota Hieronima Wielopolskiego, W. Koniuszego, który bardzo lubił stolarkę i polowanie; iest ieszcze cały pokóy zastawiony narzędziami, których używał. Zamek Pieskowéy skały musiał być niegdyś wyborną warownią, zamyka bowiem w sobie wszelkie wygody, młyn, kuźnie, składy ogromne; studnia wykuta w opoce tak iest głęboka, że naysilnieyszy człowiek iedynaście minut wiadro pełne ciągnąć z niéy musi; ale téż woda zimna, wyborna i zawsze obfita. Są nawet dwa ogródki owocowe, do których po cztérdziestu kilku schodach i po dachu się

idzie; bo iak Semiramidy ogrody, są iakby napowietrzne. — Widok prawie ze wszystkich znacznieyszych pokoiów przepyszny, na dolinę Prądnika, na skały i na maczugę Herkula czy Krakusa, która znacznie szérsza u góry niźli u spodu, zdaie się, że cudem tam stoi, tego zamku strzeże, rękę niszczącą czasu od niego odwraca. Ach! niechże go tak strzeże przez długie ieszcze wieki! niech troskliwa nad nim opieka dotychczasowych właścicieli, przeydzie wraz z nim do naypóźnieyszych Żegoty potomków!... — Murgrabia pokazywał nam także głęboki loch podziemny, *Dorotką* zwany, podobno dla tego, że Dorotka zwała się ta, która tam piérwsza życie skończyła; przestępcy, spuszczani do tego lochu, skazani byli na zamorzenie głodem... Nie lubię takich pamiątek; nic tak nie uniża i nie upadla rodu ludzkiego, iak przemysł i dowcip człowieka w sztuce pastwienia się nad braćmi; nie chcę na opisie takiego pomnika nieoświeconych wieków, opis Pieskowéy skały zakończyć — wolę zatrzymać myśl moię na Zofii Oleśnickiéy, która tu w wieku sze-

snastym mieszkała, a natchniona mieysca pięknością, i sercem pobożném, wdzięczne składała rymy; została po niéy aż do naszych czasów *Pieśń nowa*, drukowana w roku 1556.

Z żalem i trudnością oderwałam się od tego mieysca, naturą, sztuką i staraniem upięknionego; zamyka iuż i kończy czaruiącą dolinę Prądnika; ale większy ieszcze byłby żal móy, gdybym nie była wiedziała, że ukaże mi się ieszcze ta dolina w całym swym uroku w *Oycowie*.

Do Oycowa ruszyliśmy przez las bukowy prześliczny; piérwszy raz widziałam tego rodzaiu drzewa; zieloność ich i gładkość liścia iest niezwyczayna, zwłaszcza teraz, kiedy świeże po długim śnie zimowym powstały; a drzewa iak dzieci naypięknieysze po ranném ocknieniu. — Jadąc ciągle może milę drogi, zawsze a coraz inaczéy pięknéy, uyrzeliśmy nie bardzo daleko od siebie Oycowski zamek na skale. Od razu nie uczynił na mnie wrażenia iakiego oczekiwałam; bo w tym zamku iedna tylko okrągła wieża iest piękna i wspaniała, i zdaie się być dawnych

wieków świadkiem; reszta wystawia rozwaliny nowoczesnego pałacu. Nic tam niéma starożytnego, i to całe zniszczenie nie czasu ale niedbalstwa nosi piętno. Już nam nie dano nawet zwiedzać pokoiów, mówiąc że i zewnętrzne ściany grożą upadkiem; ia przynaymniéy weszłam na górę, do któréy niegdyś po moście wygodny był przystęp i przyiazd, a stanąwszy u stop wieży, na gruzów stosie, obaczyłam dopiéro piękność Oycowa; bo ta nie iest w zamku, ale w widzianéy z niego dolinie; wtedy uznałam prawdę tylu poohwał i tylu opisów. Wystaw sobie, Anielko, zupełne miasto olbrzymie, z opoki stawiane; bo tu już nie po iednéy stronie ogromnego parowu ciągną się skały, ale z obudwóch stérczą w kształcie wspaniałych i dziwacznych domostw; nawet końca doyrzéć nie można tego synów Tytana grodu, a wierzchołki skał, wysokiemi iodłami okryte, nieba sięgaią. Wieś cała Oycowska, dalsze zabudowania, ogrody, i ten Prądnik ieszcze tu pięknieyszy, zdaią się być siedliskiem istot drobnych ale ulubionych potężnemu Bóstwu, które przez

wzgląd na ich słabość, tak warowną dało im osłonę. Napatrzyć się nie mogłam tego widoku; a żałuiąc że z okien pałacu, przed kilkunastą laty zamieszkałego, używać go iuż nie można, obszedłszy przynaymniéy dziedziniec, i zayrzawszy w środek wieży, zeszłam na dół. Wabił nas téż na drugiéy stronie Prądnika w sadzie, pod ogromną skałą, widok bardzo miły po tak czynnym poranku, widok zastawionego stołu; przy smacznym obiedzie rozmowa była przyiemna, naywięcéy o mieyscach widzianych, o trwałości tworów przyrodzenia, o niestałości dzieł ludzkich. Bo ta skała, na którą patrzyłyśmy, zawsze taka sama i niewzruszona, iuż nie ieden dźwigała zamek, nie iednémi okryta była rozwalinami. — W początkach dwunastego wieku tu stała warowna twierdza, pod zarządem woiewodów krakowskich będąca; a iéy mury były świadkami łez piękněy dziéwicy, słusznéy kary okrutnika, a nareszcie dwoyga małżonków szczęścia. Posłuchay téy zaymuiącéy powieści. — Między odwiecznemi lasami, ku zrzódłom Warty i Pilicy, o kilka mil ztąd, w stronie półno-

cnéy, wznosił się wspaniały zamek Ogrodzieńcem zwany, którego dziś ieszcze widzieć można szczątki. Panował wtedy Polsce mężny Krzywousty; bronił on dzielnie granic państwa, rozszerzał ie nawet, i trwogę wzbudzał w postronnych. Kiedy obcy się boią, swoi mogą być bezpieczni; bez naymnieyszéy téż obawy, z nielicznym dworem, w samotnym Ogrodzieńca zamku, mieszkała cudnéy urody ale smutna dziewica; wszystkie kwiaty wiosny były na iéy twarzy, a żałobna kryła ią zosłona. Witysławą ią zwano. Już dawno umarł iéy był oyciec; ale po Matce nie dawno zgasłéy, ieszcze łzy iéy płynęły; ieszcze obca stroynym szatom, radości i szczęściu, zwlekała od dnia do dnia chwilę, w któréy zaślubić ią miał wybrany od iéy Matki, wybrany od iéy serca kochanek, Piotr Szczebrzyc. Matka na łożu śmiertelném rękę iedynaczki z ręką młodzieńca złączyła, i na obie własne pokładła obrączki, dzień ślubu woli zostawuiąc dziewicy; a nimby iéy przy ołtarzu święty małżeństwa obrzęd dozgonnego przydał opiekuna, mianowała nim w obec

domowych rodżonego brata swego, a wuia tonącéy we łzach Witysławy. — Któżby podobny wybór mógł zganić? — Ale indzić nas umieią bliskie krwi związki; często inaczéy niż wszyscy krewnych naszych widziemy, i nie znamy ich wcale; i ta nieszczęsna siostra wcale brata swego nie znała. Był nim ów głośny Skarbimir, woiewoda krakowski i hetman królewski; hardy, popędliwy, okrutny, długo w łaskach u króla dla śmiałości i odwagi, ale iuż tych łask nadużywaiący, i iuż równie królowi nie miły, iak sobie i poddanym obrzydły. — Rzadko on odwiedzał siostrę w iéy Ogrodzieńcu; nie dla serc takich lube rodzinne związki; ale przed pół rokiem, na kilkakrotne iéy wzywania, zjechał na zamek z licznym orszakiem. Przedstawiła mu z dumą macierzyńską córkę nadobną, którą on dziecięciem po raz ostatni był widział; dla niéy to naywięcéy ona go wzywała, bo iuż bliską grobu się czuiąc, polecić ią pragnęła rodzonego wuia opiece. „Już niéma oyca — mówiła — wnet i matki mieć nie będzie; wy, bracie, oycem i matką iéy bądź-

cie!“ — Słuchał Skarbimir słów tych z przymileniem, twarzy iego niezwyczayném; a z większém ieszcze na dziewicę patrzył; zaięły go urocze i niewinne iéy wdzięki; takich nie widział ani w stolicy, ani w Prusach, ani między Czechami, z którymi woiował, nie bacząc więc na pokrewieństwo tak bliskie, ani na wieku różnicę, zapalił się ku Wityslawie naygorętszą miłością. Nie wyiawił iednak téy miłości bogoboynéy Matce, ani niewinnéy dziewicy ią zwierzył, ubarwił ią owszem cnotliwą powłoką; lecz niecierpliwie zgonu siostry wyglądał!.. Nie bawił niecnota w Krakowie, tylko przy woysku, kiedy przybył goniec z tą pożądaną dla niego wieścią; dołączona była do niéy wiadomość o wyborze małżonka dla osierociałéy Wityslawy, i prośba od niéy do opiekuna i wuia, aby raczył iak nayprędzéy zjechać do Ogrodzieńca. — Skoro zdano Skarbimirowi w obozie sprawę o tém poselstwie, zapominaiąc powinności hetmana, ruszył pędem strzały do zamku sieroty. Przybywa. Wityslawę nad grobem Matki zastaie; nie zważaiąc na świętość mieysca,

miłość iéy wystepną oświadcza, mówi o władzy i o prawach swoich, a dogodzenie żądaniom iego, albo śmierć wybiérać iéy każe. Dziewica truchleie; iednak śmierć wybiéra. Skarbimir porywa ią ź rodzinnego zamku, wiezie do tego, który tu piérwszy stał na téy skale, i pod iego był strażą; nieszczęsnego zaś Szczebrzyca w kaydanach wieśdź każe. Używaiąc różnych sposobów do zniewolenia Witysławy, iuż w iéy oczach chce śmierć zadać kochankowi, ieśli mu powolną nie będzie. Dziewica się waha. W tém niespodzianie, iak grom niebieski, wpada do zamku dzielny Krzywousty na czele zbroynych, bo iuż był w gniewie na Skarbimira; zszedłszy go na tém nowém bezprawiu, gromi go, wyrzuca, iż w łaskę króla ufaiąc, więcéy iuż sobie niźli król pozwala. A gdy dumny woiewoda ieszcze hardémi słowy gniéw pana rozżarza, wyłupić oczy mu rozkazuie, odbiéra buławę i woiewództwo, a dla wiecznéy pamięci zbrodni iego i przestępstw, na zawsze woiewodów krakowskich poniża, i czego przykładu nie było, kasztelanom daie przed nimi piérwszeń-

stwo; nieszczęsnych zaś kochanków bierze pod swoię opiekę. — Przerażona doznanemi ciosy, obrazem tak nowym dla siebie występku i zbrodni, trwożliwa Witysława chce wstąpić do klasztoru; prośby kochanka, nalegania króla zmieniaią iéy zamiar; łączy ich wiecznym węzłem Krzywousty, zamek ten nadaie; a oni, wdzięczni niebu za doznaną opiekę, stawiaią w bliskości klasztor i kościół; stał do roku 1654, wtedy złupili go i spalili Szwedzi. —

Nierównie krócéy stał zamek, świadek trwogi, szczęścia i miłości Szczebrzyców; iuż za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę; kiedy ten król nieszczęśliwy uciekać musiał przed Wacławem czeskim, w zwalonych murach iego, w iaskiniach i pieczarach tych skał, szukał nędznego schronienia. Pomny na to oyca tułactwo, godny syn iego, Kazimiérz Wielki, gdy osiadł ne polskim tronie, tylą zamkami kray nasz opatrzył, i tuteyszy na nowo wymurować kazał; w nim przemieszkiwał niekiedy, i nazwał go naprzód *Oyciec u skały*, a potém Oyców. Prawie

z pewnością twierdziéby można, że dziś stojący iest iuż trzecim, to iest daleko późnieyszych czasów dziełem, a sama tylko okrągła wieża, grodu Kazimiérza szczątkiem. — Patrząc iak i ten trzeci upadkiém grozi, i iuż wcale mieszkalnym nie iest, porównywaliśmy z nim Pieskową skałę, boleiąc nad niedbalstwem starostów. *)

Po obiedzie rzuciwszy ostatnie weyrzenie na skałę, gdzie stał przytułek Szczebrzyców i gród Kazimiérza, poszłyśmy piechoto przez dolinę, a potém wznosząc się nieznacznie w górę, weszłyśmy w las iodłowy, głęboki, ciemny i gęsty; przed chwilą tak wesołą i piękną widziawszy naturę, przyznaię, że mnie to nagłe przeyście prawie strwożyło; nie było

*) Ambroży Grabowski, w szacowném dziele opis miasta Krakowa i iego okolic, które w téy całéy przeiażdżce nieodstępném mi było, przedziwną z powodu zniszczenia zamku Oycowskiego przytacza anekdotę: „W początkach rewolucyi francuzkiéy, na pokoiach u króla Stanisława Augusta rozmawiano o zburzeniu Bastylli, i o trudach przy rozwaleniu tego zamku podiętych.“ Nayiaśnieyszy Panie! — rzekł na to Jezierski, Kasztelan Łukowski z dowcipu sławny. — Francuzi powinni byli żądać od nas kilku starostów, a byliby sobie oszczędzili tak wielkiego mozołu.“

tam słychać miłego ptasząt śpiéwu, wrony tylko i inne ponure ptaki krakały, i ciężkiém szeleściły skrzydłem. Był to wstęp wyraźny i wymowny do iakiegoś wspaniałego, lecz posępnego mieysca; spuściłyśmy się na dół schodkami z darni i z kamienia; zwolna las rozrzadzać się zaczął, a stérczące skał ułomki mieysce drzew zaięły; zboczyłyśmy nieco w lewo, i ukazał nam się, wśród urwisk, otwór mały w skale. „To *królewska* iaskinia, powidział nam przewodnik, tak zwana, bo w niéy król Łokietek krył się przed Czechami!“ *) a to mówiąc w kaganiec suchych drzazg nakładł, skrzesał ogień, i weszliśmy do tego ponurego mieszkania, ręką przyrodzenia sporządzonego, które koleyno bywało schronieniem nieszczęścia, niewinności, zbrodni, a nareszcie taiemnicy i smutku. Te godła nosiła ostatnia z ofiar, szukaiących w téy ciemnéy iaskini przytułku i ukrycia. Jeszcze żyią w dolinie Oycowskiéy tacy, którzy ią

*) Niektórzy daią iéy ten przydomek od odwiedzin Stanisława Augusta, ale poprzedni wniosek więcéy iest upowszechniony.

pamiętaią; z téy liczby był nasz przewodnik, pokazywał nam téż skwapliwie mieysce, gdzie było iéy łóżko, czyli z suchych liści posłanie, kamień, który składał sprzęt iéy cały; i w podobnych wyrazach opowiedział nam iéy dziwną historyą: „Już będzie temu lat pięćdzie-„siąt; iam był dzieciakiem, ale żyli oboie ro-„dzeni moi, kiedy zaczęli ludzie gadać, iako-„by w téy królewskiéy iaskini coś przemie-„szkiwało. Jedni mówili, że to złe licho, „drudzy, że dusza pokutuiąca, inni że zło-„dzieie; aż nareszcie dziatek dwoie rybaka „Oycowskiéy pstrągarni, przybiegło razu ie-„dnego do Matki, a dużo szczebiocąc, po-„wiedziały nakoniec, że biegaiąc po tych oto „skałach, obaczyły niedaleko iaskini prześli-„czną pannę, zapewnę xiężnę przebraną; one „zlękły iéy się naprzód, ale ona zawołała na „nie łagodnie; pokazała im kwiatki i zbliży-„ły się zwolna tak dobrze, że mówić z nią „mogły; ona ich się pytała: iak się zowią? czy „maią oyca i matkę? czy umieią paciérz? i „dała im po obrazku. — Oto są Matulu, po-„wiedziały, a ta śliczna panna tak zupełnie

„była przebrana, iak na tych obrazkach stoi, „iedno że daleko śliczniejsza! — Matka spoy-„rzała wtedy na obrazki, i obaczyła wizeru-„nek Ś. Salomei. Wielki Boże! krzyknęła, „a to wam pewno sama Ś. Salomea się obia-„wiła! Pustyniać iéy tu niedaleko! — daley-„że poczęła chodzić od kumy do kumy, i „wnet wieść się rozeszła, że Ś. Salomea, ona „wielka korony polskiéy patronka, tu przy-„szła, i coś złego czy dobrego krainie chce „obznaymić. Jedni temu wierzyli, drudzy nie „wierzyli, ale wielu było takich, którzy cho-„dzili z umysłu na te skały, chcąc to cudo „obaczyć. Nikt tego nie mógł dokazać; le-„dwie czasem iak wiewiórka w lesie, tak mi-„gnął się między urwiskami owéy Panny habit „szary; razu tylko iednego pastucha, któ-„ry umarł niedawno, przyyrzał iéy się do-„brze; ieszcze słonko nie było weszło, a ona „iuż zbiérała sobie iagody; ale skoro chłopa-„ka postrzegła, zerwała się kieby łania i zni-„kła, obaczył tylko, że była słusznego wzro-„stu, przecudnéy urody i iak śnieg biała. „Odtąd nikt ią żywą nie widział prócz dzie-

„ci; od dzieci nie stroniła, owszem wabiła ie „do siebie; i to nie iedno rybackie, ale z ca„łego Oycowa, które się nawinęło; i ia nie „raz choć mały w on czas dzieciak, bywałem „tam z innemi. Wynalazła dolinkę dosyć „obszerną w skałach, gdzie ią z niską̨d widać „nie było, tam sobie i mały nasadziła ogró„dek, i tam nam przychodzić kazała; wisiał „nad tą dolinką kamień ogromny, i niewie„dzieć kiedy urwał się, i zaległ ią całą; ale „wtedy wolne było zupełnie mieysce, i my „tam chętnie do niéy chodzili; młodszych „z nas uczyła paciérza, starsze czytać i ka„techizmu, bo miała i xiążki; do wszystkich „mówiła mile, napominaiąc nas, żebyśmy do„brzy byli, Boga i rodziców słuchali; a wte„dy zawsze płakała; mówiła nam także czę„stó, żebyśmy starszych naszych prosili, aby „iéy nikt drogi nie zachodził, bo ona nie ża„dna święta owszem grzesznica, nic nikomu „uczynić nie może, gdyż sama nic niéma, „bardzo iest nieszczęśliwa, chce tylko, żeby „nikt o niéy nie wiedział, żeby tu umrzéć „mogła spokoynie. — Jak się przekonano,

„że to ani duch, ani święta, tylko sobie ia-„kieś nieszczęśliwe i pobożne paniątko, za-„częły iéy matki przysyłać różne rzeczy do „iedzenia; to chleba, to sera; ona z wielkim „zaiadała smakiem, dzieląc się iednakowoż „zawsze z nami; dotąd korzonki i owocę le-„śne całą iéy strawą były. Minęło tak lat „parę, bo i przez zimę niebożątko w téy ia-„skini biédowało; aliści rozeszła się wieść „iednego lata, że sam Król Stanisław, cie-„kawy naszych skał i naszego Prądnika, „zwiedzać będzie z wielkim dworem tę całą „dolinę; i że królewską iaskinię dla niego „wyczyszczą i oświecą. Skoro usłyszała od „dziatek pustelnica, że Król tu zjedzie, tak „gdzieś znikła, że ani oko ludzkie iéy nie „uyrzalo. Król był i poiechał, iuż i gadać „o tém zjawisku przestano, a iéy ieszcze „widno nie było. Nareszcie wróciła, ale pa-„miętam, że wróciła bardzo blada i iakaś „słaba — iuż nas dzieci nie tak często do „siebie wabiła, a gdy przyszło uczyć które, „nie mogła wiele mówić, bo iéy dech za-„piéralo. Jak nastały piérwsze mrozy, go-

„rzéy ieszcze zasłabła; wnet téż przyszły sro-
„gie zimna i zawieruchy, przez kilka dni
„nikt do niéy nie chodził; aliści przychodzi-
„my — niéma iéy; szukać wszędzie — nie-
„ma nigdzie; szukaią i starsi — nie nayduią
„wcale; żal wielki w Oycowskiéy dolinie,
„bo ią bardzo pokochały dziatki, a za dzia-
„tkami rodzice; nareszcie wieść przychodzi,
„że niedawno do klasztoru PP. Bernardynek
„w Krakowie, ktoś iuż po północy słabiu-
„chno zadzwonił, fórtyanka się przebudziła,
„ale nie słysząc nic więcéy, myślała że sen
„taki ią trapił. Nazaiutrz dopiéro otworzy-
„wszy fórtę, zastała przed drzwiami leżącą
„bez duszy młodą kobiétę, w szarym habi-
„cie; była to nasza biédna pustelnica... iuż
„iéy się doczucić nikt nie mógł; Panny bar-
„dzo się przelękły i zafrasowały; dano znać
„do urzędu; przyszli różni panowie; ale nikt
„niebożątka nie poznał; przyiechali tu i do
„nas, pytali się wszystkich, przetrzęśli iaski-
„nię, ogródek; xiążki polskie i francuzkie
„iakie znaleźli zabrali, ale nigdzie ani iéy
„nazwisko nie stało; zapewne ona wszystko

„zakonnicom opowiedziéć chciała, i w kla-
„sztorze umrzéć, iak Bóg przykazał; ale iéy
„się nie udało niebodze, snadź dla srogiego
„zimna, i wielkiéy ciała niemocy.... Po-
„chowano ią uczciwie, nie wiedząc kogo; i
„do dziś dnia nikt nie wié, kto ona była;
„mówią, że iedna tylko Pani z Pieskowéy
„skały znała ią, i że tam czasem potaiemnie
„chodziła pustelnica, ale ta cnotliwa Pani
„umarła także, nie powiedziawszy nic niko-
„mu. U nas tu wszystkim widziało się i wi-
„dzi, że to musiała być iakaś xiężniczka;
„a stare kobiéty dotąd szepczą, że ią iako-
„waś miłość okrutna do pustelniczego życia
„przywiodła. Panie Boże! świéć nad iéy du-
„szą, boć to był żywy aniół z nieba!“ —
Po tém prostém opowiedzeniu, ciemna i pu-
sta iaskinia życia i wdzięku dla mnie nabra-
ła; chodziłam po całéy, prosiłam żeby mi
oświecili każdy zakątek, a chodząc myślałam
ciągle o téy taiemniczéy i nieszczęśliwéy
istocie; ile to ona razy zmierzyła krokami
tę pieczarę; iak ią znać musiała dokładnie;
w milczeniu i cichości, iakie tam panuią,

iak musiała przysłuchiwać się pilnie tym kroplom wody, spadaiącym z wolna ze sklepienia; może nie raz z iéy oczów łzy z większym pośpiechem spadały.... I ia nie wątpię, że iakaś przygoda serca ią tu przywiodła? ale kto ona była? skąd się tu wzięła? kto był téy miłości celem? — Jakby dobrze było, gdyby kto chciał wyśledzić tę taiemnicę? możnaby z téy treści zaymuiącą ułożyć powieść; może w Pieskowéy skale co o niéy wiedzą? — Wyniesłam z iaskini, na pamiątkę Oycowa, a może więcéy ieszcze na pamiątkę pustelnicy, odtrąconą przy mnie od sklepienia dużą stalaktytę; długi czas miia nim się takowa utworzy; może ta, którą mam, ieszcze za życia téy nieszczęśliwéy tworzyć się zaczęła. — Gdyśmy wyszły z iaskini, iuż lekki mrok okrywał dolinę; wtedy dopiero skały nabrały dziwnych postaci. Przewodnik pokazywał nam téż różne, i wyliczył ich nazwiska; to *kopuły* i *popiersia Wreborza*, to znowu *łaskawca piłarzowéy skały*, i inne ieszcze, których doyrzéć trudno

było *). Rozbuianą maiąc nieco wyobraźnią, łatwom wierzyła wskazywanym przez niego podobieństwom, a nawet upatrywałam nowe. Skały maią iakowąś styczność z obłokami, po zachodzie słońca, wpatrzywszy się w niebo, ktoż dziwnych zjawisk nie widzi? skał w tém silnieysze działanie, że raz upatrzone podobieństwo iuż się nie zmienia, iak to z obłokami się dzieie; różne téż upatrywałyśmy kształty i postaci; między innémi iest nad samą iaskinią zupełna olbrzymia ręka, dłonią do przechodnia obrócona; wszystkie palce są w mieyscu swoiém i do miary, mały tylko trochę oddalony. Ta ręka niezmierne zrobiła na umyśle moim wrażenie; stała mi przed oczyma w czasie powrotu do Koszkwi, i iak sobie teraz przypominam, i w snach moich grała iakąś rolę. Te sny

*) Ktoby chciał szczegółów o skałach Oycowskich, niech odczyta artykuł o Oycowie w Pszczółce Krakowskiéy, opisanie Woiewództwa Krakowskiego przez Łukasza Gołębiowskiego i Ner 4ty Dziennika podróży.

teraz, kiedym iuż prawdę od nich odłączyła, wyraźniéy w umyśle moim się kreślą; istotnie, że mi się śniło coś o początkach doliny i rzeki Prądnika; muszę wolnym czasem te marzenia zebrać i ułożyć, a ieśli zechcesz, przyniosę ci kiedy w darze powieść z nich baieczną.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



Omyłki druku dostrzeżone w tomie piątym.

Stronnica	25	wiersz	12 wystawił	czytay	wystawiał
—	37	—	4 pierwnéy	—	pierwszéy
—	—	w przypisku	Wronicz	—	Woronicz
—	76	—	10 wspomnieniem	—	wspomnieniu
—	90	—	5 Sybyllą	—	Sybillą
—	120	—	25 drogą,	—	drogą stratę
—	139	—	6 granicznce	—	graniczące
—	154	—	21 Oyczyny	—	Oyczyzny
—	161	—	12 *my*	—	*wy*
—	169	po wyrazie Gogoliny zgądnę (na dole) powinno stać na środku: Jasio			
—	235	—	9 wznioł	—	wzniosł
—	246	—	18 osoliwic	—	osobliwie
—	268	—	17 syle	—	tyle.

Spis

rzeczy w tomie piątym będących.

WYBÓR PISM

KLEMENTYNY z TAŃSKICH HOFMANOWÉY.

TOM SZÓSTY.

Nowe oryginalne wydanie, przeyrzane i poprawione przez Autorkę.

W WROCŁAWIU,

U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

1833.



J. Sonntag del.

Kościół Panny Maryi
w Krakowie.

OPISY
różnych okolic
KRÓLESTWA
POLSKIEGO.

Tom drugi.

Z widokiem Krakowa.

w Wrocławiu
u Wilhelma Bogumiła Korna
1833.



II.

KRAKÓW.

Dnia 23. Maia 1827, w Krakowie.

Już więc iestem w Krakowie; stanęłyśmy tu przed chwilą na rogu wiślnéy i Ś. Anny ulicy, w domu Koszkiewskiéy Pani, która z gościnnością Polki i z sercem Matki puścić nas od siebie nie chciała; iuż więc iestem w Krakowie; ledwie sama dowierzam temu; iestem więc w tém mieście starożytném w téy stolicy i w tym grobie Królów naszych; w tém gnieździe tylu wielkich i uczonych ludzi; w tych murach, które świadkami były tak wielu zwycięztw, tryumfów i nieszczęść! A powinnabym uwierzyć że iestem w Krakowie po uczuciu iakiego doznaię.... te ulice tak nieludne, ten rynek taki ogromny a cichy, owa wieża samotna, pomnik dawnego ratusza,

te sukiennice wielkie ale posępne, te budy niepozorne, sam ten dom naprzeciwko moich okien, niegdyś wspaniałe Jana Zamoyskiego mieszkanie, dziś tak świéży i elegancki, wszystko to inne, wszystko to mi przykre. Z daleka nierównie wspanialszym i weselszym się wydawał, przyrodzenie zawsze iednakowe; zachował więc Kraków, ieśli nie świetność i wielkość stolicy, to przynaymniéy szczęśliwe i nadobne położenie swoie.... Nie myślę wchodzić nigdy w spory badania, kto i kiedy go zakładał? czy imie ma od Krakusa, czy od kruków nad ciałem nieżyiącém krakania? czy powstał w wieku siódmym czy dawniéy? ale iakibądź był założyciel iego, i kiedybądź żył, przyznam iemu chętnie, wraz ze wszystkiemi, że przyzwoitą dla wielkiego miasta obrał posadę. Kraków iest rozłożony na obszernéy dolinie, którą upiękniaią: Wisła, urodzayne niwy, gęste wioski i drzewa; od południa opasany łańcuchem wzgórków ułożonych w obląk, Lasotki czyli Krzemionki zwanych, a za niemi, iakby starsze przyrodzenia córy, nierównie wyżéy niebotyczne Karpaty się wznoszą; na-

sza Warszawa piękną iest, od Pragi tylko ią widząc, a Kraków z każdéy strony dobrze się wydaie; ale wjechawszy nierównie mniéyszy i uboższy, a zwłaszcza smutny i iakby umarły... Takie przynaymniéy iest piérwsze wrażenie, iakie na mnie uczynił.

Tegoż samego dnia, w wieczór.

Trudno uwierzyć, iak w parę godzin umysł człowieka zupełnie odmienić się może; kiedy zaięta byłam smutném przeszłości wspomnieniem, gościnność mieszkańców Krakowa, tak słusznie chwalona i tak uprzeyma, wciągnęła nas w miłe i świetne wieczorne zgromadzenie; i mnie, zatopionéy w myślach o dzielnych Jagiełłach, poważnych Zygmuntach, przedstawiło się nagle towarzystwo dobrane, zabawy przyiemne, któreby w salonach Paryża mieysce mieć mogły; uleciało od razu smutne wrażenie, zapomniałam że iestem w dzisieyszym Krakowie; bo nie tylko dzieci, ale i dorosłych umysł podobny do zwierciadła; gotów on co chwila inne odbiiać przedmioty.

D. 24. Maia, we Czwartek.

Dziwne iest i zmienne działanie imaginacyi ludzkiéy; wczora umysł móy zachmurzył się widokiem Krakowa, potém rozweselił nagle, gdy zaięta iedynie przyiemnością towarzystwa zapomniałam gdzie iestem, dziś czuię zupełnie w iakiém mieyscu goszczę, a przecież miło mi i błogo. Podobno piérwszy téy zmiany początek winnam, anibyś zgadła czemu, Anielko? winnam *dzwonowi Zygmunta.* Dziś obchód święta wniebowstąpienia Zbawiciela; ten dzwon naywiększy w całéy Polsce, dar dla katedry od Zygmunta I, uderzanym tylko bywa w dni wielkich uroczystości; dźwięk iego nadzwyczaynie donośny i miły, który iak poważna harmonia po całym Krakowie się rozlega, obudził mnie. Słuchałam z uszanowaniem tego uroczystego dawnych wieków odgłosu; myślałam sobie, że i późne pokolenia tak go słuchać będą... i spoiło się mile w moim umyśle wspomnienie z nadzieią... Sposób spędzenia dnia całego, osoby i przedmioty widziane, dopełniły słodkiego wrażenia. Naprzód byłam w naypięknieyszym

i w naywiększym kościele, iaki mi się kiedykolwiek widzieć zdarzyło, w kościele Panny Maryi, w rynku. Gotycka iego budowa, u nas wcale niepospolita, uderza i przyiemnie wpada w oko; iest kształt nadobny i pewna śmiałość w tych dwóch wysokich wieżach, które mi przypomniały poniekąd widziane meczetów i minaretów rysunki. Gruntowność i trwałość gmachu całego mile zaspokaia; moiém zdaniem, iak iest przyiemnie człowieka znakomitego w kwitnącém oglądać zdrowiu, tak i gmach pożyteczny i piękny miło w pomyślnym widzieć stanie; lubimy na iutro mieć zabespieczoném to, co dziś nas raduie; słodko nam pomyśléć sobie: że iak my teraz, tak po nas drudzy używać téy przyiemności będą. Tę pożądaną pewność wzbudza widok kościoła Panny Maryi; tak iest trwale i starownie zbudowany, i w tak dobrym stanie, że ręczyćby można, iż późne prawnuki tych, którzy dziś są dziećmi ieszcze, dziwić się nad nim będą. Udawszy się dziś do tego kościoła, dla nabożeństwa, nie dla zaspokoienia ciekawości, weszłam uboczném drzwiami; widzia-

łam tylko, że obszerny, wspaniały, starożytny i piękny; ale zaięta modlitwą, szczegółom iego nie przypatrywałam się wcale, odkładaiąc to na dzień inny. Trudno iednak było nie spoyrzéć czasem na osoby zgromadzone; stróy wyższéy klassy przedstawił mi Warszawę, bo wyższa klassa wszędzie niemal ta sama; ale w ubiorze niższéy znaczną widziałam odmianę; zaięły mnie owe mieszczek tuteyszych ogromne czepce złote, i te staroświeckie iubki z tęgiéy materyi, może iuż nie nowe za tryumfalnego wjazdu Króla Jana; obok tych ciężkich ubiorów, dźwiganych z powagą przez sędziwe matrony, wydawały się dobrze młode w haftowanéy koszuli, z wieńcem na głowie, koralami na szyi i świetnym stanikiem dziewczęta; przedziwnie wyglądał dziarski parobek krakowski, z kółkami u pasa, z podkówkami u bótów, i z tą postawą ochoczą, zawsze do kieliszka i do hołubca gotową. — Niewiem czy mi się tak zdało, czy téż tak było w istocie, gdyż często od wewnętrznego usposobienia zależy barwa otaczaiących nas przedmiotów, ale na-

bożeństwo z niezwyczayną odprawiane było uroczystością i powagą. Piękne są obrzędy wiary naszéy, lecz wymagaią w sprawiaiących ie wielkiéy baczności i zupełnego przeięcia się ich ważnością. Szanowny pasterz dyecezyi krakowskiéy, godny Kadłubków, Odrowążów, Oleśnickich, Macieiowskich, Tomickich następca, wezwał nas do siebie na obiad; prócz słodyczy, iakiéy doznaię zawsze, widząc z bliska sławnego z uczuć i z pism Polaka, Męża, który tak uświetnił imie swoie, że iuż bez tytułów i godności powtarzać ie wolno,*) miałam ieszcze tę przyiemność, żem oglądała z uwagą *pałac Biskupów krakowskich*, trzymaiący mieysce między zaymuiącemi tego miasta pomnikami. Jest on bardzo obszerny; czoło iego stoi przy franciszkańskiéy ulicy, a tyły na wiślną wychodzą; niewiadomy założyciel, może Prochor, Włoch,

*) Zaszczyt ludziom czyni ten zwyczay, iż do nazwisk wsławionych z trudnością dodawać tytuły przychodzi. Któż z nas nie mówi po prostu Woronicz, Niemcewicz, Śniadeccy i t. p. Jest to iakby mimowolne świadectwo, że więcéy wartość osobistą od pożyczanéy cenimy, i w miarę iak sława rośnie, uymuiemy tytułów.

piérwszy Biskup krakowski, za Mieczysława; to iednak pewna, że uległ wielu odmianom, przetrwał nie mało smutnych kolei, i nie raz iuż był z gruzów dobyty i stawiany iakby na nowo. W r. 1647, Piotr Gębicki, Biskup krakowski, po którym wiele podobnych pamiątek zostało, nadał mu okazalszą postać; w téy trwał blisko półtora wieku, ale w czasie zaburzeń kraiowych prawie opuszczony, potrzebował w r. 1798 zupełnego podniesienia, którém ówczasowy Biskup Turski się zaiął; lecz iego praca wnet znikła; obrócony na szpital woyskowy, zniszczał prawie zupełnie, kiedy Woronicz, zasiadłszy w r. 1816 na téy katedrze tak dla niego stósownéy, wydobył go z tego smutnego stanu, podniósł i ozdobił iak go dziś widzimy. Naczelna część pałacu (bo trzy poboczne nie mogły być tylko od dalszego zniszczenia zabezpieczone) iest prawdziwie narodowém ustroniem, gdzie w licznych malowidłach i dowcipnych wynalazkach zbiór chronologiczny dzieiów polskich, stan obecny miasta Krakowa i wiele oyczystych pamiątek widziéć można. Tam nie dosyć go-

dzinę, dłuższy czas poświęciéby należało, na przypatrzenie się dokładne temu mnóstwu pomników, na ocenienie tylu pomysłów; a iescze każdy z łatwością dostrzedz może, iż więcéy nierównie było myśli w bogatéy wyobraźni, która treść tych obrazów pędzlowi podawała, niźli w tych murach zmieścić się mogło; bo w tém wszystkiém co tu widać, przebiia obok serca Polaka nie znaiący granic jeniusz poety, jeniusz twórcy *Sybilli.* Tu mieysca próżnego niéma, naymnieysze użyte zostało. Zaraz w dwóch wstępnych pokoiach są widoki okolic Krakowa; z upodobaniem na Oyców, Pieskową skałę patrzyłam, z większém niźli na Tyniec, Czernę i Bielany, których nie znam ieszcze; niezawodną iest, lubo dosyć szczególną prawdą, że milsze nam są obrazy, wspomnienia mieysc dobrze znanych, niźli obcych zupełnie; chociażby tu ciekawość górę brać powinna nad pamięcią; czyby to uczucie skutkiem było miłości własnéy, która woli raczéy napotkać to, co iuż wie, niźli dowiedziéć się czego nowego? czyli téż owocem iest iakieyś tkl-

wości? bo iednak każdemu im więcéy znany przedmiot, tém milszy obraz iego. — Wchodzi się z tych pokoiów do sali *krakowską* zwanéy. Na suficie iest postać Minerwy trzymaiącéy w iednéy ręce herb Krakowa, trzy wieże a w otwartéy bramie srzodkowéy orzeł biały z rozszerzonémi skrzydłami; w drugiéy xięgę ustawy nadanéy mu przymierzem wiedeńskiem w r. 1815. Gzyms pod sufitem w koło idący przedstawia wizerunki osób, które skład polityczny nowego rządu zaczęły; nadto szereg członków kapituły i akademii krakowskiéy, artystów tego miasta, naczelników handlu i kupiectwa, nareszcie założycieli towarzystwa dobroczynności. Na ścianach iest dwanaście obrazów różnéy, ale zawsze narodowéy treści: *targ zbożowy* na Kleparzu, przedmieściu nayhandlownieyszém Krakowa; *wiślany spław* na Kazimiérzu, drugiéy połowie miasta, żydowską zwanéy; *kopalnie węgla* w Jaworznie, tak ważne dla Krakowa, który, mało lasów posiadaiąc w około, węglem ziemnym opala się i ogrzewa; *ruda żelaza* na Siewiérzu; *kopalnie marmuru* w Dem-

bniku; *Olkuskie* dziś wodą zalane; *Wieliczka* owo miasto podziemne z soli; *kopalnie siarki* w Sworszowicach, i *miedzianéy góry*, niedawno przezemnie z wierzchu widziane; nareszcie trzy pomniki dawnych zwyczaiów, z których ieden, *obchód strzelców krakowskich*, iuż ustał od r. 1787, dwa inne, z roku na rok się odnawiaiąc iak liście na drzewach, nabyły iakiegoś rodzaiu wiecznéy trwałości; témi są całéy Sławianszczyźnie wspólne *Sobótki*, *i konik zwierzyniecki*, o którego opis dokładny postarać się muszę. — Z téy sali przeszedłszy pokóy błękitny, posiedzeniom towarzyskim przeznaczony, okazuie się druga sala pod imieniem *trzech monarchów*, opiekunów dzisieyszéy Rzeczypospolitéy krakowskiéy; obrazy, godła i napisy stósowne ią zdobią; z iéy okien, równie iak i z poprzednich, widok iest piękny na zamek królewski i dawną katedrę; a ten widok iest sam wymownym obrazem... Przyległy pokóy, który niemal *całe dzieie Polski* obeymuie, iest przecięty kolumnadą na dwie części; na główněy belce wiążącéy kolumny iest wyobrażenie Assarmota, uroio-

nego może, ale przecież zaymuiącego narodów sarmackich patryarchy, który, wznosząc się na obłokach, rozmnożnym pokoleniom swoim szerokie na północy kraie w podziale przeznacza. Widok iego przywiódł moiéy pamięci owo sławne w duchu wieszczym *błogosławieństwo*, którego wiérsz każdy od lat iuż wielu utkwił głęboko w moim umyśle. Towarzyszyły mi ciągle te piękne wiersze w oglądzinach tego pokoiu; kiedy obeyrzawszy na kolumnach nakreśloną epokę dzieiów naszych, *baieczną* zwaną, od czasów Assarmota do Mieczysława, spoyrzałam na poczet Królów Polski, kiedym zatrzymała wzrok na Chrobrym, a w ścianach widziałam Kazimierza stanowiącego zbiór uchwał w Wiślicy, albo połączenie Litwy z koroną, ukończenie pod Chocimem srogiego z Turkami zapasu, niezliczone inne pamiątki wielkości naszéy i sławy, z końca zeszłego wieku, z początków teraźnieyszego obrazy, powtarzałam sobie strofy Assarmota. Szkoda że ie tu wypisać nie mogę... ale znane są powszechnie. *)

*) Zwrot tu do iednéy z naypięknieyszych Woronicza poezyi pod tytułem: „Assarmot pra-

Jest ieszcze sala, *warszawską* zwana, gdzie wystawione widoki pięknieyszych iéy okolic; bardzo pilnie im się przyglądałam, wzór tak dobrze znaiąc; z niéy przechodzi się do pokoiu szanownego gospodarza; pracy, zatrudnieniom urzędu iego i spoczynkowi iest przeznaczony. Obok łóżka umieszczony iest wielkiéy rzadkości obraz świętéy Rodziny, przed którym Królowa Jadwiga zwykle się modliła. Pięknego iest wcale iak na ów wiek pędzla; malarz niewiadomy, ale świętokradzka ręka dodała późniéy wyobrażenie klęczącéy Królowéy, i tym dodatkiem bardzo się obraz zeszpecił. Smuci mnie, kiedy widzę czasy późnieysze psuiące dzieła i prace dawnieyszych, zamiast ie doskonalić; nie raz iednak widok takowy oczom się przedstawia, i ludzie dosyć podobni do owego pielgrzyma, który przez

---

wnuk Jekl-ana praszczur Sema narodowi Sarmackiemu w duchu wieszczym błogosławi. Wiersz kończący te strofy zawsze taki: Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława. W ostatniéy są te słowa pocieszaiące: I słońce się zaćmiło — nie trwożcie się, dzieci.

Przyp. Wyd.

dziwne nabożeństwo tak ślubował iść do Rzymu, że ciągle robił trzy kroki naprzód a dwa wstecz; niema potrzeby mówić iak nudną i długą była ta podróż; ale czyż każdy z nas podobnemu nie ulega błędowi? iakże często dzisieysze postępowanie gasi wczoraysze zasługi; a cnoty i nauki dziś z pracą zbiérane, gotowiśmy iutro zmarnować. — Ale wróćmy do opisu. — Całe to przerobienie naczelnéy części pałacu Biskupów krakowskich, te liczne malowania, których i połowy nie wymieniłam, *) w zakresie cztérnastu nie spełna miesięcy zostały wykonane; trzeba było na to, aby obfita wyobraźnia poety zeszła się z pracowitym pędzlem malarza, ażeby i ieden i drugi serce i umysł rzeczami oyczystemi mieli przepełnione. Malarzem był *Stachowicz Michał*, o którym wiele mi powiadano. Rodem z Krakowa, tu wychowany i wyuczony, niezmiernie rzadką w Polaku odznaczył się cechą; czego nam nikt dotąd nie zarzucił, to

*) Ktoby chciał dokładnieyszego wyobrażenia tego pałacu, niech przeczyta iego opis w wspominanem iuż wyżéy dziele Ambrożego Grabowskiego, str. 145.

iemu zarzucić wypada; iak gdyby angielska krew w iego żyłach płynęła, tak pogardzał wszystkiém co obce; nie chciał nigdy iechać za granicę, żeby tam nabyć doskonałości w swéy sztuce; wyłącznie przywiązany do rodzinnego miasta, ledwie w ostatnich latach życia dał się namówić do odwiedzenia Warszawy. Nie maiąc serca potępiać w nim tego przywiązania, acz przesadzonego do oyczystéy ziemi; pragnąc z duszy, aby to co w nim za daleko było posunięte, inni choć w części przyięli, wraz z znawcami ubolewam nad tém uprzedzeniem. Stachowicz miał znaczny talent i pracowitość niepoiętą; Kraków pełen iest płodów iego pędzla, niektóre prawdziwą mu czynią zaletę; przy dobrych mistrzach i doskonałych wzorach, byłby mógł stanąć w równi z piérwszymi malarzami Europy. Jakkolwiek bądź, żal mi, że iuż nie żyie, byłabym ciekawa poznać człowieka z takim sposobem myślenia, dla tego nawet, że trudno spotkać podobnego.

Po obiedzie przyszła myśl iechania do Łobzowa; ucieszyłam się mocno; tyle wspo-

mnień z tém mieyscem się łączy, tylu widział Królów! założony przez Kazimiérza W. ulubionèm był iego mieszkaniem; tam bliżéy był chłopków swoich, tam oni wolniéyszy ieszcze, niźli do zamku mieli przystęp, tam poznawał z bliska lud swóy i iego potrzeby. Ale niestety! przeznaczenie mieysca tego nie było przykładne; nie dla siebie on bowiem, ani téż dla żony wznieść kazał ten pyszny pałac; założył ogród bogaty w kanały czystéy wody, kąpiele, rzadkie drzewa, rośliny, zwierzęta, i iakby nowy Eden utworzyć pragnął. Wielcy ludzie ludźmi są przecież; i zwyczaynie na świetne ich cnoty, wady i błędy cień nieprzyiazny rzucaią; może dla ochronienia ich samych od zbytecznéy dumy; może dla okazania iak słabą istotą iest człowiek I Kazimierz więc miał słabości swoie:

Ten, który zamków tysiące postawił
Gdy chlebem głodnych obdarzał,
Ten, co gmin prosty z iarzma wybawił
I z bydląt ludzi postwarzał,

Ten to, co prawa gdy swoie nadał
Gwałty możnieyszych uśmierzył,
Co chociaż w długim pokoiu władał
Granice państwa rozszerzył.

Z Krzyżaki pokóy co zawarł z chwałą
Co zbił Jadźwingi, Litwiny,
Co Ruś do Polski przyłączył całą
Jeńcem był pięknéy dziewczyny.

I gdyby tylko iednéy, lecz z kolei różne w tém sercu niestałém gościły. Jednak zdaniem wszystkich, naydłużéy zaymowała Kazimiérza, piękna Esterka z Opoczna; była to żydówka; ale któż temu winien iakim się urodzi, podanie przecież niesie, iż błędy swoie i zapomnienie cnót niewieścich wynagradzała choć w części dobrocią, pokorą, litością. Wiele dobrodzieystw Kazimiérza przez iéy ręce przeszło, do wielu powodem się stała; na ród swóy pamiętna (chociaż my za tę pamięć nie bardzo iéy wdzięczni być możemy), wiele mu wyrobiła przywileiów, i za iéy przyczyną nie iedna izraelska rodzina do znacznych przyszła bogactw. Wychwalaną téż była od braci swoich, równana z ową sławną Esterą, któréy niegdyś synowie Izraela wybawienie swe winni byli, opiéwana od uczonych rabinów i wiérszem i prozą. Dla niéy to wzniósł się Łobzów, a przynaymniéy ozdobił; bo według Bielskiego, powstał właści-

wie dla Rokiczany, Czeszki niepospolitéy cudości; tam Esterka lat kilka spędziła, tam, gdy umarła, Król mogiłę usypać iéy kazał. — W Łobzowie, a przynaymniéy w pobliskich pałacu domostwach, ukrywał się rozkochany Wilhelm, w czasie zaślubin Jadwigi i koronacyi Jagiełły; tam i Zygmunt August mieszkać lubił z napobną Barbarą; Stefan Batory tyle w tém mieyscu miał upodobania, że zupełnie pałac podniósł; zawczesną porwany śmiercią, dokończenie tego dzieła Zygmuntowi III. zostawił; ten ie dokonał, i iak gdyby sławę założyciela chciał zatrzéć a swoię ugruntować, wszędzie aż do przesycenia herb swóy, niefortunne snopki, zamiast zwycięzkich orłów umieścić kazał. Następcy również w wdziękach tego ustronia smakuiąc, łobzowski pałac utrzymywali starannie; w iego murach Jan trzeci, chcąc iść na odsiecz Wiedniowi, czekał na gromadzące się woyska. — Tyle wspomnień przywiązanych do Łobzowa, zwiedzenie iego czynią Polce przyiemném; iechałam więc pełna radości i myśli, a nadewszystko Kazimiérzem wielkim zaięta.

W tę stronę iadąc, bardzo bliskie są rogatki, a za niémi zaraz wieś, *Czarną* zwana; iest iedną ze cztérech,*) które nazwisko ogrodów krakowskich noszą; tak urodzaynego i uprawionego gruntu ieszcze mi się widziéć nie zdarzyło, ani téż obrazu tak pomyślnego uwieńczenia pracy; było to iuż nad wieczorem, iutro targ iak zwykle w Piątek; wszystko więc, co tylko żyie w téy wiosce, męzczyzni, kobiéty, dzieci, a wszyscy dorodni i porządnie ubrani, zaięci byli przygotowaniem towaru; iedni oblegli wysokie i obszerne zagony, i wyrywali z téy czarnéy i tłustéy ziemi nadzwyczaynéy wielkości iarzyny i warzywa; drudzy napełniali kosze ogromne i nosili ie nad brzeg Rudawy, która tu kilkoma kanałami płynie; iuż tam siedziały schylone niewiasty i płókały te dary wiosny w nurtach rzeki; ożywiały ieszcze wszystko, gromady dzieci, które nic nie robiąc nayczynnieysze były, bo nieustannie biegały z ogrodów do wody, z wody do ogrodów. Cieszył mnie ten

*) Te cztéry wioski; są wspominana Czarna wieś, Łobzów, Nowa wieś i Krowodrza,

widok; wyznaię gminność moię; zagon ziemi dobrze uprawny, czerstwe i wesołe chłopki zbiéraiące pomyślnie owoc ciężkiéy pracy, ieszcze mi więcéy sprawuią przyiemności od pięknego obrazu lub posągu; tu widzę wysilenie sztuki, tam dobroczynność przyrodzenia; tamto przyiemność, to zaspokoienie we mnie rodzi. Może téż ten widok i dla tego mi był miłym, że zgadzał się z myślami moiemi; w téy obfitości i w tym pomyślnym bycie kmiotków zdało mi się postrzegać ślady starań Kazimiérza; wystawiałam sobie, że może tu nie raz błogi cień iego błąka, a chociaż to ieszcze nie był Łobzów, w każdym wieśniaku chciałam upatrzyć potomka poczciwego Brózdy, za owych czasów wóyta téy wioski. — W takich marzeniach stanęłam na mieyscu, i nie mało byłam wzruszona rzetelnym widokiem, który mi się przedstawił. Prawda, że pałac łobzowski w iak naylepszym iest stanie, z gruntu odbudowany; prawda, że podobno nie było innego sposobu zachowania go od zniszczenia, ale przecież spada wyobraźnia iakby z obłoków, zastaiąc

w tém ustroniu Kazimiérza i tylu Królów *kawiarnią*, czytaiąc w mieyscu, gdzie może leżał statut wiślicki, cenę *herbaty*, *porteru* i *ponczu*... O! niezmierna iest różnica między wzrokiem oczu i wyobraźni; wiedziałam ia dobrze, iż w Łobzowie nie zastanę ani Króla Kazimiérza, ani Rokiczany i Esterki; mówiono mi nawet piérwéy, że tém iest teraz dla Krakowian, czém dla nas Wieyska Kawa; przecież wszedłszy tam, umysł móy zupełny miał zawód. W zgasłéy nawet, a drogiéy nam piękności, ieszczebyśmy ślady wdzięków spotykać chcieli... W Łobzowie nic prawie tych piérwotnych wdzięków nie przypomina; ogród iest tegoczesny, lipy, choć dosyć piękne, nie bardzo stare, iak mówią za któregoś z Augustów sadzone. Ślady łaźni, i duży kopiec trawą porosły, *mogiłą Esterki* zwany, iedynie dawne przeznaczenie mieysca tego przypomina; utrzymuią przecież niektórzy, że i ta mogiła niesłusznie przywłaszczone nosi nazwisko, że ciało pięknéy żydówki nie spoczywało tam nigdy; gdyż kiedy Król Poniatowski, zwiedzaiąc Kraków i pomniki iego

w 1787, kazał szukać w tym kopcu iakich pamiątek, nie znaleziono naymnieyszego śladu. Czyżby nie mogło się zdarzyć, iż trumna, zapewne z kruszcu będąca, z czasem spuściła się głębiéy niżli rozumiano? Bo ia wyznać tu muszę, nie iestem i być nie chcę z liczby niedowiarków historycznych; podania ludu nie tylko mnie zaymuią, ale i wiarę wzbudzaią; i może to źle, ale tyle mam w nich upodobania, żebym nawet nie rada być przekonaną, iż mogiły Esterki, Krakusa Wandy nie są ich mogiłami. Dla czego uymować wspomnień, kiedy one są naszym naymilszym żywiołem?..

Chociaż dziennik móy dzisieyszy iuż dosyć długi, przecież wspomnieć ci muszę, Anielko, o iednéy rodzinie łobzowskiéy. Kiedy piękna Rokiczana panowała nad sercem Kazimiérza, a iak mówią niektórzy, nawet taiemnym związkiem małżeńskim złączoną z nim była, miało iéy się wydawać czasem, że nad światem całym panuie i wszystko ulegać iéy winno; kobiéta łatwo przyimuie ułudzenia... Z okien komnaty swoiéy śliczny miała widok

na ogród Łobzowa i na Kraków; iedna tylko nędzna lepianka na zawadzie iéy stała; im więcéy posiadamy, tém mocniéy małą przykrość czuiemy. Razu więc iednego, kiedy Król był daleko, Czeszka wydaie rozkaz, ażeby chatę zburzono; należała ona do Szymona Zbroi, ubogiego zagrodnika, a niegdyś za Króla Łokietka odważnego żołnierza; nie mógł się oprzeć dworskiéy czeladzi, uległ przemocy i został bez dachu i chleba. W niedoli swoiéy tak smutnie nucił:

Na woynie tylem lat bywał,
Czemużem na niéy nie zginął?
Czemuż mnie oręż pominął?
Jużbym dziś w ziemi spoczywał.

Wygnaniec dziś z mego domu,
Co mi po oycu się dostał;
Czemużem w polu nie został,
Czemum dożył tego sromu?

Wygnany póydę sierota,
Obrońca niegdyś narodu,
Umiérać z żalu i głodu,
Jak biedny nędzarz u płota. *)

---

*) Ta piosnka wyięta ze zbioru pod tytułem Pieśni narodowe i Sielanki, przez Stanisława Bratkowskiego.

Ale nie tak się stało; skoro Król powrócił, Brózda wiedząc dobrze, iż nikomu za panowania Kazimiérza ciemiężyć kmiotków nie wolno, stawił przed nim skrzywdzonego i oskarżył Rokiczanę; Kazimiérz z razu wierzyć nie chciał, lecz gdy się o rzetelności skargi przekonał, o dawnéy żołnierza służbie dowiedział, natychmiast krzywdę nagrodził. Zbroia sowicie obdarzony, w mieyscu nędznéy chatki i pary zagonów, wnet się uyrzał panem domu porządnego i kilku prętów ziemi; z ubogiego zagrodnika gospodarzem został zamożnym; maiątek iego przetrwał lata i zaburzenia Oyczyzny, zarówno z imieniem; znikły Piasty, wygasł ród Jagiełłów, i Wazów nie stało, a potomstwo Zbroi trwa dotąd, i składa iednę z nayznakomitszych rodzin Łobzowa. Dzisieyszy Zbroia, starzec iuż sędziwy, pamięta dobrze, iż z Królem naddziad iego przestawał; kiedy w 1816 w sukiennicach krakowskich był świetny bal z powodu ogłoszenia Rzeczypospolitéy, on w sutéy kierezyi i w nowéy czapce czerwonéy, przystąpił do małżonki szanownego Prezesa Senatu, i

polski taniec z nią otworzył. Choć maiętny, ma przecież ten rozum, że się nie wstydzi stanu rolniczego i chłopka przydomku; owszem chlubę w nich znayduie; niedawno ktoś go namawiał, ażeby synowi, który do szkół chodził i uczył się dobrze, pozwolił odstąpić pługa. „Co? — zawołał — ia miałbym pa„trzéć na to, iak syn móy ze stanu swego „wyidzie, i zaprze się dawnego Zbroiów imie„nia? chłopem ci on iest wprawdzie, ale od„wiecznym i szanownym; gdyby frak przy„wdział, rolę opuścił, a nawet i szlachcicem „został, byłby dzisieyszym, pośmiewiska go„dnym.“ Syn równie baczny iak oyciec, chętnie za tém zdaniem idzie; trudni się na przemiany rolą i furmanką; a nie szukaiąc żony w wyższych stanach, poiął niedawno dziéwkę z Łobzowa. Czy cię nie cieszy iak mnie Anielko, kiedy widzisz ludzi zaspokoionych stanem swoim, nie sięgaiących wysokich stopni. Dążyć coraz wyżéy w doskonałości moralnéy i umysłowéy, a losu dary chować iak nam się dostały, to według mnie cała prywatnego szczęścia taiemnica.

D. 25. Maia, w Piątek.

Dziś ogół, czyli zwierzchnią postać Krakowa poznałam; obeszłyśmy rynek i znacznieysze ulice, zwabił nas téż i Kazimiérz zamieszkany od żydów; prawda, że wszystkie towary bardzo u nich tanie, ale oni ieszcze nieznośnieysi od warszawskich; byłyśmy także w kilkunastu domach, miłych i uprzeymych miasta tego mieszkańców. W istocie tu wraz z innémi pamiątkami dawnéy Polski, gościnność się przechowała; ktoby śmiał mówić, że iuż nie stało Polakom téy cnoty, którą słynęli niegdyś, niech tu przyiedzie, a wnet przekona się inaczéy. Jabym Kraków iéy świątynią nazwała, bo tu ona niezawodnie prawdziwa, tak naturalną i przyiemną się okazuie; widać że z serca pochodzi, bo prosto do serca trafia; zdaie się przyieżdżaiącemu, iż wszystkie osoby, które tu widzi, iuż znał dawniéy, że ie odzyskuie na powrót i iest wśrzód krewnych i przyiaciół. Ani się dziwię, że wiele osób z upodobania Kraków na mieszkanie obiéra, z iluż względów tu dobrze!.. Lecz zapominam, żem dziś miała ze-

wnętrzny tylko dać opis tego miasta. Już to przyznać należy naszéy Warszawie, że daleko piękniéysa, większa, ludnieysza; ale Kraków bardziéy ma starożytną postać, i tak w okazałości budowli, iako rozrządzeniu wystawienia okazuie, że był zakładany wèdług planu i przeznaczony na stolicę Królów. W Warszawie naymniéy powabne iest stare miasto; rynek mały, uliczki wązkie, pałacu żadnego, katedra iak naystaranniéy ukryta; sam zamek królewski iedynie ze strony Wisły, i to po teraźnieyszém ozdobieniu wspaniały. Tu zaś przeciwnie, stare miasto naypięknieysze i całe właściwie stanowi; gdyż z resztą same tylko są przedmieścia. Śrzodek zaymuie *rynek*, który co do obszerności i regularności, nie tylko Warszawie, ale iak mówią, wielu miastom zagranicznym piérwszeństwo odbiéra. Jest zupełnie czworoboczny, kilka gmachów w sobie mieści, a iednak do 20,000 ludzi obiąć może; boki iego czyli połacie składaią się z bardzo porządnych domów, wszystkie murowane, wysokie, przynaymniéy na trzy piętra, a niektóre obszerne, piękne i sławne; takim

iest szczególniéy dom narożny od ulicy S. Anny, niegdyś Jana Zamoyskiego, pod baranami zwany, (na którym z żalem iuż nie zastałam baranów); takiém są ieszcze pałac Spiski, i Krysztofory cnotliwego Tarnowskiego, teraz złączone; takim nareszcie dom Wierzynka, owego mieszczanina i szlachcica, dziś dom Dembińskich, i od nich do porządku przyprowadzony. W środku zaś iest gmach sławny, *Sukiennicami* zwany, iest dosyć szczególny, gotyckiéy budowy, wązki a długi; pod ciągłém i gruntowném sklepieniem iest ogromny kurytarz czyli sala, 180 łokci długa, 18 szeroka, 7,000 osób pomieścić mogąca; po obudwóch bokach są składy i sklepy, i kiedy ten gmach był całkowicie zaięty i utrzymany porządnie, można go było prawdziwie nazwać handlu przybytkiem. Wystawić sobie tylko te sklepy towarami napełnione, wielkiemi roziaśnione oknami, w środku różnego narodu przedaiących i kupuiących, a widok byłby wspaniały; ieszcze pięknieysze choć nie tyle użyteczne wéyrzenie przedstawia, kiedy dla obchodu iakiéy szczególnéy uroczystości, mia-

sto salę tę rzęsisto oświeca i gustownie ubiera. Taką była 15. Sierpnia 1809 roku, kiedy na przyięcie woyska polskiego bal świetny był dany; taką w r. 1816, po ogłoszeniu dzisieyszéy Rzeczypospolitéy, gdy poczciwy Zbroia z Łobzowa ruszył w polski taniec; ieszcze wiszą u iéy sklepionego sufitu ozdoby z téy uczty. Wybudowanie gmachu tego, lubo przez niektórych Bolesławowi wstydliwemu przypisywane, daleko powszechniéy Kazimierzowi wielkiemu przyznaią; i mnie to zdanie więcéy przekonywa. Tamten długo wprawdzie panował, lecz burzliwe za niego były chwile; kłótnie w czasie małoletności z powodu opieki, srogie Tatarów spustoszenia kray wyplenialy; Rusi, Litwinów, Jadźwingów napady, ziemię polską niszczyły; i dopiéro ku końcowi obcy przychodnie zaludniać Kraków poczęli, krzewiąc zwolna przemysł i handel. W tych więc pierwiastkach tak ogromna budowa, tak wielki zakład byłby nad siły i nad potrzebę; gdy za Kazimierza, po starowném Łokietka zagospodarowaniu, w błogiéy ciszy, do świetnieyszego bytu wszystko

wielkiemi dążyło krokami, i panowaniu iego łatwo przypisać wszystkie dawne i użyteczne ziemi naszéy zabytki. Już cztéry i pół wieku od zgonu tego Króla minęło, a ieszcze zawiść i czas nie pożyły wszystkich dobrodzieystw iego. O słodka i zachęcaiąca myśli! nie tylko dla siebie ale i dla drugich nie umieramy zupełnie! kto tyle szczęśliwy, iż braciom co dobrego uczynić potrafił, żyie w naypóźnieysze pokolenia, żyie w naylepszéy cząstce istnienia swoiego, w tém, co dla kraiu uczynił; czynić dobrze braciom iest więc nieśmiertelność zyskiwać; zyskuie ią tym sposobem duch nasz w lepszéy krainie, zyskuią czyny na ziemi. — Nazwisko Sukiennic nadaném zostało temu gmachowi od przędzy na sukna, któréy bywał składem. — Za Sukiennicami, w bok ich czoła, zalega ogromny kawał rynku, wspomniany iuż kościół Panny Maryi; o podal stoi mały *kościołek Śgo Woyciecha*, topolami obsadzony, a przed siedmią łaty wznosił się ieszcze ratusz okazały, wielu wspomnieniami pamiętny; ale oddawna pustkami stoiąc, zaczął iść w zupełną roz-

sypkę, i w r. 1820 rozebranym został. *Wieża* tylko, piękney budowy i prawie równéy iak wieże Panny Maryi wysokości, ocalała; stoi teraz opuszczona i samotna, przykre i zatrważaiące czyniąc wrażenie; za nią z iednego boku zamożnych Sukiennic, i po części do nich przyczepione, uderza mnóstwo niekształtnych bud kramarzy i przekupniów, które bardzo rynek szpecą; ktoś dowcipny to trafne o téy części rynku krakowskiego zrobił przystósowanie: „Wystawia ona — powiedział — „obraz rzetelny Polski w ostatnich wiekach; „Król stał sam bez podpory, bez związku „z narodem, iak wieża ratusza; zamożnéy „szlachty, któréy zawsze było dobrze i szeroko, obrazem Sukiennice; a drobna, wraz „z pracuiącym gminem, te budy niekształtne, „ubogie, wzgardzone.“ Gdyby możność Rządu Rzeczypospolitéy krakowskiéy z iego chęciami się równała, wnetbyśmy widzieli wieżę ratusza zjednoczoną z Sukiennicami przez trwałą i stósowną budowę, któraby na ten sam użytek iak teraz budy służyła; wtedy i dla oka, i dla dobrze myślących (ieżli przy-

stósowanie daléy ciągnąć zechcemy) wieleby rynek uzyskał; iuż nawet w téy mierze podane były myśli przez znawców; może doczekamy się ich wypełnienia. — Obchodząc rynek, myślałam o uroczystościach, o wielkich wypadkach, których był świadkiem; tu Królowie nasi, zasiadłszy na wyniesionym tronie, hołd od lennych Xiążąt, przysięgę na wierność od większych miast państwa odbierali; tu odbył się ów sławny poiedynek Tarnowskiego z Pieniążkiem; tu 12. Czerwca 1583 r. odprawiły się gonitwy i uczty wesela Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną.... Tu gdzie kto spoyrzy, gdzie stąpi, wszędzie wspomnienia, pamiątki... Z rynku iedenaście *ulic* na przedmieścia prowadzi, te są: Floryańska, Śgo Jana, Sławkowska, Szczepańska czyli teatralna, Świecka, Ś. Anny, Wiślna, Bracka, Grodzka, Sienna i Mikołayska. Z tych niektóre są bardzo regularne i proste, a ulica Grodzka, do zamku czyli grodu wiodąca i dla tego tak nazwana, chociaż nie tyle foremna iak inne, iest naydłuższa i nayludnieysze — przy niéy są nayokazalsze sklepy, zwłaszcza Pana Morbi-

tzera. — Prócz tych celnieyszych ulic, iest dziesięć postronnych mnieyszych; między wszystkiemi zaś są uliczki poprzeczne, łączące ie z sobą, iak n. p. w Warszawie, Kapitulna, Orla i t. p.; te zowią *przecznicami* i tak są zapisane na rogach. *Przedmieścia* w liczbie ośmiu: *Stradom*, od strony południowéy za ulicą Grodzką, gdzie iest wielki gmach w czasach austryackiego rządu, na komorę celną przerobiony z klasztoru i kościoła Ś. Jadwigi; *Kazimierz*, *Rybaki*, *Smoleńsko*, *Zwierzyniec*, *Piasek*, *Kleparz* i *Wesoła* tak nazwana dla przyiemnego położenia. Do tych ośmiu przedmieść należało dawniéy dziewiąte, na prawym brzegu Wisły leżące, Podgórze, w podobieństwie iak nasza Praga; ale dziś w obcych ręku, osobne składa miasteczko i smutnie wygląda. — Z tych przedmieść, Kazimiérz naylepiéy poznałam. Dawniéy było miastem osobném, zbudował ie także Kazimierz Wielki, na mieyscu wsi Bawół zwanéy, i tam żydów osadził, którzy dotąd w części iego się roią; leży na wyspie otoczonéy główném korytem Wisły i kanałem, starą Wi-

słą zwanym; wykopanym został z rozkazu i nakładem Króla dobroczyńcy; tak o tém dziele iego pisze Bielski: „Roku 1362 był głód „wielki, nie iedno u nas w Polsce ale wszę-„dzie. Pokazało się było zboże piękne na „polu z przodku, ale w miesiącu Czerwcu „mrozy i srogie niepogody wszystko zasię po-„kaziły. Jednak Król Kazimiérz iako był o-„patrzny, miał pełne stodoły i śpichlerze zbo-„ża w każdém imieniu, których na ten czas „ruszył, i za małe pieniądze ludziom po tro-„sze wszystkim udzielal, przez zły czas chcąc „ie przechować; a którzy pieniędzy nie mieli, „tedy odrobić musieli. Jakoż na ten czas ro-„bili mu ze strawy, zamki, mury, groble, „przekopy; i ów przekop koło Kazimiérza „zrobiono w ten czas, w który część Wisły „wpuszczono, aby nim sól, drzewo i inne „rzeczy pławiono.“ *) Na tym przekopie czyli kanale teraz bardzo piękny i kosztowny most kamienny stawiaią. Część Kazimiérza, żydami osiadła, dosyć dziwnie wygląda, iest to

*) Kroniki polskiéy, xięgi wtóre kart. 236.

pół wsi i pół miasta, wszystko razem brudne i nie ciekawe. — Będąc dziś w kilkunastu znacznieyszych domach, miałam sposobność obeyrzéć ie wewnątrz; i te zupełnie inne iak w Warszawie; nie bardzo obszerne, niema ogromnych sieni, przedpokoiów, salonów; ale za to wszędzie rozkład wygodny, mury mocne, wykończenie starowne, ozdoby mieyscowe wieczyste, iako to gzymsy od drzwi, kominy, posadzki; widać że wszystkie były domami zamożnych ludzi, którzy ie stawili zwolna i gruntownie, dla samych siebie i ku wygodzie.

D. 26. Maia w Sobotę, po południu.

Czynnym i miłym był poranek dzisieyszy, chociaż naywięcéy smutnych obudził uczuć; dziś dopiéro prawdziwie zwiedzać Kraków zaczęłam, i z porządku rzeczy wstąpiliśmy naprzód na *górę Wawelu.* Wymówić iéy nazwiska oboiętnie nie można; cóż więc być na niéy? To nasz Kapitol i Panteon razem; tu świetniał maiestat Królów, tu chwała Polski czas długi iaśniała, tu dotąd iéy

w wspaniałéy katedrze pozostał... Lecz téż prócz niéy wszystko gorzkim smutkiem napełnia....

Góra Wawelu wznosi się prawie w samym środku Krakowa, nad brzegiem Wisły; dziwną iest rzeczą skąd w tak rozległéy dolinie wzięła się ta wysoka i samotna skała? zdaie się, że sama natura szczyt iéy na dźwiganie grodu przeznaczyła. Krakus go miał wystawić naypierwszy, po zabiciu sławnego smoka, którego iamę dotąd tam pokazuią; Bolesław wstydliwy mieszkanie to poprzedników swoich rozprzestrzenił, stósownie do stanu ówczesnego umieiętności woiennych umocnił, a dla pomieszczenia dworzan gmachami całą górę zabudował. Utrzymuią, że do Kazimiérza W., zamek ten był drewniany i nikczemny; dopiéro on kamienny wystawił, i znacznie ozdobił. Zygmunt I. prawie zupełnie wzniósł go na nowo, gdyż iuż dawne mury padały, ale nie długo po tém odnowieniu uszkodził go mocno pożar w r. 1536, i odtąd ieszcze dwa razy stał się pastwą płomieni; ostatnie swoie dźwignienie winien Augustowi II... Nakładów

by trzeba niesłychanych, ażeby go znowu okazałym uczynić; niéma tam bowiem ani śladu owych izb i sal ogromnych, gdzie Posłowie zagraniczni przyymowani byli, Xiążęta hołd oddawali, niezliczonym poddanym sprawiedliwość wyrządzano; niéma znaku tych pokoiów królewskich, w których się naradzał Kazimiérz z Wierzynkiem, Batory z Zamoyskim; ani dóyść można, gdzie była komnata Jadwigi, taiemny świadek iéy poświęcenia i modlitw, gdzie Elżbieta, Kazimiérza Jagiellończyka żona, cztérech Królów wykołysała, gdzie Barbara z żalem szczęśliwe miłością życie gasnącém widziała. To mieszkanie Królów, obca ręka na koszary zamieniła; każda więc sala większa na kilka mnieyszych przerobiona została, szerokie podwoie zamurowano, a gdzie były wspaniałe marmurowe kominy, tam są teraz drzwi nikczemne; wielkie okna gotyckie przeistoczone w małe kwatery, dziś téy wysokiéy i niegdyś tak wspaniałéy budowie zupełnie postać zamku odięły. Dwóch tylko sławnych w dzieiach pokoiów widziałam ślady: izby senatorskiéy sądowéy i ko-

mnąty Zygmunta Augusta, *kurzą stopą* zwanéy. W piérwszéy pozostało iakie takie wyobrażenie dawniéy używanych sufitów czyli pował, a które mnie w téy przeiażdżce piérwszy raz widzieć się zdarza; iest to pułap z belek, ale te belki są misternie złocone i malowane, a między niemi wyrabiane sztuką snycerską różne ozdoby, zwykle w czworoboki; tak w téy sali sto było takowych czworoboków, a z ich środka wychylało się sto głów męzkich i niewieścich, kształtu rozmaitego, w kolorach naturalnych i właściwych ubiorach; wiadomą iest anekdota, iż gdy raz Sędzia niesłuszny wyrok ogłaszał. iedna z tych głów przemówiła, i wyrok zmienionym został.... Nazwisko komnaty, *kurzą stopą* zwanéy, ztąd pochodzi, że iest w wieżyczce na podmurowaniu skarpowaném wzniesionéy, która ten kształt ma sobie nadany. I ty, Anielko, i ia nie raz w dzieciństwie moiém słyszałam iak mówiono po przesileeiu dnia z nocą: przybyło dnia na kurzą stopę! myślałam wtedy, że chciano wyrazić tym sposobem iak go pomału przybywa; ale źródło tego przysłowia iest in-

ne. Wieżyczka, o któréy mowa, iest położona na wschód; nad iéy oknami są herby królestwa; nazaiutrz po przesileniu dnia z nocą piérwsze światło słoneczne rzuca promienie na tę wieżę, nie odbiiaiącą ich przez zimę całą, i oświéca pogoń i orła... — Murgrabiemu mieysca tego, a oraz przewodnikowi naszemu, o to szło iedynie, żeby nam wystawić porządkiem, iaką koleią szły dawniéy sądy i kara winowayców; dziwna rzecz, iak ludzi prostych naywięcéy okropność zaymuie, iak baiecznemi powieściami zwiększać ią usiłuią! zaprowadził nas więc naprzód do izby, gdzie był stawiany zbrodniarz, potém gdzie zamknięty, nareszcie gdzie słuchany i sądzony; potém gdzie się spowiadał na śmierć, a na ostatku do lochu czyli Dorotki, mieysca, gdzie się wyrok spełniał. Według niego, Dorotką zwano machinę żelazną, w podobieństwie kobiety zrobioną, która gdy obięła osądzonego silnemi ramionami, dusiła go od razu tą prawdziwia piekielną pieszczotą. Nie chce mi się wierzyć temu okropnemu podaniu; tak srogi wynalazek w południowych kraiach mógł

wreszcie bydź używany, ale nie u Polaków, którzy okrucieństwem nigdy głośnymi nie byli. Więcéy zatém od téy przesadzonéy powieści, zaiął mnie dostrzeżony napis na drzwiach wieży, w któréy winowayców więziono; nożem wyryte te znalazłam słowa: *Jan Wolski tu od dnia 17. Kwietnia do 20. Maia 1578 r. odpoczywał.* Krótki to zapewne przeciąg czasu, ale długi dla tego, który cierpi, i cierpi niewinnie; a bez wątpienia nie był występnym; zbrodniarz ani odpoczywa, ani téż ryie chętnie swego imienia, radby ie ukryć przed światem całym!... Coby to był za Wolski dopytać się nie mogłam ani doczytać. W owym czasie był Kanclerz Wolski, ale Piotr nie Jan, i wątpię żeby tu siedział. Skończyliśmy nareszcie te przykre oglądziny, nie wchodząc wszędzie; żaden napis, żaden obraz nigdzie mi w oczy nie wpadł. Gdzie niegdzie herby potrzaskane Polski i Litwy, w iednéy sali sprzęt pogrzebny Kościuszki, oto całe zamku dzisieyszego ozdoby. Skończyliśmy te oglądziny obeyściem krużganków; kształt ich przypomniał mi Pieskową skałę, zdaie się

iakby ten sam budowniczy dawał rysunek oboyga; tuteysze utraciły wiele z dawnéy piękności przez podparcie, iakiego słupy kamienne wymagały koniecznie; ale w nich będąc, wystawić sobie przecież mogłam, że iestem w przybytku Królów; wspaniałe są i obszerne; stanął mi w oczach poważny Zygmunt I., gdy tu witał Jana Tarnowskiego, wracaiącego z bitwy pod Obertynem; snuć mi się zaczęli Bony, Zygmunta Augusta dworacy; ale te marzenia wnet znikły, kiedy, chcąc iść do katedry, nie znalazłam iuż tego przeyścia, którém ci Królowie ziemscy do świątyni Króla Królów przechodzili; wszystkie odbiegłe na chwilę wrażenia wróciły z podwoioną mocą... lecz wnet spłonęło wszystko, za weyściem do *katedry*. Tam wstąpiwszy, przeszłam iakby cudem do świetnych czasów Polski; skromna powierzchowność téy świątyni, nie wiele obiecuiąca, tém więcéy niespodzianym przepychem zadziwia. Przybytek Boga i zmarłych szanowanym był przecież; i w nim pozostały oczywiste dowody, iakim cały zamek był niegdyś; ta świątynia w pomyślnym

stanie będąca, zamożna, bogatą, święta, uroczysta i iakby iakąś wieczystością oznaczona, obok tego spustoszałego zamku będąca, a nawet z nim spoiona, wystawiła mi obraz téy człowieka części, która nię ginię; a kiedy zamek iest iakby wielkim trupem kamiennym, katedrę *duszą Wawelu* nazwaćby przystało. — Uznaną iest powszechnie za naywspanialszą ze wszystkich świątyń kraiowych, nie dla swéy obszerności, bo wcale wielką nie iest, ale dla marmurów, ozdób, pamiątek, i dla téy iakieyś uroczystéy postawy, która uszanowaniem i czcią duszę przeymuie. Ten kościół odpowiada zupełnie wyobrażeniu o Krakowie, i przez to samo mile zaspokaia; w nim będąc, wystawić sobie łatwo, że tu modlić się przychodzili Królowie i bohatery, tu, idąc gromić nieprzyiaciół Oyczyzny, Boga zastępów o pomoc błagali, tu, wróciwszy zwycięzcami, składali mu znaki tryumfów, tu nareszcie legły ich popioły. Zdało mi się, że widzę młodą Jadwigę, klęczącą przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, przed którym modlić się lubiła; że wnet przyydzie do

Zygmuntowskiéy kaplicy cnotliwa Anna Jagiellonka, i z upodobaniem na swe dzieło patrzyć będzie. Ten cały przybytek błogiem uczuciem serce moie napełnił.... Opisu dokładnego katedry ani żąday odemnie, Anielku; trzebaby na tô poświęcić iéy wyłącznie cały czas pobytu mego w Krakowie; ktoś to powiedział i słusznie: „że gdyby żadnéy nie „było pisanéy historyi kraiów polskich, ścia„ny iéy i marmury w większéy części poznać„by ią dały;“ a Xiądz Sołtyk z samych pomników i napisów tego kościoła dziełko utworzył. *) Wspomnę więc tylko o iéy założeniu i wzroście, i o grobowcach królewskich; tych pominąć nie można, lubo iuż nie raz opisywane były; moie o nich wspomnienie tę przynaymniéy nowość mieć będzie, że niektóre napisy łacińskie po polsku umieszczę; zdaie mi się, że uczynię tém przysługę osobom płci moiéy i dzieciom zwiédzaiącym Katedrę; bo przykro bardzo nam nie-Łacinnikom czytać, a nie rozumieć napisów ciekawych; nie za-

*) Dziełko to iest pod tytułem: Series monumentorum ecclesiae cracoviensis.

wsze się téż zdarzyć mogą iak mnie dziś grzeczni i uczeni przewodniczy, którzy tę nieumieiętność zastąpią... — Katedrę krakowską założył według niektórych Mieczysław I., z tytułem arcybiskupstwa późniéy zaniedbanym, i na prośby Dąbrowki oddał ią opiece Ś. Wacława; inni zaś wzniesienie téy budowy Władysławowi Hermanowi przypisuią. Syn iego Krzywousty podniósł iéy mury i dwie wieże przydał; a gdy pożar dzieło tych monarchów spustoszył, Nanker, Biskup krakowski, odbudował kościół ten w kształcie w iakim iest dotąd, co świadczy napis łaciński, nad wielkiemi drzwiami, téy treści:

Kościół ten strawiony ogniem, Nanker Szlązak, Biskup krakowski, w tym kształcie odnowił.
Następni pasterze i kapituła,
to ze wspólnych dochodów, to własnym ozdobili nakładem. R. P. 1330.

Kazimierz Wielki, miał szczególne w wzbogaceniu téy świątyni upodobanie, może dla tego, że w niéy zwłoki Oyca spoczywały; każde Niebios dobrodzieystwo przyniesionym tu darem okupywał; pokrył dach cały blachą, sklepienia malowaniem i złotémi gwiazdy o-

zdobił; a nawet umieraiąc przeznaczył tu krzyż złoty drogiemi kamieniami sadzony. — Przykrycie atoli przez niego sprawione, czy ogień pożarł, czyli téż rdza zjadła, bo to, które dziś Katedrę osłania, iest darem Piotra Gębickiego, Biskupa krakowskiego w r. 1643; ten ze swoią hoynością kryć się nie chciał, gdyż cyfra i herb iego na dachu wyryte z daleka mówią o niéy przychodniom. — Zdaie się, że od czasów tego Biskupa kościół katedralny żadnéy uderzaiącéy nie podpadł odmianie, ani uszkodzeniu; owszém zbogacały go niemal codzień pomniki i popioły. Te w oczach moich prawdziwy iego skarbiec stanowią; wyrazić nie zdołam, co serce moie czuło, iak rosł umysł, kiedy, będąc tam dziś rano, wystawiłam sobie: ilu Królów, małżonek ich, ilu znakomitych ludzi ciała tu spoczywaią; tyle niegdyś znacząc na świecie, teraz w proch rozsypane, czekaią w milczeniu, równie iak prostych kmiotków zwłoki na wieyskich cmentarzach, wielkiego dnia ocknienia.... Ale nie było wiele czasu na dumanie, ciekawość do zwiédzania nagliła; obe-

szliśmy wszystkie szesnaście kaplic, przypatrzyłam się dwudziestu sześciu ołtarzom, oglądałam z kolei Królów grobowce, a ieszcze przekonana iestem, żem wielu szczegółów nie widziała; czuię, że często do Katedry wracać będę i codzieńbym w niéy bywała, gdyby Kraków był stałém dla mnie siedliskiem. Lecz otóż obiecane królewskie grobowce; umieszczę ie lat porządkiem, chociaż nie tak w Katedrze wzniesione; i gdyby kto, zwiedzaiąc ią, téy kolei chciał się trzymać, niechby się przygotował na nieustanne z iednego końca na drugi bieganie. —

Mówią dzieiopisowie i świadczą niektórzy uczeni, że tu spoczywaią zwłoki Bolesława kędzierzawego, Kazimierza sprawiedliwego, białego i czarnego Leszka; wierzę temu, bo nie mam w niczém do niedowiarstwa prawa, ale ci Królowie pomników tu żadnych nie mają. *Naydawniéyszym* iest Władysława Łokietka, nie daleko ulubionego ołtarza Jadwigi, przed drżwiami zakrystyi. Grobowiec ten iest kamienny, bez napisu; są tylko na nim wyobra-

żenia kilku osób znacznie uszkodzone; w prostocie iednak swoiéy nosi niezaprzeczoną odległych wieków cechę. Przypatrywałam się mu długo; kryie on szczątki tego Króla, który ze wszystkich, iak mniemam, naywięcéy mocy duszy posiadał. Mały wzrostem, wielki umysłem, prawy Król Polaków, dla niedoli zdawał się zrodzony; w niéy siłę ducha rozwiiał; i żadną nigdy nie zraził się przeciwnością. On dał piérwszy początek zjazdom narodowym czyli *seymom*; on ocucił w stanie szlacheckim większą chęć powszechnego dobra, on ogłaszał ustawy, strzegł sprawiedliwości, nieład naprawiał; iemu Kazimiérz swoię sławę, Polska swą wielkość naywięcéy winna; bo zostawił państwo zagospodarowane i kwitnące. Umarł r. 1333, i sam grób dla siebie w kościele na zamku obrał; zapewne syn ten pomnik mu wystawił. Bywał on zawsze z ciekawością odwiedzany; kiedy w r. 1655, Karól Gustaw, Król Szwedzki, zdobywszy Kraków, oglądał tę świątynię, zatrzymał się nad tym grobowcem. Był z nim wła-

śnie Starowolski,*) a maiąc przytomnym los obecny Jana Kazimiérza, który chroniąc się przed naiezdnikiem, tułaczem był w własném Królestwie, wymówił z uczuciem: „I ten „Król był wygnany z państwa, a potém na „tron powrócił.“ — Zrozumiał myśl iego Karól, i rzekł z przekąsem: „Lecz wasz Jan „Kazimiérz nigdy nie powróci.“ A Starowolski dodał tylko nachylaiąc się: „Bóg iest cudowny, i szczęście zmienne.“ Prawdę tego zdania skutek okazał. — *Drugim*, ale zupełnie w przeciwnéy stronie będącym, iest grobowiec Kazimiérza W., także bez napisu, lecz nierównie okazalszy, kratą żelazną otoczony. Na trumnie czworoboczněy z kamienia, pod baldachinem na słupach opartym, leży posąg tego Króla w koronie, według świadectwa Długosza z podobieństwem twarzy zrobiony; rysy znaczące i szlachetne. Stanął mi w pamięci obraz pogrzebu iego, który prócz wspaniałości miał tę ozdobę, że wzniecił płacz i

*) Szymon Starowolski wielu dzieł w ięzyku łacińskim Autor, zwłaszcza obrazu stanu politycznego i ieograficznego Polski.

narzekanie powszechne obecnego ludu; tak, iż zdawać się mogło, iż same tylko zostały sieroty; a iak świadczą dawne rękopisma, długo kmiotki gdy im się źle działo, a do tronu przystępu takiego iak dawniéy nie było, na ten grób zanosili skargi i łzy swoie. — *Trzecim* z kolei lat, iest piękny prostotą, zaymuiący popiołami, grób Jadwigi; iest on w samych stopniach wielkiego ołtarza; napis na nim taki:

Jadwiga, Ludwika Węgierskiego i Polskiego Króla córka,
Kazimiérza wielkiego wnuczka,
Władysława Jagiełły żona.
zmarła r. p. 1399,
Pod tym kamieniem czeka dnia ostatniego.

Niéma Królowéy a może i Polki sławnéy, którąby tyle i tak słusznie zaymowała umysły; ja do niéy zupełną czuię słabość; dzielą to moie uczucie i drudzy; iuż nie iednego utworu piśmiennego przedmiotem była i iéy przygody znane powszechnie. — Daleko od niéy, bo zupełnie na drugim końcu kościoła, po prawéy stronie wielkich drzwi wchodowych,

w kaplicy od Elżbiety Austryaczki założonéy, iest *czwarty* grób królewski, grób niewdzięcznego męża Jadwigi, Władysława Jagiełły. Grobowiec ten bez napisu z czerwonego marmuru szwedzkiego, pięknéy rzeźby, świadczy o posuniętych sztukach w kraiu naszym; posąg na nim leżący, ma także mieć podobieństwo twarzy; patrzyłam chwilę na tego pogromcę krzyżaków, na tego Xiążęcia, któremu tylu i tak dobrych winniśmy Krolów, na tego nowego, a tyle gorliwego chrześcianina. Xiądz Sołtyk w zbiorze swoim tak o nim powiąda: „Xiąże ten był dziedzicznym w Li„twie. Wyparłszy się bałwochwalstwa, wziął „na chrzcie imie Władysława, pojął za mał„żonkę Jadwigę; 1386 roku na królewską go„dność wyniesiony został. Poskromiwszy roz„ruchy różnowierców polskich, wrócił do Li„twy, niosąc do niéy światło, które sam „z Nieba otrzymał, Kapłana i Xiążęcia obo„wiązki pełnił, bo gdy nie było świadomych „ięzyka, sam zasady wiary wyiaśniał, świą„tynie wznosił, mową i przykładem Litwę do „zamiłowania prawdziwéy religii zachęcał.

„Ztamtąd wróciwszy, Hussytów, królestwo „czeskie ofiaruiących mu, ze wzgardą odprawił, mówiąc: „Trudne iest nad tymi panowanie, którzy iarzmu kościoła ulegać nie „chcą.“ Krzyżaków gdy nie mógł zniewolić, „pokonał; poległo ich na placu 40,000. Wołochy, Mołdawią do Polski przyłączył, wewnętrzne niezgody uśmierzył; nikt nadeń „wyższym nie był, ani sławą czynów, ani panowania powagą. Trzymał stér państwa przez „lat 48, umarł 1434 r., zostawiwszy syna Władysława III. następcę, który walcząc z chwałą „przeciw Amuratowi samowładcy Turcyi, położywszy trzy tysiące barbarzyńców, sam „pod Warną poległ.“ Tego zbyt śmiałego Króla popiołów tu niéma; rozwiał je oddawna wiatr pod pamiętną Warną; za słuszną poniekąd wiarołomstwa karę... Ale prócz tego Jagiellończyka, wszystkich prawie innych i żon ich, spoczywaią tu zwłoki. — Naprzód należy powiedziéć o pomnikach dwóch ieszcze małżonek Jagiełły, Elżbiéty Pileckiéy i Zofii Xiężniczki Ruskiéy. Piérwszy bardzo skromny iest w kaplicy Mansyònarską zwanéy, obok

ołtarza taiemnic, ale tak ukryty, że go ledwie oko szukającego dostrzedz może. Była to iuż trzecia żona Jagiełły, bo po śmierci Jadwigi poiął był Annę córkę hrabi Cylyiskiego, wnuczkę Kazimiérza W.; trzeciemu temu związkowi sprzeciwiał się bardzo senat, gdyż Elżbiéta Pilecka była Polką, wynieść mogła nad inne rodzinę swoię; prócz tego była wdową iuż po trzecim mężu, Granowskim, kasztelanie Nakielskim, a niegdyś piękna, „subtelna i cudna, wtedy była stara i od suchot wyschła.“ Podobała się przecież Jagielle, lecz po trzech leciech pożycia umarła, i pod tym grobowcem złożoną została. — Z namowy brata Witołda, we dwa lata po iéy śmierci poiął za czwartą żonę: Zofię, córkę Jędrzeia Xięcia Kiiowskiego. Mówią, że Witołd wystawił sobie, niewiadomo dla czego, że ta Pani potomstwa mieć nie będzie, i że po bezdzietnym bracie, iemu tron Polski się dostanie; tymczasem Zofia, nadzwyczayną płodnością obdarzona, syna po synie rodzić zaczęła. Omylony w nadzieiach Witołd szukał zemsty. Przekupił dwie panny służebne

Królowéy, Katarzynę i Elżbiétę Szczekockie, rodzone siostry; te oskarzyły Zofią o niewierność. Już Król podeyrzliwy miał odesłać nieszczęsną żonę do Litwy, kiedy przecie za namową senatorów odstąpił tego zamiaru; Królowa oczyściła się przysięgą, a sześć Pań naypiérwszych z iéy dworu potwierdziło tę iéy przysięgę. Zofia przeżyła zazdrośnego męża; umarła dopiéro w r. 1461, i pochować się kazała w kaplicy Ś. Tróycy, którą sama założyła; tą kaplica iest piérwsza od wchodu po lewéy ręce; grób kamienny nie zbyt okazały, przecież mnie zaiął; zapewne w niedoli swoiéy przychodziła często w to mieysce smutna Królowa, i pocieszała się świadectwem sumienia i nadzieią śmierci. Oskarzonéy niewinności miéysce właściwe — grób i oblicze Boga. — W téy saméy kaplicy, gdzie leżą zwłoki Jagiełły, w pięknym i iuż *siódmym* z kolei grobowcu z porfiru, spoczywa syn iego Kazimiérz czwarty. Był on podobno lepszym oycem, mężem, panem, a niżeli Królem; zbywało mu na męstwie i naukach, nie umiał utrzymać powagi; ale był przykładny i

łatwy w domowém pożyciu, łaskami i dobrodzieystwy szafuiący; słodyczą tyle sprawił, że ieśli w czasie cztérdziesto-letniego panowania nie zjednoczył zupełnie Litwinów z Polakami, uchronił ich przynaymniéy od rozerwania. Troskliwym był o wychowanie dziatek, i szczęśliwym w ich postanowieniu; z sześciu synów, których miał z Elżbiety Austryaczki, cztérech było Królami, piąty bliski godności papiezkiéy, szósty świętym; córki zaś związkami małżeńskiemi spokrewniły znaczną część Europy z domem Jagiellońskim. I matka tych synów i córek, szanowna Elżbieta, spoczywa w téy saméy kaplicy, którą dla uczczenia zwłok męża i oyca wzniosła, oświadczaiąc przy śmierci chęć, bydź obok nich złożoną. Jeżeli dać życie trzynastu dziatkom, iedenaście wypiastować i wychować bogoboynie, bydź wierną mężowi, kochaną od niego, i na wysokim stoiąc szczycie, cichémi tylko słynąć cnotami, ieźli to mówię iest spełnić godnie zawód niewiasty? któraż godnieysza sławy i pomnika od Elżbiety? Ze schyloną głową, uwielbieniem przeięta, stałam nad iéy grobem;

bo we mnie żaden mocarz świata tyle uszanowania nie wzbudza, ile cnotliwa liczněy rodziny matka. W chwale, w oklaskach, w pochlebstwie, ileż on miał swych świetnych trudów wynagrodzenia? iéy ciche cierpienia, prace i ofiary, nayczęściéy innego świadka prócz sumienia i Boga nie znały. — Trzeci z rzędu syn iéy, Jan Olbracht, który po oycu panował, iéy staraniem wystawiony ma pomnik w kaplicy Ś. Jędrzeia; iuż to *dziewiąty* z kolei grobowiec; wierzch iego okrywa na wpół wydatna osoba Króla z marmuru, umarł on bezżenny w Toruniu, apoplexyą ruszony, w r. 1501. „Był urody wysokiéy, płci czarniawéy, „miał uczenie nie złe, bawił się czytaniem, „zwłaszcza historyki rad czytał, krasomówca „był wielki; hoyny, dowcipny, śmiały, ale „niefortunny. Królował lat ośm, miesięcy „ośm.“ *) Brata i następcy iego, Alexandra, tu zwłok niéma; po pięcioletniém panowaniu zachorował w Wilnie, i tam umarł. Kanclerz Jan Łaski chciał do Krakowa prowadzić ciało

*) Kronika Bielskiego str. 491.

iego, ponieważ o to sam za żywota prosił; ale Panowie Litewscy tyle przemogli, że go pochowano w Wilnie, w kościele Ś. Stanisława, w kaplicy, gdzie iuż leżał brat iego Kazimiérz święty; powodem im była obawa, aby gdy oni wszyscy z ciałem Króla do Krakowa poiadą, Gliński nie ogłosił się Wielkim Xięciem Litewskim. Jeden więc to jest z Królów Polskich, który dotąd w Wilnie leży. — Lecz w całéy Katedrze, i bez wątpienia w Polsce całéy, niéma kosztownieyszéy, mocniéy zaymuiącéy *kaplicy*, nad tę, gdzie są grobowce Zygmunta I., Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki. Nosi tytuł kaplicy wniebowzięcia N. Panny, albo Rorantystów, ale zowią ią zwykle królewską, *Zygmuntowską*, lub téż Jagiellońską. Założył ią Zygmunt stary i na miéysce swego pogrzebu przeznaczył, dokończyła godna córka iego, Anna Jagiellonka. Zamknięta iest piękną mosiężną balustradą, zbudowana cała z ciosowego kamienia w kształcie doskonałego czworoboku przez Bartłomieia Fiorentino, którego nazwisko czytać można w kopule. Dach iéy nawet iest osobliwy i

bardzo kosztowny; miedziany w karpiową łuszczkę i tak grubo pozłacany, że ani czas, ani złe pory ieszcze blasku iego nie przyćmiły. Ołtarz cały srebrny, malowania iego, wystawujące różne z pisma Ś. zdarzenia, rzadkiéy piękności; kolory ich i styl cały odznaczaią szkołę włoską; ołtarz sam iest darem i robotą Zygmunta III., który lubił podobną zabawiać się pracą. Nagrobek starego Króla iest wprost ołtarza, z czerwonego marmuru szwedzkiego, pięknéy rzeźby; léży na nim posąg iego naturalnéy wielkości, twarz ściągła, wyrazu pełna, włosy długie, lecz szczególną iėst rzeczą, że bez brody tu wystawiony, kiedy ią miał tak piękną i okazałą. Jakżebym rada była widziéć na skroniach iego ów różany wieniec,*) którym chętnie zdobił poważne swe czoło, lubą oznakę słodkich i łagodnych iego rządów, i spokoyności duszy z iaką umiérał.. Na grobowcu iest napis w tych słowach:

*) „Król Zygmunt był urody krasnéy, włosy długo nosił, w lecie w wieńcu różanym rad chadzał.“ Bielski str. 586.

Zygmunt Jagiełło
Król Polski, Wielki Xiąże Litewski
Tatarów, Wołochów, Rusi, Prusaków
zwycięzca,
Oyciec Oyczyzny,
pod tym grobowcem, wspaniale przez siebie wzniesionym, spoczywa.

Poniżéy tego pomnika jest takowyż Zygmunta Augusta, z napisem téy treści:

Zygmuntowi Augustowi
Polskiemu Królowi Wielkiemu Litwy
i Sarmacyi Xięciu i Panu,
Xiążęciu przenikliwemu w radzie, ostrożnemu
w czynach,
łagodnemu w obyczaiach, łaskawemu w pożyciu,
Anna, infantka Polska,
bratu zasług pełnemu
swoim kosztem położyła,
i własnemi skropiła łzami.

Obok tych grobowców iest pomnik teyże Anny, która chciała bydź pochowaną obok drogiego oyca i brata; napis podobny:

Anna Jagiellonka, Zygmunta I. córka,
z rodu Jagiełłów ostatnia,
Stefana Batorego, wielkiego Króla dostoyna małżonka,
religiyna, pobożna, w trzech bezkrólewiach zgody
rękoymia;
wspólnego losu śmiertelnych pamiętna,
ten grobowiec popiołom swym wzniesła.

W ciągu życia całego słynęła chwałą wszystkich cnót króewskich.
Tę kaplicę złoconym dachem ozdobiła, uposażywszy ią hoynie.
Zgasła 9. Września r. 1594, wieku swego 73, z wielkim żalem Zygmunta III. i całego Królestwa.

Ta kaplica, poświęcona pamiątce trzech tak znakomitych osób, ulubiona im póki żyły, a teraz kryiąca ich zwłoki, przeięła mnie czarodzieyskim urokiem. Kiedy nam ieszcze pokazano własnoręczne Anny roboty, obrus cały w sztuczne i delikatne kratki, przód ołtarzu, na którym żywót Matki Zbawiciela kolorowym iedwabiem wyszyty, kiedym przeczytała kilka iéy listów tak prostych i miłych, znikło mi z pamięci pół trzecia wieku; zdawało mi się, żem do tych dawnych przeniesła się czasów; widziałam, iak na stopniach tego ołtarzu modlił się pokornie sędziwy Zygmunt, iak po śmierci oyca i brata, Anna tu zatrudnienia i pociechy szukała. Nie miałam ochoty wyiść z téy kaplicy, a wyszedłszy, długo ieszcze patrzyłam na będące nad iéy drzwiami obrazy; dwa boczne wystawiaią Annę raz w królewskim, drugi raz w wdowim ubiorze;

środkowy sławnego iéy oyca, iak zwykł był chodzić w pąsowéy szubie z sobolami; i tę drogą pamiątkę, powtórzenie oblicza dobrego Króla, winniśmy troskliwéy Annie; ona przysłała ten wizerunek z Warszawy, w tym celu, aby zdobił ulubioną iéy kaplicę, a gdy Xiądz Zaiąc, Proboszcz iéy, doniósł, że umieszczony, tak mu odpisała: „Obraz, któryśmy posłali, iż gotów, radzi to widziemy. A co „W. T. nań wydał, aby Sebestyan Montelupi „zapłacił, list do niego posyłamy. Ten obraz, „iakośmy piérwéy wolą swą oznaymili, chcemy, aby na témże mieyscu stał, gdzieśmy „kazali. A iżby się mu nie kłaniano, niechay „zawdy zakryty będzie, a nigdy go nie od„krywać, chyba iżby kto bardzo się go na„piérał widzieć... Z tém was Panu Bogu „poruczamy, któremu się za nas módlcie, a „obrządku kaplicznego iako przystoi pilnuycie.“ Dań w Warszawie d. 19. Czerwca r. 1586. *) I ia ten świstek papiéru, który iuż pół trzecia wieku ma blisko, miałam w ręku! te sło-

*) Oryginał tego listu wraz z wielą podobnemi iest starannie chowany w Zygmuntowskiéy kaplicy.

wa wyszłe niegdyś z ust Anny czytałam! iakże ten list długo ią przetrwał, ileż wieków po nas, którzy go dziś czytamy, trwać będzie!... Takąż to może włókno lniane mieć trwałość? taką nieśmiertelność ulotnemu słowu wątłe piórko daie! I iak tu nie cenić, nie szanować napisów, listów, wszelakich piśmiennych pamiątek; one przedłużaią byt człowieka na téy ziemi, łączą nas z tymi co iuż zgaśli, obecnymi i iakby żywymi czynią tych, których pochłonęła wieczność. Ja wiem, że ta kaplica tak mocne na mnie uczyniła wrażenie, że w téy chwili niemal założyćbym się gotowa, żem znała obu Zygmuntów, i godną ich córkę i siostrę. — Ztamtąd z kolei wypadło póyść znowu przed wielki ołtarz, i przypatrzyć się *trzynastemu* grobowcowi. Poświęcił go Zygmunt I. pamięci brata swego, Kardynała, który 35 lat przeżywszy, umarł r. 1503. Napis téy treści:

Tu leży Frederyk, Kazimiérza Króla świetna
Latorośl, wysoka wielkiego domu nadzieia.
Świątobliwością byłby stanął na naywyższym szczeblu,
gdyby przedwczesna śmierć nie wyrwała mu tego
zaszczytu.

Lecz gdy okrutny los tak przeznaczył,
On zniósł śmierć stale, rzucił świat i teraz mieszka
pomiędzy gwiazdami.

Niedaleko tego grobowca, bo w kaplicy Mansyonarskiéy, gdzie skromne Elżbiety Pileckiéy nagrobek, iest wspaniały pomnik Batorego, tym napisem ozdobiony:

Stefanowi Batoremu, Królowi Polskiemu,
W pokoiu i w woynie wielkiemu,
Sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu zwycięzcy,
Inflant i Połocka wybawcy,
Anna Jagiellonka, Królowa Polska,
Naydostoyniéyszemu mężowi.
Umarł w Grudniu r. 1586, panował lat 10, miesięcy 7,
dni 12.

Nie zbyt w odległém miéyscu od Zygmuntowskiéy kaplicy, iest zupełnie podobna, ale przecież uroku tamtéy nie maiąca, *kaplica Psalterzystów* zwana, któréy iednak częściéy przydomek *Wazów* nadaią. Tam leżą popioły trzech Królów z tego szczepu, i żon ich; tam spoczywaią zwłoki dwóch ieszcze synów Zygmunta III. i Konstancyi Austryaczki: Jana Alberta, Biskupa Krakowskiego i Kardynała, i Karola Ferdynanda, Biskupa Płockiego. Ściany téy kaplicy, czarnym marmurem wy-

łożone, smutkiem napełniaią, i słusznie; od piérwszego Króla z tego szczepu, snuć się zaczęło pasmo żsłoby naszéy, i dzieiopisowie od niego epokę *Polski upadaiącéy* znaczą.

Wybaczysz mi więc, Anielko, że ani napisów powtórzę ani się bardzo nad opisem téy całéy kakaplicy rozszerzę.... Treści Władysława IV. nagrobku z ukontentowaniem słuchałam, bo w nim wiele iest prawdy; Jan Kazimiérz i z żoną Maryą Ludwiką ma pomnik kosztowny, przez Jana Trzebickiego, Biskupa Krakowskiego wystawiony; ten Król godzien był pochwał, które tak hoynie oycu i braciom dawał; za panowania iego iak gromy z czarnéy chmury nieszczęścia się sypały; on przecież długo znosić ie umiał, i dopiero wtedy, gdy kray ocalił, tron opuścił. Nie powinien był może porzucać go wcale; zdaie się iednak, że nie uczynił tego kroku przez oziębłość dla rodzinnéy ziemi; on tak kochał Polskę, że gdy się dowiedział o iéy hańbie, o wzięciu przez Turków Kamieńca Podolskiego, umarł że wzruszenia. Ciało iego sprowadzono do Krakowa, do kaplicy Wazów, serce zostało w Pa-

ryłu, w kościele Świętego Germana, wspaniałym ozdobione pomnikiem. Przypatrzywszy się grobowcowi Jana Kazimiérza z liczby Królów naszych, których kocham naywięcéy, szukaiąc iuż *dwudziestego* z rzędu grobu Michała Wiśniowieckiego, skwapliwiéy zapewne niżli on tronu szukał, wrócić znowu trzeba było do wielkiego ołtarza; tam z zadziwieniem, w iednakowém ukryciu, i prawie iednakie pomniki dla niego i dla Króla Jana uyrzałam; zwyciężony i zwycięzca maiąż ważyć zarówno? oburzyła mnie z razu ta niesprawiedliwość; ale iak mówią uczeni, nie iest ona tak zbyteczna; Sobieski nie wiele dobrego uczynił kraiowi, raczéy mu zaszkodził; w iego panowaniu sława tłumi głos prawdy, a uięci odwagi i męztwa urokiem, nie widzimy niebaczności i szkody, iaką przyniosła. Nie zawsze to użyteczne co świetne; nie każdy bohatér romansu dobrym iest Królem.... Prócz tego pomnika, iest tu ieszcze przy kaplicy Ś. Stanisława chorągiew, która o Sobieskim przemawia. Biskup Krakowski, Małachowski, taki na pięknym marmurze wyryć kazał napis:

„Chorągiew ta ottomańska, zabraną była
„przez niezwyciężonego Króla, w samych W.
„Wezyra namiotach; na ołtarzu Ś. Stanisła-
„wa, osobliwego opiekuna i patrona Króle-
„stwa, złożona i poświęcona. Jan to trzeci,
„aby upadku bliskiéy sprawie chrześciańskiego
„dopomógł, dnia 19. Sierpnia, roku zbawie-
„nia 1683, polską broń ku Wiedniowi, od
„300,000 barbarzyńców oblężonemu, pomy-
„ślnie obrócił. Za Boską pomocą przez nie-
„słychane męztwo, tegoż roku, dnia 12. Wrze-
„śnia, nieprzyiaciela pogromił, w tryumfie o-
„bóz cały zabrał. Wybawca Wiednia zniósł
„zgubne oblężenie, wawrzynem krwią wybo-
„rowego woyska Ottomanów zbroczonym skro-
„nie swe uwieńczył. Strygonium, Setyn i
„wiele innych mieysc Leopoldowi Cesarzowi
„odzyskał... Na cześć Wszechmocnego za-
„wiesił na Watykanie nigdy tam niewidziane
„dwie tureckie chorągwie; trzecią zaś w téy
„swoiéy królewskiéy kaplicy złożył, aby tém
„troistém wielkich zwycięztw świadectwem
„nayświętszéy Tróycy oddał chwałę, i przy-

„szłe wieki nauczył, że w zwycięztwach nie „było większego nad wielkiego Jana.“

Po Sobieskim, August drugi tu ieszcze leży; pomnik dla niego iest *dwudziestym trzecim* z rzędu, i ostatnim; syn iego umarł w Dreźnie, następca syna w Petersburgu, i tam ich ciała zostały.

Skończywszy zwiédzanie i spis grobowców Królów naszych, przeięta smutkiem, iż nie wszystkich zwłoki są tu zebrane, zastanowiłam się nad *kaplicą Ś. Stanisława*. Jest ona w środku kościoła, przecina widok i zmnieysza świątynię; ale podobno w tém mniemaném uchybieniu sztuki, była chęć naprawienia iéy omyłki, bo nie raz złemu większemu złém mnieyszém staramy się radzić; budowa Katedry nie iest regularna, wielki ołtarz nie wpada wprost drzwi wchodowych, kaplica tę wadę zasłania. Wystawioną była kosztem Marcina Szyszkowskiego, Biskupa Krakowskiego, który na tę dostoyność w r. 1616 wstąpił. Na ołtarzu stoi srebrna trumna z wypukłą rzeźbą, w niéy zwłoki świętego; aniołowie z takiegoż kruszcu na barkach ią

swoich unoszą. — Ołtarze w całéy świątyni są bardzo piękne, niemal wszystkie marmurowe; nie nawykła do takich bogactw, dziwiły mnie; obrazy niektóre także pochwały godne; wiele iest pędzla *Tadeusza Konicza* rodem z Krakowa; syn bardzo ubogich rodziców, dzieckiem będąc, oddanym został do posług w kuchni Andrzeia Załuskiego, Biskupa Krakowskiego, tam węglem na ścianach kreślił różne wyobrażenia; nie uszły te iego próby oka bacznego Kapłana, dostrzegł w nich zdatność wrodzoną; z kuchni do szkół go przeniósł, późniéy własnym kosztem do Włoch wyprawił. Konicz nie zawiódł nadziei opiekuna, okazał się godnym dobrodzieystw; wrócił do kraiu należycie wyćwiczony w malarskiéy sztuce; w kilkunastu kościołach Krakowa zostawił dowody swego talentu i pracowitości; po śmierci Załuskiego poiechał do Rzymu, gdzie go sztuki nadobne wabiły, i tam życia dokonał. Tak często talent w głębokiem ukryciu czeka tylko zachęty i popędu, iak ów krzemień, który długo leży bez światła, a za uderzeniem żelaza skry sypie i ogień

roznieca. — Obeyrzawszy ieszcze na prędce różne Biskupów, rycerzy, panów, nagrobki, z których wiele godnych iest uwagi, a między innemi *Sołtyka*, Biskupa Krakowskiego, i nie dawny włoskiéy rzeźby Michała *Skotnickiego* pomnik, udaliśmy się do zakrystyi dla obeyrzenia *skarbcu;* choć iuż bardzo przepleniony, ma ieszcze wielkie bogactwa i prawdziwie piękne rzeczy; naykosztownieysza iest głowa Ś. Stanisława, oprawna w złoto, i drogiemi kamieniami wysadzana; tak iest ciężka, że iéy unieść trudno; są monstrancye bardzo drogie, iedna Zygmunta III. ma bydź roboty; są infuły paradne, miednice, nalewki, krzyże; iest ten, który Kazimiérz W. testamentem Katedrze zapisał; są ozdoby kościelne, roboty nie iédnéy Królowéy, zwłaszcza Anny Jagiellonki i Jadwigi; te mnie naywięcéy zaięły, iako i pałasz Xięcia Józefa Poniatowskiego, prosty nie kosztowny, ale wydał mi się prawdziwie szacowny i drogi; był to dar woyska po ukończonéy 1809 r. wyprawie. Wisi także w tém schronieniu płaszcz koronacyiny Stanisława Augusta.... Byliśmy i

w *kapitularzu*; iest to sala, w którey kapituła, maiąc na czele Biskupa, miewa posiedzenia swoie; od kilku iuż wieków wszystko w niey w tym samym zostaie porządku; ten sam stół, te krzesła, ten krzyż; takowa starożytność wzbudza uszanowanie, — przeszliśmy ztamtąd do *biblioteki kapituły;* ograniczona co do liczby, bo inne xięgozbiory niechętnie wzbogaciła, ma ieszcze osobliwości rzadkie. W archiwum zatrzymaliśmy się blisko godzinę; rozpatrzyć się w niem warto; zaięła mnie szczególniey wielka xięga nadań i przywileiów dla Katedry Krakowskiey, przez Xiążąt i Królów Polskich, z rozkazu Zygmunta Augusta w r. 1647 spisana; zaczyna się od nadania z r. 1228, kończy się bardzo tkliwym napisem Stanisława Augusta w r. 1787. Widziałam listy Papieżów, spis dobrodzieystw czyli darów Katedrze uczynionych, w trzech ogromnych tomach ręką Długosza wypracowany; widziałam dwie tegoczesne pamiątki, ale które nie mniey mnie obeszły; wszystkie dowody autentyczności zwłok Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki. Na zwié-

dzianiu archiwum nie skończyliśmy oglądzin Katedry; pobudziła nas ciekawość do wstąpienia po schodach nie bardzo wygodnych na wysoką *wieżę*, w któréy iest ów sławny dzwon Zygmunta; miło mi było widziéć go z kliska, dotykać się tego ogromu; tak iest wielki i ciężki, że nigdy poruszonym nie bywa; do serca przywiązane są liny, i tém buiaią i dzwonią; iest na nim wyobrażenie herbów Litwy i Polski i rok 1520. Już więc czwarty wiek rozpoczął.

Zszedłszy z téy wieży obeszliśmy ieszcze całą górę Wawelu; a tak iak w Katedrze żal móy ukoionym został wspaniałym i uroczystym iéy widokiem, tak tu roziaśniło smutny i przerażaiący obraz zamku, czarodzieyskie na około weyrzenie; trudno sobie coś pięknieyszego wystawić; zwłaszcza z mieysca *rondelem* *) zwanego; ztąd Kraków prawdziwie wspaniały i zachwycaiący; tu dopiéro obięłam ogół, zrachowałam wieże kościołów, i przypatrzyłam się Wiśle; nie tak wspaniała i kró-

*) Rondel, rondelet, wyraz dawny w architekturze woyskowéy, okrągły szaniec wyrażaiący.

łuiąca iak pod Warszawą, bo téż dopiéro w małéy części innémi wzbogacona rzekami; w Wisłę do iéy uyścia w morze Baltyckie, siedmdziesiąt siedm rzek wpada, a Rudawa, która z nią w samym Krakowie się łączy, dopiéro iest siódmą z rzędu.*) Tak pan zamożny uszanowanie w nas wzbudza bogactwy swemi, a nie pamiętamy, wiele to pracy i dostatków innych, w iego maiątek wpłynęło. Nasycić się nie mogłam pięknością widoku; troskliwość Rządu Rzeczypospolitéy Krakoskiéy, a w szczególności gust i gorliwość Hrabi Straszewskiego, który tym upięknieniom przewodniczy, codzień nowych ozdób téy części miasta dodaią; Wawel dawniéy prawie niedostępny, stanie się wnet mieyscem naymilszéy przechadzki, a czaruiące w około widoki rozweselą tych murów posępność; podobnie iak nie raz miła nadzieia smutną obecność roziaśnia. W ciągu mego pobytu w Krakowie, ile mi czasu zbywać będzie, poświęcę go na przebywanie w Katedrze, na

*) Obacz ulotne bezimienne pisemko: Wiadomości o handlu Krakowa.

przypatrywanie się tym widokom... W Bogu, i w naturze zawsze pociechy i piękności źrzódło......

D. 26. *Maia* 1827, *w wieczór, w Krakowie.*

Jeźli poranek dnia dzisieyszego był czynny, i bogaty w wspomnienia, po obiedzie nie mniéy pamiętném mi będzie; odwiedziłam *mogiłę Kościuszki.* Wracaiąc od niéy, zboczyl iśmyumyślnie, żeby bydź w mieyscu *Lipka* zwaném. Jest to skromna lecz porządna wyrobnika posada, na wzgórku niedaleko Wisły będąca, ozdobiona pięknym ogródkiem, i odwiecznémi lipami, z pod których widok iest zaymuiący. Wabiło mnie w to mieysce słodkie uczucie. Ta, któréy nie tylko za siebie, ale więcéy niż za siebie, żywą wdzięczność winnam, w czasie smutkiem pamiętnym, w r. 1812, w cieniu tych lip pociechy szukała; *) świadczy o tém tkliwy napis iéy pióra na kamieniu wyryty:

*) Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,
Kiedy bolesnym czuciem ulgi szukać chciałam,
Miéyscem mego dumania był ten zakąt mały;
Nadzieie i pamiątki z sobą tylko miałam.
Pociechy moie były uczuciów niewinność,
Piękne niebo, i szczéra mieszkańców gościnność.

Winnam więc była odwiedziny mieyscu temu, a listek, z naywiększéy lipy urwany, będzie należał do drogich pamiątek wywiezionych z Krakowa. — Wróciwszy do domu (bo tak zwać nawykłam miłą naszą gospodę), zastałyśmy przyiemne towarzystwo, a dla zakończenia stósownie dnia upływaiącego, czytane były głośno dwie mowy żałobne, przy zwłokach Xięcia Poniatowskiego miane, iedna na obcéy ziemi w Nancy Franciszka Morawskiego, druga w Warszawie, przez Woronicza; obie śliczne, lubo każda w innym zupełnie rodzaiu. Zaięła się potém ciekawość moia opowiadaniem pięknego czynu iednego z obywateli Krakowa; żyie dotąd, i zobaczę go iutro, ieżeli wstanę o piątéy z rana.

Dnia 27. Maia w Niedzielę.

Wstałam o piątéy, i widziałam bohatera — doprawdy, że to nazwiska dać przystoi czło-

wiekowi, w ktorego sercu żaden powab światowych korzyści nie zdołał miłości oyczyzny zastąpić. Kiedy w r. 1797 weszli tu Austryacy, nakazali oświecenie całego miasta, i sami rozjaśnili wszystkie rządowe gmachy; chcieli także oświecić chorągiewkę żelazną na szczycie wieży ratuszowéy dotąd będącą, w kształcie orła. Do téy chorągiewki z niebespieczeństwem życia dostać się tylko można bo iest bardzo wysoko i trudnego przystępu; nikt więc oświecenia iéy podiąć się nie chciał, ale powiedziano zarządzaiącym: „Jest tu w Krakowie kominiarz nadzwyczay zręczny i śmiały, on iedenby to mógł sprawić, zowie się Zawrzał.“ Posłano po niego, przyszedł; lecz żadnym sposobem nie chciał zadosyć uczynić temu żądaniu; ofiarowano mu znaczną nagrodę, nic nie pomogło, stał niewzruszony; puszczono go więc, i orzeł ratuszowéy wieży nie przyłożył się téy nocy do uświetnienia Krakowa. Aż tu w r. 1809, kiedy miasto obchodziło wéyście woysk polskich, Zawrzał, choć o kilkanaście lat starszy, nic nie mówiąc nikomu, wdarł się na sam szczyt wieży,

i chorągiewkę z orłem, własnym kosztem oświecił. Senat rządzący Rzeczypospolitéy Krakowskiéy wyznaczył mu dożywotnią pensyą; prowadzi sobie teraz swobodne życie, a co Niedziela w kościele Panny Maryi w rynku, w czasie mszy, o piątéy z rana śpiéwa modlitwy. Przyiemnie mi było go widziéć i słyszéć; iuż nie młody, ale czerstwo wygląda, głos ma donośny i mocny, i zepewne ani zgadnie, że go ktoś bohaterem nazywa, i do wiadomości publicznéy podaie czyn w oczach iego tak prosty. —

Ktokolwiek w większém iest mieście, stara się poznać artystów w niém zamieszkałych, i ia toż samo umyśliłam uczynić w Krakowie. Nasze miasta dalekie są zapewne w téy mierze od zagranicznych; ale iest powab, który w oczach niektórych zdobi i upiękaia wszystko, — ten powab odgadniesz łatwo, Anielko. Artysta którego dziś pracownią zwiedziłam, Pan Peschke, Czech z nazwiska, Polakiem iest z serca, i talent swóy zupełnie narodowym przedmiotom poświęcił; uczeń sławnego Franciszka Smuglewicza, przedsięwziął

dokończyć to, co mistrz zaczął tak pięknie, i znacznieysze rysy dzieiów naszych przedstawił w rysunkach; ma ich przeszło pięćdziesiąt; wszystkie wydały mi się zaymuiące, niektóre wcale ładne. Te rysunki połączone z obrazami Smuglewicza,*) kilkoma ieszcze uzupełnione, gdyby sztychowane lub litografowane zostały, złożyłyby nieoceniony zapas do nauczenia się iak nayprzyiemniéy dzieiów Polski; byłyby skarbem, zwłaszcza dla dzieci, którym naysnadniéy przez oczy do pamięci trafiać. Szkoda tylko, że litografia, sztycharska sztuka, (równie podobno iak wszystkie inne) tak ieszcze nisko u nas stoią. Wkrótce iednak podnieśćby się mogły, i postawić nas w tym względzie przynaymniéy w równi z innemi narodami, gdyby rodzice i dzieci wspólnie do tego przyłożyć się chcieli; wszak Polakom, ieźli nie więcéy, zapewne nie mniéy od innych narodów Opatrzność zdatności do wszystkiego udziela? Cóż więc nam na przeszkodzie stawa, że w niczém co

*) Znane są powszechnie piękne rycíny Franciszka Smuglewicza dzieiów oyczystych.

sztuk nadobnych się tycze, obcych dogonić nie możemy? niech mi wolno będzie tę przyczynę bez urażenia nikogo wyiawić: oto niedorzeczna ambicya. Jakże mało u nas tak rozsądnych rodziców, którzyby syna w tym celu chowali, ażeby został artystą lub rzemieślnikiem wyższego rzędu; nie ieden szlachcic, maiący kawał ziemi choćby zadłużony, myśli, że ród swóy takowém postępowaniem upodli, i w tém przekonaniu dziatkom rość daie; po większéy części i rodzice i dzieci nic przed sobą nie widzą prócz trzech powołań, urzędu, szlif i roli; maiętniéysi rozumieią, że te iedynie im przystoią; ubożsi, że w tych wyłącznie podnieść się, wsławić i zbogacić można. Dobroczynny Rząd, który powołuie i przypuszcza zarówno wszystkie stany do nabywania światła, zasługuie na słuszną nagrodę uyrzenia w kraiu różnych znakomitych talentów, za pomocą których, ani wzywać obcych, ani wstydzić się przed niémi nie miałby potrzeby. Tymczasem podobno dotąd zabiegi iego naywięcéy napełniaią bióra, a dobrych mechaników, budo-

wniczych, malarzy, rysowników i t. p. poczet bardzo zwolna się powiększa. Gdyby iednak każdy chciał się zastanowić, iak te powołania są miłe, szlachetne, zaymuiące, iakie to szczęście, mieć kawałek chleba pewny i niepodległy, iak żadna godziwa praca nie hańbi człowieka, iak w każdéy wsławić się, co więcéy, użytecznym bydź można, iak zarówno nie znieważa wziąść pieniądze za własnych rąk pracę, iak za żyto lub pszenicę, możeby odmieniło się to zdanie, tak szkodliwe pięknym sztukom i wyższym rzemiosłom. Plan powszechny i odwieczny edukacyi tak domowéy iak publicznéy, iest więcéy dobroczynny, niżeli my korzystać z niego umiemy; to udzielanie wszystkich rodzaiow nauk i umieiętności, to ćwiczenie w rozmaitych talentach, które czasem zbytecznêm zdawać się może, ma cel probowania zdolności dziécięcia, i śledzenia w niém, do czego z natury dostało usposobienie? Rodzice więc, którzy, odkrywszy w dziecku dar iaki szczególny, ale w ich oczach gminny, nie rozwiiaią go przez ambicyą, krzywdę czynią nietylko dziecku w szcze-

gólności, ale i ogółowi, dla którego ten dar mu iest dany; psuią zamiary Opatrzności, a na wzór nieużytecznego sługi z Ewangelii, zakopuią *talent*, na korzyść osobistą i ogólną im powierzony. Przy posuniętéy u nas oświacie, czas byłby, ażeby czcze herby i ubieganie się za tytułami, nie pozbawiały kraiu talentów użytecznych, i rodzaiu sławy, do któréy dążyć nam wolno. Zwłaszcza dla rodziców nie zbyt maiętnych, a licznem gronem dziatek obdarzonych, iakażby to była ulga, gdyby stósownie do wrodzonych zdolności syna, obierali mu zawczasu (tak iak za granicą czynią) które z tych wyższych rzemiosł; gdyby on rosł w tym widoku, wszystkie nauki i ćwiczenia ku niemu kierował, gdyby się oddał duszą i sercem swéy sztuce, i za punkt honoru założył sobie wydoskonalenie się w niéy. Ilużby tym sposobem czynnych, użytecznych, szczęśliwych ludzi przybyło! ilużbyśmy mieli wkrótce, tak iak cudzoziemcy maią, wzorowych we wszystkich rodzaiach artystów. Ale my nie bardzo lubimy przeymować od obcych co dobre; dla tego też prócz kilku wyiątków

mamy tylko artystów z przypadku lub z potrzeby, na wszystkiém nam zbywa, i w nayrnnieyszém przedsięwzięciu tyczącém się sztuk nadobnych tysiąc staie trudności. Daruy, Anielko, ten ustęp może zbyt śmiały, niech mu wybaczyć raczą rodzice i dzieci; wysunął on się mimowolnie z serca przepełnionego czystémi chęciami dobra powszechnego. A teraz wróćmy do pracowni Pana Peszke. Prócz pięćdziesiąt kilku z dzieiów Polski rysunków, ma on ieszcze wiele portretów, kilka alegorycznych lub świętych obrazów oleyno malowanych. Między piérwszemi uderzyła mnie myśl następuiącego:

Napoleon iedzie śpieszno konno; nadzieia, cucąca niewiastę na pół umarłą, chce go zatrzymać, wskazuiąc mu na nią; on miia obiedwie — tą niewiastą iest Polska. —

Widziałam także u Pana Peszke zbiór nader ciekawy *ubiorów polskich*, od naydawnieyszych do dzisieyszych czasów, troskliwie zbiérany z pomników rzeźby i malarstwa. Przy dzisieyszym tak chwalebnym do powieści hi-

storycznych popędzie, zbiór takowy bardzo mógłby bydź przydatny.

Wyszłam z pracowni Pana Peszke, przeięta ku niemu wdzięcznością i szacunkiem, i szczere składaiąc życzenia, ażeby iak nayrychléy wszyscy mogli korzystać z szacownych prac iego. Jakżeby pożądaną i korzystną było rzeczą, gdyby mógł przyiść do skutku zamiar kilku lubowników sztuk nadobnych, zebrania się w iedno grono, iak przyiaciele nauk się zebrali; oświecenia, wspierania, zachęcania się wzaiemnego; wtedy troskliwe zabiegi Rządu byłyby uzupełnione, talenta wzrastaiące miałyby szkołę smaku i zachętę, doyrzałe uzyskałyby sposobność użytkowania z prac swoich. Ale ia coś daleko od mego dziennika odbiegam, — czas skończyć go na dzisiay.

D. 28. Maia, w Poniedziałek, rano.

Ileż to miłych zamiarów, ile słodkich nadziei znikło w tym poranku, ileż to młodych i dzieci, a za niémi i rodziców przykrego zawodu doznało! — Zwyczaiem iest tu odwie-

cznym, że raz w rok, w Maiu, cała młodzież akademicka i szkolna ma sobie dany ieden dzień wolny; w nim, o wschodzie słońca, uczniowie idą lub iadą z muzyką do Bielan; tam Rektor wyprawia im ucztę, tam do wieczora bawią się wesoło; za nimi pośpiesza część większa mieszkańców Krakowa różnego stanu; i ta wesołość i ludność, złączona z pięknością mieysca i pogody, tworzy widok zapewne równie przyiemny, iak naszych Bielan warszawskich. — Lecz któż nadziei ufać może? rzecz tak mała do zniweczenia naypewnieyszéy wystarczy. Wczorayszy wieczór był śliczny, cały niemal Kraków (i ia do téy należałam liczby) usnął w miłéy pewności *maiówki;* tymczasem dziś niespodziany deszcz wszystko wspak obrócił; a ieszcze nie zaczął padać od wschodu słońca, i wielu poszło; teraz na dzień cały się zabrał. Żal mi bardzo téy młodzieży i tych dzieci; tém bardziéy, że wiek ten ieszcze z zawodami nie obeznany; późniéyszy dopiéro wié dobrze, iż nadzieie im piękniéysze, tém łatwiéy nikną, i nie tak się temu dziwuie. — Wstrzymana

w domu niepogodą, opiszę ci, Anielko, co wczora z powodu *maiowki*, o różnych dorocznych obchodach krakowskich słyszałam; łubię takowe obrzędy, radabym, żeby ie szanowali wszyscy; za ich pomocą zeszłe wieki stykaią się z teraźnieyszym, a on iakby rękę przyszłości podaïe. Wreszcie, rodzą się one ze zdarzeń ważnych i są żywemi ich obrazami. Ludzie zawsze taką mieli potrzebę udzielenia następnym pokoleniom tego, co doznali sami, że póki im w tém staraniu pędzel i pióro nie pomagały, powtarzali zdarzenia mową ustną i naśladowaniem; ztąd początek dawnych podań i obchodów dorocznych; ztąd pochodzi take, iż z oświeceńszych czasów nic takowego nie mamy; bo pamięć ma tak dzielnych pomocników w xięgach i sztukach nadobnych, że innych nie potrzebuiemy. Szanuymyż więc tém pilniéy tę po naddziadach puściznę, bo iuż do niéy bez wątpienia żaden nie przybędzie zabytek. — Z dorocznych obchodów tuteyszych przechowane są, iak wszędzie w całéy Sławiańszczyznie, *Sobótki*, czyli palenie ogniów w wieczór Śgo Jana, *Ręka-*

wka, i *Konik* zwierzyniecki. Inne iako to, *Kurek* i *Comber* iuż zaginęły. — *Rękawki* obchód przypada w trzecie święto wielkanocne; wtedy cała niemal ludność krakowska idzie lub iedzie na drugą stronę Wisły do mogiły Krakusa; podanie niesie, iż w dzień takowy zaczętą, czy ukończoną była. Obchód zaś ten, iako i mogiłę dla tego zowią *Rękawką*, że podług twierdzenia niektórych, w szerokich iak dawniéy nosili *rękawkach*, a iak chcą drudzy *rękami*, naniósł lud wdzięczny i przywiązany ziemię na ten grobowiec. Wieśniacy okoliczni w równéy liczbie z Krakowianami się cisną, rano mszy słuchaią w pobliskiéy kapliczce, a przez resztę dnia obozuią, i weselą się wśród tańców i śpiewów; tłumy chłopców trzymaią iakby w oblężeniu górę, na któréy stoi kapliczka; przytomni rzucaią im orzechy, iabłka, bułki, pierniki; a oni na złamanie szyi puszczaią się za témi zdobyczami, spychaiąc i przeskakuiąc ieden drugiego. Wszystko to razem składa widok ożywiony i wesoły, mile święta wielkanocne kończący. — Zdarzenie które obchód *Konika* do-

rocznie powtarza, iest późnieysze, więcéy téż o niém szczegółów. W oktawę Bożego Ciała, skoro processya od kościoła Panny Maryi na rynku się ukończy, wszyscy przytomni śpieszą przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, na równinę za Biskupim pałacem będącą; tam przychodzi zwolna zgromadzenie czyli bractwo *Włoczków* *) w zupełnym porządku i stawa. Wtedy przy okrzykach ludu, ukazuie się od wsi Zwierzyńca człowiek po tatarsku ubrany, w zawoiu, w żółtych bótach, i z wielką buławą w ręku; udaie iakby iechał na posuwistym rumaku, w istocie zaś pieszo drabuie na zręcznie przy-

*) Włóczkowie są to ludzie trudniący się spławem drzewa na Wiśle; posiadali oni odwieczne prawo spuszczania drzewa do miasta, z mieysca zwanego Przystanie; ztamtąd iuż nikomu nie wolno było prowadzić ie daléy, — ten przywiléy dany im został w nagrodę waleczności. Jedność i miłość wzaiemna, są głównym tego bractwa obowiązkiem; na pogrzebowym obchodzie każdego z członków, wszyscy znaydować się powinni. Z żup solnych Wieliczki pobierali corocznie na suche dni po dwie beczki soli, oprócz zwyczaynych wynagrodzeń za przeprowadzenie drzewa na rzecz królewską. Dziś zostało im tylko imie; a i to nayczęściéy w Rybaków bywa przekształcone. Maią dotąd chorągiew z orłem białym.
Pszczółka Krak. Tom II., k. 193. R. 1820.

stroionym koniku z drewna; huczna muzyka go otacza. Wielkiego krzyku i popłochu iest przyczyną, bo gdzie naywiększa ciżba, tam się ciśnie i wspina, a niechcących mu się ustąpić, buławą, siercią wypchaną, rozgania i biie; nareszcie, złączywszy się z bractwem Włóczków, stawa na ich czele, i z powagą uwieńczonego zwycięzcy, iedzie na przedmieście zwierzynieckie, do gospody dziś pod Mogiłą zwanéy, i tam wódkę i piwo, od P. P. Norbertanek z Zwierzyńca przygotowane, z licznymi towarzyszami zapiia. — Stósownie do podania ludu, taki dziwnego zwyczaiu tego początek. Około r. 1281, pod panowaniem Leszka czarnego, Tatarzy iuż po trzeci raz plondruiąc Polskę, podsunęli się aż pod Kraków, który za Bolesława wstydliwego dwa razy ich ogniem i mieczem spustoszał. Właśnie w oktawę Bożego Ciała, kiedy processya od P. Maryi rynek obchodziła, kilku przelęknionych z brzegów Wisły mieszkańców przybiega z wielkim krzykiem, wołaiąc: „Tatarzy weszli do miasta, rabuią Zwierzyniec; „wpadli do klasztoru PP. Norbertanek, i wnet

„tu przybędą!“ Zlękli się wszyscy, osłupieli, i nikt nie wiedział co począć; ale ieden z Włóczków, odważny i śmiały, porwał za chorągiew swego cechu i krzyknął mocnym głosem: „Bracia! za mną! uderzmy na tych „zbóyców! wnet ich wypędziemy!“ Te słowa obudziły uśpione nagłém wrażeniem męztwo; każdy porywa broń i bieży za dzielnym przewodzcą. Uwieńczyło zwycięztwo te usiłowania; wypędzeni Tatarzy, wódz ich i wielu żołnierzy zabici. Wdzięczny i radośny lud, ubrawszy naczelnika swego i wybawcę w suknie zabitego iego ręką Hetmana Tatarów, zaprowadził go w tryumfie przez Zwierzyniec do Biskupiego pałacu, przy niezmiernych całego pospólstwa okrzykach. Chcąc zaś przechować pamięć wybawienia i zbawcy, wymyślił doroczny obchód, a wdzięczne Panny źwierzynieckie obowiązały się dostarczać piwa, wódki i pewną kwotę pieniędzy. — Ten obchód ponawia się dotąd, iuż blisko od sześciu wieków. Jak mi powiadano, *ieźdźiec konika* teraźnieyszy, zowie się Kulisiewicz, ma iuż lat przeszło sześćdziesiąt, ale pełen ie-

szcze żywości i siły; iest iednym z przednieyszych Włóczków, i w prostéy linii od owego wybawcy Krakowa ma pochodzić. —

Zarzucony iuż *Kurek*, był iednym z nayświetnieyszych obchodów; sprawiło go towarzystwo czyli szkoła strzelecka. któréy podobnych wiele dotąd w Niemczech widzieć można. Zapewne i do Krakowa ten zakład przez Niemców, a przynaymniéy za ich przykładem był wprowadzony; dowodem tego niemieckie nazwisko Celestat (Zielstadt), dane mieyscu, gdzie uczniowie téy szkoły ćwiczyli się w strzelaniu do tarczy. To nazwisko dotąd nosi część miasta, gdzie była niegdyś Mikołayska brama. Corocznie zgromadzała się szkoła strzelecka, z nią mnóstwo ciekawych na rynku. Tam wystawiano tarczę wyobrażaiącą wielkiego koguta *kurkiem* zwanego; ubić go, celem było uroczystości. Król i dwór cały, panowie naymożnieysi, nie raz bywali temu obchodowi przytomni; a znakomita młodzież puszczała się w zawody z strzelcami. Ubiiaiący skrzydła, ogon i łeb kurka, dostawali w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych

szczegółów; kto zaś ostatnią szczelinę tarczy ustrzelił, ten przy hucznych oklaskach, *Królem kurkowym* był mianowany; cała szkoła strzelecka i wielki orszak ludzi odprowadzał go w tryumfie z muzyką i weselem do domu; ieden z członków niósł przed nim *kurka* srebrnego, który aż do następnego roku, wraz z tytułem Króla, u niego zostawał. Król kurkowy tak wielkie w nagrodę zręczności swoiéy odbierał przywileie, iż Rząd, w roku 1765, wolał ie zmienić na dar pieniężny 3,000 złp. wynoszący; następny zniósł zupełnie i płacę i obyczay; a teraz nie tylko obrzęd ustał, ale i towarzystwo strzeleckie znikło. Ostatnim Królem był Stanisław Piątkowski, obywatel Krakowa, w rękach iego rodziny iest dotąd srebrny *kurek*, godło nietrwałéy i iuż zgasłéy wielkości; pozostali zaś członkowie strzeleckiéy szkoły śpiewaią piosnkę, która, iak mówią, czasów Zygmunta starego sięga, i piosnką *braci kurkowych* się zowie; oto kilka z niéy strof:

A daléyże kozernicy!
Krzeszcie kurki u rusznicy;

Który postrzeli koguta
Temu zabrzmi wdzięczna nuta.
A kto kurka zbiie
Vivat, Król niech żyie!

A daléyże kozernicy!
Wsypcie prochu do rusznicy,
Niech będzie suchy, siarczysty,
Posuwisty i strzelnisty.
A kto . . . .

A daléyże kozernicy!
Wbiycie kulkę dp rusznicy,
Niechay będzie okrągluchna,
Smagła iak weselna druchna.
A kto . . . . . . , ...

A daléyże kozernicy!
Wprawiaycież się do rusznicy,
A gdy przyydzie czubić Turka
Popamięta pies na kurka.
Bóg da! te b. . . . . .
Król.kurkowy zbiie.
i t. d.

Tegoż dnia w wieczór.

Ustał deszcz po obiedzie, nieoszacowana gospodyni nasza, troskliwa, ażebyśmy każdéy przyiemności Krakowa użyły, namówiła nas na dopełnienie przeiażdżki do *Bielan*. Już

maiówki nie było, rozpiérzchła się młodzież, nie zastałyśmy nikogo; ale czekały nas nieodmienne piękności przyrodzenia, któremi i droga cała i samo mieysce ozdobne. — *Bielany* pod Krakowem równie iak nasze pod Warszawą, są klasztorem i kościołem Xięży Kamedułów; położenie ich nawet zbliżone; i tu, i tam Wisła, las i góra; ale są to zupełnie dwie siostry podobne do siebie, z których iedna bardzo piękna, druga tylko tyle, że ładna; Bielany krakowskie są siostrą pięknieyszą. Góra wysoka i zarosła, las z dębów, buków i iodeł odwiecznych, przepyszny; widok na Wisłę, Tyniec, Lanckoronę, Tatry, Karpaty, rozległy, rozmaity, malarski. Warszawskie za to wybornością drogi przechodzą krakowskie, — bo co do tych, dostać się trudno, zwłaszcza po deszczu; lecz któż nie wie, że:

Miła do róży ścieszka
Choć za cierniami mieszka.

Niewiem kto iest twórcą Kamedułów reguły, — był to zapewne człowiek surowy i wstrzemięźliwy, bo im mówić i ieść mięsa

zakazał; obok tego musiał oceniać piękności natury; ilem widzieć i słyszeć mogła, zawsze dla tych zakonników, samotnych lecz nadobnych mieysc dobiéraią. Łatwo poiąć, że wesołe położenie mieszkania, może głuche iego milczenie ożywić, bo odmienność widoków zastępuie nieiako nowin rozmaitość; a wdzięki przyrodzenia tyle myśli podaią, tak unoszą wysoko duszę, iż człowiek wśród nich, nie czuie zapewne samotności. Mnie tak się podobały Bielany, ten widok czaruiący, te domki schludne i wygodne, te ogródki takie ładne i tak bogate w kwiaty, a nadewszystko ta samotność i to milczenie, że w uniesieniu szczerze się zapytałam przewodnika: Czy gdzie Kamedułek niema? „Żaden twórca zakonów „tak okrutnym nie był, ażeby miał zakazać „kobiétom mówić!“ odpowiedział. Te słowa wesołym śmiechem zapał móy przerwały. Nie mam ia żadnego powołania do samotnego życia; sądzę że wśrzód ludzi można wieśdź dni milsze, ale przecież są podobno dla każdego chwile takie, w których chciałoby się mieć daleko od ludzi domeczek mały, gdzieby nikt

przyiść nie mógł, gdzieby można przepędzić godzin kilka w zupełnéy samotności i milczeniu... Domki Kamedułów przedziwny mają rozkład; w każdym iest w śrzodku sień spora, po iednéy stronie izba z dwoma oknami, po drugiéy kapliczka i skład, a każdy domek iest w ogródku. — Przyznay, Anielko, że to wabić może. — Mikołay Wolski z Podhaiec, Marszałek W. koronny, za panowania Zygmunta III., wystawił ten klasztor i kościół, i z zagranicy sprowadzonych Kamedułów osadził tu w r. 1609. Kościól iest wspaniały, obszerny, wiele w nim marmurów, i czystość wielka. Malowania niektóre wcale piękne; w wielkim ołtarzu iest obraz wniebowzięcia Matki Zbawiciela, pędzla pracowitego Stachowicza, bo dawny wraz z dachem kościelnym i wielu sprzętami spłonął r. 1814. Niegdyś raz tylko na rok, w dzień 19. Czerwca, wolno było kobietom bydź w tym kościele, lecz teraz zwolniało to surowe prawo. Domków iednak płeć nasza zwiedzać nie może bez pozwolenia Biskupa. Dawniéy był fundusz i dotąd iest mieysce na cztérdziestu xięży; dziś

z będącymi w nowicyacie iest tylko dziesięciu. Tu i umarłych mieszkania mogłyby wabić żyiących; nie widziałam ieszcze nigdzie tak porządnych i czystych grobów. Pod kościołem iest iakby druga świątynia; w niéy chowani są koleią zakonnicy. Imie, nazwisko, rok urodzenia, przyięcia sukni klasztornéy i śmierci składaią napis cały. Krótko, bez szczegółów, ale przynaymniéy czysta prawda; mało nagrobków tym przymiotem szczycić się może.

Jadąc do Bielan, zboczyliśmy trochę, żeby wstąpić do prawdziwie romantycznéy ustroni, *Przegorzały* zwanéy. Wiesz dobrze, Anielko, kto w niéy w téy porze mieszka; wiesz także, iż między powodami radości moiéy, gdym się wybierała do Krakowa, była nadzieia oddania hołdu cnotliwemu obywatelowi, który w czasie zbyt krótkiego urzędowania, potrafił tyle zrobić dobrego, tyle serc zobowiązać, że trwaią dotąd i trwać będą na zawsze, w kraiu i w pamięci, ślady mądrości i dobroci iego; cieszyłam się, że zobaczę z bliska ten przechowany wiernie obraz owych dawnych

Patryarchów, którzy „drogą cnoty do sędzi„wości doszli, których wieńcem starości są „cnotliwe dzieci, i dzieci tych dzieci;“ ale od czasu iak kosa śmierci ścięła z tego wieńca kwiat piérwszy, kwiat tyle wszystkim miły, mąż ten szanowny obcych widywać nie chce.*) Nie miałam więc szczęścia go widzieć; — iuż dzień ten cały był przeznaczony zawodom. Jednak to przeznaczenie zmieniło się w wieczór, — wezwana do miłego towarzystwa, spodziewałam się zabawić dobrze i zabawiłam się przedziwnie.

D. 30. Maia., we Śrzodę.

Obok naymilszych i towarzyskich przyiemności, któremi nas otaczaią uprzeymi nad wszelki wyraz mieszkańcy Krakowa, ledwie przez te dwa dni znalazł się czas do obeyrzenia dokładnego *Akademii krakowskiéy*, iéy biblioteki, gabinetów i kościoła. — Akademia Jagiellońska ma za sobą lat powagę, urok

*) Felix Pomian hr. Łubieński, minister sprawiedliwości X. Warszawskiego, naystarszego z dziesięciorga dzieci syna, w r. 1826 utracił. —

wspomnień i cechę starożytności; a chociaż nie przedstawia oczom owych wielkich gmachów, do których nas przyzwyczaiły budowle nowożytnych; do umysłu i serca przemawia. Przy dosyć wązkiéy stoiąc ulicy, przy ulicy S. Anny, iest ścieśniona, i tém samém przypomina wieki kiedy stawianą była. Zaraz przy weyściu, po lewéy ręce, wpada w oczy i zadziwia siedząca w małéy celi drewniana figura. Będzie ci miło zapewne, kochana Anielko, wiedzieć szczegóły iakie o życiu osoby, którą ma wyobrażać? masz więc skrócony iéy żywot z dzieł wymownego Skargi wyięty.

„Jan Kanty urodził się w krakowskiém „biskupstwie, w miasteczku Kenty, r. 1412, „z uczciwych rodziców Stanisława i Anny, „w młodości karmiąc się przykładami do„mowéy pobożności, nasienia wielkich cnot „w sobie pokazywał. Oddany do Akademii „krakowskiéy, prędko nie tylko w naukę, „ale i w obyczaie uczciwe chrześciańskie „podrastał, i wszystkim był wdzięcznym i „miłym kwiatem młodości. Nie długo zgo-

„dnym głosem nauczycieli swych pochwalony, „bakalarskim piérwéy, a potém mistrzowskim „tytułem ozdobiony został. Wiele czytaiąc, i „te pożytki w młodych głowach i sercach roz-„mnażaiąc pomyślnie, godnym stał się wezwa-„nia na ustawiczną robotę, na obięcie katedry „Teologii. Na niéy pilność wielką i życzli-„wość ku słuchaiącym okazywał, i przyiął „wnet święty stan kapłański. Wtedy codzień „przeczystą ofiarę sprawuiąc, błagał Boga za „swoie i ludzkie grzechy, codzień więcéy od „świata się odrażał, do nieba przychylał. Za-„czął pędzić surowsze życie, ale uprzeymie „serce oddawał Stwórcy; i nic więcéy nie pra-„gnął, iedno mocną miłością do Boga się „przypoić, i pełnić wolą iego. Po kilkuna-„stu leciech umyślił poyść do ziemi świętéy i „grób Zbawiciela odwiedzić; dostawszy towa-„rzystwa téyże saméy myśli, wybrał się do „Jerozolimy, żadnémi trudnościami na ziemi „i morzu, ani niewolą u Turków, odstraszyć „się nie daiąc. Wziąwszy pozwolenie i bło-„gosławieństwo od Biskupa, puścił się tedy „w oną daleką drogę; chociaż mógł iechać, nie

„używał koni, ale tłómoczek swóy niosąc, „szedł pieszo, póki ziemi stało. Zaszedł na„reszcie zdrowo na mieysce, i uwielbił Zba„wiciela, tam gdzie on dla nas poniżenie i „śmierć srogą poniósł. Przemieszkawszy w Je„rozolimie czas nieiaki, śmiał i Turkom przy„ganiać, i do prawdy zbawiennéy ich przy„wodzić; poczém wrócił do domu zdrowy, i „za ten przeiazd szczęśliwy, choć tak daleki, „Boga na oyczystéy ziemi wychwalał. Odpo„cząwszy z utrudzenia, zapragnął ieszcze „w Rzymie Apostołów groby nawiedzić; i „chodził tam po kilka razy; wielkie trudno„ści w pracy podróżnéy podeymuiąc za każdą „drogą, dóbr duchownych i pociech w Bogu „przysparzał. Wróciwszy do prac w Akade„mii, nauczał znowu pisma świętego i ciągle „do końca żywot bogoboyny prowadził. Żył „w doskonałych cnotach, bogactw nie pra„gnąc. Dano mu plebanią w Olkuszu, ale „on ten urząd prędko złożył, i wolał nauczać „w Krakowie. W modlitwie był ustawiczny, „w cierpliwości łaskawy, w wierze stateczny, „w miłości gorący, w pokorze nizki, w roz-

„myślaniu taiemnic wysoki, w oczekiwaniu „mocny, w wstrzemięźliwości osobliwy. Je„dzenie iego tylko do podpory ciała było; su„knia do nagości okrycia; sen krótki; łóżko „ziemia goła, a niedźwiedzia skóra w wiel„kie chyba zimna go zagrzewała. Na scha„dzkach i rozmowach z uczonymi, gdy mu „się co żywiéy powiedzieć trafiło, przypomnia„wszy to sobie nazaiutrz w celi swoiéy, szedł „do tych, których obrażonymi bydź mniemał, „i mówił: Idę do służby Bożéy, proszę, od„puśćcie mi, ieźlim was iakiém słowem przy„krém obraził. To zdanie

Conturbare cave, non est placare svave,
Infamare cave, nam revocare grave, *)

„powtarzał bardzo często, i na ścianie ie pi„sał. Miłosierne uczynki nieprzestannie spra„wiał, **) potrzebnym pomoc daiąc, smutnych

*) Strzeż się obrazić, nie łacno bowiem przebłagać,
Strzeż się zniesławić, odwoływać przykro.

**) Wyczytuię w dziele X. Pruszcza, kleynoty miasta Krakowa etc. następuiący o Janie Kantym szczegół: W Kollegium akademickiém, Juristarum rzeczoném, zrobił fundusz wieczysty, z przykazem, żeby Professorowie tego Kollegium wspólnie iadali, i zawsze u stołu mieli u-

„ciesząc, gości i pielgrzymów przyymuiąc, „więźnie nawiedzaiąc. Co rok kupował szaty „i obuwie dla ubóstwa i rozdawał ie; a trafiło się nieraz, że spotkawszy w zimie bosego nędzarza, dawał mu własne trzewiki, „a okrywaiąc gołe nogi swoie spuszczeniem „płaszcza, śpiesznie do domu powracał. — „Gdy przyszedł czas zeyścia iego, będąc iuż „i w lata i w dobre uczynki pełnym, zachorował; w ciągu choroby często miał w ustach „tę modlitwę: „Naywyższy Boże Oycze, źrzódło wieczney sprawiedliwości, który z niewymowney dobroci swey wszystko tworzysz, „początkiem i przyczyną pierwszą natury wszystkiey będąc; który niezmierną mądrością i „opatrznością swoią wszystko rządzisz, umacniasz, ożywiasz, uskramiasz i wzbudzasz, „któryś iest Bóg ieden w Troycy, prowadź „mnie przez nieobięte miłosierdzie twoie, wysługi i mękę naymilszego Syna Twego do

---

bogiego, równą swoiey porcyą mu daiąc; wchodzącego do izby iadalney witać kazał temi słowy:
Pauper venit-Christus venit.
Ubogi wchodzi-Chrystus wchodzi.

„siebie i do szzzęśliwego końca; lubom dla „grzechów moich niegodny, abym cię w Kró- „lestwie Twoiém wychwalał, i dziękował na „wieki.“ Opatrzywszy się świętym wjaty- „kiem, upominał towarzyszów swoich do spól- „néy miłości, pobożności i wszystkich uczci- „wości. Umarł r. 1473 w samą wigilią Bo- „żego Narodzenia z wielkim wszystkich ża- „lem.“ — Wszak prawda, Anielko, że teraz ta starożytna figura nabrała ceny w twych oczach — lubię przechowaną pamięć cichéy i pokornéy cnoty, lubię opis życia człowieka, który nic więcéy nie czynił, iak to, co czynić był powinien; bo kto czas iakiś pożyie, widzi, że i to nie małą bywa pracą i sztuką.

Po drugiéy stronie wchodu do Akademii iest ołtarz, przed którym Jan Kanty się modlił. — Dziedziniec akademicki nie bardzo obszerny, ale zdaie się, że od początku założenia ten sam; zupełnie starożytną postać maią te krużganki — nie wspaniałością, ale wiekiem uszanowanie wzbudzaią; wystawić sobie można łatwo: że témi samémi schodami chodził niegdyś młody ieszcze, a iuż zamy-

ślony Kopernik, chciwy nauki Gdańszczanin, i tylu innych, którzy, pracuiąc ochoczo i pilnie w młodości, przynieśli w wieku doyrzałym tyle zaszczytu Oyczyznie, i rozsławili po świecie tę piérwszą i główną szkołę polską; bo cóż więcéy wsławić może szkołę nad uczonych i cnotliwych uczniów? „Przesławna zaś „Akademia krakowska (są to słowa Skargi), „Królów polskich szczęśliwa fundacya, korony téy ozdoba i kościoła podpora, iako do„bre drzewo, dobrych wiele owoców w mę„żach sławnych, których błogosławiona pa„mięć zostaie, rodziła i rodzi; którzy żywo„tem chwalebnym, nauką, i pracą na żniwie „Bożém i wychowaniu młodzi lata swoie tra„wiąc pomocne nam do zbawienia i cnót wy„sokich zostawili przykłady.“ — Dzieiów Akademii można powziąść wyobrażenie w *sali Jagiellońskiéy*. Jest to gmach bardzo zaymuiący, a nawet i piękny; są w nim zabytki starożytne, iako to: okna wielkie gotyckie w małe szybki, a w mieyscu sufitu powała w czworoboki, z których śrzodka wychodzą róże złote rozmaitego kształtu; tam od wię-

ków odbywaią się narady, posiedzenia, wszystkie uroczystości akademickie; w ostatnich czasach prawie zupełnemu ta sala uległa zniszczeniu; ale starania gorliwego obywatela, Xiędza Sebastyana Sierakowskiego, przywróciły całość temu dziełu Królów, téy drogiéy po dawnych wiekach pamiątce; a pod iego świa̡tłém przewodnictwem, pędzel Stachowicza, w iedynastu obrazach na ścianie malowanych, wystawił Akademii dzieie.

Wiadomo każdemu; że ta szkoła główna piérwszy byt swóy winna Kazimiérzowi W. On widząc, że młodzież polska początki tylko nauk biorąc w oyczyznie, ieździć musi do Włoch i Francyi dla doskonalenia się w nich, idąc za przykładem Cesarza Karola IV, który w r. 1360 Akademią w Pradze założył i wszystkich oświeconych monarchów, postanowił toż samo w Krakowie uczynić. „Niech „będzie — rzekł — w stolicy naszéy nauk „przemożnych perła, aby wydawała męże „doyrzałością rady znakomite, ozdobą cnót „świetne, i w różnych umieiętnościach biegłe. „Tam niech będzie wylewne źrzódło, z któ-

„regoby pełności mogli czerpać wszyscy, wy-„zwolonemi naukami napoić się pragnący.“ A idąc za radą Jarosława Bogoryi, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, sprowadził uczonych z postronnych kraiów, zbudował piękne gmachy w wiosce Bawoł zwanéy (dziś Kazimiérz); wyznaczywszy téy nowéy Akademii mieysce, rząd, bespieczeństwo i dochody, nadał iéy publicznie dyploma, w Maiu r. 1364, które ówczesny Papiéż, Urban V., potwierdził przywileiem swoim, wymawiaiąc tylko, ażeby Teologii w téy szkole nie uczono. To mądrego Króla nadanie, treścią iest *piérwszego* w sali *Jagiellońskiéy obrazu.* — Ale zakład każdy w zawiązku swoim pilnéy wymaga pieczy; w sześć lat po założeniu Akademii umarł Kazimiérz; niedbały Ludwik, iego następca nie troszczył się o nią bynaymniéy; iuż gasła w poranku swoim ta światła narodowego pochodnia, kiedy piękna i cnotliwa Jadwiga rozżarzyła ią dobroczynną ręką, i skłoniła męża do uzupełnienia tego dzieła. Naprzód iako troskliwa matka dostrzegła, że położenie wsi Bawoł niezdrowe, choroby pomiędzy mistrza-

mi i uczniami sprawiało; umyśliła więc przenieść Akademią w śrzodek miasta; zaczęto wznosić niedaleko rynku dziś ieszcze stoiące gmachy; Jadwiga kleynoty, dochody swoie w nie sypała, i nie raz przychodziła doglądać sama ich wzrostu. Przedstawiwszy następey Urbana, Bonifacemu IX., że Litwa, gdzie dopiéro nasienie wiary wrzucono, potrzebuie prędko bydź obsadzoną rodowitemi Teologami, nakłoniła go do uchylenia zakazu poprzednika, i katedra Teologii otwartą została w Krakowie. Zawczesna śmierć nie pozwoliła Jadwidze dożyć tego dnia pięknego, w którymby przeniesienie Akademii uyrzała, zgasła przed samém tych gmachów ukończeniem; mąż iéy, chcąc uczcić pamięć żony, prawie w rocznicę iéy zgonu, r. 1400, przeprowadza Akademią do Krakowa. Ta uroczysta i wspaniała processya, iest przedmiotem *drugiego obrazu.* — *W trzecim* Jagiełło installuie Akademią; *w czwartym* zapewnia iéy byt i przywileie przez Kanclerza państwa; a *w piątym*, siedząc w téyże samey sali iego imieniem uczczonéy, iest świadkiem, iak Piotr

Wysz z Radolina, Biskup Krakowski, otwiéra katedrę prawa kanonicznego, i piérwszą swą lekcyą w obecności licznych daie słuchaczy. — *Szósty obraz* wystawia mogiłę Krakusa, a na niéy doświadczenia fizyczne czyni ów taiemniczy Twardowski, *) który i za życia i po śmierci nie znany, póki żył za czarnoxiężnika

*) Taka zdaie się bydź nayprawdziwsza Twardowskiego historya: W początkach 15go wieku skończył szkoły w Akademii krakowskiéy, bystrością swego geniuszu wzniósłszy się nad rówienników, dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogile Krakusa, a ztąd wnieśli, że miał tam szkołę czarnoxiężką, i porozumiéwał się z czartami. Obyczaiem owych wieków, udał się na wędrówkę, do obcych kraiów, i zaraz w Polsce urosła bayka, że go czarci porwali; tłómacząc nazwisko swoie przydomkiem Fest, twardy, mocny, które przerobiono na Faust, obiegł pod nim większą część Niemiec, osiadł w Moguncyi, i tam, iak chcą niektórzy, stał się iednym z wynalazców drukarskiéy sztuki. Na starość wrócił do Oyczyzny; ztąd w Niemczech rozgłoszono także, iż czas układom iego z duchami piekielnemi naznaczony upłynął, i uległ swemu losowi. Bydź bardzo może: iż piérwsze druki krakowskie, o które dziś wątpliwośc, iego są dziełem. Jego mienią bydź także autorem godzinek, dotąd po kościołach śpiéwanych, i iak mówią, tą pracą wybawił się od przemocy piekła. Bądź co bądź, Twardowski iest iednym z zaymuiących bohaterów naszéy romantycznéy starożytności, i Mickiewicz go uwiecznił w swoiéy wybornéy balladzie.

uchodził, a dziś do sporów między uczonymi iest powodem. — *Siódmy obraz* podzielony na dwie części. W *piérwszéy* cztérech członków Akademii przyimuie cztérech Delegowanych od stanu rycerskiego, których Seym elekcyiny, r. 1575, wysłał, radząc się i pytaiąc téy szkoły główněy, za kim iest, za Batorym czy za Cesarzem? *Druga* część wyobraża Rektora z Professorami w urzędowych stroiach, czekaiących na wprowadzenie delegacyi; mile zaymuie umysł to szukanie rady i zdania u mądrych w tak ważnym wyborze; i ten krok zaszczyca i naród, który go uczynił, i zgromadzenie, które się godněm okazało takiego zaszczytu. — Z treści *ósmego obrazu*, możnaby zaymuiącą powieść utworzyć. W d. 30. Listopada 1584 r., miała Akademia Rektora mianować, i padł wybór na Marcina z Pilzna. Jak zwykle, w takowym razie było publiczne nabożeństwo w dawnym akademickim Ś. Anny kościołku, a panuiąca wówczas Anna Jagiellonka obecna mu była; bo ta dobra Królowa każdym ważnieyszym wypadkiem się zaymowała. Znaiąc dobroć iéy serca i wyrozu-

mienie, gdy wychodziła z kościoła, nowy Rektor wraz z Professorami ofiarował iéy skromną ucztę akademicką. Przyięła iak naychętniéy; siadła do stołu, a tyle była szczęśliwa radością przyimuiących ią, iż w czasie uczty zdięła bogaty łańcuch z swéy szyi, i prosiła, ażeby go zachowano w Akademii, na wieczną dnia tego pamiątkę. — *Dziewiąty obraz* iest naypięknieyszy. Za panowania Zygmunta III., Akademia poniesła znaczny uszczerbek w swych prawach, gdyż Król ten uchylił iéy opieki, a wspiérał nią świéżo sprowadzone do kraiu szkoły iezuickie. Przeięci tą krzywdą Professorowie, wyiednawszy posłuchanie u Króla, stawaią przed nim; na czele ich iest Rektor Jakób Neymanowicz. Ten w tkliwéy przemowie losy Akademii przedstawiwszy, przywodzi na pamięć mądrego Salomona, który gdy dwie matki do iednego przyznawały się dziécięcia, umiał rozpoznać prawdziwą; a to wyrzekłszy, na stopniach tronu składą ustawy, przywileie Akademii, godło iéy, dwa berła, i tę szkołę główną iako rozwiązaną uważa. Zygmunt tknięty, Sa-

lomonem się na ten raz okazuie, prawéy matce oddaie dziécię, dawne przywileie powraca, a w zakład dalszéy przychylności, trzecie własne berło do dawnych dołącza. — Odtąd *trzy berła* herb czyli godło Akademii krakowskiéy stanowią. — *I dziesiąty obraz* téy szkole główněy zaszczyt przynosi. Kiedy za czasów nieszczęsnego Jana Kazimiérza, w r. 1655, Karól Gustaw naiechał Polskę, i wziął Kraków, Akademia nie podpisała warunków poddania się tego miasta; a w roku następnym, zawsze wierna prawemu Królowi, nie chciała złożyć przysięgi wymaganéy dla Gustawa przez szwedzkiego Rządcę, Pawła Wirtza. — Zwycięzca, rozparty w krześle, pogląda z zadziwieniem na niezachwianych w wierności mężów naprzeciw niego siedzących; ale wstydząc się woyny z uczonemi (iako żyiący w siedmnastym wieku), kary żadnéy na nich nie nakłada.

Jedynasty obraz i ostatni wystawia smutny widok rabunku biblioteki przez Szwedów; skarbów wówczas zabranych i tam i po całéy

Polsce, dotąd poszukaią w Sztokholmie gorliwi i uczeni rodacy...

Z téy sali, którą zdobią ieszcze godła wszystkich nauk i kunsztów symbolicznie wystawione, różne napisy, wizerunki sławnych naprzód uczniów, potém mistrzów téy Akademii przeszliśmy do iéy *Biblioteki.* — W zwiedzaniu xiążnic naszych, mam szczęście, którego nie ieden zazdrościć mi będzie; warszawską pokazywał mi *Lelewel*, a krakowską *Bandtkie!* Mąż ten tyle znany literackiemu światu, tyle zasłużony naukom kraiowym, kocha zupełnie oycowskiém uczuciem bibliotekę, która iemu poniekąd odzyskanie bytu winna; kocha ią nawet z pewnym do drugich żalem, iż mało kto zarówno z nim ten skarb drogi ocenia. Z tego co on nam dziś mówić ráczył, z tego co dawniéy z dzieł iego i Lelewela wyczytałam, pozwól Anielko, że ci ułożę rys krótki historyi biblioteki Akademii krakowskiéy. *) Wszak miła dzieciom wia-

*) Ktoby chciał dokładnieyszéy wiadomości, niech czyta historyą Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przez J. S. Bandtkie i Joachima Lelewela, tom drugi xiąg bibliograficznych.

domość o skarbach oyczystych. — Chwilę iéy zawiązania uczony Bandtkie odnosi do czasu, w którym przez Jagiełłę do Krakowa Akademia przeniesioną została, to iest do r. 1400, i Króla tego za prawdziwego założyciela téy głównéy szkoły uważa; tyle bowiem znikczemniało za niedbałego Ludwika dzieło Kazimiérza, że zupełnego potrzebowało wznowienią. — Biblioteka zawiązała się z darów; naydawnieyszym z dochowanych dotąd iest dar Jana, syna Andrzeia z Nissy; *Listy Ś. Pawła*, w roku 1166 przepisane; tą drogą zbogacała się ciągle; fundusze bowiem pieniężne tak zawsze były szczupłe, że nie kupować nie mogła. Darów tych nie składali bynaymniéy Królowie; piérwsi z rodu Jagiełłów nie znali się bardzo na naukach; wszak dopiéro synowie Kazimiérza Jagiellończyka uczyli się po łacinie; dway starsi, Jan Albrycht i Alexander, choć dosyć uczęni, nie mieli czasu myśleć o xięgach; trzeci z nich, Zygmunt I., w Wilnie swoię bibliotekę założył, Zygmunt August temu podobnież miastu zebrane przez siebie xięgi i rękopisma zostawił. Zygmunt III.

świadczył tylko Jezuitom, Władysław IV. nigdy nie miał pieniędzy i iuż w Krakowie nie mieszkał, Jan Kazimiérz co innego miał do myślenia; wreszcie za iego panowania iuż francuzczyzna dwór polski zaięła; następni Królowie niczém także do iéy zbogacenia się nie przyłożyli; pomnażały się więc iedynie iéy skarby hoynością niektórych Panów, tak duchownych iak i świeckich, zwłaszcza dawnych Akademii uczniów, a naywięcéy zapisami Professorów; ci równie przez życzliwość iak przez sumienność zapisywali iéy przy śmierci wszystkie xięgi i rękopisma przez życie zebrane; mówię przez sumienność, dla tego, że zwykli byli pożyczać z biblioteki Akademii, a oddawać zwyczaiu nie mieli, dopiero na łożu śmiertelném ruszało ich sumienie, i w chęci wynagrodzenia dołączali do oddanych i własne w darze. Znać że nałóg pożyczania a nie oddawania był zawsze niektórym Polakom właściwy; iednak według świadectwa szanownego Bandtkiego, wyrodziła się zupełnie w téy mierze od oyców dzisieysza młodzież akademicka, która tak troskliwie zwraca bi-

bliotece pożyczane w niéy xiążki, iż w przeciągu lat kilkunastu żadna w iéy ręku nie zginęła. — Długo, bo do początków 16go wieku, nie było ogólnego xiąg składu, każdy wydział nauk miał osobny zbiór xiąg i rękopismów sobie właściwych, dopiéro 4. Marca 1517. roku, Tomasz Obiedziński podał myśl wyporządzenia dwóch sal, na wspólną bibliotekę i dał na to złt. 60, *) inni Professorowie poszli za iego przykładem i wnet uzbierała się potrzebna summa; tę obie salę dotąd korpus biblioteki stanowią, i nazwisko *Obiedzińskiego* noszą. Z salami zaczął się większy biblioteki porządek; przyszła do pułek i do pulpitów, do których xięgi szacowne, a dla ogromu swego mieyscowe, łańcuszkami przytrzymywano; zaczęły się też w tym czasie xięgi rozmnażać przez upowszechniaiące się codzień więcéy używanie druku. **) Już

*) 60 złt. ówczasowych wyrównywaią dzisieyszym 800, podług tablic w dziele Czackiego o prawach pol. i litew.

**) Sztuka drukarska, do któréy od początku cztérnastego wieku potrzebne czyniono odkrycia, iako to rycie na drzewie i metalu, wynalezioną

i Kraków miał swoie drukarnie,*) łatwieyszém więc zostało xiąg nabywanie, ważnieyszą sprawą strzeżenie ich; miała więc w owym czasie i w następnych latach biblioteka Akademii krakowskiéy Prèfekta, Kuratorów, Kustoszy, Prowizorôw swoich, i w pomyślnym była stanie; ale z elekcyynym rządem, iak kraiu, tak i iéy los się odmienił; zwłaszcza po śmierci Batorego, gdy wszystko upadać zaczęło, Akademia i iéy biblioteka wielki cios poniosła; późniéy, w czasie woien szwedzkich i kozackich, znacznie ucierpiała; przy niedostatku starania i baczności reszta xiąg pozostałych butwiała, psuła się; pułki i pulpity spruchniały, xięgi popadały na ziemię; wtedy ówczasowi Bibliotekarze zapakowali w skrzynie część znanych i nieznanych, naydroższych i mało wartych zabytków, i stały te skrzynie od r. 1699 aż do r. 1774.

---

była właściwie w Strasburgu i Moguncyi, przez Guttenberga, Fausta i Schöfera. Piérwsza xięga drukowana z wyrażeniem daty, dotąd znana, iest Psałterz z r. 1457.

(Lelewela bibl. XI. tom I. k. 15).

*) Są ślady iako drukował w Krakowie Ginter, Zainer r. 1465. (Lelewel k. 71).

W tym czasie X. Putanowicz został Bibliotekarzem, i on piérwszy zaczął troskliwiéy o xiążnicy téy myśleć. Nastała téż w kraiu pora dla nauk pomyślnieyszá; iuż w piérwszéy połowie 18go wieku Załuscy i inni o ich wskrzeszeniu myśleli; nie doszedł iednak tyle ten wpływ dobroczynny do biblioteki Akademii, ile z ogólnego popędu spodziewać się można było. Zdaie się, że Stanisław August miał zamiar przeniesienia Akademii krakowskiéy do Warszawy, — mniéy więc dbał o stan iéy pomyślny; iednak za wstawieniem się Biskupa Sołtyka, zwróciła i na nią oczy pamiętna ówczasowa Komissya edukacyina, brat Krola, Xiążę Prymas, okazał się wielkim biblioteki opiekunem, a wybór uczonego X. Jacka Przybylskiego, na zastąpienie zmarłego Putanowicza w r. 1784, zdawał się bardzo trafny, — iednak mąż ten zaięty tłómaczeniem klassyków łacińskich, przytém słabego zdrowia, nie mógł tyle uczynić ile smutny stan biblioteki wymagał; a w r. 1797, gdy Austryacy Kraków obięli, oddano ten urząd Anzelmowi Speizerowi, który go zacho-

wał do śmierci, maiąc pomocnika w uczonym Voigcie, który go potém zastąpił; po odieździe Voigta, w r. 1809, zawiadywał czas iakiś biblioteką X. Markiewicz, a w r. 1811 obiął posadę szanowny i gorliwy dzisieyszy Bibliotekarz; iuż on był znany ze swoich prac bibliotekarskich w Wrocławiu; w Krakowie ieszcze z większą dał się poznać chlubą. W iednych salach Obiedzińskiego panował iaki taki porządek, ale w innych komnatach żadnego ładu nie było; xięgi rozszarpane, rozdwoione, stósami leżały; naydroższe zabytki zarzucono, a porządnych katalogów nie było. Z wielką i niezmordowaną czynnością, z narażeniem zdrowia i wzroku, po dziesięcioletniéy pracy, Bandtkie urządził całą tę xiążnicę. „Z obumarłéy i próchnieiący stała „się żyiącą, odświéżoną, czerstwą; z przestarzałéy słabości dźwigniona do młodzieńczego wigoru, z nieładu trafiła do porządku.“*) Pomagali mu w téy pracy gorliwi i uczeni mężowie, Józef Sołtykowicz, Felix Radwański,

---

*) Lelewel Bibl. Xię. Tom II. kar 172.

Floryan Kudrewicz. Nie dosyć na tém ieszcze obrotem szczęśliwym powierzanych sobie funduszów i xiąg wymianą, zbogacił niezmiernie bibliotekę krakowską; dziś liczy ona z okładem 2,100 rękopismów przeszło 35,000 dzieł, do 20,000 rozpraw i zeszytów. Między rękopismami ma dzieła klassycznych starożytnych pisarzy, między drukami wiele *inkunabułów* czyli dzieł naypiérwéy drukowanych, po wynalezieniu téy nieocenionéy sztuki; ma atlasy i niemały zbiór kart ieograficznych, zwłaszcza Polskę wyobrażaiących. Szanowny Bibliotekarz, któremu, ktokolwiek nauki miłuie, i chwałę narodową ceni, wdzięczność i szacunek winien, pokazywał nam niektóre osobliwsze rękopisma i xięgi. Nie wszystkie zostały mi w pamięci, ale przynaymniéy o niektórych wspomnąć mogę. Zastanowiła mnie bardzo xięga ogromna, znana pod tytułem *Libri magni;* była iedną z tych, które na łańcuszku trzymano; długo uważali ią wszyscy za dzieło Twardowskiego, a iako na owoc czarnoxiężnika pracy, iedni z wstrętem, drudzy z boiaźnią patrzyli; tymczasem

dowiedzioną iest rzeczą, że ta xięga, która rodzay Encyklopedyi w sobie zawiéra, iest dziełem *Pawła z Pragi*, *Zidka*, Nominata Ołomunieckiego, spisana koło r. 1459, nad którą zapewne kilkanaście lat pracować musiał. Głosiła długo sława o téy xiędze, że z niéy *wszystkich rzeczy* nauczyć się można, a iednak Paweł Zidek, uczeń Akademii krakowskiéy a Czech rodem, choć pisał i inne xięgi w oyczystym ięzyku, w takim był niedostatku, że tak o sobie w iednêm mieyscu wspomina. „Ja Mistrz, Doktor naystarszy „krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, „czeski, tak w Pradze teraz iestem uciśniony, „że pies wie swoie mieysce i bydło, a ia go „nie wiem.“ Tak to nauka i uczone tytuły nie zawsze chléb dawały! — Zaiął mnie także swoią pięknością rękopism na pargaminie, *Pliniusza starszego historya naturalna*, daléy *listy Pliniusza do Wespazyana*, z napisem iako darował bibliotece tę xięgę, w r. 1471, wielebny Ocyiec Pan Xiądz Jakób z Sienna, a kupił w Bononii za 64 florenów czyli dukatów; iuż wtenczas xięgi płacić umiano.

Zaięły mnie ieszcze więcéy, iako zabytki oyczyste, *zbiory kazań* dwóch sławnych mówców za panowania Jagiełły, *Mikołaia Wigandy* i *Pawła* z *Zatora*; piérwsze spisane koło r. 1407, drugie późniéy; maią to bydź tylko zarysy kazań po łacinie nakreślone, mówione zaś były do ludu po polsku; byłoby rzeczą ciekawą, gdyby kto dziś zaiął się ich wypracowaniem, zwłaszcza gdyby się starał prostotę mowy ówczesnéy zachować. Pawła z Zatora kazanie, na pogrzebie Jagiełły miane w r. 1434, wspominane iest iako tkliwe i rozrzewniaiące. Widziałam ieszcze *Niesieckiego herbarz* pomnożony przypisami własnoręcznemi *Krasickiego*. Z znacznéy liczby rękopismów i xiąg rzadkich, ieszcze iedna została mi w pamięci. Zawiéra ona wpisy wielu Królów i sławnych ludzi, szkoda tylko że od r. 1775 obrócono ią na xięgę gości, i bez wyboru wszyscy zostawiali w niéy swe nazwiska, dopóki się nie napełniła. Tytuł iéy następuiący: Quarta pars metricae incorporatorum Universitati cracoviensi Principium; to iest: *Czwarta część metryki wcielonych do*

Akademii Xiążąt i celnieyszych osób. Jaka szkoda że trzech powyższych niema; w piérwszéy musiał bydź ów podpis Władysława Jagiełły, o którym w historyi Akademii iest wzmianka; możeby się tam pismo Jadwigi i Kazimiérza W. znalazło. I dwie śrzednie musiały w sobie znakomite imiona zawierać; w pozostałéy, która do 97éy stronnicy szacowne mieści podpisy, Król Henryk Walezy naypiérwéy się wpisał; po nim Stefan Batory, Anna Jagiellonka, Jędrzéy Hrabia z Tenczyna, inni Panowie, Zygmunt III., Władysław IV., wtedy ieszcze Królewic, Konstancya, macocha iego, Maryna Carowa z oycem i matką, różni sławni mężowie polscy, między którymi i wielki Zamoyski; cała rodzina Sobieskich. Niektóre z tych wpisów ozdobiono wieńcem i pochwałą, i byłoby do życzenia, żeby część początkowa téy xięgi wylitografowaną była. W natłoku późnieyszych podpisów, są niektóre bardzo drogie; widziałam imie Kościuszki, Króla Saskiego, Xięcia Józefa Poniatowskiego. — Pokazywał nam także szanowny Bibliotekarz bullę kanonizacyi

S. Jana Kantego, o którą starano się od r. 1767, i która przeszło sto tysięcy talarów kosztowała. — Dotykałam się z uszanowaniem bereł srebrnych, owego Akademii godła, myśląc przez wiele rąk szanownych piastowane były.

Zwiedziłyśmy także wszystkie ciekawsze gabinety, fizyczny, chemiczny, mineralogiczny, w którym iest zbiór bardzo piękny kruszców, kamieni i innych tego rodzaiu osobliwości, dar Xiędza Sołtyka. Kiedy widzę podobne zabytki, cieszę się, że i ta gałęź bogactw sztuki i natury, wielbicielów znalazła, ale oraz się dziwuię, bo wyznam szczérze, iż nad dyament nayrzadszy przekładam każdą dobrą xiążkę, każdy rękopism szacowny. W każdym z tych gabinetów, byłyśmy przyymowane i oprowadzane przez szanownych Professorów, z tą uprzeymością i tém pobłażaniem, które ludzi grzecznych i prawdziwie uczonych cechuią. — W szkole rysunków, widziałam obraz tuszem robiony ręką Smuglewicza, wystawiaiący Arystyda, czyli sąd skorupkowy, i piérwszą myśl obrazu Ś. Piotra

przez Czechowicza *) rzuconą, którą potém na większą miarę wykonał. — Mówiono mi, że iest przy Akademii tutéyszéy wiele *burs*, czyli zakładów dla ubogich uczniów, tak z dawnych iak z późnieyszych czasów, bo zawsze byli między Polakami ludzie dobroczynni. Nayznacznieyszy zakład iest Nowodworskiego, Kawalera maltańskiego, który maiętny a bezżenny, dopomagaiąc ubogiéy młodzieży, wypłacił się kraiowi; do tego zakładu, Biskup krakowski, Zadzik, dodał fundusz na 30stu uczniów, pamiętaiąc, iż z biednych rodziców zrodzony, uczył się w bursie Nowodworskiego, i nauką w niéy nabytą, doszedł do maiątku i znaczenia. Jeźli wielcy i bogaci z urodzenia Panowie nie zawsze są dobroczynni, mniéy to ieszcze dziwić może; oni zgadnią tylko drugich potrzeby; ale ci, którzy opieką innych i własną pracą do godności i maiątku doydą, iakże chętnie braci wspierać powinni. Do wieluż to czynów ludzkości pobudza to proste przypomnienie: „I ia byłem ubogi — i mnie rękę podano.

*) Jeden ze sławnieyszych malarzy Polaków.

Na zakończenie odwiedzin Akademii byłam w iéy kościele, opiece Ś. Anny oddanym i niezmiernie mi się podobał. Jest podanie, iż na tém mieyscu była dawniéy bóżnica, ale gdy z téy ulicy żydów wypędzono, przerobioną została na kościół akademicki; stał tak długo; w nim Anna Jagiellonka rada bywała; ale nikczemny był i groził upadkiem, rozebrano go więc, a w tém samém mieyscu Biskup Małachowski, w r. 1689, kamień węgielny założył téy świątyni, która dziś się wznosi, i tak mile w oczy wpada i do serca przemawia. Nie mogę wypowiedzieć, iaki powab ma dla mnie; prawda, że łatwo podobać się może bo piękna, smakowna, na podobieństwo kościoła Ś. Jędrzeia w Rzymie stawiana, ma wcale nie złe malowania, zwłaszcza obrazy w chórze, piękne marmury, śliczne płaskorzeźby, lecz prócz tego wszystkiego, ma ieszcze swóy osobny urok. Przeznaczona od wieków na zgromadzenia pobożne, na modły ludzi poświęconych naukom, nosi na sobie piętno iakiegoś wyższego hołdu niesionego Stwórcy, hołdu, który naywiększy rozum

i geniusz ludzki składać powinien chętnie przed tém źrzódłem światła, którego sam iest tylko promieniem, iskierką. Prócz wielu nagrobków Professorów i uczonych, mieści w sobie ten kościół dwa znakomite grobowe pomniki. Jednym iest wspaniały grób Jana Kantego, drugim pamiątka tkliwości X. Jabłonowskiego dla Kopernika: Na podstawie z czarnego marmuru, muza Astronomii z bronzu, wieńczy popiersie sławnego męża iedną ręką, a drugą trzyma tarczę, na któréy dwie gwiazdy: tarcza Sobieskiego i ciołek Poniatowskich; po iednéy stronie iest glob ziemski, po drugiéy świat według układu Kopernika; na podstawie u góry te słowa: *Sapere auso*,*) a niżéy między herbami Akademii i Krakowa ten napis:

Nicolaus Copernicus
Patriae, urbis, universitatis,
Decus, honor gloria**)

---

*) Temu, co się mądrym bydź ośmielił.

**) Mikołay Kopernik
Oyczyzny, miasta, Akademii
Ozdoba, zaszczyt i chwała..

Będąc w tym kościele, ogarnęło mnie życzenie, ażeby wszyscy znakomitsi uczeni polscy mogli tu spoczywać po zgonie, a przynaymniéy tu mieć swe pomniki.

Wieczorem udaliśmy się do mieysca bardzo przyiemnego za miastem, które dawniéy Prądnikiem królewskim zwano; tam obok pięknego niegdyś pałacu, były na téy bystréy rzecze stawy, rybołóstwo Królów, mieysce, gdzie często po swych trudach wytchnienia w niewinnéy zabawie szukali. To siedlisko rozrywkom przeznaczone, tak zniszczało iak i gmach w którym narodami rządzili; przed kilkoma laty nabyła ie dobra Polka, *) ozdobiła kształtnym pałacykiem, i ogród założyła gustowny:

Z dawnych mieysca wielkości mały został szczątek,
Świadek oyczystéy chluby i polskich pamiątek,
W nim to z smutnych rozwalin przeszły blask iaśnieie,
W nim Krakowianie oyców swych czytaią dzieie.

Na drodze z Krakowa do tego miłego mieysca, iest karczma do niego należąca,

*) Z Wawrzeckich Woiewodzina Badeniowa.

Pociesżką nazwana; która w wielkiéy u pospólstwa iest wziętości i imie swoie téy całéy ustroni nadała.

D. 31. Maia, we Czwartek.

Poranek dnia dzisieyszego oddany był pięknym sztukom, reszta miłéy zabawie; zwiedziłyśmy zaymuiące pracownie dwóch amatorów, i iednego artysty. Tym iest Woyciech Stattler, młodzieniec ze swego talentu znany. Rodem z Krakowa, okazywał z dzieciństwa wielką do rysunku zdatność, oddał się zupełnie téy sztuce, i w r. 1818 wysłanym został do Rzymu kosztem Rządu; tam gdy po długiém naśladowaniu wzorów po naylepszych mistrzach, zaczął sam nowe dzieła tworzyć, *głowa Starca*, pędzla iego, ściągnęła uwagę sławnego Thorwaldsena; i takie mu dał w ięzyku włoskim świadectwo: „Ninieyszym za„świadczam, iż Pan Woyciech Stattler, ro„dem z Krakowa, z powołania malarz, po„święca się zupełnie sztuce swoiéy, do któ„réy okazuie zdatność i skłonność; czego do„wodem są dostatecznym prace iego przeze-

„mnie widziane, za moim powrotem do téy „stolicy; w nich dostrzegłem nagłych postę„pów coraz większe wróżących; przeto o„świadczam, że na opiekę Rządu zasługuie „swego, i pewny iestem sławy iaką sobie i „oyczyznie przyniesie. Co dla lepszéy wiary „podpisuię, stwierdzaiąc własną pieczęcią.“

Woyciech Thorwaldsen,
Professor w Akademii Ś. Łukasza.
Rzym, 27. *Czerwca* 1821.

Stattler w krótce potém wrócił do oyczyzny; oglądała Warszawa na dwóch wystawach prace iego; dziś w iego pracowni widziałam portret z natury robiony, tak podobny i tak wykończony, żem była w zadumieniu; widziałam i śliczne rysunki. — Teraz młody ten artysta wyieżdża na powrót do Włoch, kosztem hrabi Artura Potockiego, i wątpić nie można, że ziści słowa Thorwaldsena i życzenia rodaków.

D. 1. Czerwca w Piątek, w Krakowie.

Już z dwóch tygodni na pobyt w Krakowie przeznaczonych, zaledwie dni kilka zostaie, a tyle iest ieszcze do widzenia rzeczy, tyle miłych zabaw; że wszystkiem więc koniecznie potrzeba naglić; ia nad tą koniecznością niezmiernie bołeię; ten pośpiech nie dozwala mi użyć, tak iakbym chciała, to iest używać zwolna chwil tyle przyiemnych. — Czemuż to nayczęściéy tak w życiu się zdarza, że kiedy nam dobrze, spieszyć się ze wszystkiem wypada, i czas tak leci; a kiedy źle — nic nie nagli, godzina za godziną się wlecze. Tak nie raz przy wesołéy uczcie naglą biesiadnika, by spełnił tchem iednym czarę wybornego trunku; a gdy go choroba przyciśnie, po kropli wysączać mu każą napóy gorżki i niesmaczny. — Ale niema czasu na porównania, trzeba ci opisać, kochana Anielko, iak nayśpieszniéy dzień dzisieyszy.

Wczora stanęło, że iutro poiedziemy do Wieliczki, a dziś zwiedziemy kilka kościołów, szkołę klasztoru Ś. Jana i ogród botaniczny. Wszystko to dopełnioném zostało, ale

téż od szóstéy z rana byłyśmy w ruchu. — Kraków niezmiernie zamożny w relikwie, w klasztory, kościoły, cudowne podania; nierównie zamożnieyszy w tym względzie nie tylko od Warszawy, ale podobno od wszystkich miast północnéy Europy; z tego téż względu niegdyś drugim Rzymem był zwany. Trudno poiąć, iak w mieście tak mało obszerném, tyle bydź mogło klasztorów i kościołów; w r. 1650 było ich 65, dziś iest ieszcze 43, ale téż kilka zamkniętych. Poiechaliśmy naprzód na *Kazimierz*, i tam piérwszym odwiedzonym kościołem był *Sgo Stanisława na Skałce*, który na samym brzegu nowéy Wisły iest położony. Tu wyobraźnia moia przeciwnego niż zwykle doznała wrażenia; pewna byłam, że uyrzę małą, smutną, staroświecką, opuszczoną kapliczkę, w któréy przez śmiałego Króla święty Biskup był zabity, a tu zobaczyłam okazały kościół, do którego wchód piękny po schodach kamiennych; po prawéy stronie sadzawka wyłożona głazem z takimże gankiem w około; na śrzodku wody figura kamienna Śgo Stanisława z Piotrowinem, drzew dużo;

słowem, wszystko razem piękne, a widok zaymuiący i wesoły. — Kościół ten kilka razy zmieniał postać, a nawet nazwisko; mówią, że dawniéy na wzgórku skalistym, na którym stoi, był czczony Świst i Poświst, Bogowie Sławian; Mieczysław wystawić na nim kazał kaplicę pod opieką Śgo Michała; w téy to kaplicy, 8. Maia 1079 roku, poległ Szczepanowski; stała nietkniętą czas długi, i dopiéro w roku 1472, za staraniem Długosza, *) wystawiony został kościół, oddany pod opiekę Śgo Stanisława, i Xięża Paulini przy nim osadzeni; zdaie się, że i ten zniszczał, i za panowania Władysława IV. zupełnie odnowionym został. Wielki ołtarz ozdobiony dosyć pięknym obrazem Ś. Michała, Konicza roboty. — Po prawéy ręce iest ołtarz, iak podanie niesie, ten sam, przy którym Ś. Sta-

*) Jan Długosz, w łacińskim ięzyku Longinem zwany, przyiaciel Zbigniewa Olśenickiego pasterza krakowskiéy dyecezyi i kardynała, wykonywacz iego woli ostatniéy, krakowski Kanonik, przed zgonem na arcybiskupstwo lwowskie mianowany. Trzech królów po sobie następnych, a synów Kazimiérza Jagiellończyka nauczyciel, dzieiopis polski, żył od 1415 do 1480 r.

nisław był zabity; ale kropli krwi na murze iuż dostrzedz nie mogłam; marmurów wiele; odpustów bywa dosyć; w dzień 8go Maia odbywa się corocznie uroczysta processya z katedry, i głowę Świętego kosztownie oprawną, którą w skarbcu przez cały rok chowaią, w ten dzień tu przynoszą. Było dawniéy w zwyczaiu, że Królowie polscy, w wigilią koronacyi, uroczystą także do tego kościoła odprawiali processyą. W grobach leżą bez nagrobku i napisu zwłoki Długosza; ten sam los spotkał piérwszego naszych dawnych dzieiopisów w Krakowie, co późnieyszego w Janowie.

Ze Skałki udałyśmy się na Zwierzyniec do kościoła *Augustyanów;* założony w r. 1162, przez Jana, herbu Gryf, opatrzony przez Gedeona Biskupa krakowskiego, odnowiony w początkach 18go wieku przez Dorotę Kącką, Xienię Norbertanek, musiał bydź kiedyś wspaniały, ale dziś zniszczony; w saméy świątyni, zupełnie ogołoconéy, ptaszki tylko gnieżdżą się krociami, a gdzie niegdzie w ścianach tkwią ieszcze i stérczą grobowe kamie-

nie; widziałam ieden strzaskany, któremuś z Jordanów *na wieczną położony pamiątkę*; zawód maią wielki ci, którzy na wieczność dzieł ludzkich rachuią!.. Obok tego zniszczenia dobrze się wydaią krużganki; bo wiele świątyń krakowskich, są iakby kościołami w drugim kościele, ponieważ otoczone wielkiemi korytarzami, w których także są ołtarze i groby. Część krużganków Augustyańskich utrzymywana iest starannie przez mieszkaiące obok Norbertanki; nie spotkałam żadnéy, ale po świeżości kwiatów zdobiących ołtarze, po iasném kilku lamp świetle, widać było, że dopiéro co ucichł w tych posępnych gmachach głos nabożny ich śpiewu. — Lecz i tych krużganków połowa niszczeie; zaięła mnie iedna kaplica, któréy sklepienie upada; z kilku ułomków dawnego napisu w ięzyku polskim doszłam, że w r. 1400 Adam Grzybowski, kupiec napadnięty od zbóyców, ślubował, że ieśli wyratowanym będzie, wystawi Matce Zbawiciela kaplicę; ocalał, wystawił, i w niéy pochowanym został; spodziewał się zapewne, że to sklepienie popioły

iego do ostatniego dnia osłaniać będzie, a to sklepienie upada...

Kościół Bożego Ciała, który zwiedziłyśmy potém, bardzo mi się podobał; wesoły, iasny, ozdobny, dobrze utrzymany, marmury wspaniałe; może téż takim po opuszczonych Augustyanach mi się wydawał; bo na takowych porównaniach wiele zależy. Na podwórzu wznosi się wiąz odwieczny, wspaniały; w prawdziwéy iest harmonii z świątynią. Piękne i stare drzewo stać nie może na właściwszém mieyscu, iak obok domu modlitwy; sam widok iego myśli religiyne podaie; ten cień, ta opieka, wzbudzaią wdzięczność; ta trwałość, to przeżycie tylu pokoleń ludzkich, wbiia pokorę; a kiedyż serce bliżéy uczuć należnych Bogu, iak kiedy pokorne i wdzięczne? — Kościół Bożego Ciała, dziś farny, założony był przez Kazimiérza W. w r. 1347, zbogacony przez Prałatów Kanoników, którzy mieszkaią przy nim, a z których każdy iakby z obowiązku nowéy dodaie mu ozdoby. Pokazywano nam monstrancyą, piérwszy powód do iego założenia; równie iak i ciało błogo-

sławionego Stanisława Kazimierczyka; ten żył w tym zakonie a umarł 1545; w tym kościele dziwnie mi się podobała kazalnica złocona i pięknéy roboty, ma kształt małego okrętu; te słowa są nad nią wyryte: *I wsiadł w łódź, i nauczał rzesze.* Zapragnęłam w téy chwili, żeby odezwał się z tego miéysca iaki godny zwolennik owego mistrza co nauczał z łodzi; iaki Mościcki, Birkowski lub Skarga; żeby z niéy powtórzył te święte nauki, których ludzie słuchaiąc niegdyś z dziwieniem mówili: *Nigdy człowiek nie mówił, iak ten człowiek mówi.* — Wychodząc z téy świątyni z miłém i uroczystém wrażeniem, stanęłam z memi towarzyszkami, chcąc raz ieszcze przypatrzyć się wspaniałemu więzowi; w tém płacz ięckliwy obił się o nasze uszy; spoglądamy w około; wychodzić się zdaie z małéy kaplicy czyli kruchty do kościoła przyczepionéy; biegniemy, iakiż widok nas uderza? ciało bez duszy dwunastoletniéy dziewczynki; koło niéy kilka kobiét płaczących, z pomiędzy których po naywyższym stopniu boleści Matkę znać było. Z ich słów przerywanych tegośmy się

dowiedziały: Ta kobiéta, Matka kilkorga dzieci, uboga wdowa, z pracy rąk żyiąca, maiąc wspólne z drugą rodziną mieszkanie, gdy iéy naystarsza zachorowała córka trzymać iéy u siebie nie mogła, namyśliła się więc, żeby ią oddać do szpitala; człowiek iakiś litościwy podiął się zanieść chorą; matka otuliwszy ią iak naylepiéy szła obok, dziewczynka biédna stękała; w tém właśnie na moście staréy Wisły, nie daleko tego kościoła, ięknęła mocniéy i nagle ucichła. Dreszcz zimny przeszedł dźwigaiącego ciężar, krzyknął, stanął; odsłoniła matka chusty okrywaiące twarz dziewczynki, i obaczyła martwą córkę... Trudno opisywać daléy tę okropną scenę. Uprosiła matka litościwego człowieka, żeby zaniósł iéy dziécię do nayblizszego kościoła, i xięża tuteysi pozwolili w téy kruchcie złożyć to ciało. Dziś wraz z sąsiadami ubrać ie przyszła, a iutro skromny odprawi się pogrzeb. Jeszcze słyszę płacz i narzekania téy biednéy kobiety: „Móy kwiate-„czku — mówiła — mnieć to było nie tobie „umierać! ieszcześ się nie nażyła niebogo.“ —

„Nie będzie ona tak płakała, iak ty płaczesz!“ powiedziała iéy na słuszną pociechę osoba z nami będąca; iednak łzy iéy płynąć nie przestały. — Jak téż to łatwo, puściwszy się między ludzi, spotkać się z nieszczęściem; i iak ta śmierć, zawsze taż sama, zawsze iedna, na rozliczne sposoby człowieka zdybuie; każdy umiéra, ale niemal każdy inaczéy!.. — Ztamtąd udałyśmy się ieszcze na Stradom, do *kościoła Bernardynów;* mniéy piękny od wielu innych tu będących, słynie malowaniami; maią bydź pędzla Franciszka Lexyckiego, Bernardyna, rodem z Krakowa, i znawcy upatruią w nich wielet zalet. Ogromnych tych obrazów trzy się znayduie; ieden wystawia *niesienie krzyża*, drugi *ukrzyżowanie Zbawiciela*, trzeci naypięknieyszy, w wielkim ołtarzu, *wieczerzę pańską*. Może z przyczyny złego światła, albo téż uszkodzenia, nie mogłam rozeznać dobrze wszystkich szczegółów. Spoczywa w tym kościele ciało błogosławionego Szymona z Lipnicy, w trumnie marmurowéy czarnéy, z posągiem nie bardzo kształtnym. Po lewéy ręce od wchodu iest obraz *tańca śmierci*

z *ludźmi*; chociaż myśl iego filozoficzna i bardzo zgadzaiąca się z dopiéro co zdybaném nieszczęściem, przecież ten widok nas rozśmieszył. Składa się z kilkunastu obrazków; śmierć bierze w taniec i Króla i Woiewodę, i chłopa i żyda, i młodych i starych, a pod każdą parą iest napis wiérszem polskim, prawdziwie pocieszny; musi to bydź praca dwóch rodzonych i zgodnych braci, z których ieden pędzlem, drugi piórem bazgrał; nie trzeba zaś i daty szukać, ażeby zgadnąć, że to iest godne dzieło początków zeszłego wieku.

Wróciwszy z tych kościołów, udałam się do *szkoły klasztoru S. Jana*. Wychowanie iest dla mnie przedmiotem niezmiernie zaymuiącym, zwłaszcza wychowanie dziewcząt; iuż od lat dziesięciu, chęć dopomożenia cokolwiek matkom i nauczycielkom w tym pięknym zawodzie, celem iest wszystkich prac i zabiegow moich; troskliwie pytałam się więc o zakłady edukacyine tuteysze, a dla pośpiechu nie mogąc iakbym rada zwiedzić wszystkie, byłam przynaymniéy w iednym, i bardzo mi się podobał. Sam początek iego piękny.

W piérwszych latach 17go wieku, dosyć znakomita i maiętna niewiasta, Zofia Czeska, doznała wielu nieszczęść, straty osób naydroższych; zamiast rozpaczy, i zniechęcenia, iako prawdziwa chrześcianka, chciała upatrzyć i upatrzyła wdzięk w tém ogołoconém na pozór życiu; szukała i znalazła w niém słodycz i pociechę, bo użyteczną stała się bliźnim. Zebrawszy kilka niewiast podobnych sobie to niedolą, to uczuciem, oblekła wraz z niemi suknię zakonną, pod tytułem *Ofiarowania Matki Zbawiciela*, zakupiła dom, i w r. 1623 otworzyła szkołę dla ubogich dziewcząt, zwłaszcza dla siérot. Wspólnie z towarzyszkami uczyła ie czytać, pisać, religii i robót kobiecych. Spłynął mile dni iéy ostatek, zagoiły się rany, nagrodziły straty; bo zawsze iest szczęście dla tego, który użytecznym bydź umie; zakład przez nią uczyniony trwa dotąd; zwiększony darami różnych dobroczynnych osób, dziś iest pod opieką Rządu, a zakonnicom pozostał od założycielki *Panien Czeskich* przydomek. Parę godzin bardzo miłych przepędziłam w téy szkole; przyszliśmy w czasie

lekcyi; iest do stu uczennic, na trzy klassy podzielonych; wszystkie bezpłatnie odbieraią nauki; niema innych mistrzów, prócz zakonnic albo młodych panienek w téyże szkole z dzieciństwa wyuczonych; iuż nie iedna z takowych po tym praktycznym kursie wyszła na dobrą guwernantkę albo mistrzynią. Stósownie do postępu światła, dziś więcéy nauk tu iest udzielanych, niźli w piérwszych założenia téy szkoły początkach; obecną byłam lekcyom historyi polskiéy, rachunków, przez młode zakonnice dawanym; z rzetelną radością słuchałam dokładnych zapytań nauczycielek i trafnych odpowiedzi uczennic. Tak miło patrzyć na użyteczne istoty, na owoc pomyślny ich pracy.

Po obiedzie zwiedziliśmy *ogród botaniczny;* Rektor Akademii krakowskiéy, Kazimiérz Stępłowski, zapisał piérwsze 5,000 złp. na ten zakład; dopełniły go inne zapisy, i urządził go za panowania Stanisława Augusta Jan Jaśkiewicz. Zachował dotąd piérwotny kształt swóy, tylko rozszerzonym został; nie może co do położenia i rozległości równać się, z war-

szawskim, ale przecież ma wiele drzew i roślin rzadkich tak w szklarniach iak w gruncie; wysokie tulipanowe drzewa i różne osobliwości, których nieszczęściem nazwiska, lubo kilkakrotnie od grzecznych przewodników powtarzane, wyśliznęły mi się z pamięci. Są one bez wątpienia zapisane wszystkie w szacowném dziele sławnego w kraiu naszym Botanika, *) który w dobrach swoich, w Niedźwiedziu, ma mieć zasobnieyszy ieszcze ogród i szklarnie. Żałuię niezmiernie, że krótkość czasu nie dozwala mi zwiedzić tak ciekawego mieysca; widziałam iednak naypięknieysze kwiaty z ogrodu szanownego tego męża, widziałam nadobne iego córki. — W ogrodzie botanicznym krakowskim, ieden uważałam szczegół, którego w warszawskim niéma: dosyć duża sadzawka, gdzie hodowane są wodne rośliny. Z *Obserwatoryum*, na wniyściu do ogrodu stoiącego, przypatrywaliśmy się po-

*) Stanisław Wodzicki, Prezes Senatu R. P. krakowskiéy, autor dzieła pod tytułem: o hodowaniu, użytku, mnożeniu i przyimowaniu drzew, krzewów i ziół celnieyszych ku ozdobie ogrodów, przy zastósowaniu do naszéy strefy.

dobno więcéy ziemi iak niebu; ia wierzę wszystkiemu co Astronomowie o gwiazdach mówią, z wielkiem iestem dla ich nauki uwielbieniem, ale sama nic w nadziemskiéy przestrzeni doyrzéć nie mogę; więcéy zatém nad planetę Marsa zaymował mnie widok Krakowa, mogiły Wandy, Krakusa, a między niemi bieląca się Wieliczka, któréy skarby i dziwy iutro niezawodnie oglądać będę. — Obserwatoryum tuteysze, które przez czas iakiś Jana Śniadeckiego posiadało, założone było za Stanisława Augusta, podług rysunku Felixa Radwańskiego. — Miła zabawa w przyległym ogrodzie, powrót do domu piechoto, w celu poznania téy strony miasta, wszystko mnie przekonało, że przydomek *Wesołéy*, który to przedmieście nosi, zupełnie iest zasłużony; pocieszyłam się nawet po stracie odniesionéy rano. Zacząwszy od dnia przyiazdu mego do Krakowa, nosiłam wszędzie z sobą *xiążeczkę pamięci*, gdzie kreśliłam zaraz na mieyscu: daty, nazwiska, szczegóły, myśli, wrażenia, słowem *notatki;* ta xiążeczka dziś przy zwiedzaniu kościołów, nie-

wiem iakim sposobem, zginęła; naytroskliwsze szukania nie zwróciły dotąd téy zguby, mało znaczącéy dla znalazcy, dla mnie bardzo ważnéy, i aż nadto pewna iestem, że się iuż nie znaydzie; z razu zmartwiona, w ciągu dnia zastanowiwszy się, upatrzyłam pociechę; *niema tego złego coby na dobre nie wyszło*, dawne mówi przysłowie; na wszystkie więc niedokładności, uchybienia, daty nierzetelne, szczegóły przepomniane, lub opuszczone, których każdy nie mało w tym opisie dostrzeże, będę miała przedziwną wymówkę, *zginęły mi notatki;* a tak w przygodzie szkodliwéy na pozór, będzie tego dziennika obrona. — Lecz iuż czas udać się do spoczynku, iutro bardzo rano iechać mamy do Wieliczki.

D. 2. Czerwca, w Sobotę, w wieczór.

Wracam z *Wieliczki* zdumiona; nie, kto tam nie był, wyobrazić sobie tych dziwów nie potrafi, — to zupełnie świat inny; ale będę się starała, kiedy nie można mieysca tego słowami wystawić, opisać Ci przynay-

mniéy odwiedziny iego. — Przeiechawszy Wisłę, kray znacznie się zmienia; zaymuie iednak niedaleko drogi stoiąca *mogiła Krakusa*, po drugiéy stronie ładny *Prokocim*. Sama Wieliczka, lubo dosyć porządne miasteczko, nie objawia przecież niczém skarbów ukrytych w iéy łonie; kto nieświadomy, mógłby przeiechać przez nią, nie domyśliwszy się niczego; równie iak przechodzimy nie raz koło mędrca, nie zgaduiąc po mało znaczącéy twarzy, iakie bogactwa dusza iego mieści. Pod stopami mieszkańców spokoynéy, prostéy Wieliczki iest ogromny przestwór, iakby miasto drugie, i blisko tysiąc ludzi, o tyleż łokci w głąb ziemi zagrzebanych, kopie skarby istotnie potrzebnieysze i dobroczynnieysze od złota; bo wszyscy, bogaci i ubodzy, zwierzęta nawet, są ich uczestnikami; skarby więcéy korzyści przynoszące od sławnych min Potozu; — i to iuż więcéy niż od siedmiu wieków. Gdyż dowiedzioną iest rzeczą, iż mimo podania gminu, które Ś. Kunegundzie *)

*) Adam Szreter Szlązak, w xiędze wydanéy w Krakowie 1553, pod tytułem: Salinarum Vieli-

odkrycie soli w Wieliczce i Bochni przyznaie, te kopalnie znane iuż były przed 1105 rokiem; i w tym iuż czasie Krzywousty Benedyktynom tynieckim dochód na nich zapewnił. — Godząc podanie ustne z dowodami piśmiennemi, sądzą dzieiopisowie, iż od niepamiętnych czasów sól tam kopano, ale w czasie piérwszych napadów tatarskich zaniechano robót, które może za prośbą i nakładem Kunegundy rozpoczęte zostały. Jakoż zapewne oddawna ludzie wiedzą, że po obu stronach grzbietu gór Karpackich ciągnie się pas ogromny soli, blisko 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki; utwór i skarb, któremu podobnego na całéy kuli ziemskiéy dotąd nie

censium descriptio, iuż iako gminną powiastkę następuiący szczegół przytacza: „Bolesław wstydliwy zaręczył sobie przez posłów Kunegundę w Węgrzech; ta oblubienica, nie chcąc u oyca brać żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go tylko na wyieździe, aby iéy to darował, coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił oyciec, a Kunegunda, poiechawszy do żup węgierskich, ślubną tam obrączkę wrzuciła. Stanąwszy potém w Krakowie, kazała się wieść po nieiakim czasie do Wieliczki, a gdy za iéy wolą kopać tam zaczęto, znaleziono sól, a w piérwszéy sztuce rzuconą obrączkę.“

odkryto. W ciągu tego pasu, gdziekolwiek sięgnąć, wszędzie soli dostrzedz można; w niektórych mieyscach rzeki z niéy łoże maią, a stérczące iéy skały pokazuią się z wody; w drugich, miasta, wsie, gaie stoią na słonéy powierzchni, czasem tak mało ziemią przysutéy, że fundamenta na domy w soli kuć trzeba. — W całym tym pasie iest kopalni 58; naydawnieysze w Siedmiogrodzkiéy ziemi, iak mówią przez Rzymian zaczęte; naysławnieysze zaś w Wieliczce; w całéy nawet Europie ona piérwsze mieysce zaymuie, tak dla czystości i wielości soli, iako téż dla wspaniałych robót podziemnych; owa Francya, Anglia, które Polskę w tylu rzeczach przechodzą, przynaymniéy w tém ustąpić iéy muszą; one naywięcéy warzoną solą się żywią.*) Doprawdy i dla nas było

*) Są główne dwa rodzaie soli kuchenną zwanéy; kopanka, która w bryłach z ziemi się dobywa, i warzonka, którą z wody słonéy warzą. — Piérwsza tak obfita w Wieliczce, dzieli się tam na trzy gatunki: zielona, zwykle nieczysta, mniéy słona, ieszcze wiele części ziemnych maiąca; szybikowa, która pod nią dopiero się znayduie, i iest znacznie lepsza; i oczkowa-

hoyne przyrodzenie; dało nam chléb, sól i żelazo; ale nie umieliśmy użyć sprawiedliwie tych darów; kazaliśmy większéy nierównie połowie narodu ten chléb uprawiać, téy soli z potém dorabiać się czoła, a zamiast nagrody trzymaliśmy ią w nayopłakańszéy niewoli; mniéysza zaś iadła ie darmo *) i marnowała, a iéy podziałem była swawola; bo żelazo wyłącznie dzierżyła; niem osłaniała długo swe gwałty, póki nareszcie zanurzone w napoiach nie zardzewiało... I iakże miały te dary dochować się w całości? — Lecz wróćmy do odwiedzin Wieliczki. — W przyiemném, z pięciu osób złożoném towarzystwie, otrzymawszy od Dyrekcyi górniczéy pozwolenie, i przewodnika; oświadczywszy, że nie chcemy iść schodami tylko na linie spuszczać się, poszliśmy do otworu kopalni, mieysca, które na szopę

---

ta, zupełnie biała, przezroczysta, naypięknieysza; ta leży porozrzucana w pokładach glinianych kopalni w kształcie sześciennych kryształów. Grabowski, kar. 234.

*) Czytać można w przywileiach dawnéy szlachty: „Szlacheckie dobra maią sobie wyznaczoną sól „suchodniową, a każdy szlachcic bez kosztu „może zawsze ieść z solą." —

wygląda; w śrzodku iest otwór w kształcie ogromnéy studni, i nim zstępuią robotnicy i ciekawi; zayrzawszy w tę ciemną głębiznę, którą się ma przebyć, mimowolny dreszcz przechodzi; pióro, podane do zapisania nazwiska swego w księdze ku temu sporządzonéy, drży z lekka w ręku, a długie płócienne koszule, 'w które oblekaią podróżnych dla oszczędzenia sukien, zdaią się bydź przypomnieniem ostatniego śmiertelnych ubioru. Jednak przemaga ciekawość, i każdy mówi śmiało: „Już ia spuścić się muszę.“ Ludzie tameczni zabiéraią się do pracy; konie, których nie widać, obracaią wielkie koło; za tą pomocą okręcą się gruba lina w około wałca, i wychodzi z otworu napowietrzny powóz, w który wsiąść trzeba; są to szelki z powrozów, zaczepione u węzłów liny, w nieiakiéy od siebie odległości, po trzy lub cztéry w iednym rzędzie; — ten powóz staie; zasłaniaią otwór studni deskami, siadaią naprzód chłopcy ze światłem, przy nich górnik z laską w ręku, dla utrzymania równego kierunku, a w wyższych rzędach podróżni; siedzenie bar-

dzo wygodne i pewne, zwłaszcza iż każdy trzyma się liny rękami. Gdy wszyscy usadowieni, rozsuwaią deski, daią znak, żeby konie ruszyły, i lina się spuszcza. Nie można opisać miłego uczucia w czasie téy podróży, iest w niem coś idealnego, w podobieństwie do owych snów przyiemnych, kiedy się marzy, iż szybkim i iednym lotem powietrze porzemy; ani przyidzie myśl żadnéy boiaźni, żalu tylko się doznaie, czuiąc, że iuż popęd wolnieie, że iuż grunt blisko i wysiadać trzeba. Bo tylko do *piérwszego piętra* na linie spuścić się można; do *dwóch drugich* schodami albo po drabinach iść trzeba; należy zaś wiedzieć, że tu wszystko przeciwnie iak na ziemi; naywyższe piętro piérwszém się zowie, nayniższe ostatniém. Stanąwszy i wysiadłszy bez szkody, zabraliśmy się do pieszéy podróży; znikło wnet słabe światło dzienne, które przez otwór widać trochę było, i uczułam, że iuż zupełnie iestem pod ziemią, że inném oddycham powietrzem, na innym iestem świecie. Jakoż prawdziwie wszystko tu odmienne, a wszystko iednostayne; natura wszędzie tak

rozmaita, w tém mieyscu zawsze taż sama. Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, pory nigdy się nie zmieniaią; czy na ziemi dzień iasny, czy noc ponura? czy wiosna lubym tchem wieie, czy skwar słoneczny dopieka? czy dżdże iesieni wskroś przeymuią, czy mróz ściął wszystko? tu zawsze głębokie ciemności, światłem tylko lamp i kagańców roziaśnione; tu ciągle powietrze czyste, chłodne, iednakowe. Na ziemi tyle niezliczonych przedmiotów, — tu ieden, wiecznie ieden, wszystko co widzisz, czego się dotykasz, na czém stąpasz nawet, iest solą; bo ściany ogromne tych długich ulic, te filary wspaniałe, te schody niezliczone, te stosy bałwanów czyli beczek, te góry okruchów, wszystko to iednego rodzaiu, iednego koloru, wszystko z soli; ludzie tu zupełnie także odmiennie wyglądaią; naprzód migaiące się światło lamp i kagańców inną barwę, wyraz ostrzeyszy im daie, głębokie cienia rzucaiąc; powtóre, postać robotników iest niezwyczayna; koszula całą ich odzieżą, nogi, ramiona i piersi nagie, a to żeby soli gdzie chować nie mieli; ta ich po-

stać, te kagańce wszędzie poprzyczepiane, nawet do taczek, któremi sól wożą, wszystko iakąś nową zupełnie krainę wystawia; i dobrze powiedziano, że tu Dant do swego piekła mógł był szukać obrazów. Patrząc na trudną tych robotników pracę, nie iednego przeiąć może zadziwienie nad śmiałością owéy znikoméy przez się istoty, która, słabą ręką wątłe uiąwszy narzędzie, z garstką prochu *) porywa się na kruszenie opok, na gór obalanie. Zamiary iéy równie iak myśl granic nie znaią — zdaie się, że ich dokonać nie zdoła, tymczasem przemysłem i pracą wszystko zwycięża; bo iest w iéy umyśle iskra boskiego gieniuszu, iest w saméy iéy wytrwałości nieśmiertelnego ducha piętno. Prawdziwie, że tu będąc, nie można się obronić od pewnego odurzenia; a umysł, to zdziwiony,

*) „Dobywanie soli iest zupełnie rodzaiem kamieniarskiéy roboty; sól odrywa się od massy sztukami, ławy czyli kłapcie zwanémi, za pomocą kilofów, drągów, klinów i innych narzędzi żelaznych; albo téż wysadza się prochem strzelniczym, który się w otwory w soli wykute nasypuie, ziemią iłowatą mocno zabiia, z zostawieniem tylko knota do zapalenia.“

Grabowski k. 231.

to przeięty, nie raz wątpić gotowy, czy rzeczywista prawda, czy uludzone marzenie iest przed nim? — Idzie się ciągle, i idzie, godzinę, drugą, trzecią i szóstą, to wązką, to szeroką galeryą, to wygodnemi schodami, to na dół, to w górę, zdaie się, że to królestwo nocy granic niema. O! iakże dobroczynnym darem Opatrzności wydaie się tu światło; samo kieruie, prowadzi w téy otchłani, a na myśl o wygaszeniu iego, włosy na głowie powstaią; chciałabym tu zamknąć na czas iakiś dzieci gardzące światłém nauk; a zręcznêm przystósowaniem tego, co pod ziemią i na ziemi bez oświecenia się dzieie, wpoić w nie wstręt do ciemnoty. — Ale gdzie umysł naywiększego doznaie zdziwienia, gdzie naywięcéy ocenia światło, to w miéyscu, a raczéy w otchłani, *Kloską* zwanéy; „tam, sta„nąwszy na moście, gdy spoyrzysz w górę, „doyrzeć nie możesz szczytu téy niezmiernéy „wysokości; gdy oczy spuścisz na dół, lękasz „się na widok bezdennéy przepaści; a kiedy „przewodnicy twoi rozbiegną się, ieden sta„nie przy tobie, drugi weydzie na górę, trzeci

„na dół się spuści, i rozpalą nowe ognie, i „rozniecą swe pochodnie, dziwisz się, że co„raz więcéy, daléy, wyżéy, przestrzeni spo„strzegasz, a iak w baykach wróżek, tak ci „się wydaie, że rośnie przed tobą świat czar„noxiężki, że iuż końca iego niema.“ *) Podobnie dziwnego uczucia się doznaie, zobaczywszy w tém podziemném państwie, lecz nie na samym dole, dość obszerną sadzawkę; *ieziorem* ią zowią, i daią przydomek szczególny *Przykos*, złożona iest z wód, które przesączaiąc się ponikami, z powierzchni ziemi, przez pokłady piasku i gliny, sprowadzane są w to mieysce kanałami, dla ochrony robót górniczych. To iezioro więcéy iest głębokie niż obszerne, woda iego brunatna i słona; zwykle w dość wygodnym promie wożą po niém podróżnych. Gdyby przewoźnik ubrany był iak ów starożytny Karon, a przynaymniéy

*) Ten obraz zupełnie rzetelny iest pożyczony, i chętnie to wyznaię. Młodzieniec ieden zwiedzał niedawno Wieliczkę i opisał ią w swoim dzienniku; iego pióra ten wyiątek. Młodzieniec ten iest głuchoniemy, nie miał innego nauczyciela prócz matki; zowie się Stanisław Prek.

miał brodę i kosę, możnaby w zupełném bydź ułudzeniu, iż owe blade postacie, w tych białych koszulach, w pośrzód nocnych ciemności, są to dusze zmarłych, które przez Acheron do drugiego przepływaią świata. — Piękną iest także sala *Łętów* zwana, gdzie zwykle illuminacye, a nawet i bale bywaią; bo kiedy osoby z rzędu panuiących zwiedzaią te kopalnie, wszystkie galerye, sale, korytarze, Kloska, są rzęsisto oświecone; odgłos muzyki rozlega się po ogromnych sklepieniach, i obecni są w zachwyceniu.. Żałuię mocno, żem na podobną nie trafiła chwilę, lubo zdaie mi się, że wielość światła, ludzi, osób wystroionych, musi to mieysce podziemne i szczególne podobném czynić do naszych mieszkań zwyczaynych; a wtedy, ieźli na blasku zarabia, na oryginalności traci. Godną widzenia iest ieszcze kaplica, niedaleko głównego wchodu będąca, opiece S. Antoniego oddana; cała iak wszystko w soli wykuta; ołtarz, posągi świętych, filary, kazalnica, wszystko z soli; iest tu równie posąg Augusta II., z iednéy bryły urobiony; ale przez długi napływ wil-

tnego z zewnątrz powietrza nikną we wszystkich twarzach znacznieysze rysy, i z osób robią się słupy; — co to może ręka czasu. — W téy kaplicy raz na rok, w dzień Ś. Kunegundy, msza bywa; a tak, ieźli ią ukrzywdzili dzieiopisowie, odeymuiąc iéy zaszczyt odkrycia tych kopalni, ma w tym odwiecznym zwyczaiu nieiakie wynagrodzenie. Raz tylko w rok odbywa się w téy kaplicy nabożeństwo, gdyż zupełną iest bayką, ażeby tu robotnicy mieszkać mieli, codzień wieczorem wychodzą, spuszczaią się rano; w święta niéma nikogo; konie nawet nie są tu wiecznie, wyciągaią ich skoro większa na górze robota; zagranicznym to podróżnym iuż od niepamiętnych czasów w nałóg weszło, dziwy i nieprawdę o Polsce pisać; a Polacy, którzy często o swoim nawet kraiu wolą w obcych xięgach czytać, te baśnie powtarzaią. Dotąd w kopalniach Wieliczki trzy są piętra, lecz może z czasem i czwarte wykuią; natura ich bowiem iest taka, że im głębiéy posuwaią górnicy swe prace, tém czystszą sól znayduią; a nigdzie ieszcze od spodu nie pokazała

się woda, prócz kilku nie wielkich zrzódeł; i te kopalnie śmiało naysuchszemi w całéy ziemi nazwać można; zwłaszcza że im głębiéy, tém mniéy wilgoci. W opisach Wieliczki dawnych i późniéyszych (a było ich iuż bardzo wiele) czytać można różne polskie nazwiska *szyb* czyli *okien* kopalni, uczczone pamiątką wielkich Królów, sławnieyszych mężów; ia ani iednego dostrzedz nie mogłam; wszędzie obce napisy, a nawet w obcym ięzyku; iedna kaplica, która przecież imie Zygmunta nosi; zawsze naywiększa w przybytkach Boga trwałość i pociecha....

Czy te kopalnie doczekaią skończenia świata, czy też zawalą się w krótce? tego sami uczeni przewidzieć nie umieią; powtarzaią iednak wszyscy, że tu wielkiéy baczności potrzeba, ażeby dobrze podpiérać wiszące sklepienia; z dawnych szyb iuż niektóre się zapadły; teraz, zdaniem znawców, lepiéy sobie radzą niźli przedtém; niegdyś podpiérano wykonane galerye kasztowaniem z drzewa, czego ieszcze w wielu mieyscach widać ślady, co było i kosztownie i na przypadek ognia

niebezpiecznie; teraz ogromne filary z soli zostawuią odpowiadaiące takimże słupom w piętrach niższych. Trzebaby chyba iakiego Samsona, ażeby ieden z tych filarów uchwycił i obalił; lub też trzęsienia ziemi, którego Wieliczka ieszcze nie doznała. W zamian, iuż kilka razy tą kopalnie uległy pospolitszemu, ale nie mniéy okropnemu nieszczęściu — pożarom. Sama imaginacya wzbrania się od wystawienia sobie tego, co tam dziać się musiało, w tych straszliwych chwilach; iak trudny ratunek, iak niepodobna ucieczka; a iak ten ogień samowładnie rozpościerać się musiał po tych ogromnych galeryach, wszędzie wybuchać i pożerać wszystko. Jedno z takich przeymuiących zdarzeń opisał wymownie Węzyk, w wspominanym iuż odemnie poemacie:

Ledwie miiał rok trzeci, gdy po bratnim zgonie
Zawładnął mądry Zygmunt na pradziadów tronie,
. . . .
Trafem, czyli niedbalstwem, ogień zapomniany
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy!
Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy,
Już nieuchronnéy śmierci patrzą w oczy z bliska; . . .
Przepalone do gruntu runęły sklepiska;

Srożeie moc okropna zaciekłych płomieni,
Giną w strasznych męczarniach ludzie umęczeni.
Huk ognia,krzyk cierpiących,trzask niezwykły gromów,
Z głębi ziemi do mieyskich przenosi się domów;
Słysząc to, znikły serca, i ludzie zadrżeli.
Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?
Kto wesprze otoczonych zaciekłą pożogą?
Kto w pałaiące żary śmiałą skoczy nogą?
Przecież iawią się tacy! Nad gmin otrętwiały
Wyżsi chęcią, duszami, i przeczuciem chwały,
W głąb iaskiń rozognionych spadaią bez trwogi,
Kościelecki z Betmanem. Ludzież to, czy Bogi?
O cnoto, wzgardą życia i męztwem hartowna!
Któryż czyn wspaniałością waszemu wyrówna?
Szli sami w kray podziemny ogniem rozgorzały,
Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały;
Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi
Konaiącą odwagę ich przytomność budzi.
Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła.
Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła;
Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,
Już na żary stłumione woda się rozlewa,
Stygną z posad odwiecznych wyruszone ściany,
Gaśnie trudem nadludzkim płomień pokonany.

Kościeleckiego i Betmana posągi, byłabym rada widzieć w kopalniach Wieliczki; należała im się ta nagroda, zwłaszcza Betmanowi, który iuż starzec sędziwy, tyle pomimo wieku, męztwa, ludzkości, przytomności umy-

słu zachował.*) Ale iakże to wielu godnych i cnotliwych mężów w kraiu naszym, którzy czekaią na pomnik. — Lecz czyste powietrze kopalni apetyt wzbudza, nie można tam bawić nad pięć lub sześć godzin; zabraliśmy się więc do powrotu; — dobrze, że są przewodnicy, bo nic łatwieyszego iak zbłądzić w tym labiryncie, i mówiono nam (czemu snadno uwierzyć) że lat kilka uczęszczać do tych sklepień trzeba, chcąc się z niemi obeznać zupełnie. Doszedłszy do otworu, wsiedliśmy znowu w napowietrzny powóz; do samego końca wszystko tu przeciwnie iak na ziemi, daleko miléy iść na dół iak w górę; zupełnie przykrego doznałam uczucia, iak nas zaczęli wywyższać — ale za to iakaż była radość,

*) W r. 1510, w Wieliczce, w górach solnych ieden górnik ogień zapuścił, czém się wiele ludzi podusiło; a gdy się żaden ku ratunku tam spuścić nie ważył, Andrzéy Kościelecki, żupnik natenczas, z wielkiém sercem wdał się w to niebespieczeństwo; za nim Seweryn Betman, rayca krakowski, maiący 90 lat, który Kościeleckiego iuż dymem prawie zaduszonego ożywił; i potym za obudwu czerstwością ogień ugaszon, i zawaleniu gór się zbieżało.“
(Bielski, str. 516.)

gdyśmy wysiedli, gdy nas ogarnęło ciepłe, żywotne powietrze, gdy iasność dnia oczy uderzyła, ludzie w zwyczaynéy ukazali się postaci i barwie. Dziękowałam Bogu, że nie w ziemi ale na ziemi żyć mi przeznaczył; a przez kilka godzin nic nie widziawszy prócz brunatnéy soli, niepewnego światła, okropnych ciemności, niebo zdało mi się błękitnieysze, drzewa i pola zieleńsze, wszystko pięknieysze. — I obiad przedziwnie smakował, chociaż nagle zebrana i gwałtowna burza głuszyła nas prawie swoim łoskotem. Jak dziwno było pomyśleć sobie, że prostopadle pod stopami naszémi spokoynie kuią sól robotnicy, nie słysząc bynaymniéy grzmotów i wiatru... Po obiedzie gdy deszcz ustał, poszliśmy obeyrzeć powierzchnie składy, machiny, roboty; naydłużéy zatrzymało nas przypatrywanie się wyciąganiu wody z ieziora będącego w kopalniach; tę zawsze w iednéy mierze utrzymywać muszą, bo inaczéy rozlewałaby się; zbyteczną więc wylewaią ogromnemi wiadrami, które tam spuszczaią takim sposobem iak ludzi po linie; kwadransa cza-

su potrzeba nim wiadro spuści się, wróci i z wielkim łoskotem wodę pieniącą wyleie; pytałam się troskliwie: co z tą wodą się dzieie? odpowiedziano mi, że marnieie; wybornaby iednak warzonka z niéy bydź mogła, i choć mi tłómaczyli że nie wypada takiego czynić z niéy użytku, mnie iednak żal było, i iest dotąd téy wody. — Kościół wielicki murowany, ale nie piękny i nie okazały — zdziwiło mnie to; w samém łonie tak hoynych Opatrzności darów, na kosztownéy opoce stoiący, powinienby dom Boga bydź piękny. — Jednéy nawet ofiarki z soli na ołtarzach nie widziałam, a ślicznych rzeczy tu dostać można z téy, którą *oczkowatą* zowią, xiążek, krzyżów, baryłek i t. p. O dochodach, iakie z żup wielickich mieli dawniéy Królowie polscy, żal wspominać, bo terazby nierównie mogły bydź większe; iednak one zawsze stanowiły część znaczną ich intraty. Królowe tu swoie oprawy miały zapisywane. Tytułem pensyi, iałmużny, darów pobożnych, opłacano ztąd wiele; był to poniekąd mały skarb królewski, i bodayby większy w podobnéy

był zostawał obfitości. Ale temu dostarczało przyrodzenie dobroczynne, tamten poddani raczéy wypróżniać, iak napełniać chcieli. — Za powrotem dészcz nas spotkał, nie mogliśmy, iak był zamiar, wysiąść na mogiłę Krakusa. — Stanąwszy w Krakowie, dobréy słuchaiąc rady, lubośmy zmęczenia nie czuły, udałyśmy się do kąpieli, bo iednak, kto tę część kopalni wielickich obeydzie, którą zwykle ciekawym pokazuią, przynaymniéy milę drogi uydzie. — *Łazienki krakowskie* są bardzo porządne; iest ich trzy, a wszędzie kąpiel tylko złoty kosztuie. Wszystko tu przynaymniéy o połowę taniéy iak w Warszawie; towary, żywność, rzemieślnicy, pomieszkanie; *dorożki* nawet za półzłotka równie doskonale iak warszawskie za złoty wytrzęsą. Przyczyna téy tanności iak mówią iest w tém, że dostatek wszystkiego wielki, a ludność mała; przytém miasto wolne, cła nikt nie opłaca. — Z tanności potrzeb do życia nie wiele iednak Krakowianie zwłaszcza bogatsi korzystaią, bo nierównie wystawniéy żyią iak w naszéy stolicy; i kiedy tańcuiące nawet

wieczory warszawskie obchodzą się herbatą i lodami, tu na każdym suta- i smaczna wieczerza bydź musi. Ryby, iarzyny, cukry i ciasta wyborne; dzieciom, a nawet i starszym, Kraków z tego względu zasmakować może. — Ale dziwię się prawdziwie, iak wróciwszy z Wieliczki, o czém inném mówić mogę; wymówka moia niech w tém będzie, że właśnie w téy chwili iém wyborne rogaliki, iakich w Warszawie nie pieką.

D. 3. Czerwca, w Niedzielę, w południe.

Po wczorayszém zmęczeniu tak nam się spało wybornie i długo, że zaledwie zdążyłyśmy wybrać się w czas na nabożeństwo do Katedry; na próżno, iako w dzień zielonych świątek, dzwon Zygmunta się odzywał, nie był od nas słyszany. Chociaż iuż nie raz byłam w Katedrze po owém dokładném iéy zwiedzeniu, dziś piérwszy raz przytomną byłam uroczystemu nabożeństwu. Miłyż to i wspaniały widok! Ten Biskup taki poważny, to duchowieństwo tak liczne, te ozdoby, ubiory, których każdy szczegół iest kosztowną, sta-

rożytną i drogą pamiątką, wszystko to razem przeymuie, zachwyca; i żadne mieysce niema równéy władzy przenoszenia mnie tak zupełnie w wieki chwały naszéy. — Wychodząc z Katedry, naczelna Opiekunka tuteyszego *Towarzystwa Dobroczynności* raczyła nas oprowadzić po salach ubogiemi zamieszkałych; użytą na to została część iedna zamku, w któréy nie byłam przy ogólném iego zwiedzaniu; tym sposobem choć przeistoczona, i do smutnych porównań myśl wiedzie, uniknie przynaymniéy zniszczenia. Towarzystwo to, na wzór warszawskiego zawiązane, daie schronienie i utrzymanie przeszło cztérystu ubogim i schorzałym; podobała mi się myśl iedna, która niewiem czy gdzieindziéy iest używaną; każda sala nosi nazwisko swego szczególnego Opiekuna lub Opiekunki, które wielkiemi literami przy wchodzie iest wyryte. Ci Opiekunowie obowiązani są zaymować się nią wyłącznie; łatwiéy więc każdemu dopilnować porządku, wygody, kilku lub kilkunastu ubogich; miłość własna wraz z sercem skłania ich ku temu, żeby w téy sali dobrze się działo;

wreszcie ubodzy w niéy zamieszkali w potrzebach swoich wiedzą, do kogo prosto i skutecznie się udać. Rozrzewniła mnie szanowna Przewodniczka nasza, — we wszystkich salach tak tkliwie zalecała, żeby się modlono za iéy siostrę bardzo chorą; a gdy weszła do sali imieniem téy ukochanéy siostry nazwanéy, sypnęła garść pieniędzy, i ledwie wymówić potrafiła te słowa: „Dzieci! módlcie się za matkę waszą!“ Dołączyłam i ia w duchu nayszczérszą modlitwę za obie te siostry; bo wiem dobrze, iż w takowym razie niewiadomo przy kim boleść większa, przy chorym czy przy zdrowych? *)

Tegoż dnia w wieczór.

Dzisieysze poobiedzie w liczbie naymiléy, nayużyteczniéy spędzonych, bez namysłu kła-

*) Nie podobało się niebu wysłuchać tych modlitw. JW. z Wodzickich, Potulicka, w kilka tygodni potém z smutkiem powszechnym zakończyła życie. Tkliwa iéy siostra w niedługim czasie padła ofiarą żalu po téy stracie. Te dwie czci godne Panie przywiązaniem wzaiemném i cnotami, przedstawiały zupełnie powtórzony obraz Woiewodziny Granowskiéy i Kasztelanowéy Lanckorońskiéy. Dłużéy żyiącéy iednogłośnie i słusznie dano przydomek Krakowskiéy Połanieckiéy. Możeż bydź pięknieysza pochwała?

dę; ieszcze cała przeięta, rozrzewniona iestem; zupełną potrzebę czuię opisania tego com widziała i uczuła; wylania na papier radości, rozczulenia mego. Już mi to kilka osób mówiło, że w Krakowie, iako w stolicy niegdyś zamożnéy hoynego narodu, wiele było i iest dotąd zakładów, zwyczaiów dobroczynnych; i że godną byłoby sprawą możnych przyiąciół ludzkości i narodowéy chwały, wznowić, dźwignąć niektóre, miłém zatrudnieniem dla mniéy obdarzonych poznać i opisać wszystkie. Nie mogąc dla tego nieszczęsnego pośpiechu, oddać się tak miłéy pracy, prosiłam o wskazanie mi choć iednego nayużyteczniey szego zakładu, i iednogłośnie *Bractwo miłosierdzia* mianowanénı zostało. Zwiedzenie iego dokładne przeszło wszystko com o nim słyszała; i musisz mi wybaczyć, Anielko, ieźli ci go w drobnych nawet szczegółach wystawię, ieźli nietylko o iego założeniu, ale o ustawach, o dalszych przygodach, o dzisieyszym stanie obszernie mówić będę. Nad niczém z takiem polubieniem nie rozwodzi się pióro moie, iak nad obrazami narodowéy

cnoty. Tak miło, kiedy tych przykładów nie trzeba szukać w wyobraźni, lub gdzie daleko, lecz nasunie się wzór żyiący i własny.

Bractwo miłosierdzia iest zakładem bardzo dawnym, i tém droższym; przyiemną iest bowiem myśli, że przed wiekami byli iuż u nas ludzie dobroczynni, i że ich dzieła lat tyle przetrwały. Za panowania Stefana Batorego, sławny i iuż cztérdziestoletni wtedy Piotr Skarga, bawiąc w Rzymie, dowiadywał się o istnieiących tam dobroczynnych zgromadzeniach czyli bractwach, przekonywał się naocznie o ich pożytku, chcąc takowe zbawienne ziarno wrzucić w buyną ziemię oyczystą. Przeznaczony przez wyższych swoich do opowiadania słowa Bożego w Krakowie, przybył tam; i zachęcać począł mieszkańców do założenia dobroczynnego *Bractwa*, dla wstydzących się żebrać; nayczęściéy kazań iego miłosierdzie było osnową, a zdarzenie drobne przyśpieszyło zamierzonego dzieła spełnienie. Dnia 7. Października 1584 roku, wchodził Skarga do kościoła Ś. Barbary, Jezuitom oddanego, gdzie często kazywał, kiedy w kru-

chcie kobiéta rzewnie płacząca do nóg mu-się rzuciła. Była to żona ciężko choruiącego stolarza, matka troyga dzieci, zwano ią Magdaleną Walentą (bo dochowały xięgi brackie iéy imie), w naywiekszym znaydowała się niedostatku. Łzy iéy, słów kilka wymownie nędzę maluiących, przeięły wskroś duszę litościwego Kapłana; przyrzekł iéy pomoc; a boskim duchem natchniony, wstąpił na kazalnicę; nigdy mowa iego tak tkliwą i unoszącą nie była; nigdy ieszcze tak żywo nie malował ucisku, nędzy, potrzeby i zasług miłosierdzia i dobroczynnego związku; były w niéy i te słowa: „Wszyscy miłosiernymi bądźmy, „bo bez téy cnoty żadna się Bogu nie podoba. Bez miłości nie waży nic, ani czystość, „ani post, ani sprawiedliwość. Na tę cnotę „wszyscy są obowiązani. — Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa „krew rozlewać, ale wszyscy mogą bydź miłosiernymi, aby ludzkie nędze bliźnich swo„ich oddalali pociechą, płaczem, żalem, pie„niędzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać „wiele, aby brat twóy nędzy nie cierpiał, day

„mało. Nie możesz dać pieniędzy, day radę, „upomnienie, naukę, słowo dobre i pociesza- „iące. Jeśli mówić nie będziesz, płacz z pła- „czącym; ieśli płakać nie możesz, żałuy brata „twego, a iużeś wypełnił rozkazanie. Ty, „któryś iest zdrowy, pomóż schorzałemu; „któryś nie upadł, wspomóż leżącego; któryś „bogaty, nieopuszczay ubogiego; nie czekay, „abyś sam ná sobie poznał, co to iest cier- „pieć nieludzkość innych, i iak to dobrze nie „zamykać miłosierdzia upadłemu!..“ Ledwie skończył, śliści otoczyli go słuchacze, wynurzyli chęć szczérą wykonania iak nayprędzéy słów iego; zaraz w tym dniu zawiązało się z siedmiu osób *bractwo miłosierdzia* dotąd trwaiące, a piérwsze łzy składkami iego otarte były łzy strapionéy Magdaleny. W parę tygodni potém, gdy liczba braci coraz się zwiększała, i darów przybywało, gdy iuż obmyślił im Skarga domostwo, (kamienicę obok kościoła Ś. Barbary w któréy dotąd zostałą), wykończył oddawna iuż układane urządzenie, i na dniu 28. Października 1584 towarzyszom ie podał.. Cóż lepszego uczynić mogę iak

umieścić to pismo w skróceniu, lecz ile możności własnémi Skargi słowy! Szacowném iest, iako dawny zabytek pobożności, prostoty i mowy oyczystéy.

Urządzenie bractwa miłosierdzia w Krakowie.

POWINNOŚCI BRACI.

„Tego bractwa i osób, które Bóg do nie-„go zebrał i zbierać na potém będzie, takie „przedsięwzięcie i koniec iest. Na cześć Bo-„gu i na pomoc zbawieniu swemu, które na „miłości naywięcéy, i na czynieniu miłosier-„dzia nad bliźnim zależy, opatrować chcą „z spólnéy iałmużny ludzi, domowém ubó-„stwem, a zwłaszcza niemocą strapionych, „którzy się żebrać wstydzą, a pomocy znikąd „nie maią... Każdego z braci i siòstr prze-„dnieyszych powinności iest siedm:

1) „Modlić się codzień do Boga, aby nam „dał serce miłosierne, ubogim i strapionym cierpliwość.

2) „Co miesiąc wtóréy Niedzieli słuchać „nabożnie (ieśli można, razem) mszy śpiéwa-

„néy, prosząc Boga, aby wszystkim braciom „i siostrom dał gorące serce do wypełnienia „siedmiu uczynków miłosiernych.

3) „Dwakroć do roku spowiadać się ra„zem i nayświętszy sakrament społecznie przyi„mować, a to w Niedzielę wtórą Lutego i „Lipca. A którzy w Krakowie obecni nie są, „toż czynić maią tam, gdzie im da Bóg bydź „na ten czas.

4) „Każdy brat i siostra ma dawać iałmu„żnę do skrzynki dwoiaką. Jednę tygodnio„wą na tydzień, taką iakiéy się kto wstępu„iąc do bractwa podeymie, wedle swego prze„możenia, i w reiestr da wpisać. Drugą do„browolną; gdy komu Bóg da serce do miło„sierdzia gorętsze, albo gdy mu się na czém „od Boga poszczęści.

5) „Męczyźni bractwa co tydzień w Nie„dzielę po obiedzie schadzać się maią, na „wzbudzenie serc swoich ku miłosiernym u„czynkom, na rozmyślanie o nędzy ludzkiéy „i naradzanie o iéy poratowaniu; tam i skła„dki czynić się będą. Na tych schadzkach „każdy bywać winien z nabożeństwa, a na

„miesięczney, która bywa po mszy brackiéy, „z powinności.

6) „Co tydzień dwóch braci do iednego „szpitala i więzienia iść maią, nawiedzaiąc „ubogich i więźniów, przynosząc im iałmu„żnę świecką i duchowną. A białogłowy téż „to czynić maią; ale nie z powinności, nie „wszystkie, iedno które chcą i mogą.

7) „Gdy tego potrzeba iest, osoby płci „mężkiéy tego bractwa na to naznaczone, po„winny stać u kościoła Ś. Barbary, albo gdzie„indziéy prosząc iałmużny; iako i żebrać u „osób możnych; gdzieby nadzieia była pomo„cy; a téy posługi wstydzić się nie maią, ale „ią sobie za wielką u Boga cześć poczytać; „gdyż Zbawiciel nasz stał się dla nas ubo„gim, abyśmy ubostwem niego ubogaceni byli. „Tak téż i nam, przykładem iego, piękna „rzecz stać się ubogimi, aby nasze ubóstwo „bliźnich wspomódz mogło.“

Postanowienie bractwa.

„Ponieważ na świecie niemasz rzeczy tak „potężnéy, tak porządnéy, któraby niedozo-

„rem, niepilnością, za czasem zaniedbana, a „zatém i zaniechana bydź nie miała; zdało „się bractwu miłosierdzia rzeczą potrzebną, „a iakoby za głowę i filar postanowienia swe„go, obiérać sobie *Protectora*,*) któryby ra„tunkiem, rądą, życzliwością i powagą swoią „bractwu był pomocny; a oraz pobudką, wzo„rem i przykładem do miłości Boga i bli„źniego.

„Powtóre, mieć powinno *Oyca duchowne„go*, ktoregoby obiérał starszy *Societatis Jesu* „w Krakowie, któryby radą upominaniem, „modlitwą bractwo wspiérał, bywał na ka„żdy miesiąc przy mszy brackiéy, zalecał na „kazaniu ludziom, bractwo i pożytki iego."

„Potrzecie, mieć musi *Starszego;* ten ma „bydź duchowny abo świecki, któryby na ten „urząd zdał się godnieyszym.. Ma to bydź „mąż poważny, stateczny i baczny, któryby „osobliwie to bractwo miłował; pomnożenie „iego i sławę do serca brał, coby miłosier„nym był na ludzką nędzę, u braci miał po-

*) Tym zwykle bywał Biskup krakowski.

„wagę i dobre słowo; żadnego zgorszenia „nie daiąc, na obyczaiach i pobożności bez „przygany; w sprawach pilny, dozorny, „czuyny, rządny; w wykonaniu dzielny; „i stateczny; w wydaniu iałmużny baczny, „ostróżny, nieskwapliwy, ani do wierze„nia prędki, raczéy rozmyślny i leniwy; „pamiętny na przyszłe czasy, które nie za„wsze iednakie bydź mogą... Powinności iego „bydź oycem, sędzią, przykładem braci, stró„żem porządku, rządcą, wykonawcą, ale bez „dozwolenia innych urzędników brackich i ra„dnych nic ważnego nie czynić. — *Radni* po„winni bydź wybrani z bractwa, ludzie roz„tropni, miłosierni, bogoboyni. Obowiązkiem „ich na każdéy schadzce bywać, radzić o do„bru bliźniego; maią téż upominać i Starsze„go, za poradą oyca duchownego, gdyby „w czém nie dosyć czynił powinności swoiéy."

„Popiąte ma bydź *Pisarz* umieiętny, rze„czy brackich świadomy, pilny i bractwu ży„czliwy i żadna schadzka bez niego bydź nie„ma; u niego porządek cały, wszelkie reie„stra. Piérwszy w którym są spisane osoby

„bractwa płci oboiéy, i czas przystania ich; „wtory, w którym spisane bydź maią iałmużny tygodniowe i doroczne, na iakie się kto „obowiązał. Trzeci, w którym ma bydź przychodów i odchodów pilny zapis. W czwartym, zwyczaie, powinności, akta brackie, „ile rzecz dla pamięci następców braci tego „potrzebować będzie.

„Poszóste, ma bydź *Szafarz*; człowiek pobożny, roztropny i nieskapliwy; na nim wiele „bractwu zależy. Jego powinność iest pieniądze naznaczone ubogim roznosić; ma „z sobą brać drugiego z bractwa, i z nim „pospołu iałmużnę oddawać. Nim zaś oddadzą pieniądze, winni ubogiego pocieszyć, „napomnieć, n. p. podobnémi słowy: „Bractwo miłosierdzia nawiedza cię w Bogu, i „cieszy nędzę twoią, chcąc z tobą płaczącym „płakać. Prosi cię i upomina, abyś sobie o „dolegliwości twéy nie tęsknił, ale z niéy „umiał uczynić pożytek duszy twoiéy, żebyś „sobie cierpliwością iednał łaskę Boga, i obmywał grzechy twoie. Pomniy, iż Bóg ciebie z miłości iako syna ćwicząc, chce sobie

„mieć i dobrym uczynić... Maluczką iałmu-
„żnę posyłać bractwo, któréy chciéy użyć iak
„od samego Boga posłanéy. Jeśli małéy rze-
„czy wdzięcznym będziesz, dać Pan Bóg wię-
„céy.. za bractwo proś, żeby dobrze czyniąc
„nie ustawało.“

„Oddawszy tak iałmużnę, winien Szafarz
„na piérwszéy schadzce zdać sprawę z czyn-
„ności swoiéy. A gdyby nie zastał ubogiego
„godnym iałmużny, może ią wstrzymać, i
„znowu radę o tém na schadzce uczynić.

„Nakoniec maią bydź *Wizytatory*, ludzie
„nie leniwi do dobrych uczynków, którzy u-
„bogich odwiedzać będą we dwóch; a wybra-
„wszy się wstąpią naprzód do kościoła, mo-
„dląc się, żeby im Bóg ukazał nędzę pra-
„wdziwą; a iż tu w Krakowie gęste są ko-
„ścioły, opuścić tego nigdy nie maią. Z wiel-
„ką pilnością maią czynić urząd swóy; uwa-
„żaiąc, iż się im poważna rzecz zleca, aby
„iałmużny brackie dobrze się obracały, go-
„dnym i potrzebnym dawane były, a niego-
„dni opatrzenia nie brali; i żeby się téż przy-
„kład dobry ludziom z opatrznego szafunku

„dawał, i sława bractwa się szerzyła... Na „zalecenie żadne nic dbać nie powinni, tylko „aby się wszystko działo z porządkiem, szczé„rze, bez affektów; aby nie ludziom, ale lu„dzkim potrzebom i nędzom dla Boga dogo„dziło się. — Niech piérwéy odprawuią cho„rych, aniżeli zdrowych; piérwéy tych, co „z nieszczęścia zubożeli, niżli tych, którzy „sami przyczynę dali; piérwéy tych co maią „siła dzieci, niźli tych co mniéy abo nic; „piérwéy tych co dobrze żyli, niźli tych co „źle; piérwéy tych co sami iałmużnę czynili, „gdy mieli z czego, niźli tych, którzy nie „czynili.

„*Urzędnicy* obiérani bydź powinni na scha„dzkach większością głosów, ale siedmiu tylko „ma bydź elektorów. Obierani maią bydź, „a przynaymniéy potwierdzani co rok.

„*Skrzynka bracka* ma bydź chowana na „mieyscu bezpiecznêm; do któréy niech będą „dwa klucze, ieden przy Starszym, drugi przy „Szafarzu; otworzoną bydź nie ma okrom „schadzki i bez innych urzędników; wszy-

„stkie pieniądze bractwa, wszystkie iałmużny „i dochody w nią kłaśdź się powinny.

„Kiedy kto chce przystać do bractwa, o „zachowaniu iego maią dać świadectwo bra„cia, którzy go znaią; maią mu bydź podane „powinności; odebrana obietnica wykonania „ich i zgody; a wtedy Pisarz wpisze go do „reiestru, i naznaczy wiele dawać na tydzień „przyobiecał.

„Powinien bydź ieszcze *sługa bracki;* czło„wiek stateczny, wierny, trzeźwy, nie zwa„dliwy, któryby zawsze w domu siedział, „w kamienicy brackiéy mieszkaiąc, i wszy„stkiego pilnował. Ten pewną zapłatę kwar„talną naznaczoną niech ma.

„Inni urzędnicy żadnéy płacy i dochodów „mieć nie będą, prócz wzaiemnych całego „bractwa modlitw; na tych z dzięką wielką „przestać maią, gdyż dla chwały Boga i od„puszczenia grzechów swoich te prace przy„ięli.“ —

O komorze potrzebnych, którą zowią *Bankiem pobożnym.* *)

„Między miłosiernemi uczynkami, iest też „ieden pilnie od Boga nam zalecany, poży„czania pieniędzy darmo, bez lichwy, ludziom „ubogim i potrzebnym. O czém sam Zbawi„ciel u Łukasza Ś. tak mówi: „Czyńcie do„brze i pożyczaycie, niczego się ztąd niespo„dziewaiąc, a będzie wielka zapłata wasza, i „będziecie synmi Naywyższego.“ Toż samo „przedtém i w starym zakonie rozkazywał; „ale rzadko się temu przykazaniu dosyć od „ludzi dzieie; bo abo nie maią, abo nie chcą, „a drudzy, ieśli pożyczą, zysku ztąd szukaią; „zaczém bardzo wiele ludzi, w ostateczney „potrzebie swéy pożyczaiąc pieniędzy u ży„dów, i u niektórych nieuczynnych chrześcian, „przez lichwę do nędzy przychodzą. Prze„toż bractwo to, dla poratowania ubogich

*) Podanie iest, że Jan Paweł Campanus Prowincyał Jezuicki, piérwszy złożył na ten bank złotych 10 ówczesnych, co wynosi Złt. 85, gr. 20 dzisieyszych. Z tak drobnego zakładu urosł, iak zobaczemy daléy, do przeszło dwóchkroć sto tysięcy złotych dzisieyszéy monety.

„wstydliwych, rozmaitą nędzą domową tra-
„pionych, założyło komorę potrzebnych czyli
„bank pobożny, *mons pietatis*, tym umysłem:
„ażeby darmo bez lichwy wszelakiéy, na fan-
„ty pewne rzeczy ruchome, pieniądze poży-
„czane były. Te pieniądze z iałmużn bra-
„ctwa, z legatów od ludzi bogoboynych ku
„temu odkazanych, dostarczane będą. Lecz
„iż każdy dobry uczynek bez porządku prę-
„dko niszczeie, przeto to pobożne założenie
„ma swoie przepisy, które dochować i onych
„z pilnością przestrzegać, bractwo dla zasłu-
„gi u Boga przyobiecało. —

„Urzędnicy *komory potrzebnych* bydź maią:
„naprzód *Starszy* bractwa, powtóre dwóch
„*Radnych* i dwóch *Pisarzy*, obieranych wię-
„kszością głosów; obowięzuie się ich sumie-
„niem, aby nigdy od nikogo żadnego zysku,
„ani podarków, za pożyczanie pieniędzy nie
„brali, a gdzieby się na którym co takiego
„pokazało, tedy bractwo, oczyszczaiąc się,
„powinno zaraz inne urzędniki postanowić. —
„Na *Pisarzach* wszystek porządek i szafunek
„komory iest włożony. Pieniądze, fanty od-

„liczać, odbierać, na swém mieyscu chować,
„i oddawać swych czasów maią; tego z pil-
„nością doglądaiąc, aby każdy fant na miey-
„scu sobie właściwém leżał. W reiestra
„wszystko porządnie spisować; co, kiedy ko-
„mu, wiele się dało, mianuiąc. — Skład téy
„komory ma bydź w sklepie warownym,
„w skrzyniach, od których klucze Pisarze,
„Starszy albo Radni mieć maią, i oni tam
„tylko chodzić mogą i rzeczami *komory* roz-
„rządzać. Iżby oszukanie iakie w fantach
„zastawnych nie było, maią bydź z bractwa
„*Szacunkarze*, ludzie znaiący się i dobrego
„sumienia, którzyby fant każdy sprawiedliwie
„ocenili. Pieniądze nie mogą bydź pożyczane
„dłużéy iak na rok, poczém każdy zastawnik
„winien swoię zastawę wykupić, oddaiąc po-
„życzone pieniądze; gdy rok przeydzie a nie
„wykupi, ieszcze sześć niedziel czekać; lecz
„gdy nie przyidzie, fanty spisawszy na kar-
„cie, wraz z ich słuszną ceną, na tablicy
„w kamienicy bractwa przybić, nikogo nie
„mianuiąc, czyieby te fanty były; chcącym
„kupić przedać, pilnie zapisawszy w reiestrach

„summaryusz expozycyi i aukcyi. A cokol-
„wiek w fantach przedanych nad pieniądze
„dane zastawnikom zbędzie, oddać im albo
„ich potomkom; w przypadku gdyby ich ani
„potomków nie było, wrzucić te pieniądze do
„skrzyni i pilnie zapisać to pomnożenie. —
„Dwa razy w rok deputacya z sześciu braci
„złożona ma odprawić rewizyą *komory*, fan-
„tów i reiestrów; téy niech będzie Starszy
„obecny, dwóch z kapituły katedralnęgo ko-
„ścioła, i dwóch panów radnych krakowskich,
„ku temu uproszonych, a do bractwa nie na-
„leżących. Liczbę dostateczną z szafarstwa
„tego uczyniwszy, dowody porządku tego maią
„bydź chowane, aby pamiątka pilności i wia-
„ry urzędników została — toż samo dziać się
„ma przy nastawaniu nowych urzędników. —
„Rzeczy kradzione, czego Boże uchoway, ie-
„śliby się trafiło, żeby w téy *komorze* przez
„kogo niewiadomie zastawione były, *komora*
„na tém tracić nie może, bo nie dla swego
„pożytku, ale dla poratowania potrzebnych
„pieniędzy pożycza. — Podobnież gdyby przez
„gwałt, woynę, ogień, złodzieia, szkoda

„w fantach stała się, ieśliby dway urzędnicy „z bractwa przysięgli, że nie z iego przyczy„ny szkoda się stała, wolną ma bydź *komora* „od płacenia onych fantów. Gdyby też Bóg „powietrze na to miasto przepuścił, urzędnicy „złożą fanty w skrzynie warowne, w mieysce „bezpieczne; co iednak namowa spólna uprze„dzić ma.

„Jeśliby za odmianą czasów w téy *komo„rze potrzebnych* czyli *banku pobożnym*, czego „poprawić albo odmienić trzeba było, Bractwo „miłosierdzia wszystko z pilnością, dobrą „wiarą, dla zasługi u Boga czynić wolność „sobie zostawuie."

O skrzynce Ś. Mikołaia.

„Jest ieszcze przy tém bractwie *Skrzynka „Ś. Mikołaia*, dla tego tak nazwana, że on „uczynkiem wielce miłosiernym się zaymował. „Było zawsze i iest wiele panienek, które „będąc uczciwie wychowane, z ubóstwa i nie„dostatku posagów przychodzą w niebezpie-

„czeństwa utracenia cnoty; na ratowanie i „wyposażenie takowych Ś. Mikołay nie żałował złota; my, za iego idąc przykładem, „chcemy także mieć miłosierdzie nad takowemi, bo one wszelakiego politowania są „godne. — Zwiedzay iedno domy różne, a „naydziesz taki, w którym zostaie wdowa „z kilką urodziwych córek, niema ie czém „odziać, niema ie czém karmić. Cóż myśli „ta matka? Łacno do grzechu namówić, „gdzie iuż nędza namówiła... Cóż więc czynić? Zabiegać złemu pieniędzmi, opatrzeniem, iałmużną; za który uczynek wielka „będzie odpłata, większa niźli żebraki karmić. — Z téy téż przyczyny bractwo chciało „zabiedz takiemu nieszczęściu; wzbudził téż „Bóg niektórych serca; JW. Mikołay Zebrzydowski Wda krakowski, piérwszy zakład „skrzynki Ś. Mikołaia założył; przyłożyli się „i inni szczodrobliwością swą, i iest w pogotowiu skrzynka, z któréy opatrzone panienki, mogą mężów dostać, w uczciwém „małżeństwie mieszkać, albo téż do klasztorow iść z tą wyprawą. — Ta skrzynka iest

„w mocy urzędników bractwa; dwóch ma „szczególnych *Opiekunów*, którzy, dowiedzia„wszy się o panienkach ubogich w niebezpie„czeństwie będących, braciom na schadzce o„powiedzą; ci powinni złemu zabiegać, ie„dnak dary z ostrożnością szafować; a ieżli„by potrzeba wymagała, panienkom uczciwe „mieysce obmyśleć maią, póki do postano„wienia nie przyidą. Pobierane czynsze i „iałmużny, rozdawane pieniądze, pilnie zapi„sywane bydź maią; klucz skrzynki ieden u „Starszego, drugi u iednego z Radców; co „rok w dzień Ś. Mikołaia na ogólnéy scha„dzce rewizya skrzynki i rachunków uczy„nioną bydź ma."

Otoż całe, w ważnieyszych przynaymniéy swych punktach, ***bractwa miłosierdzia*** urządzenie, czy może bydź prostsze, pięknieysze? Teraz czytay, Anielko, iego historyą aż do dnia dzisieyszego. — Po założeniu bractwa i ogłoszeniu ustaw w dniu 28. Października 1584 roku, obrany *Starszym* Xiądz Michał

Tarnowski, Jezuita, *Oycem duchownym* sam Skarga; a chociaż, iak wszystko dobre na świecie, i ten zakład tak piękny poruszył złe ięzyki, różnych doznał przeciwności i przeszkód, przecież zaraz w piérwszych leciech pomnażała się znacznie liczba siostr i braci. Napotkać można w ich spisie znakomite Zebrzydowskich, Myszkowskich, Firleiów, Tarnowskich, Lubomirskich imiona; a każdy obowiązywał się na płacenie tygodniowéy iałmużny, czasem kilkadziesiąt złotych dzisieyszéy monety wynoszącéy. Staraniem Skargi, w roku 1588, uzyskało bractwo, na ręce Aldebrandego Legata, zatwierdzenie ustaw swoich przez Papieża Syxtusa V., i na wyższym stanęło stopniu. Lecz w tym samym czasie, od niedawno panuiącego Zygmunta III., szanowny *Oyciec duchowny* bractwa, wezwanym został na Kaznodzieię nadwornego, i iechać do Warszawy musiał. Chociaż to powołanie otwierało szérokie pole wymowie iego i gorliwości, przecież z żalem rozstawał się z braćmi. Pożegnanie, iakie wtedy dla nich napisał, chowane troskliwie dotąd, przypomniało

mi zupełnie owe listy Pawła Ś., które on nowym Chrześcianom w Efezie, w Koryncie zostawiał lub przesyłał; i nie mogę się oprzeć chęci wypisania go w skróceniu.

Bractwu miłosierdzia oboiéy płci w Krakowie,
Xiądz Piotr Skarga,
łaski Bożéy i pokoiu w Panu Jezusie Chrystusie życzy.

„Maluczkiéy a powinnéy pomocy moiéy „około dusz ludzkich w tém stołecznéin mie„ście, z daru Bożego odnosząc z bracią moią „prześladowanie, odniosłem téż i wielką po„ciechę, na którą, bym sto lat każąc i nau„czaiąc robił, dosyćbym miał nagrody z tego, „iż P. Bóg takie to wasze bractwo w tém „mieście wzbudzić raczył, w którém, się mi„łosierdzie, matka uczynków dobrych, pomoc „piérwsza ku dostąpieniu żywota, ucieczka „ubogich, nędzy ludzkiéy gospoda, domowym „szpitałom skarbnica, potrzebom w pożycza„niu komora, miasta tego duchowna obrona i „okrasa wszczepiła. W którém, iż iuż czwar-

„ty rok statecznie trwacie, na tém moiém od-
„iechaniu zostawić mi wam przystało to pi-
„sanie, które łaskom waszym z uprzeymėy
„miłości ku wam oddaię, dla większego u-
„twierdzenia serc dobrych, pociągnienia in-
„nych do towarzystwa miłosiernych uczynków
„waszych, aby innym świeciły ku naśladowa-
„niu, i wszyscy na nie patrząc chwalili Boga,
„który w was tę robotę zdudował, i który
„posila ręce i błogosławi sprawom waszym. —
„Dziękuię P. Bogu, iżeście nie dbali, z po-
„czątku zwłaszcza, na ięzyki, śmiechy ludzi
„nieroztropnych, w posądzaniu skwapliwych i
„zawistnych, którzy sprawy nietylko wątpli-
„we, ale i dobre ganić umieią, a swoich po-
„prawować nie chcą. Wiedzieliście, iż do-
„brego serca świadectwo na ludzi nie patrzy,
„a to, co się z Boga i dla Boga poczyna, do
„swego skutku dochodzi. Ja żegnaiąc was,
„bo niewiem ieźli się iuż oglądamy, mówię
„z Apostołem: „Bracia moi naydroźsi, ko-
„chanie i serce moie, wesele moie, korono
„moia, tak stóycie w Panu, naymilsi...“

„Jakoż się nie macie z tego w Bogu ko-
„chać i iemu dziękować, iż wy mało maiąc,
„więcéy czynicie dla ubogich, niźli inni po
„kilkadziesiąt tysięcy dochodów w ręku pia-
„stuiąc. Ukażcie mi taki skarb tu w Polsce,
„takiego pana, u któregoby zawdy na rato-
„wanie nędzy ludzkiéy naleść mógł gotową
„iałmużnę, aby co tydzień rozdał czasem 50
„złotych,*) iako wy czynicie, w pilném skła-
„daniu, i w ostrożném szafowaniu iałmużny
„waszych. Wielkać to łaska Boża, na którą
„dziwuię się, iż ludzie oczu nie chcą otwo-
„rzyć. W tych cztérech leciech rozproszyli-
„ście na ubogie około pięć tysięcy złotych,
„a nikt z was szkody niema, i każdemu to
„Bóg poczyta, iakoby sam ieden rozdał, cho-
„ciaż drudzy z was szeląg tylko na tydzień
„kładą. Taka iest moc miłości uczestnictwa
„braterskiego. Jako się z tego cieszyć nie
„macie, iż z pilności i miłosierdzia waszego
„Chrystus, Bóg wasz, karmi, odziewa, z wię-
„zień i długów wybawia, w chorobie opatrze-

*) Dzisieyszych 413 złt. gr. 10, bo według Czackiego złoty ówczesny wartął dzisieyszych złt. 8, gr. 8.

„nie i żywność bierze; iż domy, o których „nędzy nikt nie wie, ani się pyta, wołaią „z radością, i łzy z chorych oczu tocząc mówią: Błogosław ci P. Bóg, domie miłosierdzia, naśladowco Boży, który czynisz dzieło „dobroci i opatrzności Jego około nas... Jam „się też bardzo ukochał w was, i Apostołem „zowię was naydroższemi moiemi, boście mię „posłuszeństwem i ochotą do dobrego nad „inne ucieszyli. Zowię was kochaniem i ser„cem moiém, bom u was skarb móy niebie„skiéy nadziei zakopał i zostawił. Zowię was „weselem moiém, bo wszystkie zasmucenia, „które mi z prześladowania i niewdzięczności „drugich rosły, wyście gasili i oddalali. Zowię „was wieńcem i koroną moią, bo dla was „mam nadzieię, iż wezmę odpuszczenie grze„chów moich u Pana...

„Pokornie was, iako dzieci moie naymil„sze w Bogu, upominam i proszę, stóycie a „trwaycie statecznie w tém, coście przedsię„wzięli w tém bractwie. Nie bądźcie onym „słupem u Daniela proroka, który tylko gło„wę miał złotą; złotemeście poczęli, złotem

„kończcie. Chuć wasza do miłosierdzia niech „kwitnie, a nie tanieie, ani schodzi, aby się „w glinę i w ziemię nie obróciła... Choć „was pokus wiele zbiiać z drogi, i do rzeczy „milszych u świata odwodzić będzie, nie dbay„cie; zwyciężaycie w Bogu przeciwne skłon„ności. Ten ciężar święty, któryście na się „włożyli, aż do drżwi gospodarza, który wam „zapłaci, to iest aż do śmierci donieście; bo „ieźli na ulicy porzucicie, utracicie zapłatę. „Nie na datku zależy tak wiele bractwa tego „trwałość, ale na pilności i chęci do dobrego. „Włóż kwartnik*) na dzień, nie poczuiesz „ciężkości; zamieszkay na pięć niedziel albo „dziesięć, dopiero ciężkość poznasz, i zwą„tpiwszy przestaniesz; i nie odpłoszy cię od „dobrego skąpstwo, ale lenistwo i zaniecha„nie. — Uczęszczaycie na schadzki niedziel„ne; przyiściem na nią zbuduiesz brata twego; „słuchaiąc o nędzy ludzkiéy, i o swoiéy, „która na cię przyiść może, pomyślisz i po„kory się nauczysz. Święto uczcisz iako To-

*) Kwartnik wzięty tu za ćwierć grosza, za szeląg, może nawet za denar, których szło 18 na grosz.

„biasz, dobrze drugiemu czyniąc; próżnych „rozmów i złego towarzystwa uydziesz.

„Jeźli którzy (czego uchoway Boże) odpa- „dać od bractwa będą, tém się nie gorszcie; „sami tylko o wytrwanie proście, bo wielu „ich bieży, mówi Apostoł, ale nie wszyscy „do kresu dobieżą. By was w bractwie siedm „tylko, iako się od siedmiu poczęło, zostać „miało, serca nie traćcie... Jeśli zaś w tém „Ś. przedsięwzięciu mocno trwać i gorąco ie „prowadzić będziecie, da wam Bóg błogosła- „wieństwo; będziecie iako drzewo nad wodą „szczepione, które się suchości nie boi, li- „ście i owoc zawsze ma. Będziecie nie tylko „miastu temu, ale i koronie wszystkiéy na „przykład błogosławieństwa, i z was wyidą „inne bractwa, iakoż iuż poczynaią... Nako- „niec, na tém żegnaniu daycie mi swoię pra- „wicę, i uczyńmy, rozchodząc się apostolską „umowę: Ja grzesznik wielki, w moich koło Ś. „Ewangelii pracach i modlitwach nigdy was nie „zapomnę; a wy o ubogich nie przepominaycie. „Łaska Boża z wami, naymilsi bracia i siostry."

W Krakowie 19. *Września* 1588.

Takie zostawiwszy napomnienie, odiechał Skarga, innego oyca duchownego na swoiém zostawuiąc mieyscu; ale nigdy bractwa nie spuścił z troskliwego oka; rady, iałmużny przesyłać mu nie przestawał. Wzrastało codziennie; przybywało siostr, braci ze wszelkich stanów, a z niemi funduszów. — Skarga wiedząc dobrze, iż przykład od wyższych nayskutecznieyszy, nakłonił Króla, aby się wpisał do bractwa miłosierdzia i dodał mu blasku czynem okazałym; uczynił to Zygmunt; a w r. 1595, w wielki tydzień, z całym dworem swoim, urzędnikami koronnemi, Senatem, duchowieństwem, odprawił processyą uroczystą do siedmiu kościołów, wszędzie zbieraiąc iałmużnę; *) od Stycznia 1604 r., obowiązał się płacić miesięcznie do skrzyni bra-

*) Opis téy processyi iako i autentyki przywilejów potwierdzeń bractwa, ordynacyą, protokuł niektórych schadzek od 1584 r., wykaz siostr i braci, i inne zabytki w oryginale posiada bractwo. Z tych część wydrukowana w xiążce wydanéy w Krakowie w r. 1819, pod tytułem: bractwa miłosierdzia w Krakowie ordynacye, z tém piękném godłem z kazań Skargi wyiętém: Bądźcie miłosierni, bo ludźmi iesteście.

ctwa na ręce Kaznodziei swego złt. 20 (złt. 162, gr. 4); a 29. Grudnia 1611 r., nie tylko to zgromadzenie potwierdził, ale nawet sprawy brackie z pod władzy sądowniczéy wyłączył, nadaiąc im prawo rozpoznania i sądzenia interessów swoich, i kamienicę ich od wszelkich podatków uwolnił. Jan Kazimiérz w r. 1649, Król Michał w 1669, Sobieski w 1673, te przywileie potwierdzili. — Bractwo i iego fundusze zapisami Panów, Biskupów,*) składkami braci, wzrastało do stopnia, iż sam bank pobożny wzniósł się do summy 264,114 złt., gr. 22⅓; ani powietrze grasuiące po kilka razy w Krakowie w piérwiastkach iego, ani późnieysze o wybór Królów woyny, ani nawet Szwedzi, nie zniszczyli tego zgromadzenia; nie było wprawdzie zawsze równie czynne, ale iednak trwało, i raz tylko od naiezdników doznało gwałtu; w r. 1656 kilkunastu Szwedów z rozkazu naczelnego wo-

*) Dobroczynny Zadzik, Biskup krakowski, w r. 1694, 60,000 złt. na Skrobaczowie zapewnił; przed nim X. Łukomski Kanonik także znaczny fundusz zapisał.

dza zwiedzało sklep bracki, chcąc się przekonać, czy tam niema armat lub broni ukrytéy? i dowódzca ich porwał woreczek ieden z pieniędzmi; widzieli to bracia obecni, lecz mówić nie śmieli, bo uciemiężony często na małą krzywdę milczy, z boiaźni by większéy nie ściągnąć. — Ale od początku ośmnastego wieku bractwo i dochody iego znacznie upadać zaczęły; duch gorliwości ostygł, schadzki były rzadkie, wreszcie zmiany rządu, pieniądze papiérowe, może téż kierunek ku innym zamysłom, a potém zniechęcenie i pewna oziębłość, taki wpływ miały, iż w r. 1811 bank nie liczył nawet 26,000 złt. wartości, i zdawało się, że ten zakład tak dawny, pobożny i użyteczny rozprzęże się i zniknie. Wtedy Bóg, wdów i sierot opiekun, natchnął iednego z braci, i dzieło miłosierdzia nowe życie przybrało. Tym bratem był dzisieyszy *Starszy*, szanowny Franciszek Piekarski, on temu zakładowi ciągłą pracą nowy byt nadał, przywrócił znikły porządek, obudził uśpioną gorliwość, zebrał rozsypane ustawy, odnowił ie, zastósował do obecnéy

chwili, do ducha dzisieyszego wieku, podał tę nową ordynacyą bractwa Senatowi rządzącemu, a ten w r. 1817 zatwierdził ią iednomyślnie. Odtąd tchnie znowu to zgromadzenie piérwotnym miłosierdzia, porządku, gorliwości duchem; corocznie, według ustaw założyciela, delegacya iest wyznaczona do sprawdzenia rachunków, do okazania bilansu przychodu i rozchodu całego funduszu bractwa; zdanie iéy sprawy drukiem ogłaszane bywa. Nie wrócił ieszcze zapewne ten zakład do dawnéy świetności swoiéy, bo fundusze bardzo się zmnieyszyły, iednak w zeszłym roku było 25,811 złt., gr. 18 dochodu; z tego 50 osób pobiérało iałmużnę miesięczną, wypłacono 28 posagów, pięciu podrzutkom sposób do życia zapewnionym został; ogółem wydano 24,111 złt., gr. 25; a w *komorze potrzebnych* czyli w banku pobożnym, zastała delegacya w zastawach sukiennych 5,037 złt., w zastawach kleynotowych 49,110 złt.; pożyczono na fanty przez ciąg roku przeszło siedmiuset osobom różne kwoty pieniężne; a z samego obiegu iuż zbawienne skutki dla

ogółu wypłynęły. Lecz nierównie więcéy nad wszelkie rozumowanja i na piśmie dowody, przekonać mogą o gorliwości, porządku, dzisieyszém zagospodarowaniu, iedne tego pięknego zakładu odwiedziny; Starszy iego zdaie się bydź drugim założycielem, drugim Skargą; i niewiem czy mogło wszystko iść lepiéy w tém bractwie w piérwszych leciech iego istnienia. Wyznaię, że przeięta i zdziwiona byłam tym ładem, tym porządkiem; wyznać trzeba z żalem: mało gdzie w naszym kraiu nadstawia się podobny widok... *Komora potrzebnych*, tyle szczegółów w sobie zawiéraiąca, tak iest ułożona, reiestra tak po prostu a tak akuratnie utrzymane, że od razu do każdéy rzeczy trafić można, dowiedzieć się kiedy, przez kogo oddaną była, iak oszacowana, wiele na nią wzięto z banku pieniędzy? W zastawach sukiennych naywięcéy widziałam prostych zimowych ubiorów; i powiadano mi, że wraz z wiosną takich znoszą naywięcéy, pilnie ie wykupuiąc na zimę; często nawet ten sam kożuch lub futro przez lat kilkanaście do *komory* wracaią. Ta sposo-

bność dobroczynny ma wpływ na ludzi prostego stanu; w czasie ciężkiego zwykle przednówku doznaią pomocy; przez wiosnę i lato snadnie pieniądze pożyczone zarobią; pamięć tego długu i chęć odzyskania ciepłéy odzieży na przykrą porę, iest im nawet bodźcem do pracy; wreszcie tym sposobem odzież ta dłużéy im trwa; w zimie ochraniaią iéy, żeby wyżéy oszacowaną była; a przez czas zastawy, chowana starannie, często wietrzona, nie tak się szarza iak w ich ciasnych i nieporządnych mieszkaniach. W *zastawach kleynotowych* widziałam drogie i piękne rzeczy, różne srebrne naczynia, porządki; im fant kosztownieyszy, tém nazwisko staranniéy ukryte, — przy prostych odzieżach wypisane dokładnie; to delikatne i trafne odróżnienie uięło mnie bardzo, bo wieśniak i wyrobnik nie wstydzi się ubóstwa, w którém się urodził, które odgania ile może pracą; wstydliwi ubodzy, i naynieszczęśliwsi są ci, którzy kryć swóy niedostatek muszą.. Zapewne do wielu tych zastaw marnotrawstwo, nierząd, niedbałość powodem były, ale iednak nie mogłam

bez rozczulenia na ten zbiór patrzeć; ile on przykrych ofiar, ile łez kosztował... Zaięły mnie także niezmiernie korale, których tam za kilkanaście widziałàm tysięcy, może nie ieden bicz do młodéy i urodziwéy należał dziewicy, która w tym stroiu naywiększe miała upodobanie, i zastawiła go dla poratowania matki choréy lub oyca starego... Każdy z tych fantów podałby niezawodnie treść do moralnéy i nauczaiącéy powieści, gdyby można wiedzieć dokładnie każdego historyą... Opis takiego mieysca, sam widok iego, więcéy o życiu i ludziach uczy od wielu rozpraw głębokich. Z prawdziwą przyiemnością byłam także w sali schadzek brackich, w téy saméy, gdzie Skarga, iako założyciel i oyciec duchowny, piérwsze zasiadał mieysce; gdzie wymownémi słowy, wymównieyszym ieszcze przykładem do miłosierdzia zachęcał; przeglądałam pilnie protokuły piérwszych schadzek, pisma iuż blisko trzy wieki maiące; czytałam wykàz w bractwo zapisanych siostr i braci, piérwszych znaczna iest liczba, poczet ich ciągnie się téż (lubo wprawdzie z nie-

iaką przerwą) od 1584 do 1817 roku; przebiegaiąc go zrobiłam tę uwagę, która niech nie rozgniewa nikogo: póki proste były imiona, iako to: Dorota, Kachna, Marta, Małgorzata, Agnieszka, póty do nich dołączano tygodniowe, miesięczne, czasem po kilkadziesiąt złotych iałmużny; eleganckie i romansowe imiona, Julia, Elise, Vanda, i t. p. same są, bez żadnego dodatku. Nie miałam ochoty wyiść z téy starożytnéy komnaty, zdobią łą wizerunki dobroczyńców bractwa, a na ich czele Piotr Skarga. Między nowoczesnemi widziałam obraz Stanisława Mieroszewskiego Ordynata, niedawno zmarłego, którego dobroczynności dowody są tu w każdym zakładzie ludzkości użytecznym, zasłużone pochwały we wszystkich ustach. Każdemu obrazowi dodawały życia, obiaśnienia uprzeymie nam czynione przez szanownego Starszego, a mowa iego, sam ubiór polski miłą barwą wszystko zdobiły. Chciałabym zachęcić ciebie, Anielko, i wszystkich którzy to czytać będą, żeby goszcząc w Krakowie, nie omieszkali zwiedzić tego zakładu; iest to wprawdzie iedno

z tych mieysc, w których osoby nie zbyt hoynie od fortuny obdarzone czuią to boleśnie, ale téż maiętnych iaka słodka radość tam czeka, iak mogą dogodzić szlachetnym chęciom, i bydź pewnymi, że nie zmarnieią ich dary. O! gdyby tu iakiém korytem zwrócić można ową słoną wodę, która się w Wieliczce marnuie! a kiedy to bydź nie może, aby tu wpływać mogła choć część drobna wydawanych na zbytki pieniędzy, które podobnie iak ta woda marnieią!. Kończąc ten długi opis bractwa miłosierdzia, ieszcze te słowa umieścić muszę: miło, przyiemnie widzieć teraz w kraiu naszym troskliwość o chwałę narodową, i o ulepszenie powszechnego bytu; przybywaią nam nowe zakłady i dawne wznawiamy. Niech wdzięczność narodu otacza tych, którzy się trudnią tak chlubnémi dziełami, niech dzieci uczą się zawczasu ich imion i wielbią ie, aby ta pamięć i to uczucie do podobnych zachęciły ich czynów. Kto zliczyć iest w stanie dobre skutki, iakie z gorliwości i miłosierdzia iednego Piekarskiego i iemu podobnych wyniknąć mogą?

I gdzież iest źrzódło, w któremby tak obficie pociechę czerpać można, iak w tém przekonaniu: „Jesteśmy braciom użyteczni.“ *) — Wracaiąc z bractwa miłosierdzia, w przyiemném towarzystwie, obeszliśmy *plantacye* **) Krakowa; ieszcze niedawno to miasto opasane było wysokim murem z basztami, pięć bram go zamykało; ale to opasanie, lubo piękne, szacowne i starożytne, lubo prawdziwego grodu postać dawało stolicy, w wielu mieyscach zniszczone, upadkiem grożące, iuż nie od nieprzyiacioł, tylko od świeżego powietrza Kraków zasłaniało. Musiano więc ie zrzucić; została na pamiątkę *Floryańska brama*, i kawał *muru z basztami;* na ich widok, mimo przekonania o słusznych do zrzucenia

*) Miło mi tu wspomnieć o towarzystwie, które zawiązało się niedawno w Warszawie, staraniem kilku gorliwych obywateli; Towarzystwo Oszczędności, iuż potwierdzone od Rządu; skutki iego będą bez wątpienia naypomyślnieysze, i nie można dosyć zachęcać Rodziców, aby do niego przystępowali. Wykaz iego iuż iest drukiem ogłoszony.

**) Szkoda że niedano tym mieyscom przechadzki polskiego nazwiska; lud prosty przekształcić gotowy to wszystko czego nie rozumie, Plantami ie zowie.

reszty przyczynach, nie można przecież uchronić się od pewnego żalu, nad tém, cò na zawsze znikło. — Na rozwalinach tych dawnych murów, w mieyscach błotnistych, nieczystych, niezdrowych, porobione zostały kosztem Rządu, staraniem kilku znakomitych osób, zwłaszcza wspominanego iuż Hrabi Straszewskiego i Senatora Soczyńskiego, przechadzki bardzo przyiemne *plantacyami* zwane, które teraz Kraków iakby ogrodem opasuią; tam codzień, osobliwie w święta zgromadza się cała ludność Krakowa; wszystkim stanom używać tu wolno świéżego powietrza, i iest to prawdziwie Rzeczypospolitéy przechadzka. Już kilka razy byłam na plantacyach, zawsze z równém upodobaniem bawi mnie ta rozmaitość; przytém dzieci tuteyszych dosyć napatrzéć się nie mogę; zdaią mi się pięknieysze iak gdzieindziéy; nadzwyczay czerstwe, znać że powietrze zdrowe bydź musi; a ubiór ich schludny i nie wyszukany, taki prawdziwie iak temu wiekowi przystoi, mile wpada w oko. — Kto plantacye obeydzie, cały prawie Kraków okrąży; dostrzegłam więc

ieszcze wielu nieznanych mi budowli; między innemi *Teatr*, ktory w téy chwili iest próżny i nieczynny, roziechali się aktorowie; i zawsze pełny, zawsze w ruchu *dom rzezi* bydła i przedaży mięsa, niedawno i porządnie wystawiony, z napisem: *Senat i lud Rzeczypospolitéy Krakowskiéy.* — Wystawienie tego domu iest prawdziwém dobrodzieystwem, bo przedtém iatki były w samym śrzodku miasta i zarażały powietrze. — Sposób sadzenia drzew na plantacyach bardzo mi się podobał; są przeplatane kasztany z akacyami; pamiętano więc i o dzisieyszém i o następnych pokoleniach; o! iak mało iest prac ludzkich, w którychby tę pamięć połączyć umiano.

D. 4. Czerwca, w Poniedziałek, w wieczór.

Jutro iuż wyieżdżam; prawdziwie więc na gwałt zwiedzałyśmy dziś przez całe rano kościoły Krakowa, żeby przynaymniéy bydź w znacznieyszych; pierwszym był *kościoł Ś. Piotra i Pawła*, którego znawcy bardzo chwalą. Istotnie śliczny iest; i wielka szkoda że

nie stoi w wydatniéyszém mieyscu. Budowa zupełnie rzymska, facyatą z ciosowego kamienia, upiękniona posągami, kopuła wyniosła i śmiała; wniyście samo iuż nie pospolite; na podstawach kamiennych, żelazną kratą przedzielonych, stoi dwunastu Apostołów kolosalnéy wielkości, z kamienia wyrobionych; co dało powód do znanego zagadnienia? W którym kościele krakowskim święci pomieścić się nie mogli? Wewnątrz także iest okazały; ma 9 kaplic, wielki ołtarz wspaniały z marmuru; zdobi go obraz Czechowicza roboty: *Chrystus oddaiący klucze Śmu Piotrowi;* zdawał mi się szacowny, choć znacznie uszkodzony; iest to spełnienie owéy myśli rzuconéy, którą w gabinecie rysunków niedawno widziałam. — Ale po zwiedzeniu wczorayszém *bractwa miłosierdzia*, myśl moia, zaięta pamięcią Skargi, może nad wszystkie piękności sztuki tego kościoła, wyżéy ceniła garstkę popiołów, ukrytą w grobach iego, i kazalnicę, z którey niegdyś czysta wymowa płynęła. Bo ten kościół, założony przez Zygmunta III. w r. 1597, zbudowany z takim

smakiem i nakładem, oddany został Jezuitom, i tu ciało Xiędza Piotra Skargi spoczywa; z téy samęy kazalnicy, która trwa dotąd nienaruszona, przemawiał do Króla i do Polaków; szkoda, że nie wszystkie kazania iego w taki skutek obfitowały iak kazanie o *miłosierdziu!* Myśl ta ścigała mnie w tym pięknym gmachu — równie iak i ta druga, która nięco blask iego przyćmiła: że właśnie, kiedy z takim kosztem go stawiano w mieście, gdzie iuż tyle miał lud pobożny świątyń, woysko nie było płatne, i nie mogło bronić od naiazdu i łupieztwa iedynych może w miastach pogranicznych, przybytków. — Ztamtąd udałyśmy się śpiesznie do *kościoła S. Woyciecha* na rynku, tam w Niedziele i święta iedna tylko msza o godzinie siódméy bywa, a chciałam koniecznie mszy słuchać w tym kościołku, który, iak mówią, iest zbudowany na mieyscu dawnego ofiar pogańskich zgliczyska, w dowód czego pokazuią ieszcze dobyte z pod wielkiego ołtarza szczątki popiołów. Tu, według podania, miał także S. Woyciech w r. 997, przemawiać do otaczaią-

cych go Sławian; iednych nawracać, drugich utwierdzać w wierze; i ten kościołek na tę pamiątkę postawiony został. Trafiłyśmy wczas na mszę; w krótce tak wiele zebrało się towarzyszów, że część na dworze zostać musiała; kościołek mały, nie koniecznie piękny, ale trwały; daią mu iuż lat blisko tysiac; odnowionym zaś był w r. 1511. — Po skończonéy mszy ciekawość nas wodziła po różnych stronach miasta; wchodziłyśmy, niepamiętam doprawdy iaką koleią, do wszystkich spostrzeżonych kościołów; byłyśmy u *Missyonarzy;* ładny, schludny maią kościół; cały zupełnie białego koloru, bez żadnéy pstrocizny; a ołtarze, ozdoby wszystkie i posadzka z czarnego w nim marmuru; ta sprzeczność bardzo iest przyiemna; są tam obrazy pędzla Konicza; Ś. Wincenty, po lewéy ręce od wchodu, naywięcéy nam się podobał. Byłyśmy u *Ś. Idziego;* mały to kościołek tuż pod zamkiem, ale iest iednym z naydawnieyszych w Krakowie. Władysław Herman go założył w r. 1087, z wdzięczności za nowo narodzonego syna. Nosi cechę swéy dawności; iest mały,

nie kształtny, nastroszony obrazami nie pięknemi, pełny zbytecznych ozdób, przecina go, iak w wielu dawnych kościołach, obłok przez śrzodek, a na nim Zbawiciel świata, Matka iego i Jan Święty. Przy wielkim ołtarzu ławki i ozdoby mnie zaięły; są bardzo starożytne z marmuru wyrzynanego — figurki alabastrowe w dawnych ubiorach, ale żaden napis nie oznaymuie co znaczą. U *Reformatów* mniéy nas zaiął prosty kościół iak dawny cmentarz, na którym są znowu dowody liczne pracowitości Stachowicza; całą mękę Zbawiciela wystawił w obrazach, i gdyby ieszcze były napisy, te stacye z wielkimby mogły bydź odbywane pożytkiem dla dzieci i prostego ludu. Byłyśmy i u *Piiarów*, gdzie uderzyła nasze oczy trafna i szczególna oprawa obrazu przemienienia Pańskiego, w wielkim ołtarzu, wpuszczony iest w głęboką framugę; którą oświecaią ze dwóch stron okna z żółtego szkła; dzień był iasny, światłość była taka, że mi się zdawało, iż wraz z uczniami Zbawiciela iestem pod górą Tabor. Piękna ma bydź pod kościołem kaplica, ale nie można

było znaleśdź nikogo, ktoby ią otworzył; i tylko widziałyśmy ią z ulicy. Byłyśmy ieszcze w kilku kościołach, ale pomięszały mi się w pamięci; trzy tylko dobrze utkwiły, i o tych ieszcze wspomnę. Piérwszym iest *kościoł Ś. Marka*, którego wyobrażenie na długo przytomném mi będzie. Kościół ten iest z liczby tych, w którym tylko w święta iedna msza bywa; drzwi wielkie iuż więc były zamknięte, ale boczne uchyliły się przed nami, i weszłyśmy uradowane iakby z iakiego zwycięztwa; lecz ta radość krótko trwała; ledwieśmy wyszły z zakrystyi, i kościołowi wewnątrz przypatrywać się zaczęły, słyszemy odgłos przerażaiący zamykania drżwi na klucz; biegniemy — iuż za późno, drżwi zawarte, słychać tylko ciężki krok oddalaiącego się zakrystyana, i dla niego śmieszne ale dla nas okropne słowa: Siedź, ptaszku, siedź! Wołamy, krzyczemy, na próżno: ustał odgłos i ciężkiego kroku i słów żartobliwych, zupełne nastąpiło milczenie. Co tu począć? czekać cierpliwie; taki był owoc długich narad; kiedy zakrystyan wie, że tu zamknął kogoś, nie

zechce przecież trzymać go dzień cały; iednak godzin kilka więzienia obawiać się było można; o! iakże ten kościołek małym się zrobił nagle w oczach naszych, iak skazówka szła pomału na otwieranym co chwila zégarku; nie miałyśmy nawet ochoty przypatrywać się ołtarzom i ozdobom, mówiąc z przyciskiem: aż nadto będzie czasu. Pragnąc przecież użyć iako téy chwili i skrócić ią, chciałam zebrać i napisać uwagi moie nad kościołami widzianemi od rana; żadnéy myśli uchwycić nie mogłam; nareszcie przyszła mi iakaś, chce ią napisać, — ołówek się łamie, — na to nieszczęście nie było ratunku; zaczęłyśmy więc obchodzić kościół, ale nic w nim ciekawego niema; wreszcie nieustanne bieganie do drzwi, dla posłuchania czy nielitościwy zakrystyan nie wraca? przerywały nasze uwagi; nareszcie po upłynionéy godzinie, która wiekiem się zdawała, słyszemy z daleka iego krok ciężki; iakże był miłym ten odgłos! wołamy, zbliża się z większym pośpiechem, i zadziwiony otwiera; myślał że zamknął chłopca figlarza, ktory w tym ko-

ściele do mszy służąc, częste psoty mu wyrządza, a to my niewinne pokutować za szkodnika musiały! zaczął nas pokornie przepraszać, — nie było potrzeby; znikł gniew i żal, skorośmy drżwi otwarte uyrzały; owszem każda dała mu co tylko miała pieniędzy przy sobie, i ani czyniąc wymówek, pędem wyskoczyła; nie pamiętam ażebym kiedy tak lekko, tak szybko, korytarz, ulicę przebiegła, żeby mi kiedy tak było wesoło. Człowiek nie umie cenić darów, których używa, w miarę ich wartości; wszystkie cudzych cierpień opisy, przy nayczulszém sercu, z iednėm osobistém doświadczeniem równać się nie mogą; i bez wątpienia bylibyśmy nierównie tkliwsi na braci nędzę i nieszczęścia, gdybyśmy sami przechodzili przez wszystkie ich stopnie; i droższemiby nam były dary, których nieraz bez wdzięczności używamy. Nacieszyć się nie mogłyśmy wolnością naszą, i niewiem czy z chęci iéy użycia, czy téż z mimowolnéy zakrystyana boiaźni, kroki nasze tak były szybkie, iakby nas kto gonił; w iednéy chwili uyrzał nas Kleparz i *kościół Ś. Floryana;* iuż

tu weszłyśmy wielkiemi drżwiami, boczne na złe nam wyszły; skończyło się nabożeństwo, iuż prawie nikogo nie było, nikt się więc ciekawości naszéy nie dziwił, i obeyrzałyśmy kościół dokładnie. Jest on wielki ale nie z naywspanialszych; założony był przez Kazimiérza sprawiedliwego dla uczczenia zwłok Ś. Floryana, rycerza i męczennika; zbogacony przez Jagiełłę i Batorego. Ten wielki Król przyłączył do kościoła tego probostwo, i piérwszym Proboszczem mianował uczonego Stanisława Sokołowskiego, Teologa i Kaznodzieię swego. Tu Jan trzeci, wracaiąc z Wiednia, modły składał, tu zwłoki Kościuszki spoczywały przez dni kilka, — tu są piękne i kosztowne malowania i płaskorzeźby w drzewie, wystawiaiące życie Jana Chrzciciela; w śrzodku kościoła wisi chorągiew z wyobrażeniem Jana Kantego; malowana w Rzymie, mówią; iż tysiąc dukatów kosztowała; przeznaczeniem piérwotném iéy było zdobić kościół Ś. Anny, okazała się zbyt wielką; iest tu obraz Kadłubka iuż w Cystersów sukni; podobała mi się myśl uosobienia wszystkich

błogosławieństw z Ewangelii, które filary kościoła tego zdobią; niektóre zwłaszcza bardzo trafnie wyrażone. — Idąc ztamtąd do *kościoła Panny Maryi w rynku*, na którym pielgrzymka nasza zakończyć się miała — spotkałyśmy wesele wieyskie; widać było, że od ołtarza wstąpili do karczemki, bo wesoło i huczno postępowali. Jedna z kobiet sędziwych, zapewne swacha czyli starościna, idąc naprzód ale nie zupełnie prosto, śpiewała:

Jeszczem trzeźwa, nie ospała,
Jeszczem sobie nie dolała;
Ale mam w Bogu nadzieię,
Ze se w Pocieszce doleie.

Winszuiąc iéy tak szlachetnych nadziei, ubolewaiąc nad tém, że lud nasz ieszcze na inny sposób weselić się nie umie, zaszłyśmy do *kościoła Panny Maryi;* iuż kilka razy w nim byłam, alem nigdy nie użyła ogólnego widoku, i nie przypatrzyła mu się dobrze. Jest ogromny i wspaniały, i wchodząc wielkiemi drżwiami uderza i przeymuie ta wspaniałość iego. Niech kto co chce mówi, lepiéy się modlić w wielkim, w pięknym kościele; przemawia dzielniéy o maiestacie tego Boga, któ-

remu iest poświęcony. Mało zapewne w Polsce kościołów równych w tym względzie téy świątyni; założył ią w r. 1226 Iwo Odrowąż z Końskich, Biskup krakowski, wsparty składkami ludzi pobożnych, i przeniósł do niéy farę; wielki ołtarz, cały roboty snycerskiéy, zamykany iest w kształcie ogromnéy szafy, i wystawia wewnątrz uśpienie Matki Zbawiciela pośrzód Apostołów; okna z szkła kolorowego z malowaniami dobrze odpowiadaią téy różnofarbnéy rzeźbie. W całym kościele iest 10 kaplic, niektóre bardzo piękne; są i malowania wysoko szacowane, i nagrobków bez liku, tak dawnych iak późnieyszych; możnaby tu parę godzin spędzić użytecznie, a nam ledwie kwadrans zostawał czasu — nie mogłyśmy więc obéyrzeć wszystkiego. Śpieszno nam było na obiad; iedliśmy go w miłém towarzystwie, w mieyscu zwaném *pod Wandą*, które od przeszłego roku modném iest w Krakowie. — Po obiedzie wielką miałam przyiemność; poznałam iednego z dobroczyńców ludzkości; sławnego i godnego téy sławy Lekarza; nauka i imie iego tak głośne, że Mal-

fatti, ów znany Eskulap wiedeński, kiedy kto z Krakowa radzić się go przyieżdża dziwi się i mówi: Czyż nie macie Brodowicza? Oprowadzał nas z upodobaniem po urządzaiącym się pod iego okiem gmachu dla chorych, *Kliniką* zwanym — będzie bardzo wygodny, w zdrowém, w otwartém zbudowany mieyscu, i ogrzany kanałami; za pomocą iednego pieca po kilkunastu izbach na górze i na dole roschodzić się będzie ciepło iednostayne bez swędu, dymu i czatu, i łazienkę opatrywać ciągle gorącą wodą. Wyznaię, że przyiemnie mi było widzieć przemysł takowy, w tylu mieyscach dla roślin użyty, zwrócony dla cierpiących ludzi. — Kilka łaskawych i przyiaznych osób, chcąc nam Warszawiankom wynagrodzić dzisieysze Bielany, miłą do Bielan krakowskich ułożyły przeiażdżkę; ruszyliśmy w liczném towarzystwie, miał bydź podwieczorek na dworze, mieliśmy wracać Wisłą na zamówionym iuż statku, miał nam i xiężyc przyświecać — ale deszcz tym zamiarom przeszkodził; skończyło się na przedziwnym podwieczorku w refektarzu dla podróżnych prze-

znaczonym, na powrocie w powozach, na ciemnéy nocy, a oraz na niewygasłéy w sercu moiém pamięci, tylu dowodów uprzeymėy gościnności. O! iak mi żal serdecznie, że iuż iutro z Krakowa wyieżdżać muszę. — Jak dobrze, że to lube miasto nie bardzo od Warszawy odległe, że mogę mieć nadzieię wrócenia tu ieszcze kiedy, zobaczenia znowu tylu miłych osób. Nieznośną byłaby myśl żegnania się na zawsze.

D. 6. Czerwca, we Srzodę, w Koszkwi.

Już opuściłam pamiętny na zawsze mi Kraków, z wielkim żalem serca; tém bardziéy, że codzień więcéy mi się podobał, codzień milszym, ciekawszym, weselszym mi się wydawał. Lecz cóż robić? wracać trzeba, gdzie obowiązki wołaią. — Jak po rozstaniu się z osobą, którą po długiem niewidzeniu uyrzeliśmy nareszcie ale na czas krótki, wymawiamy sobie, żeśmy się iéy nie napatrzyli, nie mówili z nią dosyć, tak i ia sobie wymawiam, żem połowy tego nie widziała, co

było do widzenia w Krakowie i okolicach iego, żem nie wyraziła uprzeymym mieszkańcom ani części téy wdzięczności, którą w sercu moiém wzbudzili. Jest to iuż żal po czasie — iak to zwykle bywa. Nie chcąc przynaymniéy dobrowolnie ominąć różnych o tém mieście szczegółów, kiedy ich tyle mimowolnie opuściłam, wspomnę ci ieszcze, kochana Anielko, o *dwóch kościołach*, i o *grobach Królów*, które odwiedziłam przed samym wyiazdem. Kościołami były *Franciszkański* i *Dominikański*, oba prawdziwie godne widzenia. Piérwszy, gmach wielki i wspaniały, założony był przez Bolesława wstydliwego w roku 1237, na prośbę żony Ś. Kunegundy; ciało iego ma bydź dotąd w grobie obok wielkiego ołtarza, a zawsze wstydliwy, kryie się ten pomnik przéd oczyma ciekawych. Zwłoki Ś. Salomei, przewiezione ze Skały, tu spoczywaią także, w kaplicy przy wchodzie będącéy; zgoła bogatym iest ten piękny kościół w pamiątki i nagrobki. Tu leży Piotr Kochanowski, sławny tłómacz Jerozolimy; tu Sebastyan Petrycy, naśladowca dzieł staroży-

tnych, spoczywa — tu znawcy uspokoić się nie mogą nad kosztownemi ławkami przy wielkim ołtarzu; rzeźba starożytna, bogate wysadzanie perłową macicą w hebanie, piękne malowania oleyne na blasze, wszystko wielką wartość im nadaie. — Krużganki są nie mniéy wspaniałe i zasłużenie słyną. Są w nich pomniki 27miu Biskupów krakowskich i ich wyobrażenia. Niektóre, zwłaszcza późnieysze pięknego pędzla — dawnieysze zaś zasługuią na uwagę, i nad wizerunkiem Gamrata trudno nie zatrzymać się chwili. — Kościół Dominikański czyli Ś. Tróycy, iest także ogromny i bardzo dawny; niegdyś była przy nim fara, ale Iwo Odrowąż, kościoła P. Maryi założyciel, oddał go Dominikanom, na których czele był synowiec iego Jacek, zmarły r. 1257; późniéy za świętego uznany; ciało iego spoczywa tu w bardzo piękném kaplicy, staraniem Zygmunta III. wystawionéy. W niéy Sobieski, iadąc na odsiecz Wiedniowi, błogosławieństwo otrzymał. — Jest w tym kościele bardzo wiele grobowych pomników, między innemi, przed samym wielkim ołta-

rzem w śrzodku choru, grób marmurowy Iwona Odrowąża Biskupa, a przy wielkim ołtarzu pomnik Leszka czarnego; iest wiele kaplic kosztownych i pięknych — ale mnie iedna, może naymniéy tych zalet maiąca, naywięcéy wabiła; a to dla prostego w niéy będącego nagrobku prostéy wyrobniey. Była w Krakowie iedna biedna kobieta; *Piotrowa* zwali ią sąsiedzi; ta owdowiawszy, bez żadnego sposobu do życia została, a córka iedyna i złotówek parę, całym były iéy maiątkiem. Pobożna i pracowita, rąk nie opuściła, i uszła nędzy. Z tą parą złotówek umyśliła wziąść się do handlu; w dniu, gdy go rozpocząć miała, weszła do kościoła Dominikanów, a padłszy na kolana, błagała o pomoc Boga wdów i sierot, i ślubowała, że ieźli za łaską Jego i pracą swoią, doydzie do chleba i do maiątku, dzielić się nim będzie z potrzebnieyszemi od siebie, i zniszczoną w tym kościele Matki Zbawiciela kaplicę do szczętu odbuduie. Zdawna

Naymilszą Bogu się zdała
Pracuiącéy ręki chwała!

wysłuchał więc modlitw, pobłogosławił zabiegom czynnéy niewiasty. Piotrowa ranném wstawaniem, niezmęczoną pracą, nieposzlakowaną uczciwością, w przeciągu lat kilkunastu dorobiła się maiątku; wyposażyła córkę, odnowiła kaplicę, żyła uczciwie, i ieszcze iéy zostawała cząstka dla potrzebnych, ieszcze ta ręka odpędziwszy nędzę od siebie, i drugim oczy ocierać umiała. Już od lat kilku ta poczciwa kobieta nie żyie, w kaplicy przez nią odnowionéy iest prosty iéy nagrobek, w wielu sercach została iéy pamięć. — I Dominikański kościół ma obszerne krużganki; w nich mnóstwo obrazów, napisów i grobów; iako naypięknieyszy uważaią grobowiec bronzowy Filipa Callimacha *Buonacorsi*, nauczyciela synów Kazimièrza Jagiellończyka, który mu wdzięczny uczeń Jan Albrycht wystawił; są tu i wielu uczonych Polaków nagrobki, między innemi Szymona Zimorowicza, pięknych sielanek autora, wielu innych xięży, którzy ten zakon wsławili — część znaczna iest uszkodzona, bo te krużganki za obcego rządu na magazyny były obrócone; iednak wiernym

spisem tego co zostaie, byłoby czém xiążkę napełnić; i doprawdy, korzystną byłoby rzeczą, gdyby kto zadał sobie pracę zebrania wszystkich napisów, iakiemi mury kościołów Krakowa, posadzki ich nawet okryte. W zakrystyi Dominikanów są dwa małe, ale śliczne obrazy na blasze, Zbawiciel świata i Matka iego, przez *Manciniego* w Rzymie malowane. Zbawiciela głowa zwłaszcza, w cierniowéy koronie, tak iest wymowna i piękna, że zdaie się, iż istotnie żyie i cierpi. Ale czekały nas iuż otwarte *groby Królów*, do nich trzeba było spieszyć; chciałam koniecznie widzieć zbliska te zwłoki, dotknąć się ciasnego mieszkania tych, którym może nie raz obszerne ich państwo małém się zdawało; bo każdy wie i poymuie, że w kościele katedralnym są tylko napisy grobowe Królów, a w piwnicach podziemnych ich zwłoki. Wstąpiłam więc do tych grobów. Widziałam czaszkę zczerniałą słynnéy niegdyś wdziękami Maryi Kazimiry, i kilka kości z pięknéy ciała budowy; widziałam rozsypane szczątki owego mocarza siły, Augusta II.; iąk on kruszył że-

łazo, tak czas kości iego pokruszył; a korona, na téy próchniejącéy głowie, szklanne oczy w téy zbutwiałéy twarzy, zdawały mi się bydź urąganiem. Osobny grób, w którym piękna trumna Sobieskiego stoi, w naylepszym iest stanie; obok niéy stoią skrzynie z zwłokami Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki; a tak można razem trzem bohaterom cześć oddać. Na grobach skończyły się nasze odwiedziny Krakowa i słusznie — to ostatnia i naypewniéysza każdego z nas gospoda — to cel nieochybny ziemskiéy pielgrzymki.

Nie będę ci mówiła, Anielko, o przykrych pożegnaniach, o żalu moim, ale kiedy mam chwilę wolną, kiedy iestem znowu w nadobnéy *Koszkwi*, w owym pokoiku miłym i cichym, gdzie z taką łatwością o dolinie Prądnika się pisało, byłaby właśnie pora do nakreślenia ogólnego obrazu Krakowa, towarzystw iego, rządu, pomyślności, handlu, stopnia przemysłu, charakteru mieszkańców, i t. p. ale ia nie iestem ani Panią Staël, ani Panną Wrigth; takie rzeczy zgłębiać ani mogę, ani umiem. Widziałam wszystko po wie-

rzchu, tak iak można było widzieć, i to kreśliłam w prostocie, wcale nie w zamiarze dania obrazu Krakowa, ale w chęci napisania dziennika. Wreszcie gmachy publiczne, kościoły, zakłady, ogrody, może opisać *każdego czasu*, ktokolwiek ma oczy i kto raz ie obeyrzy; ale tamte nierównie ważnieysze przedmioty nie *zawsze*, nie dla każdego są dostępne, i dłuższéy od dni dziesięciu wymagaią pory. Wybaczysz więc, Anielko, wybaczą późnieysi czytelnicy, że lubo wiem iak wiele temu pisemku nie dostaie, tu ie zakończę; iutro raniuteńko wyieżdżamy do Warszawy — iuż o niczém myśleć nie wypada, tylko żeby nayrychléy w niéy stanąć. — Przywileiem wędrowników nazbierałam wspomnień i pamiątek dosyć, z tych część na papiér wylałam, drugie w sercu zostały; ale iak te, tak tamte nigdy nie wygasną, na zawsze słodkie mi będą — oby tak bydź mogło z pamięcią, którą tu zostawiam! oby czytaiący ten dziennik mogli choć cieniu użyć téy przyiemności, któréy ia pisząc go doznałam.



OPIS PIĄTY.

PRZEJAŻDŻKA DO NIEBOROWA I ARKADYI.

W Maiu 1828 roku.

I znowu przeiażdżka, i znowu iéy opis; czy nie iesteś znudzona Anielko? ale nic nie pomoże; skorom ia gdzie ieździła, ty czytać musisz, i ten mus ieszcze raz w tym roku cię spotka; lecz dziś nie długo cię zaymę, — nie daleką i krótką była ta podróż moia.

Od dawnego iuż czasu wraz z kilkoma osobami wybierałam się na małą do Nieborowa, Arkadyi i Łowicza podróż, w zamiarze opisania tych mieysc. Po wielu okładadaniach i przeszkodach, wybraliśmy się nareszcie w ostatnich dniach Maia bieżącego roku. Droga nas wiodła na Wolskie rogatki, a piérwszym przedmiotem godnym uwagi, było *Koło*, owo mieysce gdzie dawno i nie tak

bardzo dawno, wśrzód wrzawy, hałasu, los Polski rozstrzyganym bywał; żal mi żem choć iednéy elekcyi obecną nie była. Ileż to mieysce dziś głuche, intryg, szeptów, namów, złorzeczeń słyszało. Gdyśmy *Wolę* minęli, zwróciły myśl naszą *Odolany;* ta wioska tak bliska Warszawy, iest bardzo stósowną do urządzenia w niéy kilkunastu domków letnich dla mieszkańców stolicy, chcących użyć miłéy pory; aleby trzeba przed wszystkiém drzew wiele zasadzić, ogródki założyć, gdyż bez téy ozdoby, żadne wieyskie mieszkanie przyiemném bydź nie może. Osoby, które za granicą były, mówią że przy każdém większém mieście takich osad i domków iest bez liczby; i prawie każdy zamożnieyszy mieszkaniec oddycha przez kilka tygodni co rok, czystém wsi powietrzem. Czemużby tego zwyczaiu nie zaprowadzić i do nas? Dla dzieci, dla osób słabowitych, takowa sposobność ochroniłaby nie raz trudnéy, kosztownéy i długiéy kuracyi, i nie iednéy do wód zagranicznych podroży. Droga z Warszawy do Błonia nie zdaie się podawać równie pędzlowi iak pioru,

wiele do kreślenia przedmiotów *) iednak ktoby wiedział nazwiska i historyą wszystkich wiosek rozłożonych na téy ogromnéy płaszczyznie, zapewneby zdołał kilka napełnić arkuszy. Pewném bowiem iest to postrzeżenie, iż naymnieysza wioska w Polsce, mogłaby wiele przygodami swemi powiedzieć, nauczyć; a historya iéy przemiennych posiadaczy byłaby nie raz iedną z naywiernieyszych stronnic dzieiów kraiowych; Autor *Pana Starosty* **) powinienby zbogacić nas tego rodzaiu dziełkiem; znalazłoby czytelników i wielceby użyteczném bydź mogło. — Chociażbym zrachować nie potrafiła, ile razy przebyłam drogę z Warszawy do Błonia, przecież ledwiebym kilka widzianych z niéy wiosek nazwać umiała, a żadnéy powiedzieć historyi. Uważam tylko *Rokitno* po lewéy stronie gościńca leżące; Kościół iego iest iednym z naydawnieyszych w Mazowszu i ma w ścianach swoich obraz Matki Zbawiciela, słynący iako cudowny. — W Ołtarze-

*) Nie tak byłoby gdyby ią dziś opisywać przyszło. *Przyp. Wyd.*

**) Fryderyk Skarbek.

wie spotkaliśmy wieyską kobietę; ta dla zasłonienia się od słońca, położyła sobie na głowie duży liść łopianu; Francuz podróżuiący byłby iuż niezawodnie ten zwyczay ogólnym nazwał i podobne słowa w swoich notatkach umieścił: „Dans les environs de Varsovie, les villageoises au lieu de porter des chapeaux, se couvrent la tête et le visage de grosses feuilles qu'on apelle *lopian*; cette coeffure a l'air tout-à-fait sauvage . . . “

Doieżdżaiąc do Błonia, każdy uważa *Utratę*, piękną gospodę, most porządny, ale za który dosyć się płaci, a daléy okopy szwedzkie; te dotychczas są widoczne; i przy nich dziś ieszcze szczątków bitnych rycerzy i zabóyczéy zbroi, dobywa spokoyny oracz użytecznym lemieszem... *Błonie* przed kilkunastą laty brudna i nikczemna mieścina, dziś lubo małe, wcale iest porządne; dom zaiezdny wygodny. Ziadłszy smaczno obiad w będącym koło niego ogrodku *Bagatelą* zwanym, ruszyliśmy w prawą do Sochaczewa. Powóz prędko się toczący po bitéy i wybornéy drodze, nie dozwalał wielu uwag czynienia; zważaliśmy ie-

dnak *Lisice*, bardzo ładną wioskę, i wspaniałą austeryą pod lasem, gotyckiéy architektury, gminnego nazwiska *Kożuszki.* — *Sochaczew* dziś mało co większy od Błonia, dawniéy miasto ludne, 22 cechów rzemieślniczych liczące, głośne spaleniem dziewczyny na rynku w r. 1559 *) iest dosyć porządny i ładnie położony. Zjeżdzaiąc z mostu na Bzurze będącym, piękny przedstawia się widok; są i rozwaliny starożytnego zamku, ale mało znaczące. — Minąwszy *Kozłów Szlachecki*, wieś w miłém położeniu, zjechaliśmy z gościńca chcąc zdążyć do Nieborowa; podobno zbłądził nieświadomy woźnica i nadłożył drogi, ale śliczny wieczór i miła rozmowa czas i drogę skróciły. — W *Nieborowie* gospoda wielka, izby gościnnne ogromne, lecz mało

*) Lipoman Nuncyusz w pośród sporów religiynych dokazał swym wpływem, iż dziewczynę iakoby o wydanie Hostyi świętéy dla żydów przekonaną, na rynku miasta tego spalono; o postępek ten iak świadczy Lubieniecki, Zygmunt August Król gniewał się, i z powodu tego i innych za naleganiem Tarnowskiego Hetmana i wielkiéy liczby posłów, zaledwo Biskupi z Senatu wyrzuceni nie zostali.

Swięcki Tom I. k. 306.

czego dostać można. Na wzór bohaterów Homera sporządziliśmy sobie sami wieczerzę; chociaż więcéy zachodów i pracy kosztowała iak obiad Błoński, smakowała ieszcze lepiéy. Tak to zwyczaynie bywa, im rzecz iaka trudniéy przyydzie, im w niéy większy własnéy pracy udział, tém lepszą się zdaie, tém iest milszą. — Cały następny poranek zbiegł nam na zwiedzaniu Nieborowa. Mieysce to, dawne gniazdo rodziny Nieborowskich, od lat kilkudziesiąt dziedzictwo XX. Radziwiłłów, ma swoie ciekawości. Pałac sam nie iest osobliwéy architektury, ale wiele skarbów zamyka. Między niemi piérwsze mieysce trzyma biblioteka; iak nam mówiono, cztérdzieści ośm tysięcy xiążek ułożonych iest w pięknych szafach mahoniowych z bronzami; robił te szafy, na wzór angielski, mieyscowy stolarz; dowiedziawszy się o tym szczególe ieszcze nam się pięknieyszemi wydały. Są stoły mozaykowe, inne sprzęty bardzo kosztowne, obrazów dosyć znaczna liczba; trzy z nich w piérwszéy sali górnéy zyskały znawcy pochwały: młoda osoba czytaiąca, matka

z dziecięciem i taniec hiszpański iak się zdaie *Dietricha.* — Jeżeli się godzi powiedzieć, Panowie nasi, którzy pozwalaią ciekawym zwiedzać szacowne zbiory swoie, powinniby także użyczać im dokładnego tych bogactw opisu; tym sposobem każde takowe odwiedziny byłyby uczące, zwłaszcza dla dzieci i młodych; bo z przeproszeniem naszych *Cicerone*, powtarzaią oni zwykle iak papugi wiadomości o pokazywanych rzeczach i nayczęściéy mylnie; ich mowa nie tylko że nie nauczy, ale nawet pobałamucić może; iakby więc przyiemnie i użytecznie było dla ciekawych, mieć w ręku biegłego i niemylnego przewodnika. — Ogród Nieborowski iest w staroświeckim guście i tak utrzymywany; ulice proste, szpalery obcinane pod linią, drzewa w sztucznych kształtach za pomocą ogromnych nożyc. Dla tego samego że podobne ogrody nie piękne, był przecież czas kiedy powszechnemi były, wdzięczność mieć należy tym, którzy ie przechowuią; z nich o dawnieyszym smaku wyobrażenia nabydź można, przy nich, dzisieysze lepiéy się wydaią; tak w galeryi malowań

dobrze, kiedy obok obrazu dziewicy w naturalnych uplotach, stoi portret damy w wysokiéy, pudrem zasypanéy fryzurze; tamten ieszcze miléy wpada w oko. — Ale naywięcéy zastanawia odwiedzaiących Nieborów, pomarańczarnia; podobnéy niéma nasza Polska, o pięknieyszą i w Niemczech trudno; iest przeszło dwieście sztuk drzew pomarańczowych i cytrynowych; niektóre maią po lat 350, i są grubości dorodnego mężczyzny; sto iest tych grubszych, drugie tyle cieńszych; wszystkie razem przed 34 laty zakupione za ogromne pieniądze w Dreźnie; dziś iak nam mówił ogrodnik są prawie bez ceny; wydaią corocznie po kilkadziesiąt kop cytryn i pomarańcz słodkich, więcéy ieszcze gorzkich. — Wszystkie te drzewa dla zimnéy w tym roku wiosny, stały w budynku sobie przeznaczonym; mówią że tak ieszcze wspaniałéy się wydaią; wierzyć temu łatwo; ten rodzay drzew iuż ma kształt sztuczny; lubo piękny, bogaty, niema wdzięku, w większéy zatém iest harmonii z sklepieniem ręką ludzką sporządzoném iak z sklepieniem Niebios. — Wieś Nie-

borów iest bardzo rozległa i porządna; lud przystoyny i dobrze odziany; zgorszyć się tylko potrzeba kościołem: mały, zaniedbany, brudny, w rozsypkę idzie; bez wątpienia muszą myśleć o nowym, szkoda że ta myśl ieszcze w skutek się nie zmienia. — Z mieszkańców Nieborowa poznaliśmy iednego, który nas bardzo zaiął; iest to Inwalida nazwiskiem Kowalski, pod Gdańskiem w r. 1807, stracił obie ręce od kuli armatnéy; taki przemyślny a raczéy potrzeba taki mu przemysł nadała, że łokciami ié, a nawet i pisze; rodem iest z Niemierowa, pobiera płacę od Rządu, a dziedzic tuteyszy wyznaczył mu ordynaryą. Pomimo kalectwa, ten człowiek iest bardzo zdrów, wesół i wielce poważany. — Z Nieborowa udaliśmy się piękną drogą do *Arkadyi*, może o pół mili od niego położonéy. Jest to mieysce, które niegdyś było nędzną wioską na płasczyznie rozrzuconą, bez drzew, wody i widoków. Helena z Przezdzieckich Radziwiłłowa, uwzięła się koniecznie, ażeby z tak opuszczonego od natury zakąta, zrobić ułomek owéy greckiéy krainy

tak opiewanéy przez poetów dla piękności położeń, żyzności pastwisk i szczęścia mieszkańców. — Nie można powiedzieć aby ten śmiały zamiar udał się zupełnie, chociaż nie brakowało ani dowcipu, ani gustu, ani téż pieniędzy; bo niedostateczne ieszcze te środki na zwalczenie natury lub iéy wyrównanie.

O Arkadyi różne były i są zdania, rozmaite ona myśli nasuwa; iedna z dowcipnych Polek nazwała ią *pieśnią Aryosta w obrazie*, inna w opisie pełnym wdzięku mianowała ią *wróżek i uroku krainą;* ktoś wyrzekł, że to *ogrodowe muzeum;* ia nie poważę się szukać nowego dla mieysca tego przydomku, ale powiem czego odwiedzaiąc go doświadczam; oto zdaie mi się, że w śnie iestem, w śnie, w którym tak łatwo naywiększe sprzeczności się łączą, naywiększe dziwactwa uchodzą; gdzie nędzna chatka wspaniałego gmachu dotyka, czas przeszły z teraźnieyszym się koiarzy, gdzie rzadkie, zadziwiaiące ukazuią się piękności, gdzie słowem iest wszystko co zaymuie, prócz harmonii i użytku. — Ale czas przystąpić do opisu; nie będzie on wcale do-

kładnym, wiele do życzenia zostawi; bo w Arkadyi takie iest mnóstwo szczegółów, że nie sposób w krotkim czasie obeyrzeć i spamiętać wszystkie; całości zaś obiąć niepodobna. — Naywięcéy uczęszczany przyiazd iest drogą, która iuż sen rozpoczynać się zdaie — po iednéy stronie widzisz nędzne, walące się chaty, i w nich ludzi, a po drugiéy, piękny ale pusty ogród, utrzymany starownie, *domek wieyski* bez mieszkańców, lecz ozdobny tém wszystkiém, co gust i zbytek Greków, Rzymian i wschodnich narodów mógł wynaleźć. Domek ten zupełnie zdumiewa, zachwyca, niemal w obłęd wprowadza; gdyż iest w nim niepoięta mięszanina prostoty i wspaniałości, wieyskości i przepychu, pamiątek wieku dzisieyszego i zeszłych; ubogi kmiotek znalazłby tu nie iedno do swoiéy chaty narzędzie, Lukullus nie wzgardziłby wielą sprzętami; wykwintna Paryżanka upatrzyłaby z łatwością mnóstwo do swego *boudoiru* drobiazgów. Bo słuchay, iaki iest ten domek. Zupełnie wieyskiéy powierzchowności, przedstawia ci zaraz na wstępie parę izdebek gospodarskich iak

nayskromniéy przybranych. Widzisz w nich proste pułki i szafy, miski, garnki, drewniane statki, kuchenkę, plecione stołki, rogoziem przykryte podłogi i ściany; w przyległym pokoiu iuż z zadziwieniem postrzegasz eleganckie łóżko, gotowalnią starożytną z kości słoniowéy, lecz twoie zadumienie iest zupełne, gdy opuszczaiąc ten pokóy, wchodzisz do salonu szczególnego kształtu, dziwnie, osobliwie, ale czaruiącym sposobem przybranego. Szyby szkła czystego, na pięć łokci długie, na trzy szerokie, w kosztownych ramach z dwóch boków za ściany służą. Jedna z tych szyb, okno srzodkowe stanowiąca, iest wklęsła i kończy się pięknym maskaronem z bronzu, dzieło Wilhelma *della Porta*; z pyska iego zdaie się, że wytryskuie woda i spływa na dno kryształowe takieyże wielkości i takiego kształtu, które dźwiga na swéy głowie mały ieniusz, starożytnością szacowny. Po bokach téy idealnéy fontanny, na około całego salonu rozstawione iest mnóstwo posągów, urn, naczyń naypięknieyszych i naypięknieysze kwiaty; rośliny

wiiące, czepiaią się wszędzie, wieńczą popiersia i posągi, rozweselaią grobowe urny, łączą się z lekkiemi zasłonami muszlinu, którym długie łzy kryształowe za brzeg służą; te poruszaiąc się za naymnieyszym popędem powietrza, dźwięczny brzęk wydaią, a promienie słońca łamiąc się o nie, zmieniaią ie w bezcenne topazy, szmaragdy, rubiny. Środek tego uroczego salonu iest wyniesiony, wstąpić trzeba na kilka marmurowych stopni — na nich stoi ogromny stół czworoboczny z szkła iednego w stal opasany, zastawiony iest kryształowemi sprzęty, otaczaią go sofki gobelinem przykryte. Po dwóch bokach naprzeciwko siebie wiszą dwa czarnoxięzkie zwierciadła; w ich czarnéy powierzchni widzisz odbiiaiące się te szkła, te marmury, te kwiaty, ale niewyraźnie, niepewno, w podobnym sposobie, iak ten domek cały w umyśle twoim się odbiia. — Jak niektórzy mówią, myślą założycielki było wystawić w téy szczególnéy budowie, chwilę kiedy chata Filemona i Baucisy w nagrodę ich gościnności dla Jowisza i Merkurego, w świątynię się

zmienia; iuż iéy połowa iaśnieie blaskiem przepychu; a druga ieszcze zachowała ubogą i wieśniaczą postać. Jeźli tak było w istocie, przyznać należy prawdziwą iskrę poezyi myśli takowéy, pokrewieństwo z Owidyuszem dowcipowi który ią spłodził, śmiałość wielką w podobném przedsięwzięciu. Ale czemuż żadna część tego domu niema pozoru świątyni, czemu czoło iego na kilku kolumnach nie wsparte, czemu na szybach czytamy imię *Armidy*, i francuzki wyraz *Jouvence*, czemu nareszcie przewodnik daie temu domkowi *Szwayscarskiego* przydomek? co wszystko tak daleko od Filemona i Baucisy umysł porywa, że chyba w śnie połączyćby te sprzeczności można. — Ale równie iak ze snu miłego nie radzi się budziemy, tak i z dziwacznéy téy budowy z trudnością wyiść przychodzi — zatrzymuie urok iakiś, a może i chęć odgadnienia, wytłómaczenia myśli założycielki; lecz któż odgadnie i wytłumaczy buynéy i bogatéy wyobraźni pomysły?. — Ztamtąd kwiecistym idąc gaiem i krętemi ścieszkami, trafiliśmy na *świątynię*, pięknéy architektury z sześcioma

kolumnami ionickiego porządku. Dwa ma czoła, na iednéem napis *Mihi me reddentis aggelo* z Horacego, oddany po włosku w tych słowach: *M'involo altrui per ritrovar me stessa;* *) na drugiém: *D'ove pace trovai dopo ogni guerra.* **) Po tych napisach sądzićby można, że ta świątynia samotności i milczeniu poświęcona; nie tak iest iednak, nosi bowiem na przemiany przydomek *Dyanny* lub *przyiaźni.* Pełna smaku, rzeczy ciekawych i rzadkich, podobać się musi; chociażby do niéy innego ieszcze klucza potrzeba, iak ten, którym nie bardzo biegły *Cicerone* piękne drżwi machoniowe otwiéra. Dzieła ludzkie tak piśmienne iako inne, często aby się dobrze wydały, potrzebuią przypisów i obiaśnienia, zwłaszcza kiedy tak iak Arkadya w guście są mistyczno-romantycznym. W niéy téż ieszcze więcéy iak w Nieborowie daie się czuć niedostatek dokładnego katalogu; i mieysce to w miarę wartości swoiéy i nakładu,

---

*) Odbiegam drugich żeby znaleść samą siebie.
**) Tu pokóy po wielu walkach znalazłam.

nigdy ocenione nie będzie, póki kto biegły i świadomy takowego nie sporządzi. Wtedy szczególniéy dla młodych artystów nadobnym sztukom się poświęcaiących, stałoby się rodzaiem szkoły; tamby mogli czerpać wzory starożytnego i dobrego smaku, poznawać piękność, proporcye, obeznawać się z tworami mistrzów; wtedy i Arkadya miałaby swóy cel użyteczny, a tego od wszystkich dzieł ludzkich zwykliśmy wymagać... Nim to nastąpi, poważam się radzić poczynaiącym zwolennikom sztuki Rafaela i Kanowy, aby uczęszczali do tego Muzeum i brali tamecznych skarbów rysunki; teraz zaś wróćmy do świątyni. — Wchodzi się naprzód do okrągłego przedsionka; miłość w framudze będąca, ma go oświecać swoią pochodnią; w śrzodku na pięknéy z alabastru wschodniego podstawie, stoi umywalnia z kamienia *vert de Corse* zwanego. Daléy iest iakby naukowy gabinet, albo małe Muzeum, (bo na ścianach iego zbiór malowany pomników starożytności w etruskach, lampach,) zaymuie ciekawca. W tym pokoiku znaydziesz to wszystko co umysł

mile zaiąć i rozweselić w samotności może; dobrana biblioteka, bióro ogromne, organy, kominek, na którym cudnéy piękności Kleopatra z alabastru białego. Obok iest śliczne schronienie, iakby łaźnia maleńka, tam czytasz napis następuiący:

Które Tracki Mars wyzuł z oyczystéy posady,
Błędne w dom swóy Helena przyięła Arkady.

Masz wielką ochotę pytać się o wytłómaczenie tego coś widziała? co czytasz? ale Bożek milczenia bardzo trafnie tam postawiony, paluszkiem na ustach wszelkie zapytania ucina; wchodzisz więc do samey świątyni. Jest to raczéy salon wysoki czworoboczny, mozaikowany biało, ozdobny kolumnami żółtemi rzędu koryncckiego, naśladuiącemi tak zwany *giallo antico*. Na sklepionym suficie piękny pędzel Norblina wystawił iutrzenkę prowadzącą wóz słońca; konie są przepyszne, a zwłaszcza ieden; zdaie się że wnet się wymknie i zerwie leyce różaną dłonią trzymane. Sprzęty w tym salonie są mahoniowe, ale na wzór starożytnych; kanapa tegoż kształtu, okryta iest szalem kosztownym, będącym

niegdyś własnością Tippo-Saiba; krzesła iakby senatorów rzymskich chińską materyą obite. Szacowne stoły z mozaiki, z malakitu, zastawione pomnikami rzeźbiarskiéy sztuki wielkiéy wartości; iest między niemi popiersie *Nioby*, które ma bydź prawdziwém *); piękność iego rzetelność temu podaniu nadaie. — Przedmioty, które przypominaią, że ten salon iest świątynią, są posągi Westalek i ołtarz, szkoda iż nie z marmuru ciosane; przy takich pięknościach, gips nie dobrze się wydaie. Ołtarz iest kształtny poświęcony przyjaźni; stoi przed pysznym zwierciadłem; zbliżywszy się postrzegasz w niém miłość, iakby zaczaioną na tych, którzy hołdować spokoynieyszéy bogini chęć mieli; zaspokoić ich iednak może ten napis:

L'amité sous sa garde a pris ici l'amour.
Tu pod straż swoię przyiaźń wzięła miłość.

---

*) Wiadomo znawcom ztarożytności: że posąg *Nioby* znalezionym był bez głowy. — Miał ią odkryć późniéy pewny amator i przedał wraz z całym gabinetem swoim Imperatorowéy Katarzynie II.; po iéy śmierci Xiężna Radziwiłłowa nabyła ten drogi zabytek.

I w rzeczy saméy, kiedy tak złączona, zastraszać nie może. — Miłość w zwierciedle widziana, iest śliczna, pędzla Pani Lebrun.

Na ołtarzu i stopniach iego leżą liczne ofiary; między niemi wieniec nieśmiertelek ręką pięknéy królowéy pruskiéy złożony; choć na tronie życie wiedła, przecież ią kwiatek przeżył!.. Obok świątyni iest pokoik sypialny okrągły; na ścianach gazą zieloną z lekka przykrytych, wystawione są widoki Powązek, ulubionego niegdyś domu wieyskiego Xiężnéy Izabelli Czartoryskiéy; dobrze dla Arkadyi, że to nie Puław widoki. — Przed wyiściem z świątyni podaią ciekawym xiążkę dla zapisania nazwiska, iuż iedna napełniona; zdybać w niéy można i znakomite imiona i śmieszne podpisy. Potém otwieranemi bywaią drugie podwoie świątyni wprost ołtarza będące; piękny widok się przedstawia, powtórzony w zwierciedle; do niego zastósowany napis: *wdzięczność sztuce, hołd naturze.* Widok ten składa drzew mnóstwo i staw rozległy, przez który rzeczka przebiega, a spadaiąc z rozwalin dawnych i kształtnych arkad,

pienistemi bałwany ślady przeyścia swego zostawia. Za tą wodą na piękney łące porozrzucane pięknieysze ieszcze drzewa; między niemi błąka się tuczne bydło, i ten widok dopiéro prawdziwie arkadyiski. W pośrzód stawu wznosi się wyspa zupełnie osadzona drzewami, tak że się ciemnym gaiem bydź zdaie; zowie się *wyspą uczuć* i to iéy przeznaczenie oznączone w napisie na brzegu umieszczonym.

Idź, na spokoyną kępę między drzew tych cienie,
Znaydziesz tam miłość, przyiaźń, nądzieię, wspomnienie;
Znaydziesz i rzadką wdzięczność, a ieżeliś tkliwy,
Ciesz się w twych troksach, albo ciesz się żeś szczęśliwy.

Nie mielismy téy pociechy, bo niebyło właśnie wtedy sposobu dostania się na wyspę; dawniéy był bacik zawsze gotów, ale teraz go niema, a to skutkiem następuiącego zdarzenia. Kilka osób chcących razem oglądać wyspę wsiadło do baciku, przeładowany na samym środku stawu przechybnął się; podróżuiący wpadli w wodę i w wielkiém byli niebezpieczeństwie. Opowiadaią o téy smutnéy przygodzie szczegół, który iednym dzi-

wny, drugim naturalnym się wydaie. W liczbie ciekawych była para złączona słodkim węzłem miłości — kochanek w nurtach wody szukał kochanki; były i inne kobiety, porywa iednę, wypływa z nią na wierzch, spogląda, woła: To nie ona! i rzuca tę zdobycz, ażeby droższą wybawić istotę. — Niedaleko wyspy uczuć, niedaleko świątyni, bo w Arkadyi różne i niespodziane piękności są blisko siebie, spotykasz *rozwaliny* iakiéyś *greckiéy budowli*, iest to mieysce poświęcone iak gdyby Panowi, chociaż głowa posągu w niém będącego, zdaie się Eskulapa albo Jowisza Serapisa wystawiać. Tam skarby dla artystów. Popiersia, wazony, kolumny, nagrobki, płaskorzeźby naypięknieysze, całe i w ułomkach. Jest tam niedaleko iakby cmentarz dawny, w ścianach iego tkwią pogrzebne naczynia; iest sad otoczony murem z starożytnych szczątków; były niegdyś schronienia dla kóz i owiec, i wtedy zdawać się mogło, że pasterze Arkadyiscy zburzyli szacowną i świętą budowę, chcąc z niéy sielski użytek zrobić; iakoż w tém mieyscu leżą na

ziemi wśród roślin wiiących się i trawy, urny kunsztowne, marmurowe wanny, iak gdyby za naczynia do bydląt poienia służyć miały. — Ztamtąd trafiliśmy na *iaskinią* z ogromnych kamieni ułożoną; widząc ie przedstawiła się wyobraźni moiéy ciężka praca tych cą ie niegdyś dźwigali; widziałam także iak kiedyś runą i życia może kogo pozbawią; nie był mi więc miły wchód do niéy. Weszliśmy iednak; obok schodów trudnego przystępu, są te dwa wiersze:

Oh! let me seek out some desolate schade
And there weep my sad bosom empty *)

Na powierzchni góry, do któréy te schody prowadzą iest ołtarz, w nim w płaskorzeźbie z marmuru białego *święta rodzina*; dotyka on rozwalin gotyckiéy budowy bardzo pięknéy, któréy część iedna iest w całości; iéy oglądziny zbudzić mogą uczucie zaspokoienia, rzadkie w Arkadyi; a to dla tego, że mieysce to rzeczywiste miało przeznaczenie, żyiącego

1) O! pozwól mi wyszukać iakie odludne zacisze,
I tam opłakiwać smutną czczość moiego serca.

zamykało mieszkańca, prawdziwą przechowuie pamiątkę; a któżby nie powtórzył z Boalem:

Rien de beau que le vrai, le vrai seul est aimable.

Sporządziła to mieszkanie gotyckie, w roku 1812, kochaiąca matka dla syna; tam wracaiącego z woyny czekała miła kwatera; wszystko téż w tém schronieniu iest rycerskie i zaymuiące; łoże, xięgi, sprzęt cały i ten napis na ścianie: „Jeżeli ta pamiątka naypóźnieyszéy potomności przeszle cnoty twoie, synu ukochany, zaświadczać razem będzie, że matka twoia chowa twóy obraz głęboko na sercu wyryty.“ — Piękne Arkady, do których przyczepiona ta milsza od wspaniałych budowla *X. Michała Radziwiłła kwatera*, doprowadziły nas do romantycznego *mieszkania dozorcy* całéy Arkadyi, i do śmiałego *łuku* szczęśliwéy miary w stylu greckim, który tak dobrze iest sporządzony, że ani wieki, których zdaie się nosić ślady, ani rośliny pasożytne, któremi w części okryty, zniszczyć go nie mogą. Ten łuk służy oraz za ramy pięknemu obrazowi; za nim widać

świątynie, wodę, drzewa; u stóp iego leży kamień z tym napisem:

Oda me piu d'ogni altra amata e cara
Piu d'ogn'altra gentil terra d'Arcadia
Che col pie točco e con la mente inchino *)

Możeby pod tym łukiem należało się wchodzić do tego ogrodu, zdaie mi się że wydałby się lepiéy w ten sposob.

Prócz tu opisanych mieysc i pomników iest ieszcze w Arkadyi szczegółów wiele, a może za nadto; bo w niéy wędrownik niema czasu, szukać, ani żądać, ani spodziewać się czego; wszystko iedno po drugiém wpada samo w oczy, bawi ie wprawdzie, ale kłopot zadaie pamięci. O cztérech iednak szczegółach wspomnieć ieszcze należy, a tēmi są cyrk, amfiteatr z winnicą, kaplica i grobowiec założycielki. Założenie *cyrku* w Polsce było prawdziwie myślą olbrzymią; iak wiele kosztować musiało sprowadzenie tych kolumn, słupów, podstaw, zwierząt, i tego środkowe-

*) O milsza nad inne Arkadyiska ziemio,
Nad inne droższa i ukochana,
Którą dotykam stopą i myślą witam.

go obelisku, któryby stać mógł i na włoskiéy ziemi. Cyrk ten iest bardzo piękny i na niczém mu nie zbywa tylko na igrzyskach i Rzymianach; mówią nawet że miara doskonale według dawnych podań i wzorów zachowana. *Amfiteatr* niemniéy znawców zdumiewa; tym którzy byli we Włoszech przypomina zupełnie Pompeię; iakoż stawiony na wzór istnieiącego dotąd w Wicencyi, iak naydokładniéy wykonany, zrobiony iest ieszcze z rodzaiu rudy żelaznéy w okolicach Łowicza kopanéy, która doskonale ma naśladować kamień używany przez dawnych do budowli; mieysce sceny, kulisy, składaią *winnicę;* ładna to myśl, ale nie zdaie mi się bydź trafną; iest zbyteczna sprzeczność między tym wiekuistym wspaniałym amfiteatrem, a tą co rok ginącą, lekką sceną; nie zgadza się bynaymniéy ta trwałość sztuki z tém odnawianiem natury. *Kaplica* więcéy ma harmonii; trudno tylko poiąć, dla czego będąc w kształcie grobu i smutnym przeznaczona wspomnieniom, stoi w wesołém i otwartém mieyscu. — Kaplicę tę kamienną wystawiła X. Radziwił-

łowa dla pamięci córek zmarłych w kwiecie wieku. Już drźwi iéy, to przeznaczenie zwiastuią; iest na nich płaskorzeźba z bronzu; wyobraża ieniusza, który gasi pochodnię życia i pogląda na ulatuiącego motyla, na to godło duszy. Schody iéy wewnątrz będące z cyprysowego drzewa, pokryte są wiekiem kamiennêm, w kształcie wieka grobowego i całéy kaplicy. Ten pomnik dawnego rzeźbiarstwa z Grecyi był sprowadzony. Piękne obrazy go zdobią; są to kopie z galeryi Drezdeńskiéy sepią robione, pędzla Seidelmana. Matka Zbawiciela z Rafaela; spoczynek świętéy rodziny w Egipcie z Boola; ofiara Emanuela z Rembrandta, Magdalena z Battoniego, a w suficie ieniusz chwały z Annibala *Carracke*. Nad cztérêma z tych obrazów były napisy dziś wytarte, ale bardzo piękne w ten sposób: Nad ofiarą Emanuela: *ofiaruymy*, nad Matką Zbawiciela *Bogu*, nad spoczynkiem w Egipcie *troski życia*, nad Magdaleną *aż do ostatniego westchnienia.* — Po bokach wielkiego ołtarza stoią dwa naczynia alabastrowe, w iednêm krzak róży, w drugiem li-

lii białéy; maią to bydź wizerunki dwóch zmarłych córek, z których iedna Róży, druga Anieli imie nosiła. Ładne są napisy pod krzakiem Róży:

1.

Transplantée dans un sol plus heureux.

2.

Rose elle a vécu ce que vivent les roses.

3.

Etait ma joie etait ma gloire
Et mon plaisir et mon bonheur;
Ne perira dans ma mémoire,
La racine tient à mon ceur.

4.

Bien que me fis, mal que me causes,
En ton penser s'offrent à moi
Auprés de toi ne vis que roses,
Ne sent qu'epines loin de toi.

Szkoda, że te kwiaty lubo sztuczne, dawno iuż nie były odnawiane; kwiat prawdziwy, kosą ścięty i zwiędły ma wdzięk swóy, wystawia śmierć i zniszczenie, przemawia do duszy; lecz kwiat sztuczny ze świeżości wyszły, kurzém okryty, oddala wyższe wrażenia i bynaymniéy nie rozrzewnia. Jest to iakby

źle udawane łkanie rozpaczy obok łzy prawdziwéy. — Te kwiaty wiele krzywdy czynią téy kaplicy, która iest może naydoskonalszą budowlą w Arkadyi. Po kaplicy widzieć ieszcze należy na wysepce topolami osadzonéy *grobowiec* z marmuru czarnego; leży na nim postać niewieścia biała, wierna kopia posągu Ś. Cecylii Bernina; głowa iéy obrazem iest założycielki Arkadyi; u spodu kazała wyryć te słowa:

J'ai fait l'Arkadie, et j'y repose.

Ogród ten tyle szczególny, zwabia wielu ciekawych a nawet i cudzoziemców; nie minie go żaden z przeieżdzaiących przez Polskę; znany im iest; sławny Delil w swoim poemacie o *ogrodach* wzmiankę o nim uczynił. *)

*) Kiedy wyszło to dzieło Delila, z całéy Europy zsyłano mu opisy ogrodów, ażeby ie unieśmiertelnił w drugim wydaniu. Xiężna Radziwiłłowa posłała mu także opis Arkadyi, odpisał iéy, a list iego w tłómaczeniu tu mieszczę:
„Spóźniłem dla WXMości drugie wydanie mego poematu, sądziłbym go nie zupełnym, gdyby piękności iéy ogrodu nie zaymowały w nim przyzwoitego mieysca. — Zwykliśmy wystawiać sobie naprzód postać wielkich ludzi, których po

Z Arkadyi gościnność zacnego Jenerała dywizyi, mieszkaiącego ciągle w Łowiczu, zwabiła nas do tego miasta i spędziliśmy tam blisko dwa dni iak naymiléy. *Łowicz* głośny iarmarkami, dawném iest miastem, nadał go Konrad Xiąże Mazowiecki Arcybiskupom Gnieźnieńskim i stolicą Xięztwa Łowickiego uczynił, niegdyś znakomite, maiące kilka pięknych kościołow, późniéy zniszczone, dziś podnosić

---

raz piérwszy widzieć mamy; ia to uczyniłem marząc o Arkadyi ogrodach. Narysowałem w wyobrażeni moiéy obraz naypowabnieyszy, a opis który odbiéram iest mi dowodem, żem zgadł iéy piękności. Zdało mi się, żem widział te gaie, groty i skały; sposobu czaruiącego iakim opisane, przewidzieć nie mogłem. Wybór napisów nie naymniéy szczęśliwy w tém zachwycaiącém ustroniu. Sam Wirgili wierszy swoich lepiéyby zastósować nie mógł; byłby iednak zdziwiony widząc że ich użyto ku pochwale tego tłumacza, który go tak często krzywdził. Opis Arkadyi iuż iest sam przez siebie ślicznym poematem; lecz na nieszczęście w moiém bardzo mało pozostaie mieysca, będę musiał poskracać innych ogrodów opisy, ażeby temu należnéy użyczyć rozległości. Tak Wirgili zapraszał *Skorpiona* do skulenia się dla ustąpienia mieysca gwieździe Cezara:

Tibi bracchia contrahit ardens
Scorpius, et coeli justa plus parte relinquit.

Przytoczenia łacińskie, w opisie Arkadyi umieszczone, upoważniły mnie do przypomnienia tych

się zaczyna; winno naywięcéy opiece Rządu i dobroczynnym staraniom wspomnionego Jenerała; uczyniwszy wiele dla wygody mieszkańców, ozdobiwszy miasto *pięknym ogrodem*, który nadzwyczay prędko odpowiedział pieczołowitym iego zachodom, założył w gmachu gotyckim przez siebie wystawionym bibliotekę publiczną, naywięcéy dla korzyści i zabawy kwateruiących ciągle w Łowiczu woyskowych,

---

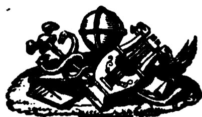
wierszy. — Jeden mi teraz żal pozostaie, a ten iest: iż myślą tylko przebiegać mogę mieysca pełne WXMości i Wirgilego. Chciałbym przenieść się do nich, pomnik poetom przeznaczony w ołtarz zmienić i składać na nim Tobie, Pani, wiersze i kwiaty. Tymczasem zmuszony iestem do wybrania z opisu Arkadyi tego co nayświetnieyszém osądzę; reszta ozdobi przypisy, i ze szkodą dla mnie wdzięk téy prozy wyda słabość moich wierszy. Nie mogę odgadnąć, dla czego tak spóźnioném zostało przysłanie mi tego opisu — malować te ogrody na mieyscu byłoby moiém gorącém życzeniem; chciałbym módz powiedzieć:

Et ego in Arcadia.

Po tych wszystkich pięknych słowach, Delil w tych sześciu wierszach wspomniał o Arkadyi:

Sous un ciel moins heureux, le Sarmate à son tour,
Présente aux yeux ravis plus d'un riant séjour;
Tel brille ce superbe et riche paysage
Qui fut de Radziwill l'ingénieux ouvrage;
Là, tout plait à nos yenx, le coteau, le vallon,
Et la belle Arcadie a mérité son nom.

i zbogaca ią ciągle. Teraz zaś iako doświadczony żółnierz stawia *warownią*, która będzie wizerunkiem naylepszéy fortecy i praktyczną poda naukę naszym Inżynierom. Już iedna iéy *wieża* gotowa, tak pięknie urządzona, tyle rzeczy zaymuiących w sobie zamyka, że ieźli iéy reszta odpowie, będzie to znakomita pamiątka; a *warownia Klickiego*, wraz z męztwem iego, nauką, dobroczynnością, temu imieniowi wieczną zapewni pamięć. O! iak miły oku i sercu obraz życia skierowanego nawet w zabawach swoich ku pożytkowi współbraci; iak przyiemnie widzieć człowieka, który *przechodzi dobrze czyniąc*, którego praca i zachody, użyteczne drugim zostawiaią ślady. —



OPIS SZÓSTY.

PRZEJAŻDŻKA w SANDOMIRSKIE.

W roku 1828.

W przedostatnim opisie zapowiedziane miałaś, kochana Anielko, ieszcze iednę przeiażdżkę; dziś spełniam to zapowiedzenie, przepraszaiąc zawczasu, ieźli ta nowa praca moia twoiemu i innych oczekiwaniu nie odpowie. — Ja wcale nie ieżdzę po naszym kraiu, iak niektórzy zbyt łaskawie sądzą, iak podróżuiący z professyi ieździć powinni; ieżdzę iak wszyscy do krewnych, do przyiaciół; bawię zwykle czas bardzo krótki, iako lubiąca dzieci, powieściom naychętnieysze daię ucho, widzę tylko celnieysze mieysca i poznaię krainę, iak to mówią z gościńca; nie mogę zatém żadnym sposobem udzielić opisów dokładnych, obszernych, statystycznych; i wtedybym dopiéro miała wiele do umieszczenia,

gdyby mi wolno było wyliczać dowody życzliwości, dobroci, iakie wszędzie odbieram; te dowody im mniéy zasłużone, tém droższe są sercu moiemu. Ci wszyscy, którzy mnie niemi w Woiewództwie Sandomirskiém obsypywać raczyli, niech tu. przyymą nayszczérsze dzięki; niech będą pewni, że lubo ich nazwisk wyrazić nie śmiem, zapisane są na zawsze w pamięci moiéy. A teraz wraz z tobą, Anielko, niech czytaią z pobłażaniem te *wyiątki* z zwykłego *dziennika* mego, opisuiące niektóre mieysca ich pięknéy krainy; bo Sandomiérskie co do położenia zaraz po Krakowskiém iść może.

Iłża d. 30. Lipca we Środę.

Jadąc na Radom kraiem, iuż mi znanym i nie koniecznie ciekawym, piérwszém mieyscem, które mnie uderzyło była *Iłża*. Z daleka zaiął mnie widok rozwalin iéy zamku, wieża wznosząca się do góry iak komin ogromny i gotyckie kościoła farnego dzwonnice. Każda budowa zniszczona lub dawna, ma prawo zaiąć wędrownika; otwiéra nowym du-

maniom pole; a kiedyż chętniéy dumamy, iak w drodze? Czytać lub pisać nie sposób ciągle, zwłaszcza kiedy zła droga; wreszcie, czytaiąc i pisząc nie widzimy okolic; naylepiéy więc dumać; nieczynność ciała, zaięciem myśli zastąpić, za iéy pomocą, wracać wstecz w przeszłość, dążyć naprzód w przyszłość, a tym sposobem skracać i umilać nie raz długą i tęskną chwilę obecną. Zamek Iłżeński na górze stoiący, obronny, był zbudowany niegdyś przez Jana Grotta Biskupa, należał iak cała Iłża do Biskupów krakowskich, mieszkał tu ieszcze nie zbyt dawno, ieden z nich, Sołtyk; bo lat temu trzydzieści, ten gmach był całym, lecz owczasowi krainy téy posiadacze, wymyśliwszy iakieś dowody, iż w fundamentach iego skarby są ukryte, rozwalili go do szczętu; dziś ptak powietrzny zalędwie w nim schronienie przed burzą znaleść potrafi. Szkoda, bo widok z mieysca na którym był postawiony bardzo piękny, cóż dopiéro bydź musiało z wież wysokich? Widać u dołu czystą i obfitą rzekę Białę, kamienice w rynku gotyckiéy budowy, kościół farny starożу-

tny, obszerną, górzystą, drzewem ozdobną okolicę. — Na ten piękny téż widok zapatrzyć się miał z naywyższéy wieży, ieden młody Xiąże Polski mieszkaiący przed laty w tym zamku i zapatrzył się tak dobrze, że spadł i życie utracił. Matka iego tyle nad tym zgonem łez wylała, iż to mieysce *Jéy łzą* nazwali; dopiéro przez długie używanie i zepsucie w *Iłżę* się zmieniło. Takie iest przynaymniéy mieyscowe podanie; a chociaż zimni Etymologowie od ilastego gruntu to nazwisko wywodzą, poetyczniéy widzieć źródło iego w oczach tkliwéy matki. — Dziś Iłżę ożywiaią rękodzielnie; są sukiennicy, tkacze, a co naywiększa iest fabryka faiansu; iuż za Starowolskiego „Iłża miasto murowane sławne było dla garncarskiego rzemiosła po całéy Polsce.“ Dotąd w okolicy sposobnéy gliny nie brakło, obficie iéy iest wszędzie, ale musiało zabraknąć w kraiu rąk sposobnych. Anglik na czele iest fabryki i naywięcéy w niéy widziałam Żydów i Niemców pracuiących. Tego rodzaiu upadek więcéy mnie ieszcze dotyka od zamków i grodów

upadku; z mnieyszą boleścią widzimy ubytek mieszkania iednego, iak ubytek tylu rąk sposobnych do pracy nieco iuż wyższéy; a przeto zmnieyszenie oświaty i dobrego mienia w naylicznieyszéy klassie ludzi. — Piérwszy raz widziałam z bliska i we wszystkich iéy szczegółach garncarską robotę; i chociaż nie raz opis iéy czytałam, dopiéro widząc poięłam, iak ta noga to koło obraca, iak ta glina ręki garncarza słucha; iak prostemi sposobami tworzą się różnych kształtów naczynia. W wielu wiadomościach, w wychowaniu kobiet zwłaszcza, nadło xiążki, za mało świat rzeczywisty brany iest w pomoc, a przecież iedna godzina praktyki więcéy nauczy od długiéy teoryi. — Pan Sohndegand, naczelnik fabryki Iłżeńskiéy przyymuie różne obstalunki; można z napisami kazać robić całe garnitury wcale porządne. — Zwiedziłam także dokładnie kościół farny; nie bardzo zaymuiący chociaż dawny; w zakrystyi widziałam spis przewodzących temu kościołowi; a na ich czele Stanisława z Woyczyc, zmarłego w 1481 roku. Na cmentarzu czytać można na wmu-

rowanych w ściany kościoła kamieniach napisy po łacinie następuiącéy treści:

1.

Tu iest dom Pański,
Królowa naypięknieysza
Którą burza miotała,
Słońce opaliło.
Przybywszy od barbarzyńskiego wschodu Tatarzyn
Pod dowództwem Batta
złupił ołtarze
Pogan zgraia ie splugawiła.
Kościół ten na nowo poświęcony został,
Lecz potém chmura północna Szwedów
Łupiła maiętności obywateli
I miasto r. 1655 w perzynę obróciła;
Nie żałował go także żołnierz oyczysty
Toż samo uczyniwszy r. 1656.
Od południa (zaś) Rakoczy Xiąże Siedmiogrodzki
Zwany surowym, nawet grobów nieszczędził
Plemie iaszczórcze,
Które za rozdzieranie wnętrzności Królestwa i Kościoła
Zasłużoną potém karę odniosło,
Czytelniku!
Jesteś synem — bądź przyiacielem
Oblubieńca i Oblubienicy.

2.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stóy wędrowcze z bliska i z daleka.
Jeżliś czytał iak Troia

Ogniem i pożogą wperzynę obróconą była,
Tu czytay, że Iłża od domu świętego
Płomieniem w r. 1744 spaloną została.
W święto Marka Ewangelisty
Wszczął się ogień wśród dnia,
Od którego miasto z ratuszem
I świątynia Pana zgorzała,
Dzwonnica spaliła się,
Trzy dzwony ogień stopił,
I w przeciągu trzech godzin
Dzieło wieków zniszczył.
Uczcie się Obywatele,
I z pogorzeliska światła,
Ażeby was ciemność nie ogarnęła.
Czytelniku, sprzyiay i bądź zdrów.

Kunów, tegoż dnia.

Jest to błotniste, brudne i prawie całe drewniane miasteczko; zgadnąćby po niem trudno, iakie skarby ukrywa pobliska góra, gdyby nie rozrzucone po ulicach ogromne sztuki kamienia i kilka nowych domków z takiemiż odrzwiami. *Kunow* zapominaiąc tak o sobie, dostarcza naywięcéy kamienia ciosowego Warszawie; dawniéy były tu marmury różnego rodzaiu i koloru, ale teraz iuż ich nie kopią. Jak mi powiadano, bogaci tu są mieszkańcy, prawie wszyscy kamieniarze,

gdyż sami na siebie pracuią. Płacą tylko z gruntu Rządowi, a każdy co znaydzie w kawałku sobie wydzierżawionym, to iego; własność wraz z potrzebą matka iest przemysłu. — Miło mi było patrzyć na ich pracę, lubo dosyć ciężką; mógł śmiało się cieszyć każdy z nich, kiedy się mu udało wielką sztukę wyciosać kamienia, bo wiedział dla kogo ztąd korzyść? — Piękną iest góra, która te skarby w swém łonie kryie; udatna, kształtna, drzewami ozdobna i wewnątrz i zewnątrz obfita; widok takowy przyiemny iest oczom; przedstawia on obraz tych ludzi, którzy pod piękną powierzchownością pięknieyszą ieszcze duszę kryią. — Pod Kunowem płynie rzeka *Kamionka*, i druga woda rzeką rządową przez lud tameczny zwana. Jest to kanał ogromny z wielkim nakładem robiony, który ma spław do Wisły ułatwić.

Swięty Krzyż, d. 4. Sierpnia.

Już to czasu przybycia mego w Sandomirskie, gdziekolwiek się obróciłam, widziałam *Kościół Święto Krzyzki.* Na tak wysokiéy

stoiąc górze, bo wznosi się na 1920 stop nad powierzchnią morza Baltyckiego, panuie nad całą okolicą. Już nie raz w dnie słotne, w które to lato tak obfitowalo, widziałam chmury przesuwaiące się u stóp kościoła, a wysokie wieże iego i krzyż iaśnieiący, często iakby owinięte się okazywały tą powietrzną zasłoną. Widok ten zaymował mnie nowością; cieszyłam się, że tam wstąpiwszy, będę widziała obłoki pod nogami memi; cieszyłam się, że będę na tém mieyscu tyle sławioném z pięknego weyrzenia i tak powszechnie głosném. Boć niema pewno prostego kmiotka w całéy Sławiańszczyznie, któryby o *Łysey górze* nie słyszał. Tam, prawdziwie od niepamiętnych czasów, (gdyż nikt nie pamięta tego czego nie było) czarownice miały zjazdy swoie, tam przybywały na miotłach i łopatach; bo nasz lud nie wybredny i mało dla siebie potrzeb maiący, nie poszedł przykładem innych narodów, i tym prostym ekwipażem wyprawiał wróżki swoie. Tam w migaiących ogniach czczono Kastora i Polluxa *Lelum Polelum* bożyszcza sławiańskie; tam

Mieczysław i Dąbrowką kościół prawemu Bogu z modrzewia wystawili; tam nareszcie Bolesław Chrobry wzniósł udatnieyszą świątynię, i uczonych Benedyktynów osadził. — O założeniu téy świątyni takie iest podanie. W początkach 1006 roku, Emeryk Królewic Węgierski syn Stefana, goszcząc u wuia swoiego Bolesława, który natenczas mieszkał w Kielcach, udał się w te strony na polowanie; wpędziwszy się za zwierzem w głąb lasów, daléko od służby, wieżdżał z trudnością konno na ogromną górę, lasem obrosłą; była to góra Łysa; Królewic wiedział o tém, ale iechał śmiało. Lecz kiedy iuż był bliskim szczytu i widział modrzewi kościołek, koń iego stawa i nie chce iść daléy; Królewic zsiada, by go prowadzić; koń się zżyma i nie postępnie; gdy ieździec bić zaczyna uparte zwierze, daie się słyszeć głos uroczysty: „Ani koń postąpi, ani ty ztąd wyydziesz, dopókąd nie uczynisz ślubu oddania mieyscu temu, tego co masz naydroższego.“ Pobożny Emeryk skarb swóy nosił przy sobie; był to szczątek drzewa krzyża Zbawiciela, który do-

stał był od Oyca; ślubował natychmiast, że go złoży w ręce Króla polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z mieysca i bez szwanku do Kielc go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoię przygodę i w iego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, piękny kościół obok kościołka oyca wystawił, i straż iego sprowadzonym z za granicy Benedyktynom powierzył. — Od téy chwili góra zmieniła zwolna przydomek Łysé w Święto krzyzką, i stała się celem odwiedzin pobożnych i ciekawych. — Należąc do iednych i do drugich liczby, wyglądałam niecierpliwie dnia, który i mnie tam miał uyrzéć; nadszedł, i wybraliśmy się w liczném i przyiemném towarzystwie. — Droga do téy góry od strony Piórkowa i Łagowa nie koniecznie dobra, iak w całém prawie Sandomierskiém, ale bardzo piękna; położenia i widoki rozmaite; wioski z sadami, góry obrosłe i nagie różnego kształtu, lasy iodłowe, łąki, pola, parowy, wąwoży, strumyki, wszystkie te bogactwa i odmiany piękney krainy, coraz inaczéy bawią i zaymuią. Już doieżdzaiąc uyrzałam w wyso-

kości dwa ptaki krążące z nadzwyczayną szybkością, i dziwnie śmiałym lotem wzbiiaiące się w niebo; były to orły, patrzyłam za niemi z upodobaniem, dopóki w obłokach nie znikły. Lubię patrzyć na górny lot ptaków, lubię ie ścigać oczyma; to ich wzbiianie się gdzieś wyżéy, miłe sprawia uczucie. Lubiemy wszystko co wysoko dąży, co daleko sięga, co śmiało się wzbiia; podobny widok nas samych unosi. Przed górą iest mieścina *Słupią* nazwana; tam wysiedliśmy; można lekkim parokonnym powozem podiechać pod sam kościół, ale prawie całe nasze towarzystwo postanowiło tę pielgrzymkę odprawić pieszo, i poszliśmy. — Droga nie iest bardzo przykra, lubo skalista i śliska, gdyż góra tylko w kilku mieyscach spadzista; a i tam widać troskliwie sypaną drogę. Jodły, graby i inne drzewa dodaiąc cieniu, milszą podróż czynią; można nawet ochładzać się, to wodą z wybornego źródła, to malinami i poziemkami, które obficie tam rosną. — Piérwszą osobliwością widzianą wstępuiąc na tę górę, iest posąg kamienny bez napisu, wyobrażaiący

osobę klęczącą. Jeśli o iego dawności sądzić zechcemy po nieforemnym kształcie, po dziecińśtwie kunsztu iakie objawia, odnieść go bez wahania należy do piérwszego wieku Chrześciańśtwa w Polsce. — Jak iedni mówią, iest to figura pokutnika, iak więcéy głosów twierdzi, pokutnicy, która zgrzeszywszy ciężko, ślubowała póyść na klęczkach do Ś. Krzyzkiego kościoła; ale nie porachowała się piérwéy ani z górą ani z kolanami, i nie mogła zayść daléy iak na to mieysce. Wtedy wszedłszy w układy sama z sobą, zaspokoiła sumienie wystawieniem tego posągu, który iéy własną osobę miał wystawiać. Ta ofiara próżności niewieściéy na tyle wieków uczyniona, mogła bardzo bydź uważaną za okup. — Daléy idąc zdybuie się małe kapliczki; były to iak widać stacye pobożne, nie zbyt dawno urządzone; ale zniszczały i nawet spocząć w nich trudno. — Po trzech kwadransach niekiedy przerywanego pochodu, stanęliśmy nareszcie na szczycie góry; iest płaski i dosyć obszerny; są tam różne zabudowania prócz kościoła i klasztoru; ogrody i łąki. Trochę

poniżéy iest mieysce oparkanione; tam stał ów kościołek modrzewiowy Mieczysława; mówią że szczątki iego trwały áż do naszych czasów, i że przy ostatecznêm odbudowaniu dzisieyszego kościoła, zdrowych ieszcze drzewa kawałków użyto na organy i *stalle.* — zaś kościół piękny i wspaniały zewnątrz, cały obłożony ciosowym kamieniem, wewnątrz iest takim iakby życzyć należało, aby wszystkie były; wielki, iasny, poważny, schludny; iakaś w nim iest czystość powietrza, widoku, która i na myśli działa; a ozdoby złożone z tego tylko co istotnie w domu Bożym iest potrzebne, zdaie się że i prośbom iakieś umiarkowanie nadaią. Krzyż złoty, lichtarze smakowne, ławki, organy, stalle, siedm ołtarzy, w każdym piękny obraz pędzla Smuglewicza, oto wszystkie tego kościoła szczegóły. — Obrazom przypatrywałam się pilnie, gdyż są rzadko widzianéy w naszych świątyniach piękności. *Piérwszy* od wchodu wyobraża Królewica Emeryka, zabłąkanego w lesie téy góry; zsiadł z białego rumaka, zdziwiony że ten iść nie chce, po wyrazie twa-

rzy zgadnąć można, iż właśnie odzywa się do niego głos uroczysty. *Drugi* wystawia także cudowne zdarzenie. Ś. Benedykt założyciel zakonu, którego wyznawcy dotąd tu mieszkaią, miał siostrę zakonnicę Ś. Scholastykę; razu iednego odwiedził ią w iéy klasztorze; po nieiakiéy chwili zapragnął odiechać, a ona puścić go nie chciała; gdy się koniecznie wybierał, modłami swemi ściągnęła grzmoty i pioruny, te spóźniły odiazd brata, ona zaś potrzebowała iego pomocy, bo tegoż wieczora umarła. Malarz wybrał tę chwilę, kiedy wybieraiącemu się w drogę, siostra przez okno celi zagniewane ukazuie niebo. *W trzecim* obrazie wydana iest śmierć Ś. Józefa; piękna iest twarz łagodna choć smutna Chrystusa siedzącego spokoynie u stóp łóżka, piękna zbolała twarz klęczącéy i strwożonéy Maryi; a myśl malarza w odróżnieniu tych dwóch smutków ieszcze pięknieysza. *Czwarty* obraz w wielkim ołtarzu będący, Tróycę Ś. wystawia. *Piąty* na cześć Matki Zbawiciela oddany; *Szósty* śmierć Ś. Benedykta wyobraża; *siódmy* Cesarzową Helenę,

tę która prawdziwy krzyż Zbawiciela odkryła. — Niema ochoty wyyść z tego kościoła; iedne w nim tylko przykre uczucie dotyka; niewiem iakim sposobem woda zacieka i psuie piękne Smuglewicza obrazy; iuż wiele szkody poczyniła, i ieśli prędko temu troskliwa nie zaradzi ręka, zniszczeią wkrótce te szacowne pędzla rodaka pamiątki. — Obok zakrystyi w któréy niegdyś wielkie miały bydź skarby, iest *kaplica* założona przez Mikołaia i Zofią Oleśnickich. W niéy chowany iest dotąd z czeią należną szczątek krzyża świętego, przez Emeryka mieyscu temu darowany. Kształt téy kaplicy iest dosyć piękny ale malowania ścienne nie bardzo szczęśliwego pędzla; wyobrażaią całą historyą krzyża Zbawiciela, od chwili znalezienia iego przez Helenę, aż do oddania cząstki tegoż świętego drzewa Benedyktynom. Ciała oboyga Oleśnickich tu spoczywaią i rzeźba na ich grobach będąca, iest wcale piękna. Zofii twarz i ręce są z alabastru białego, reszta z ciemnego marmuru, ta różnica i ta białość śmiertelna robi wielkie wrażenie. — Napisów na tych

nagrobkach w ięzyku łacińskim będących, treść następuiąca:

I.

Tu leży JWPani Zofia Oleśnicka, JWPana z Oleszny Oleśnickiego Wdy Lubelskiego małżonka, córka JWPana Sebastyana z Lubowierza, Kasztelana Woynickiego, Hrabiego na Wiśniczu, Woyskiego Sandomirskiego, z linii męzkiéy od Zbigniewa i Joanny pochodząca, przez 10 lat z mężem chwalebnie żyiąc, zmarła roku zbawienia 1612 i tu złożona iest. W tym iednym grobie pochowane razem zostały skromność, wiara, pobożność, których los pozazdrościł światu ale na próżno — żyiesz z lepszéy strony, sławą na ziemi, błogosławieństwem w Niebie i tę ci pamiątkę nayukochańsza małżonko, położył Kazimierz Mikołay z Oleśnicy Oleśnicki, twóy mąż ukochany.

II.

JWP. Mikołay z Oleśnicy Oleśnicki Wda Sandomirski w tém mieyscu śmiertelne zwłoki złożył, żyiąc duchem w niebie a sławą na ziemi; po zrzeczeniu się herezyi, po osiągnieniu za ważne przysługi poselstwa do Moskwy, naywyższych honorów, ten grób i pomnik dla siebie i dla swego domu wystawił i uposażywszy, wielą zasługami dla Kościoła i RP. wsławiony, pełen czci i sławy z grona śmiertelnych zniknął d. 11. Sierpnia r. 1628 wieku życia swego 71. — Pomnik ten z rozkazu

JWP. Jana z tychże Oleśnickich, Podkomorzego wystawiony został.

Na iednym z korytarzy kościoła tego iest na marmurze *napis* obiaśniaiący przygody téy świątyni także po łacinie. Ponieważ grzeczni towarzysze moiéy pielgrzymki, nie tylko go przepisali lecz i przełożyli, chętnie go tu mieszczę; dokończy nalepiéy historyi téy budowli. Jest téy osnowy:

D O M

„Kościół ten na Łyséy górze położony w wieku wiary w Królestwie niegdyś polskiém r. 996 od Mieczysława i Dąbrowki małżonków, piérwszych polskich chrześciańskich Xiążąt, w mieyscu nayochydnieyszemu bałwochwalstwu przeznaczoném, w którém potróynemu bożyszczu Swist, Poświst, Pogoda, przeklęctwa czyniono, na teraz Bogu iednemu w Tróycy świętéy, Oycu, Synowi i Duchowi iest poświęcony. Naprzód 6ciu z Czech z wspomnioną Dąbrowką przybyłym Benedyktynom, dom ten r. 1006 od Bolesława Chrobrego, syna wspomnionych Xiążąt, a piérwszego Polaków Króla przeznaczony został; a po zamęczeniu tych innym 12stu Benedyktynom z *Cassino* sprowadzonym, Kościół ten Krzyżą od Ś. Emeryka i

Ś. Stefana Króla Węgierskiego staraniu poruczony, wielu zaś cudami wsławiony, od znakomitych zgromadzeń ludzi odwiedzany, od ś.' stolicy apostolskiéy odpustami i przywileiami uzacnionym został. Ucierpiawszy wiele od bałwochwalców wiarołomnych Tatarów r. 1260 pod Rządem Ś. Stanisława Opata 82go, cokolwiek od Litwinów, i po 3 razy od Szwedów, nienawiść religiyna pomściła się na niewinnych męczennikach. Za czasów zaś Stanisława drugiego, Opata, Mikołaia Przeora i Jakóba Przełożonego, Klasztor ten po ile razy ogniem był zniszczony, albo zburzony, tylekroć od pobożnych Królów odnowiony został. Nakoniec w r. 1780 od pożaru zupełnie zniszczony, łaskawością przełożonych, nakładem zgromadzenia, na nowo odbudowany, Ołtarzami, organami i stallami od Jana Nepomucena Niegolewskiego Opata ozdobiony, innemi także potrzebami zapomożony, staraniem Wincentego Szczytyńskiego Przeora, a od JW. Gawrońskiego Biskupa Krakowskiego, w assystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego i w obecności 24,000 zebranego ludu r. 1806 był poświęcony.

Ale kto iuż wstąpił na tę wysoką górę, nie powinien odmawiać sobie wielkiéy przyiemności i weyść chociaż po 112stu niewygodnych schodach, na *wieżę Swięto-Krzyzką.* Ztamtąd dopiero tego widoku czaruiącego i

tyle głoszonego użyć można. Kiedy pogoda, oko buia w rozległości kilkunastu mil w około, i niezliczone mnóstwo wsi i miasteczek spostrzega. Widziałam *Opatów*, miasto obwodowe i wieże wspaniałéy iego kollegiaty; *Bászowice*, wioskę, która nazwisko ma swoie od Baszy wziętego w niewolę w iakiéyś dawnéy woynie i tam osiadłego; widziałam *Osiek* nad Wisłą, znane przysłowiem do iakiego dało początek: *sprawa iak na Osieku;**) widziałam *Raków* dawniéy tak sławny i zamożny, Aryanów siedlisko, dziś zaledwie dostrzeżony; widziałam na prostoległéy górze, podobno równie z Święto-Krzyzką wysokiéy, Kościół i Klasztor Ś. Katarzyny; widziałam i Sandomierz i wiele mieysc innych, ale nie

*) To miasteczko miało niegdyś prawo miecza, i razu iednego mieyscowy ślusarz taką popełnił zbrodnią, że na śmierć skazanym został. Gdy iednak przyszło do wykonania wyroku, gdy rada mieyska zważyła, że ieden tylko był ślusarz w mieście, a ktoś napomknął o dwóch kowalach, iednego z kowali nie wiele myśląc stracono, a ślusarz ocalał. Głos ludu, ów ziemski mściciel niesprawiedliwości, przechował pamięć ochydnego czynu w prostém przysłowiu, i dotąd kiedy sprawa iaka źle osądzona, mówią: iak na Osieku.

zupełnie wyraźnie. Prawda że dzień obrany na tę pielgrzymkę iaśniał pogodą, ale była to tylko iednodniowa pogoda; koło nas było aż nadto pięknie i czysto, bo ani iedna nie powstała u stóp kościoła chmurka, a dalsze okolice kryła mgła, smutna następnych dni słotnych wróżba. Nie dobry czas taki, iuż lepszy dzień pochmurny, ale który na iutro pogodę rokuie; nie śmiemy cieszyć się dobrem, rychłą nam utratą grożącém. Zakrystyan tameczny iuż w wieku będący, nie na mgłę, ale na złe obecne czasy składał niedostrzeżenie mieysc dalszych. „Dawnemi laty — mówił — poznać było można osoby przechadzaiące się po rynku Krakowskim.“ Czas wiele odmian przyniosł, ale iednak takiéy nie mógł sprawić; owszem zdaie mi się, nasz wzrok daléy sięga niż naddziadów naszych. Przechadzaiąc się z bezpieczeństwem po ganku téy wieży, mocną kratą żelazną obwarowanym, myślałam sobie, ile niegdyś ta góra wzbudzała postrachu; błogosławiłam światłu wiary, które oświeciło tę ciemnotę; iednak zszedłszy z niéy miałam ochotę uwie-

rzyć, że wiek czarów nie minął zupełnie. W mieszkaniu iednego z pięciu zakonników tamecznych, zastaliśmy niespodzianie wyborną wieczerzę; te których staraniem taiemnie przyrządzoną została, można było wziąść bezpiecznie za dwie dobroczynne wróżki; bo przechadzka i czyste powietrze, potrzebnym i miłym posiłek uczyniły; i radzę każdemu idącemu na tę górę, aby w pieczyste i wino się opatrzył, ieźli chce zieść i wypić z prawdziwym smakiem i zeyść z góry bez wielkiego zmęczenia. To zeyście niektórym przykrzeysze się zdaie od weyścia, i takie powinnoby powszechne bydź zdanie; bo któż nie woli iść w górę iak na dół? mnie iednak mniéy męczyło schodzić. Schodząc rozmawialiśmy o sposobie większego użytku z tego kościoła i zabudowań koło niego będących; bo tylko kilka razy do roku w czasie odpustów zaludnioną bywa ta góra. Dawny i doświadczony woyskowy z nami będący, mienił to mieysce wybornêm na twierdzę; inni sądzili go dogodnêm na założenie instytutu dla obłąkanych, na wzór tyle chwalonego *Sonnenstein* w Dre-

znie; bo co na szkołę iaką lub fabrykę, przystęp iest zbyt trudny. Gdyśmy iuż zeszli, gdy mierzyłam okiem tę górę, przyszły mi na pamięć następuiące wiersze bezimiennego Poety, i niemi ten opis zakończę.

Ta co w chmurach, obłokach harde czoło chowa,
Tak iak w przepaści wieków osada Lechowa.
Ta czczona od Sarmatów i Germanów skała,
Co na pierwiastki, świetność, i zgon nasz patrzała,
Co iak potęgę Rzymian tak naszą przeżyła,
Jakby znikłych narodów żałobna mogiła,
Stoi godłem zbawienia krzyżem uwieńczona,
W nim téż cała nadzieia, pociecha, obrona.
Tam się od wieków wznosi do połowy góry,
Gay światłu nieprzystępny, głuchy i ponury,
Taiemnym sam wierzchołek obrzędom oddany,
W migaiących płomieniach zwiedzały niebiany.
Tu Lelum i Polelum miewały świątnice,
Zabobon swe siedlisko, gody czarownice,
Póki ich nie zniszczyła ręka Bolesława,
Na gruzach bałwochwalstwa święte wznosząc prawa,
Tak téy ręce, oświaty winniśmy nasiona.
Jakie się dobydź mogły z barbarzyństwa łona...

Uiazd, d. 5. Sierpnia we Wtorek.

Zamek ten o cztéry mile od Sandomierza, niedaleko miasteczka Iwanisk położony, należący do Ludwika i Konstancyi z Sołtyków

Łempickich, niegdyś obronny i *Krysztoporem* nazwany, dziś iest prawie zupełnie zniszczony i wcale nie mieszkalny. Stawiał go przez lat 30 z ogromnym nakładem, (gdyż przeszło 3 miliony złp. miał kosztować) Krysztof Ossoliński, brat pełnego sławy Jerzego,*) na-

*) Ossoliński Jerzy, Kanclerz W. k. da. Był on synem naymłodszym z Firleiownéy Zbigniewa. Piękne z przyrodzenia wzięte przymioty rozumu i serca, starowném wychowaniem wykształcił. Usposobiony naukami w kraiu i za granicą, w młodym wieku iuż czynnym obywatelem bydź zaczął. W wyprawie Moskiewskiéy dzielił z Władysławem Królewicem trudy woienne. Na seymie dał się poznać Dworowi i Ziemianom, i z pięknego sposobu myślenia i z dzielnéy wymowy. Roku 1629 potrzeba kraiu wymagała pomnożenia dochodów skarbu Rpltéy; Stany nie cierpiały wszelkich poborów, wzdrygały się nowych. Ossoliński swą wymową dokazał, iż pobór podymnego wniesiony piérwszy raz, zgodnie przyięty został; chwała zwycięztwa nad umysłami wyższa iest nad wszystkie inne. Dwakroć sterem obrad kraiowych w kole rycerskiém władał, roku 1631 i roku 1635. Gdy Porta ogromną zbierała potęgę na zgubę państwa naszego, Zygmunt III. i siły do odporu wewnątrz sposobił, i zewnątrz pomocy u dworów obcych szukał, Wtedy padł wybór Króla na Ossolińskiego Jerzego, którego Posłem do Jakóba Króla Angielskiego przeznaczył. I to iedno tylko z wyprawionych wówczas poselstw skuteczne było, w otrzymanéy obietnicy posiłków. Obeszła się bez nich woyna Chocimska, ale ieszcze nękała kray nasz woyna Szwedzka. Jerzy stał się Rycerzem i Wodzem chorągwi swoiéy, którą przez

zwał od imienia i herba swego, nkończył r. 1644, za panowania Władysława IV. — Nie chciałabym krzywdy czynić ani żywym ani umarłym, iednak zdaie mi się, że ten Krysztof lubo nie bez cnot i przymiotów obywatelskich, przecież w wysokim stopniu dumą odznaczać się musiał. Nie widziałam pomnika, któryby tyle był razem pychy pomnikiem; i owe tak prędkie zniszczenie tego nadętego dzieła, że

---

trzy lata kwoli potrzeby oyczyzny swym nakładem podeymował, swém zdrowiem dowodził. Przyszło do rokowania o pokóy z Gustawem Królem Szwedzkim. Ossoliński iako ieden z pełnomocników Króla i Rpltéy do zawarcia umowy należał. Był osobistym przyiacielem iego Władysław Królewic, i plotki zawistnych Kazanowskich zmienić go ku niemu nie zdołały. Po śmierci oyca staraiąc się o koronę, chciał Władysław na zieździe obierczym Ossolińskiego mieć swym do umów pełnomocnikiem, a po otrzymaniu korony, swym do Rzymu, a późniéy i do Rzeszy niemieckiéy, zalecaiąc do kor. Cesarskiéy Ferdynanda syna Cesarskiego, a który był bratem ciotecznym Władysławowi IV. Posłem. Z urzędu Podskarbiego kor. przeniosł się do Senatu, iako Woiewoda Sandomirski, lecz z tego ustąpił, gdy go wola Królewska naprzód Podkanclerzym, a potém Kanclerzym W. kor. mianowała. Maiątek, czas i siły swoie dobru publicznemu poświęcił; znaczenia i władzy swéy, ani na ucisk ziomków, ani na szkodę kraiu nigdy nie użył. Pociski więc niechętnych i zazdrosnych

nawet nazwiska zmieniło, nie mało naucza i do myślenia podaie... Zamek ten subtelnym założyciela konceptem, miał bydź osmym cudem świata; piękněy iak się zdaie architektury włoskiéy, w czworobok stawiany, z cztérema wieżami, tyle miał okien co dni w roku, tyle pokoi co tygodni, tyle sal co miesięcy, tyle dziedzińców co kwartałów. Woda otaczała go w około, most zwodzony prowadził do główněy bramy; przy niéy widać do-

dotknąć go nie zdolały. Im kwoli i zaszczytu Xiążęcego, który mu dwór Rzymski i Wiedeński nadał, i układu orderu Niepokalanego poczęcia P. M. którego iuż potwierdzenie z Rzymu wyiednał, sam odstąpił. Umarł r. 1650. Piękne mowy iego drukiem ozdobnym u Forstera w Gdańsku r. 1647 wydane, pisane w ięzyku łac. są: Do Jakóba Króla Angiel. — Do Urbana VIII. Pap. — Cesarza Ferdynanda II. — i Xiążąt rzeszy. — Do Królowéy pol. Ludwiki. — Do Rpltéy Weneckiéy, i na zieździe Toruńskim miane. Wydanie ich Kardynałowi Mazaryniemu przypisał. Pierwsza iego mowa miana, gdy był na naukach w Lowanium, *de optima statu reipublicae* 1614 tamże na świat wyszła. Mowa miana do Króla Angiel. tak się w Londynie powszechnie podobała, iż gdy wyszła z druku, kilkanaście tysięcy iéy exemplarzów w dniu iędnym sprzedano; tłómaczoną téż zaraz była na ięzyk Francuzki, Angielski, Hiszpański i Niemiecki. Dziennik życia swego sam Ossoliński w rękopiśmie zostawił, a Bohomolec Franciszek r. 1777 w druk podał.

tąd po iednéy stronie *Topór* herb Ossolińskich, a po drugiéy krzyż z kamienia; nad niemi było niegdyś iakby wezwanie do Toporczyków w tych słowach:

Krzyż obrona, krzyż podpora,
Dziatki naszego Topora.

W główném podworzu są ślady dosyć ieszcze wyraźne, iż właściciel nie zaspokoiony iak zwykli Panowie, tém żeby antenatów wizerunki mieć na ścianach pokoi, na murach pałacu swego ich wspomnienie umieścił; w tym zapewne celu, ażeby każdy przychodzień, ten nawet co do komnat weyść nie mógł, wiedział o wysokiéy iego parenteli. Są więc od góry do dołu na tych murach napisy. Mieszcząc w nie tylko nazwiska osób, i stopień pokrewieństwa, wyszukany autor tyle dokazał, że ie szumnemi i niezrozumiałemi uczynił. Oto na przodzie będący i podobno naylepszy:

Oyczyznie méy Polskiéy, Woiewództwu Sandomirskiemu braci méy miłéy, w honor domowych i pamięci, Krysztof z Tenczyna Ossoliński, Woiewoda Sandomirski ukończył 1644.

O to niektóre z kilkudziesiąt niegdyś tam czytanych.

Krystynie Padniewskiéy, Hetmana Szczesnego Małżonce, Siostrzenicy Mathiasza, Króla Węgierskiego, Nadbabie syna mego 1480, w honor domu Jéy.

Alexandrowi Radziwiłłowi, Marszałkowi Litew. Szwagrowi ze krwi Gosławskich i Cieszowskich, syna mego 1664, w honor domu mego i pamięci.

Michałowi Działyńskiemu, Oycu Cieszowskiéy. Podkomorzemu Krakowskiemu, Baby syna mego 1560 w honor domu mego i pamięci.

Stanisławowi Cieszowskiemu Podkomorzemu Krakowskiemu, Oycu Matki Syna mego 1617 w honor domu mego i pamięci.

Annie z Morawicy Tęczyńskiéy, żonie Dersława Rytwieńskiego, Woiewody Sieradzkiego, Starosty Krakowskiego, Nadbabie moiéy, 1450 w honor domu mego i pamięci.

Krysztofowi na Międzygorzu Jakubowskiemu, Starościcowi Lezayskiemu, Oycu Ligęziny Podskarbinéy Koronnéy, Pradziadowi synowéy méy naymilszéy 1550.

Mikołaiowi na Komarnie Ostrorogowi Podczaszemu Kor. Bratu zekrwi Szydłowców memu, Kawalerowi doskonałemu, 1644.

Konstantemu Xięciu Wiśniowieckiemu Wdzie Ruskiemu, Szwagrowi ze krwi Tarłów i Mniszków synowéy méy naymilszéy 1635.

Hezmusalowi na Międzyrzecu Ligęzie Podskarbiemu koronnemu Oycu Matki synowéy méy naymilszéy 1631, w honor domu iego i pamięci i t. d.

W sali bawialnéy nad wielkim kominem był znowu napis, którego prostota dziwnie musiała się wydawać obok szumu tamtych:

Miły w tym domu pokóy przemieszkuie
Gdzie mąż przygrywa, żona przyśpiewuie.

O zbytku i przepychu tego zamku, Puffendorf wódz i pisarz Szwedzki i inni wypowiedzieć się nie mogą; żłoby w stayniach były marmurowe, a na iednéy wieży gdzie na piętrze naywyższém, piękny się znaydował okrągły pokoik z oknami na wszystkie strony, był dach szklanny płaski, z szeroką miedzianą obwódką; tam ze źródła będącego w obwodzie zamku, rurami sprowadzono wodę, a w niéy złote pływały rybki. I tak co pospolicie ludzie u nóg swoich widzieli i widzą, ryby w wodzie, to dumny Woiewoda

widział nad głową swoią. Ale milsza pamiątka wiąże się do tego zamku; w iedném skrzydle iego, w czasie kiedy iuż w większéy części zniszczony należał do Paców, mieszkała w nim Marya Swidzińska, późniéy Lanckorońska Kasztelanowa Połaniecka; gdyż iak wszystkie dzieła pychy tak i *Krysztopor* nie trwał długo w całości, a nawet czas bardzo krótki był w rękach i w imieniu Ossolińskich. Ow syn, *wnuk Oyca matki swoiéy*, tylu *Nadbab* i *Pradziadów* prawnuk, mąż *synowéy naymilszéy*, Teresy Tarłownéy *) słowem, Baldwin Krysztof Ossoliński, ukochany iedynak, umarł bezdzietnie w młodym wieku. *Krysztopor* wraz z całym maiątkiem dumnego Woiewody przeszedł do trzech córek Jerzego; naymłodsza z nich Urszula wydana za Kallinowskiego, Oboźnego koronnego, wzięła

*) Niesiecki Tom III. k. 495. mówiąc o żonie Baldwina Ossolińskiego waha się między Teressą Tarłówną i Anną Zebrzydowską; ale zdaie się że trudno lepszego dowodu genealogicznego od napisu dotąd będącego na murach Uiazdu: „Janowi Karolowi na Janowcu Kaszt. Wiślickiemu oycu synowéy méy naymilszéy 1640, w honor domu iego i pamięci.“

w dziale ten zamek; a tak przechodząc po kądzieli dostał się nareszcie Pacom, a potém Sołtykom. Przechadzaiąc się po tych rozwalinach, rozważaiąc napisy, dowiaduiąc się tych szczegółów o potomkach i następcach Ossolińskiego, żałować mi przyszło, że historykiem romantycznym nie iestem. Jakby tu snadnie było umieścić obraz zaymuiącéy powieści. Charaktery główne Krysztofa i Jerzego iuż są; pycha mogłaby sprężyną bydź wszystkiego, iéy upokorzenie rozwiązaniem. Naymłodsza córka Jerzego, Urszula, słodka, pokorna, nadobna, niechby się chowała przy nie maiącéy córki Stryience, cnotliwéy i skromnéy Zofii z Cieszowskich Ossolińskiéy; pod zasłoną braterskiéy miłości, zgodnie z taiemną wolą matki, niechay się wkradło nieznacznie mocnieysze w Baldwina i iéy serce uczucie; nie wielkie Urszuli wiano, (bo Jerzy miał syna Franciszka, który potém umarł młodo) a nadewszystko związek z osobą, któraby iuż nie ozdobiła murów Krysztoporu nową parentelą, iéy ułożenie pokorne, niechby prawdziwym były powodem Woiewodzie do

bronienia surowo tego małżeństwa; osłaniaćby się mógł przed bratem i innemi, bliskiem pokrewieństwém. Przemógłby więc żonę i syna; zmusił iedynaka do poięcia za małżonkę wysoko skoligaconą Tarłownę. Urszula opuściłaby we łzach drogiego kochanka i zamek, który on iuż nie raz iéy własnością nazywał... Aliści w lat kilkanaście możnaby ią znowu wystawić iako Panią dziedziczną tego pysznego zamku, ale smutną, bo została nią śmiercią bezdzietną lubego niegdyś przedmiotu, zgonem zawczesnym kochanego brata; zupełném runięciem wszystkich dumnych Krysztofa widoków. Prawdziwie, każda starożytna budowla iest gotową kroniką, o każdéy ludzie i xięgi tyle powiedzieć umieią, że łatwo każdemu, ułożyć plan powieści — ale do oddania iéy iak przystoi, do odcieniowania charakterów i schwycenia barwy wieku, trzeba mieć znaiomość ludzi i dzieiów Waltera Skota. — Zamek Uiezdzki wiele ucierpiał od Szwedów za Karóla Gustawa; w czasie konfederacyi Barskiéy zupełnie został zniszczony i iuż odtąd mieszkalnym bydź prze-

stał; dziś niepodobną byłoby rzeczą przywrócić go do dawnego bytu. W całym iego ogromie mieści się teraz przy bramie, iedna uboga kobieta z krowami; kontenta iest ze swego przytułku, bo iak mówi, nikt tam nie szkoduie i nic nie przeszkadza; może w czasach nayświetnieyszych tego zamku, Ossolińskiby nie był mógł tych słów powiedzieć, bo on zapewne nie raz na swéy dumie szkodował, ona nie raz snu iego przeszkadzała. — Niedaleko Uiazdu piękne są ulice lipowe, a widać, że dawniéy takież były w około; zasadził ie Pac; skuteczny iest sposób iakiego użył do zasłonienia drzew tych od napaści chłopców. Trzymał dzielnego hayduka, którego obowiązkiem iedynym było ieździć z nahaiem po tych ulicach i strzedz drzew całości; gdy zastał kogo w szkodzie miał prawo wyciąć plag dziesięć. Tém urządzeniem ściśle wypełnianém utrzymały się drzewa.

Konary, d. 6. Sierpnia we Środę.

Równie pięknego mieysce trudno widzieć w Polsce; położenie, widoki, wszystko nie

tylko przypomina, ale wystawia Krakowa okolice. W śrzód łąk, gór, dolin, parowów, na dosyć wysokiéy i nie łatwego przystępu górze, między staremi drzewami, sterczą szczątki dawnego grodu i dziwnie zdobią tę iuż nadobną okolicę. Niewiem iak w czyich, ale w moich oczach, rozwaliny prawie zarówno z ludźmi widok kraiu ożywiaią, bądź w istocie; bo cóż silniéy przypominać może ludzi i ich losy? O zamku *Konarskim* takie iest mieyscowe podanie, w niektórych szczegółach słowami Kromera stwierdzone. Jeszcze zą Piastów było dwóch braci Słupeckich, wielce zamożnych, do których należały Konary, Płaczkowice, Czorsztyn, inne wsie i miasteczka pobliskie; ieden z nich w czasach panowania niedbałego o nas Ludwika, na seymiku w Sandomierzu zabił Ossolińskiego; iuż to była wtedy można rodzina, zabóyca zatém na śmierć skazanym został. Nie wiele myśląc zamknął się w raz z bratem i z licznym pocztem ludzi zbroynych w zamku swoim w Konarach, a chcąc iuż korzystać z swoiéy niesławy, wycieczki

z niego czynił w okolice, napadał, rozbijał sąsiadów w ich domach i po drodze. Oni łączyli się po kilka razy, oblegali go w tym zamku, ale dobyć nie mogli; i przyszło do tego że sam Król Jagiełło w piérwszych leciech panowania, na czele woyska podstąpił pod ten gród szlachecki, szturmèm wziąść go kazał, a całą osadę w pień wyciąć. Słupeccy iednak úszli téy śmierci. Zabóyca Ossolińskiego rzucił się z wieży i kark skręcił, drugi iak mówią, zapisawszy duszę czartowi, podziemną drogą (dla niego w téy chwili mocą diabelską sporządzoną,) uciekł do Węgier z niezmiernemi skarbami. Niewiadomo iak się tam obrócił, ale dotąd, zdaniem wszystkich włościan z okolic, istnieie ta podziemna droga; gdyż idąc ku węgierskiéy stronie dudni pod nogami. Dawnemi zaś laty, (ale iuż nie żyią ci co to widzieli i nie żyli nigdy) przeszkadzała w rozwalinach tego zamku w bogatym pasie i w żółtych bótach, dusza nieiakiego Rogalińskiego; był on niecnym przyiacielem Słupeckich, a dla dogodzenia własnéy chciwości podżegał ich do

łupieztw i napaści. Kiedy wszystkich w pień wycięli z rozkazu Jagiełły, iego dobić nie mogli, i dla tego przeszkadza. Może tą baieczką gmin często głęboki w prostocie swoiéy, chciał niepokonaną chciwość wystawić? bądź co bądź, czyżby i z téy przygody, powieści utworzyć nie można? niechby tylko Ossoliński miał piękną córkę, niechby ona kłótni była piérwszym powodem, a potém uwieziona, w lochu zamkowym zamknięta, bo wolała kaydany od ręki zabóycy oyca, niechby przez iakiego rycerza z orszaku Jagiełły, Dunina albo Zawiszy kochaiącego ią dawniéy, uwolnioną była.

Włostów, tegoż dnia.

Na drodze z Uiazdu do Sandomierza iest wieś *Włostowem* zwana, którą zdobi wcale ładny angielski ogród, w tém szczególny, że zupełnie iak zaczarowany się zdaie. Właściciel bowiem kazał go założyć z znacznym nakładem, ale nigdy tu sam nie mieszka, ani domu niema, ani téż w dzierżawę puszcza. — Mieysce to wsławione iest więcéy iako nale-

żące niegdyś do rodziny Kadlubków, herbu Róża; Wincenty Kadłubek, dzieiopis i Biskup, chrzczony był w tym kościele, czego iest dowód w aktach. Niedaleko Włostowa, widziałam kościół i wioskę *Goślice*. Pamiętna ta okolica porażką na głowę nieprzyiacioł w któréy 8000 ich trupem padło, a 2000 w niewolę poymano, w początkach panowania Leszka czarnego.

Sandomiérz, dnia 8. *Sierpnia.*

Dwa dni spędziłam mile w tém mieście tyle sławném, a dzięki uprzeymym moim przewodnikom, sądzę żem widziała wszystko co do widzenia było. — Przed laty, dokładne zwiedzenie Sandomiérza byłoby zapewne więcéy dni zaięło; był czas kiedy to miasto niemal piérwsze po Krakowie trzymało mieysce, o wiele przewyższało Warszawę; — dziś rzeczy inaczéy stoią, czas zmiennik przeistoczył ie zupełnie. Wioski teraz blisko o milę od Sandomiérza odległe, Złota, Szewce i inne, dawniéy były przedmieściami, gdzie rzemieślnicy tych cechów mieszkali — ale bo téż

mało które miasto w Polsce, tyle odmian losu doznało. Okaże się to naylepiéy z krótkiego rysu iego historyi, zaszłych w nim zdarzeń, kreślonego z dobrych źrzódeł.

Piękna, wesoła, urodzayna, wzgórzysta okolica Sandomiérza w naydawnieyszych wiekach od rozmaitych hord zamieszkaną była; dowodem tego liczne po pagórkach rozsiane starożytne mogiły, w których dotąd, (osobliwie w wiosce Swięcicy) wykopuią wiele monet rzymskich Cesarzów, w zdobyczy przez nie w te siedliska unoszonych. Że zaś miasto samo, ieszcze Sławiańskich ludów było osadą, okazuie nazwisko iego piérwotne *Sudomir*, *sąd pokoiu*, które nieco przekształcone dotąd nosi. Swieższe bowiem badania więcéy do tego początkowego zdaią się skłaniać wywodu, niżeli *domierzanie Sanu*, który o dwie mile niżéy pod Zawichostem w Wisłę wpada. Jakkolwiek bądź, niezawodną iest rzeczą, iż za czasów Mieczysława i Chrobrego iuż istniało to miasto i do celnieyszych w polskiéy należało krainie. W podziale między synów przez niebacznego Krzywoustego

w r. 1136 uczynionym, Sandomiérz i ziemia iego dostały się Henrykowi, który na woynę krzyżową do Palestyny się wyprawił; po iego zgonie odziedziczył tę dzielnicę Kazimierz słusznie *sprawiedliwym* zwany, i on naywięcéy pomyślności i ozdób grodu tego, podstawę założył. Tu po nim zamieszkała wdowa iego Helena, matka Leszka białego; tu zaszedł ów spór szlachetny w którym przyiaźń i wdzięczność powab korony przemogły. Ztąd o mil parę pod Zawichostem, d. 19. Czerwca 1204, owe pamiętne w dzieiach oyczystych odniesione zwycięztwo, nad Romanem Xięciem Halickim, który życiem wiarołomstwo swoie i śmiałość przepłacił. Tu wspaniały iego pogrzeb i ciało w kollegiacie chowane, dopókąd poddani za tysiąc grzywien i wolność ieńców polskich go nie wykupili. Tu pobożna Adelaida siostra Leszka białego mieszkała i tu spoczywa. Tu pod Bolesławem wstydliwym zaczęło się snuć dla miasta tego pasmo klęsk srogich. W roku 1241, Tatarzy pod wodzem Pętą albo inaczéy Bogdanem zwanym, po zniszczeniu krainy ruskiéy

do Polski wpadli; za pomocą srogiéy zimy, która im po wszystkich rzekach mosty stawiała, przeszli Wisłę, wzięli Sandomiérz i naznaczyli mieczem i ogniem ślady swego zwycięztwa. — Ledwie to nieszczęsne miasto dobywać się zaczęło z gruzów i popiołów, aliści drugi napad ieszcze go więcéy pogrążył. Pod dowództwem Telebuga i Nahaia, wpadli znowu Tartarzy do Polski w końcu r. 1259, złączeni z trzema Xiążętami pogranicznemi. W piérwszych dniach Lutego 1260, otoczyli Sandomiérz; ale opierał im się czas iakiś. Dowodził w nim dzielnie Piotr Krempą, Starosta mieyscowy. Nie mogąc pokonać go mocą, umyślili podeyść zdradą. Trzéy Xiążęta sprzymierzeńcy Tatarów wezwali go przez trębacza, aby się poddał obiecuiąc całość oblężonym. Krempa długim oporem zmęczony i łatwowierny, udał się do ich obozu, z bratem Zbigniewem i kilku z rycerstwa dla ułożenia ugody. Ledwie się zbliżył, kiedy wpadli na niego i towarzyszy, a zbiwszy ich srodze, oddali w ręce wodzów Tatarskich, którzy im wszystkim ucięli głowę. Korzystaiąc

potém z trwogi i żalu, w iakie ta wieść okropna zamek i miasto pogrążyła, napadli na nie, wzięli, naysroższych dopuszczaiąc się morderstw. Wtenczas to poległo tylu niewinnych, a między innemi 49ciu zakonników Ś. Dominika, modlących się w swoim kościele; wtenczas to krwi miało bydź tyle rozlanéy, że płynęła potokiem po zmarzłych ieszcze nurtach Wisły. Ta klęska stała się powodem, iż miasto z mieysca, gdzie dotąd wznoszą się kościoły Ś. Pawła i Jakóba, przeniesiono na pagórki warownieysze nad brzeg Wisły. Leszek czarny, Bolesława wstydliwego następca, tę iakby nową osadę obdarzył *przywileiem lokacyynym*. W niéy brat iego Władysław Łokietek z żoną Jadwigą nie raz przemieszkiwał. Dla niéy Kazimierz Wielki, ów miast polskich i całego kraiu dobroczyńca, wiele uczynił; wzniesione za poprzedników budowy przekopem, warownym murem i wieżami opasał. Do tego schronienia ręką przezornego Króla i oyca zgotowanego, cisnęli się nie raz strwożeni okolic mieszkańce. Wiadomo bowiem iak długo pusto-

szyły Óyczyznę, przez dzicz tatarską szeroko zapuszczane zagony; w iednym z tych srogich napadów, twierdzę Sandomiérz uratowała niewiasta. Elźbieta z Tarnowa, wychowanica siostry Kazimierza wielkiego, Elźbiety Królowéy Węgierskiéy, zmuszona uciekać z pobliskiéy włości swoiéy *Wielowsi* zwanéy, schroniła się do téy warowni; iuż znękani długo wytrzymywaném oblężeniem mieszkańcy, bramy naiezdnikom otworzyć mieli, kiedy ona dodała im męztwa i zupełnie odparli nieprzyiaciela. — Następcy Kazimierza niewalani szczęśliwém, sprzyiaiącém handlowi położeniem miasta i przywiązaniem iego mieszkańców, szczodrze obdarzali go swobodami; dali mu prawo bicia monety, porównali w przywileiach z Krakowem, Poznaniem i Lwowem, uwolnili od opłaty od win węgierskich, pewny udział hoyności w rozdawnictwie soli Wielickiéy i Bochneńskiéy przeznaczyli, zbogacili składem towarów, a nareszcie wraz z kilkoma innemi miasty przypuścili do wyboru obierania Królów. — Zygmunt I. dawny zamek odnowił, powiększył;

Zygmunt August z oycowską troskliwością w naydrobnieysze sprawy cenionych od siebie Sandomiérzan wchodził; w ostatnich leciech iego panowania zawarty tu został *konsens* między wyznaniem Auszpurgskiem, Szwaycarskiém i braci Czeskich, który służył za podstawę konfederacyi w czasie bezkrólewia, na seymie podpisanéy. — Pod szczęsném panowaniem Jagiełłów iak całéy Polsce tak i temu miastu dobrze się działo; zamożne i bogate, pożyczało Królom dział ze swoiéy zbroiowni; z tego stanu kwitnącego strąciła go woyna, ta ludów i krain zabóycza kosa; w r. 1655 za panowania Jana Kazimiérza, opanowali Szwedzi zamek i miasto, a uznawszy tę warownią za iednę z nayważnieyszych, sprowadzili do niéy wszystkie działa z wziętych dotąd zamków polskich i tam główne założyli stanowisko. Król ich Karól Gustaw obozował z drugiéy strony Wisły. — Ale Polska choć w smutném w ów czas położeniu, miała iak zawsze dzielnych obrońców i prawych synów swoich. Lubomirski i Czarniecki z woyskiem iakie zebrać mogli, podeszli pod San-

domiérz i nacierali mocno. Król Szwedzki odcięty od swoich, sam w trudném był położeniu, i ratunku przynieść im nie mógł; chciał most na Wiśle postawić, ale wezbrana woda zniszczyła ten iego zamiar. Jednak radzić sobie umieiący, wysłał do dowódzcy warowni, wydał taiemne rozkazy, a w noc ciemną podesławszy statki, tyle sprawił, że osada cała przewiezła się przez Wisłę; oblegaiący Polacy dopiéro z brzaskiem iutrzenki obaczyli otwarte bramy zamkowe i ucieczkę nieprzyiaciela. Uradowani i zgłodnieli (bo na ten czas wielki był niedostatek żywności w spustoszonym kraiu) rzucili się hurmem do zamku; lecz zaledwie niektórzy z nich zaczęli głód swóy zaspakaiać, kiedy wybuchnęła okropna zdrada. Nieprzyiaciel uchodząc podłożył prochy; pr wie cały zamek zagrzebał się w rozwalin przeszło 2,000 ludzi życie straciło i l wiele domów mieyskich od tego ogn nęło, albo uszkodzonych zostało. O nie ry iuż nigdy ani zamek, ani San ewny ch, ku dawnéy świetności nie wrócił. m, aby odbudowany, ucierpiał wiele v

deracyi Barskiéy, kiedy koleią przez obie strony był posiadany. Ostateczny zaś cios, ale może naychlubnieyszy zadanym mu został, iuż za pamięci naszéy w r. 1809, w którym dwa kroć orężem w ręku był zdobyty i utracony, w którym był świadkiem tylu cudów waleczności i poświęcenia się, widowiskiem prawdziwie piękněy, czasy rycerskie przypominaiącéy woyny, bo była szlachetność i umiarkowanie w nieprzyiacielu, był zapał i męztwo w broniących się. — Wypadki historyczne, iak ich zowią *wczorayszę* naymniéy nam są wiadome; znamy nie źle obecne, a naylepiéy dawne; żadnych więc szczegółów o tém oblężeniu Sandomiérza nie wiedząc, badałam kogo mogłam, i oto iest com zebrać zdołała: Arcy-Xiąże Ferdynand, którego imie na zawsze godłem szlachetnego przeciwnika się stało, z Sandomiérza mieysce główne broni i obrony uczynił, załoga była liczna, armat przeszło 80. Xiąże Poniatowski wysłał Jenerała Sokolnickiego na czele dywizyi do oblężenia miasta, sam główną kwaterę założył we wsi Trześni za Wisłą. W dywizyi Sokolni-

ckiego był pułk 6ty iazdy Dziewanowskiego, pułk 6ty piechoty Sierawskiego, pułk 12sty Weissenhofa. Jako ochotnik przyłączył się Włodzimierz Potocki, podpułkownik artylleryi i stanął na czele woltyżerów. Sokolnicki postępuiąc od strony gdzie San z Wisłą się łączy, pułkowi Weissenhoffa kazał uderzyć na bramę *Opatowską* zwaną; ten punkt był naysilniéy broniony. Weissenhoff wysłał oddział, a na czele iego Xcia Marcellego Lubomirskiego. Był to młodzieniec pełen nadziei; pałał chęcią bydź użytecznym Oyczyznie i wsławić się; z powołania obrał stan woyskowy; w chwilach wolnych czytywał xięgi do rzemiosła swego służące, rozmawiał z doświadczonemi, w chwilach walki zawsze był piérwszy do boiu. I w tym niebezpiecznym razie nie wymawiał się, owszem wystąpił skwapliwie i z zapałem. Lecz przywitany został wraz ze swemi gradem kul i kartaczów; od iednéy z nich ugodzony, przy saméy bramie Opatowskiéy padł i na mieyscu skonał. — Cofnąć się musiał oddział cały, a Sokolnicki tak przemówił do 6go pułku.

„Dwunastemu się nie powiodło, może wam „się uda.“ Jakoż zgadł; dowódca 12go wyśledził mieysce warowni naymniéy strzeżone, opanował bramę Opatowską, uwiadomił Sokolnickiego; szturm zewsząd przypuszczono i téy samey nocy Sandomiérz opanowanym przez Polaków został; osada nieprzyiacielska wyszła, lecz nie bez znacznego ubytku. W téy pamiętnéy nocy wsławiło się imion wiele — niech wolno będzie wymienić kilku z tych którzy iuż nie żyią; Dziewanowski, Bogusławski, a przed wszystkiemi Włodzimiérz Potocki; młodzieniec ten niepospolity, serce anioła, męztwo i hoyność Polaka maiący, zupełnie szedł w ślady Józefa Poniatowskiego; szacowany od officerów, uwielbiany od żołnierzy; do boiu występował z takim pośpiechem, iak drudzy na ucztę; postanowił sobie bydź iednym z piérwszych na wałach Sandomiérza i obiecał po 15 czerw. złt. nagrody, tym wszystkim woltyżerom, którzy z nim póydą. Gdy się iuż zabiérano do attaku, namówiony od iednego z przybocznych swoich, ubrał się w płaszcz żołnierski, ażeby mniéy

bydź od nieprzyiaciół uważanym; to przebranie się, ledwie o śmierć go nie przyprawiło; bo iuż wstąpiło wielu Polaków na okopy, wstąpił i Potocki, kiedy ieden z naszych przybiegłszy, wziął go za Austryaka przy migaiącém się świetle dawanego ognia, i uderzył kolbą w piersi. Potocki padł, ale natychmiast podniósł się; płaczącego nad nim żołnierza pocieszał temi słowami: „że nic mu nie iest ani będzie,“ a chociaż cierpiał wiele, iak drugi Czarniecki nie czuł bólu z radości, że iuż twierdza zdobyta. — Wkrótce potém kiedy Officerowie wyżsi zebrani u Sokolnickiego, wesołéy byli myśli, trzech generałów wysłanych od dowódcy nieprzyiacielskiego, przybyło do bram żądaiąc pomówienia. Sokolnicki wpuścić ich kazał; oni oświadczyli: iż wysłani są z ofiarowaniem kapitulacyi, gdyż inaczéy Arcy Xiąże szturm przypuścić każe; a iest niepodobieństwem aby Polacy Wisłą odcięci od głównego korpusu obronić się mogli; zatém niech wcześniéy broń złożą.“ Na te słowa ieden z obecnych pułkownikow powiedział: „Polacy nie przywykli broni skła-

dać; ia piérwszy pokażę, iż nie iesteśmy odcięci od głównego korpusu, bo przerżnę się przez nieprzyiaciół i złączę z moim wodzem.“ To powiedziawszy wyszedł, kazał zatrąbić i wystąpić do marszu pułkowi swemu, inni poszli za iego przykładem, a dowodzący generał taką dał odpowiedź: „Jeźli Arcy Xiąże chce odebrać Sandomiérz, niech się o niego z bronią w ręku dobiia.“ — Odiechali wysłańce, a wkrótce przyiechali dway inni z odpowiedzią przeciwnika, że przyymuie wyzwanie i o północy na miasto uderzy. — Wzięto się więc do przygotowań, do naprawy na prędce popsowanych okopów; mieysca słabe naysilniéy opatrzone zostały; męztwo zagrzewało wszystkich; każdy tam stoiąc gdzie mu należało wyglądał niecierpliwie i niespokoynie umówionéy godziny. Dopiéro wybić miała, kiedy nieprzyiaciel taki razem dał ogień, że się zdawało iż świat płonie; sądząc po ogromnym huku, Xiąże Poniatowski (iak mówił potém) pewnym był, że cały Sandomiérz wysadzony w powietrze został. Zewsząd nacierali Austryacy, zewsząd Polacy ich odparli;

żadnego nie odebrano im stanowiska. Już kościołek Ś. Pawła opanować nieprzyiaciele mieli, ale ieden z broniących go, armatę postawił w przeyściu wąwozu i doyść iuż tą drogą nie mogli; w tym to kościołku i na cmentarzu iego kilkudziesiąt Polaków kilkoma armatami a więcéy ieszcze męztwem i przytomnością bronionych, opiérało się do świtu nieprzyiacielowi. O téy porze zewsząd odstąpił, i Sandomiérz uszkodzony w prawdzie, w wielu mieyscach trupami zasłany, został w ręku Polaków. — Od téy pamiętnéy nocy 17. Czerwca wiele domów, kościołów ogniem spłonionych, odbudowanemi, iuż nie zostało; utracił nawet Sandomiérz nazwisko warowni, a sterczące, smutne szczyty wież, szczątki opuszczonych murów, do których ubodzy mieszkańcy nędzne przyczepiaią domostwa, brama Opatowska, świadczą iedynie czém był niegdyś. — Dziś iednak owocem kilkunastu lat pokoiu, troskliwém Rządu staraniem, nieco się podnosi. Powstaią nowe budowle, odnawiaią dawne, ulice brukuią; i przy ciągłéy takowéy opiece, iest nadzieia że

Sandomiérz stanie znowu w rzędzie miast znacznieyszych Polski. —

Ciekawszych gmachów iego, widzianych w nich szczegółów, a nawet myśli marzonych, oto spis koléyny:

Kościół Katedralny. Był to niegdyś kościół Panny Maryi, założony niewiadomo przez kogo. Kazimierz sprawiedliwy odnowił go, ozdobił, i na stopień Kollegiaty wyniósł, iak to świadczył napis nad drzwiami umieszczony. Mało gdzie w Polsce widziéć można pięknieyszą zwłaszcza wewnątrz budowę. Architektura iest gotycka, świątynia sama opiéra się na ośmiu filarach grubszych u góry uderzaiącego kształtu i lekkości. Szkoda wielka, że ta piękność przyćmiona iest niezliczoném mnóstwem ozdób i obrazów, wcale nie odpowiadaiącéy zalety. Malowania niżéy będące okropne, wystawiaią wszelkie rodzaie męczeństw; ośmiu wyżéy wiszących treść z Ewangelii wyięta i pędzel lepszy; iest wskrzeszenie Lazara, niewidomemu z urodzenia wzrok wrócony i t. p. Jeden z tych obrazów ukrywa szczegół wiele nauczaięcy. Po iedném

z zaburzeń, iąkim ulegał Sandomiérz, podobno ustąpieniu Szwedów, zniszczoną katedrę Biskup i Kapituła własnym kosztem odnowić umyślili; lubo nakład był wielki, gorliwość ich wydołała wszystkiemu; a składka ochotnie i szczodrze przez tych zacnych kapłanów składana, znaczną się okazała. Jeden tylko niegodny sługa ołtarza się znalazł; lubo maiętny, nic dać nie chciał, gdyż złoto nadewszystko cenił. Dano mu pokóy, bo któż nie wie, że Bóg ochotne tylko dary mile przyymuie — lecz pomścił się nad nim malarz; maluiąc ośm obrazów o których mowa była, w iednym z nich, gdzie wystawiony Zbawiciel uzdrawiaiący chorych pełnych wiary i nadziei, umieścił w kąciku na wózeczku iednego, który trzyma w ręku miseczkę pełną złota i pewny że za nie zdrowie kupi; ale Zbawiciel nie patrzy ani na niego ani na złoto. Rysy chorego, który takie zaufanie w pieniądzach położył, żywcem miały bydź zdięte z twarzy podobnego iemu sposobem myślenia. — W wielkim ołtarzu iest obraz Narodzenia Matki Zbawiciela; są piękne mar-

murowe schody i ganki, i z tego mieysca bardzo piękny na kościół widok. Wystawiałam tu sobie córkę Bolesława Xięcia Pomorskiego, skrycie za Łokietka się modlącą, myślałam i o Królowéy Jadwidze, kiedy z chaty Reginy, piesżo tu przyszedłszy, gorące prośby składała; myślałam także, iak wiele razy w zaburzeniach, których przez tyle wieków doświadczał Sandomiérz, łzy wdów i sierot te stopnie skrapiały; ile tu modłów złożono, ile serc pociechy doznało! — Katedra Sandomiérska świeżo iest odnowiona, opasana murem z kratą żelazną, nakładem bardzo znacznym szanownego dzisieyszego Biskupa, który wszystkie dochody swoie na podobny cel obraca.

Zamek. Szczątki gmachu tego, który tyle doznał przemian i ciosów, który mało zachował śladu dawnéy swéy wielkości, dziś przerobione zostały na *więzienia publiczne*, bardzo porządne i niezmiernie obszerne. Nie sposób i uchoway Boże, aby ie zapełnić mogli mieszkańce Woiewództwa Sandomierskiego; zebrani z kilku pomieściliby się tu łatwo

i wygodnie. — Piérwsze w życiu moiém zwiedzaiąc więzienie, nie mogłam uczynić tego bez wstrętu; występek i kaydany, są w oczach moich naywyższym szczytem upodlenia i niedoli ludzkiéy; za niemi iuż nic okropnieyszego niema. Z radością może niechrześciańską ale niewieścią dowiedziałam się, że na 107miu więźniach, siedm tylko było kobiét. — Wyszedłszy ztamtąd miałam ochotę wrócić do pobliskiéy katedry, modlić się za tych nieszczęśliwych, upokorzyć się przed Bogiem. Kiedy kto sam szczęśliwy a przypatrzy się zbliska nędzy bliźniego, zamiast radości i dumy, czuie w sobie iakieś upokorzenie i wdzięczność trudne do wyrażenia. —

Kościół i Szpital Śgo Ducha. Kościołek ten świeżo odnawiany, nic w sobie szczególnego nie zawiéra, prócz starożytnego wizerunku Zbawiciela przeniesionego z zamku, przed którym iak twierdzą, Ś. Kunegunda się modliła; ale za to, zwiedzanie szpitalu prawdziwie i słodko mnie zaięło. Szpital ten założony ieszcze w r. 1222, przez Żegotę Wdę Sandomirskiego i Kanonikom Laterań-

skim pod dozór oddany, zniszczał prawie zupełnie; dziś skutkiem opieki szanownego Biskupa, staraniem i gorliwością Hrabi Leona Jelskiego Kommissarza Obwodu i Małżonki iego, dobroczynnością obywateli Sandomierza i okolic, znowu iest przytułkiem chorych i sierot schronieniem; a sprowadzone Siostry Miłosierdzia maią coraz większe pole do zadosyć uczynienia cnotliwemu powołaniu swemu. Miło mi było tam bydź; widok mieszkań i osob poświęconych uldze cierpieniom ludzkości, iest prawdziwym dla serca balsamem. I takowy widok pokorę wzbudza; patrząc na to co drudzy dla braci czynią, poznaiemy naylepiéy, iak mało ieszcze uczyniliśmy sami.

Kościół OO. Reformatów. Ten kościół założony przez Marcina Dębickiego, Podkomorzego Krakowskiego r. 1668, w roku 1809 zupełnie zniszczony, dziś hoynością pobożnych odbudowany został, i iak wszystkie świątynie zakonnikom téy reguły oddane, iest prosty ale schludny. — Niewiem iakim sposobem mieści się tu nagrobek Zaklika z Czy-

żewa Kna Połanieckiego, z r. 1454. W tym kościele naywięcéy wabią ciekawych *groby*. Skutkiem czystego i suchego powietrza, ciała przechowuią się w nich bardzo długo bez zepsucia; widziałam leżące na piasku od lat blisko 20stu trupy kilku zakonników, których twarze, ręce, nogi i ubiór, w zupełnéy całości będące, iednakową iakby kamienną barwę przybrawszy, zachowały nawet wyraz za życia sobie właściwy. Nie każdy znieść może widoku trupa, tego byłego mieszkania odbiegłéy iuż duszy; nie powinienby on przecież bydź nieznośnym, ale iest bolesny; nie przez zwrot na siebie, boć w mocy iest naszéy umrzeć dobrze żyiąc dobrze, ale przez pamięć tych co się utraciło, których utracić można!... W tych grobach pokazuią także ciało Izabeli Morsztynównéy, córki Stanisława i Konstancyi z Oborskich, Morsztynów. Zachwycaiącéy urody, znakomitego rodu, znacznego wiana, wabiąc ku sobie oczy i serca wszystkich, wzgardziła wszystkim i ślubowała weyść do ostrego klasztoru. Śmierć prze-

szkodziła wypełnieniu tego ślubu; umarła świątobliwie, maiąc lat 18, roku 1698.

Kościół i klasztor PP. Benedyktynek Wielki ten gmach założony został roku 1616, przez Elźbiétę z Gostomskich Sieniawską, dla córki Zofii, która tu piérwszą była Xienią. Wizerunki obudwóch są dotąd. Zakonnice teraz w liczbie 9ciu będące, trudnią się uczeniem dziewcząt. — W kościele są w bocznym ołtarzu, trzy piękne twarze trzech świętych tegoż zakonu, Ś. Scholastyki, Gertrudy i Matyldy, a w izdebce, gdzie przyymuią gości, tkwi w ścianie kula, w roku 1809 przez Polaków rzucona. Zakonnice z wielkiém staraniem obmurować i wygładzić kazały to mieysce, a u spodu umieściły te wiersze:

Walcząc za wolność, wszędzie w wielkiéy miana cenie,
Chlubne dla mnie w tych murach znalazłam spocznienie.

Szczególném mi się zdawało to narzędzie woyny i zemsty w tém mieszkaniu pokoiu i modlitwy — kula, śmierć i postrach nosząca, pielęgnowana przez lękliwe niewiasty.

Ratusz. Gmach ten starożytny zawiera w sobie wiele rzeczy ciekawych, zwłaszcza w aktach; przeyrzałam wszystkie, tém ciekawiéy że na niektórych są własnoręczne Królów Polskich podpisy. Spisu ich i niektórych kopii, udzielił mi uprzeymy i świadomy Prezydent miasta Sandomiérza. Naydawnieyszym aktem był ów *przywiléy lokacyyny* Leszka IV., ale niema go od niedawnego czasu. Z udzielonych sobie dwa wypisać tu muszę; ieden dowodzi oycowskiéy i szczegółowéy troskliwości Zygmunta Augusta, drugi zamożność Sandomierzan.

I.

Zygmunt August, z Bożéy łaski Król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki i t. d. Urodzonemu Andrzeiowi Firleiowi z Dombrowice Staroście naszemu Sandomirskiemu wiernie nam miłemu. Przyiechali sam do nas niektórzy z mieszczan Sandomirskich, imieniem rady i pospolstwa wszystkiego miasta onego, na was się obciążliwie skarżąc o krzywdy i dolegliwości, które się od was mienią cierpieć. A iako wielkie bezprawia się dzieią im nad prawa i wolność ich, iako te krzywdy przed nami napisane ukazywały, a zwłaszcza w tém, że im bronicie lasów ku po-

trzebie miastu i mieszczanom nad prawa i wolność ich, niedbaiąc nic na żadne mandaty nasze, które w téy mierze były do was wydane. Także téż skarżyli się, że nie zwykłe Targowe wybieracie, dla czego targi niszczeią. Także téż z nich miarę we młyniech większą nad starodawny zwyczay biorą nad postanowienie lustratorów. A gdy przez niedostatek młynów Sandomirskich gdzieindziéy wedle starodawnego zwyczaiu ieżdzą, tedy im zboża zabieraią. A iż téż z nich podymne bierzecie, które przedtym nie bywało. Że téż sól Bocheńską imo skład Sandomirski spuszczaią na dół, dopuszczaiąc téż sługom swym nad prawa i wolność ich. Skarżyli się także, iż im oświadczenia żadnego w grodzie zamkowym przyimować zakazuiecie, dla czego oni wielkie krzywdy i nakłady cierpią, i podeymuią ieżdząc gdzieindziéy. *Item* że im gwałtem biorą na zamek drwa na brzegu wiślanym, które na Wiśle kupuią. *Item*, że woźnego ziemskiego Mieszeskiego z domu od Burmistrza gwałtem na zamek biiąc i morduiąc prowadzono. *Item* że iednemu Raycy z nich zaięto z pastewnika czworo cieląt, których dotychczas niewrócono. Temuż Raycy gwałtem wzięto kilkadziesiąt korcy mąki gdy ią z młyna inszego wieziono, dla niedostatku wody Sandomirskich młynów. *Item*, iż iednego mieszczanina Jana Czapnika Burgrabia zbił, że się chciał świadczyć, iż od niego nad postanowienie lustratorów naszych większą miarę we młynie brano. Także téż skarzyli się, że niechcecie nic dbać na gleythy nasze grożąc i rozkazuiąc słu-

gom swym, aby tym to mieszczanom naszym lekkości i przegróźki czynili, dla czego oni nie są bezpieczni około zdrowia swego. Także téż iż teraz niedawnego czasu, mieszczanina iednego dobrze osiadłego, zwaśniwszy się nań, gwałtem z domu iego wzięto, bito i do więzienia wsadzono; którego do tego czasu niewypuszczono grożąc mu ieszcze karać go na gardle. Co my wszystko nie radzi słyszemy że takie skargi tu do nas na was tak często przychodzą. A tak was napominamy rozkazuiąc wam żebyście tym poddanym naszym takowych gwałtów i bezprawia czynić nie dopuszczali, ale one owszem według praw i wolności ich we wszystkiém wedle starodawnego zwyczaiu zachowali — a to coby im gwałtem i niesłusznie pobrano, żeby im zasię było powrócono, żeby téż byli wolni i bezpieczni od takowych przegróżek około zdrowia swoiego. Gdyż nie tylko od was samego maią być w pokoiu zachowani, ale téż i od inszych macie ie bronić i o nie mówić gdzieby się do was uciekli, ponieważ iesteście sami Starostą ich. Co się téż tycze żeście tego iednego mieszczanina do więzienia wsadzić kazali, nie żądaiąc piérwéy z niego od Urzędu sprawiedliwości, iako osiadłego wedle praw im nadanych — tak wam rozkazuiemy, abyście tedyż skoro ten List uyrzawszy, onego z więzienia wypuścić kazali; a gdziebyście temu rozkazaniu naszemu dosyć uczynić nie chcieli, tedy wam składamy czas i rok pewny przed nami na poniedziałek po trzech Królach, ku usprawiedliwieniu tym to poddanym naszym, aby-

ście o tym wszystkim sami przez się nam sprawę dali. A iednak nie czekaiąc téy sprawy, abyście tedyż zaraz tego mieszczanina z więzienia wypuścić kazali — a inaczéy pod łaską naszą żebyście nie czynili.

Dan w Warszawie d. 15. Grudnia 1511.

II.

Zygmunt III. z łaski Bożéy Król Polski i t. d. Sławni Wierni nam mili. Potrzebuiąc natenczas armaty a niemaiąc bliższego mieysca skądbyśmy iéy sposobniéy dosiąc, iako od Wiernych was żądamy pilnie, abyście te działy, które w Cekauzie swym mieyskim macie tak sporządzali i do nich kul, prochów i kół pod nie usposobili, iakoby na ten czas gdy po nie do W. W. poślemy w dobrym porządku były zastane i nam tam gdzie oznaymiemy odesłane. A my tę uczynność W. W. łaską naszą pamiętać chcemy, którym życzemy dobrego od Pana Boga zdrowia.

Dan z obozu naszego pod Przytykiem d. 3. Lipca r. 1607.

W ratuszu widziałam z upodobaniem nieco broni dawnéy, a z odrazą dwa miecze, któremi złoczyńcom głowę ścinano. Dla czegoż to widok broni rycerskiéy nie obudza w nas wstrętu, a narzędzie katowskie tak przykre? wszak oboie do zadania śmierci przeznaczone?

Bo i nie żyiące rzeczy maią mowę i że tak powiem moralność swoię. Broń rycerska przemawia o waleczności, męztwie, miłości Oyczyzny, nagrodach; miecz katowski o występku, zbrodni i karze; nic więc dziwnego, że odmienne wzbudzaią uczucia.

Gmachy pbiezuickie. Niegdyś obszerne i wspaniałe, mieściły kollegium szczodrą ręką Bitorych, zamożną biblioteką obdarzone; a wzniesione naywięcéy hoynością domu Gostomskich: Dziś po większéy części rozwalone i strawione od płomieni, zawieraią szkoły, i na mieszkanie Biskupa i Seminarium dyecezalne są przeznaczone.

Kościół i Klasztor XX. Dominikanów. O rk założenia tego Kościoła, o nazwisko i gdność założyciela są spory; niektórzy mieszą ten zakład w r. 1200, i przypisuią go Adelaidzie córce Kazimierza Sprawiedliwego; ini nadaiąc mu początek w r. 1226, Jwona drowąża Biskupa Krakowskiego założyciem bydź mienią. To pewna, że tu spoczyaią zwłoki Adelaidy; grobowiec iéy z napim iest dosyć piękny, trumna dębowa na

cztérech lwach oparta, a na niéy wizerunek Xiężniczki. Pokazuią tu mieszkanie, Ś. Jacka, który nim osiadł w Krakowie, w Sando- mierzu przebywał, i mieysce gdzie w czasie napadu Tatarów w r. 1260, zginęli od ich miecza 49ciu Dominikanów. Świadomi tego co w mieście się działo, wiedzieli że ich zgon czeka, ale bronić się większéy sile nie mogąc, poddali się męczeńskiéy śmierci. Właśnie pod przewodztwem Przeora Sadoka śpiewali pobożnie iutrznią, kiedy wpadli barbarzyńcy i mieczem przerwali ich pienia. Kościół uczcił ich pamięć, i dzień ich śmierci dotąd tu świętem obchodzą.

Kościół Ś. Pawła. Kościół ten wewnątrz żadnéy nie ma osobliwości, ale zewnątrz bardzo zaymuie; może w tysiącu mieysc podziurawiony iest kulami, rzucanemi przez Austryaków w r. 1809. Kiedyśmy się przypatrywali tym śladom woyny, przyszedł dziadek mieyscowy, a widząc zdziwienie nasze powiedział: „Oy! gorąco tu było gorąco kule iak grad się sypały.“ — „Jakże to wiesz staruszku? spytałyśmy się.“ — Ba! iak nie

mam wiedzieć, przecieżem tuteyszy. Kiedy w owéy straszliwéy nocy, Austryacy szturm zewsząd przypuścili, 44ch Polaków broniło tego stanowiska, bo tu i okopy były; i mimo całéy ich odwagi byliby wyparci gdyż iuż szedł nieprzyiaciel drogą, gdyby nie przytomność Officera Bielińskiego, który w wąwozie armatę postawił. Zginęli tu prawie wszyscy niebożątka, ale tak od tego stanowiska iak od wszystkich, tamci odstąpić musieli.“ Miło mi było z ust prostego człowieka słyszeć to potwierdzenie męztwa Polaków. Takie świadectwa są często naypewnieysze.

Oglądziny Sandomierza zakończyłam przypatrywaniem się *bramie Opatowskiéy* i okolicom. Brama iest piękna i starożytna, zaięła mnie iednak naywięcéy świeżą pamiątką śmierci Marcellego Lubomirskiego: szukałam na próżno pomnika, któryby ią każdemu przypominał. *) Pięknego i obszernego widoku na okolice z wielu mieysc użyć można, zwłaszcza

*) Dowiaduię się, że Xiążę Józéf Lubomirski uczcił pamięć brata, wystawuiąc Kościół w dobrach swoich na iego pamiątkę.

z pod urządzonych tarasów pod zamkiem; widziałam ztamtąd nadobny *Trześń*, Xięcia Poniatowskiego główną kwaterę — *Wielowieś*, gniazdo domu Tarnowskich, mieszkanie mężnéy Elzbiéty, gdzie dotąd ślady wzniesionych okopów dla dworu Królewskiego, świadczą pobyt kilkunasto tygodniowy Zygmunta u miłego sobie Spytka z Tarnowa, owego Pieniążka przeciwnika. Widziałam (za pomocą perspektywy z wielkim żalem że tak z daleka) *Dzików* głośny czaruiącém położeniem, dawnym zamkiem, zbiorem xiąg, zabytków oyczystych i sztuk pięknych; rzadkich roślin doborem, przyiemnym ogrodem; pamiętny w dzieiach podniesioną w nim konfederacyą w sprawie Stanisława Leszczyńskiego. Wskazywano mi ieszcze daléy, ale iuż dostrzedz nie mogłam, rozwaliny zamku Królewskiego w *Przyszowie*; w którym dla łowów przebywali Piastowie. Z drugiéy strony pokazywano z północy zatoczone wzgórza, zwane *pieprzową górą*, na nich niegdyś liczne śpichlerze ożywiały widok, a handel wymienny z zamorcami prowadzony, za sławną psze-

nicę Sandomiérską wschodnie korzenie wprowadzał. Na prawą, dostrzegać się daią szczyty wież miasteczka i klasztoru *Koprzywnicy*, niegdyś XX. Cystersów, wzniesionego przez Kazimierza Sprawiedliwego; w nim to przebywał Kazimierz Wielki, ze szwanku z konia na łowach tknięty chorobą. Nieco w bok zwaliska zamku Jerzego *Ossolińskiego*. Te wszystkie mieysca widziałam tylko z daleka, ale zwiedziłam ieszcze bliskie Górki i Klimontów, dalsze Kurozwęki i Staszów.

W Górkach, ładnéy wsi należącéy do Hrabi Józefa Ledochowskiego, zaiąć może wesołe i udatne położenie kształtnego pałacu i piękny angielski ogród; w *Klimontowie* kościół wspaniały fundacyi Jerzego Ossolińskiego. Spoczywa w nim ciało iego, a obraz dobrego pędzla, wiszący na ścianie świadczy, że wielką duszę pod dorodną krył powłoką. Malowania w ołtarzach staraniem Hrabi Ledochowskiego z Drezna sprowadzone są bardzo piękne. W grobach tego kościoła prawie ieszcze lepiéy iak u Reformatów w Sandomierzu przechowuią się ciała; kilkanaście tych

trupów, obok siebie ustawionych, tworzy dziwne grono, godne pióra Bayrona. Kilku z nich, z których ieden iak znać po ubiorze był Xiędzem, drugi żołnierzem, stoią o ścianę sparci z dwóch boków, siedzi po iednéy stronie stara kobiéta ze schyloną głową, ieszcze ma czepek siatkowy i włosy czarne, a po drugiéy na pół leży pastuszek kaleka; na twarzy iego dotąd się maluie boleść i cierpienie. Ta iakby żyiąca tych trupów postawa, odeymuie im nieco okropności i mniéy zrobiły mi wrażenia iak piérwsze. Bydź może dla tego, że nie piérwszemi były — bo człowieka dziwne iest usposobienie, z nayokropnieyszemi przedmiotami oswaiać się umie; osoby niepomne na tę prawdę często są niesprawiedliwe, gdyż biorą za nieczułość, to co tylko iest oswoieniem. W Klimontowie iest ieszcze Kościół i Klasztor XX. Dominikanów.

Kurzozwęki, mieysce należące od wieków do znakomitéy i dawnéy rodziny Sołtyków, zaleca się bardzo pięknym ogrodem, w którym natura i sztuka spół-pracowały, iako

też zamkiem dawnym. Postać iednak ma nowoczesną, iest zamieszkały i tak starownie utrzymany, że mi Pieskową skałę przypominał. Wiele na tém szkodowałam, zmuszoną będąc zwiedzać to piękne mieysce z pośpiechem i pod niebytność właścicieli.

Staszów, miasteczko należące do Hrabi Artura Potockiego, głośne iest z fabryk i handlu swego; położenie nie ciekawe. — Może ma osobliwości iakie, ale widzieć ich nie mogłam, przyiechawszy iedynie na teatr; który pierwsi z tamecznych mieszkańców na dochód Szpitala Ś. Ducha w Sandomierzu, złożyli. Taki rodzay i cel zabawy prawdziwie iest godzien pochwały i naśladowania. — Tu skończyć mi wypada *wyiątki z mego dziennika;* ieśli cię znudziły, Anielko, pocieszay się myślą, że iuż zapewne nie tak prędko coś podobnego odemnie mieć będziesz.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.

nyłki druku dostrzeżone w tomie szóstym.

onnica

9	wiersz	24	tkl-	czytay	tkli-
.8	—	2	cudości	—	cudności
l8	—	8	napobna	—	nadobną
28	—	1	szceególniey	—	szczególniey
32	—	23	nayludnieysze	—	nayludnieysza
38	—	21	przesileeie	—	przesilenie
39	—	22	prawdziwia	—	prawdziwie
59	—	2	kroewskich	—	krolewskich
63	—	3	żsłoby	—	żałoby
72	—	9	zboczyl iśmyumyślnie	czytay	zboczyliśmy umyślnie
l01	—	1	szzzęśliwego	czytay	szczęśliwego
140	—	20	Olśenickiego	—	Oleśnickiego
153	—	24	wil-	—	wilgo-
223	—	14	okładaniach	—	odkładaniach.

Spis

eczy w tomie szóstym będących.


Stanford University Libraries
3 6105 012 032 202

